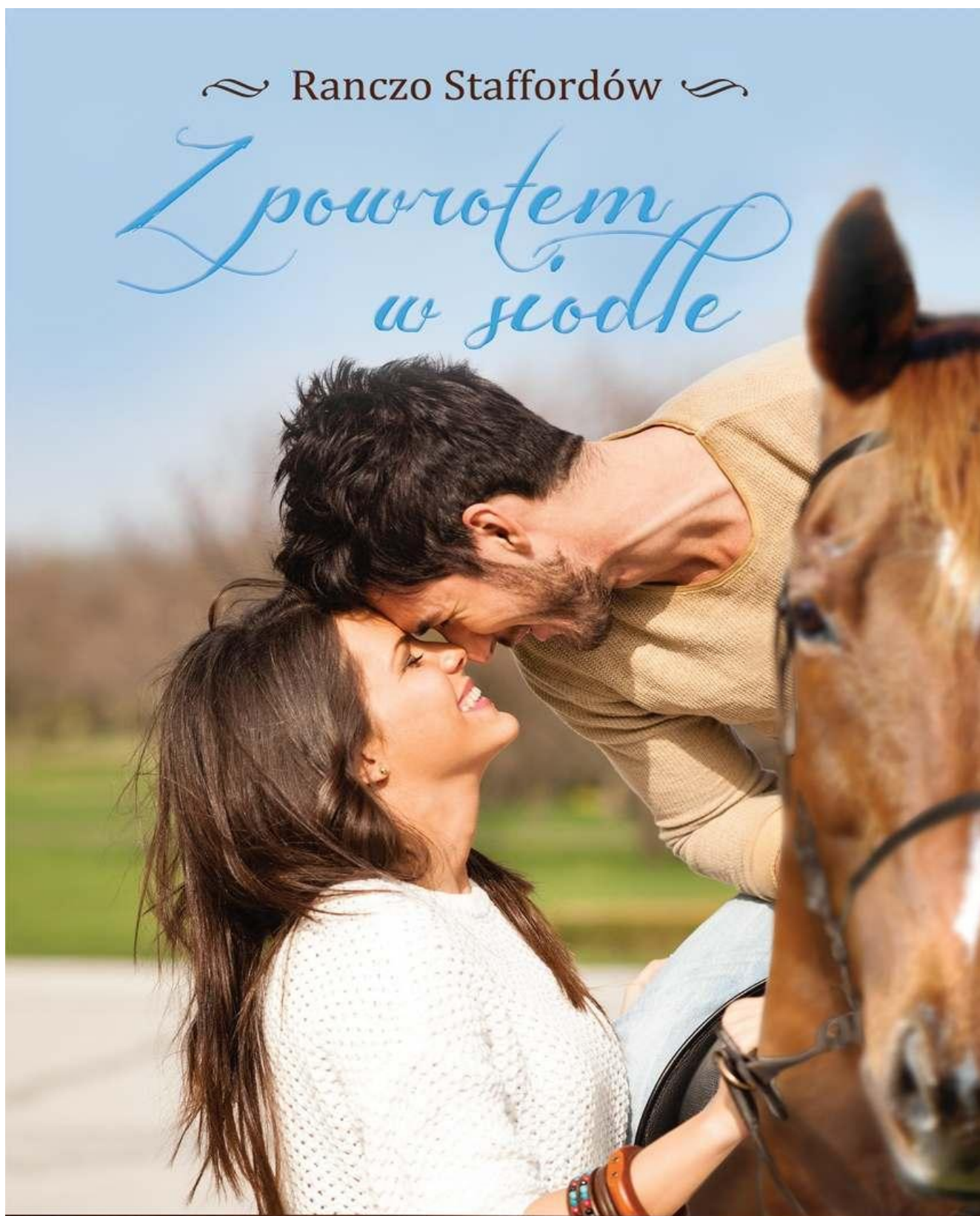


~ Ranczo Staffordów ~

*Z powrotem  
w siodło*



RUTH LOGAN HERNE

**Ruth Logan Herne**

**Z powrotem w siodle**

Tłumaczenie Emilia Niedzieska

*Niniejszą książkę dedykuję mojej wspaniałej agentce,  
Natashy Kern, za jej nieustającą wiarę, nadzieję i miłość  
w tak wielu sprawach – a także w mojej!*

*Oraz mojemu synowi Luke'owi – to mój geniusz finansowy  
i stałe źródło miłości oraz zachęty! Luke, Twoje nienachalne  
poczucie humoru to prawdziwe błogosławieństwo.  
Tak jak Ty sam. Kocham Cię.*

## WYRAZY UZNANIA I SZCZERE PODZIĘKOWANIA

Żadna książka nie jest dziełem jednej osoby, a ta nie stanowi wyjątku. Dziękuję mojemu synowi, Luke'owi Blodgettowi pracującemu dla Angelo Gordon w Nowym Jorku za jego fachową wiedzę na temat życia, pracy i stanowiska Colta na Dolnym Manhattanie. Maklerzy funduszy hedgingowych niechętnie mówią o swojej pracy, a ja dzięki niemu miałam możliwość zyskać wgląd w świat wielkiej finansjery. Luke, doceniam twój czas, twoją pomoc i kawę! Kocham cię, dzieciaku!

Dziękuję Shannon Marchese z WaterBrook & Multnomah za jej bezpośredniość, poczucie humoru i szansę daną moim kowbojom – i mnie! Ta wspaniała seria nie wyszłaby drukiem bez jej wkładu pracy i pieczęci aprobaty.

Dziękuję również Washington Cattlemen's Association w Ellensburgu w stanie Waszyngton za znakomitą stronę internetową i odnośniki, które pomogły przeprowadzić wstępne rozeznanie, a także szczególne podziękowania dla Mary i Ivana Connealych za informacje dotyczące prowadzenia hodowli bydła. Dziękuję za to, że zawsze odpowiadaliście na wszystkie moje pytania. Uwielbiam przyjeżdżać do waszych krów!

Dziękuję Cle Elum za to, że jest właśnie takim miasteczkiem, jakie chciałam, by było Gray's Glen: zżyte i gościnne dla przyjezdnych oraz by stanowiło część pewnej całości. Uwielbialiśmy odwiedzać różne sklepiki, a pączki klonowe z waszej piekarni skradły moje serce!

Ogromne podziękowania dla Natashy Kern za jej szczere uwagi na temat środkowej części stanu Waszyngton: klimatu, flory, fauny... wszystkich tych szczegółów, o których wiedzą tylko mieszkańcy.

Podziękowania także dla Lissy Halls Johnson, której szczere rady pomogły tak pięknie dopracować efekt końcowy.

I w końcu zasłużony i szczerzy żółwik z Panem Bogiem, Zawsze Obecny, Najwyższy, który podarował mi talent... i czas... abym mogła tego wszystkiego doświadczyć. Dobry Boże, świetnie to rozegrałeś!

Ostre metaliczne kliknięcie oznaczało jedno.

Ktoś mierzył z broni prosto w Colta Stafforda.

Mężczyzna wciągnął powietrze, po czym zdał sobie sprawę z dwóch rzeczy. Po pierwsze, to mogły być jego ostatnie dwie myśli, jakie przyszły mu do głowy – co byłoby niepowetowaną stratą, prawda?

A po drugie...

Zbyt długo nie było go w Double S, skoro nie był w stanie rozpoznać rodzaju broni po dźwięku mechanizmu. Ithaca deerslayer jego ojca czy stary remington z krótką lufą?

Uniósł ręce do góry, uważając, że i tak nie mógłby liczyć na lepsze powitanie po prawie dziewięciu latach nieobecności.

– Jestem nieuzbrojony, a to jest mój dom. Tak jakby. Kto, w imię wszystkiego, co jest dobre i święte na Zachodzie [1], trzyma mnie na muszce?

Nagły potok słów po hiszpańsku sprawił, że do głowy przyszły mu kolejne dwie myśli. Osoba wypowiadająca te słowa nie była jego chorym ojcem – tylko kimś najętym do pomocy w domu. I była to kobieta, na dodatek niezbyt dużego wzrostu, sądząc po wysokości, z jakiej dochodziło łajanie.

Powoli odwrócił głowę.

W łunie światła padającego z holu trudno było dostrzec rysy.

Zarys sylwetki wskazywał jednak, że z całą pewnością była ona drobna i kobieca.

Broń jednakże taka nie była.

– Jestem Colt Stafford, syn Sama. Mówiłem ojcu, że przyjeżdżam do domu. Kimkolwiek jesteś, pozwól mi się odwrócić, a zobaczysz, kim jestem.

Zamilkła, po czym wydała polecenie:

– *Darse la vuelta.*

Co chętnie by zrobił, gdyby tylko w szkole średniej wybrał hiszpański, dzięki czemu mógłby teraz zrozumieć jej żądanie. Ale nie wybrał. Postawił na łacinę, bo wydawało mu się, że już samo mówienie o tym było fajne. A to zaledwie jedno z wielu głupich posunięć, na jakie się zdecydował w życiu.

– Nie mam pojęcia, co to znaczy.

Czy przez to wyznanie zarobi zaraz kulkę? I gdzie podziewał się jego ojciec? Dlaczego Sam

Stafford nie pieklił się, schodząc po masywnych frontowych schodach, i po tych wszystkich latach nie witał swojego marnotrawnego syna smaczną grillowaną wołowiną? Czy nikt tutaj już nie czytał Biblii?

*Stary, w tej rodzinie do kościoła chodziła twoja matka.*

*A Ojciec? Nie bardzo. Cały ten wielki powrót syna marnotrawnego może być przez niego niezauważony.*

– Odwróć się.

To zrozumiał. Twardy akcent zniknął zaraz po gładkim przejściu na język angielski, pozostawiając tylko nieznaczny ślad mowy Latynosów. Odwrócił się powoli, licząc się z rozmiarem broni i zuchwałością kobiety, która ją trzymała.

– Pstryknij włącznik światła za tobą. Proszę.

„Proszę”? Czy właśnie dodała „proszę” do swojego bezpośredniego rozkazu, zupełnie jakby mu uwierzyła? Starał się dostrzec komizm całej tej sytuacji, ponieważ niezależnie od tego, czy był to remington, czy ithaca, z takiej odległości szybko by się z nim rozprawiono, a jego droga garderoba byłaby jedyną namacalną rzeczą, jaką pozostawiłby po latach ciężkiej pracy i wspinaczce po szczeblach kariery. Poza tym kule rzadko trafiają w szwy, a załatanie dziury na środku klapy marynarki byłoby niewykonalne, nawet dla najlepszych krawców z Manhattanu.

Pstryknął włącznik i skupił się na kobiecie. Kiedy miękkie światło zalało pomieszczenie, jego serce zatrzymało się na chwilę.

*Niekonwencjonalna piękność.*

Nie był pewien, czego się spodziewał. Może jakiejś sędziwej *abueli* [2] pracującej na farmie, aby zarobić pieniądze dla swojej rodziny. Do pracy w sadach owocowych rozciągających się po całym stanie Waszyngton napływały fale imigrantów z Ameryki Środkowej. Niektórzy zostawali na dłużej i ślali pieniądze do swoich rodzin. W dzieciństwie Colt pracował z kilkoma robotnikami, stąd znał trochę ich język.

Stojąca przed nim kobieta nie była jednak niczyją babcią. Ostre rysy nadawały jej wspaniałej twarzy cechy rdzennych Amerykanów, co podkreślały doskonale zarysowane brwi. Wpatrzone w niego oczy miały kolor gęstego i ciemnego dymu.

A to spojrzenie? Czy rozpoznała w nim tego brakującego domownika?

Zatem co nowego jeszcze?

Mówiąc językiem Staffordów, przygiąłeś kark i teraz możesz zacząć nowe życie na ranczu. Sam Stafford był bezkompromisowym gościem, tymczasem Colt złamał jego zasady. Nadszedł teraz czas na to, aby się pokajać, uderzyć w pierś, i wszystkie inne zabiegi, po które obecnie sięgają marnotrawni synowie, jako że utuczone cięle nie chciało się zjawić.

– Jestem Colt. Ten po prawej to ja, stoję obok Nicka, za Treyem. – Mężczyzna wskazał na zdjęcie wiszące na ścianie w oddali.

– Nie jestem ślepa. – Kobieta wpatrując się w niego, powoli opuściła broń. – Odszedłeś wiele lat temu i nie jesteś już potrzebny swojemu ojcu. To wiem.

– Dobrze. – Po plecach przeszły mu dreszcze. – To pozwoli nam ominąć zwyczajową wymianę uprzejmości. Kim jesteś?

– Angelina Morales – wymówiła z niezwykłą ostrością. – Jestem gospodynią i kucharką twojego ojca. – Jej ton złagodniał, ale spojrzenie pozostało harde. – Pomagam mu, aby wszystko funkcjonowało sprawnie i bezproblemowo. – Ja... – westchnęła, a jej postawa wskazywała, że z niechęcią przyznaje się do tego, co za chwilę miała powiedzieć. – Przepraszam, że mierzyłam do ciebie. Jest późno, usłyszałam hałas, który mnie zaniepokoił...

– Dzwoniłem, ale nikt nie odpowiadał.

Kobieta zarumieniła się.

– Wieczorem byłam poza domem. Pracownicy mieli wolne, a twój ojciec jest w szpitalu na badaniach. Zajrzałam do niego, a potem załatwiałam sprawy w mieście.

– W szpitalu? Źle z nim? – Colt podszedł bliżej i zabrał jej broń. Rozładował ithakę z zagiętą lufą, ulubioną broń jego ojca, po czym powiesił ją nad staromodnym kominkiem. – Wspominał, że traci siły, ale przecież ojciec nie jest jakimś tam starcem. – Colt przyglądał się twarzy Angeliny. – Wyjdzie z tego?

– Właściwie nie jest z nim dobrze. Wiesz, że jest skryty, więc o wszystkim będzie chciał powiedzieć ci sam. – Z poważną miną skierowała się w stronę schodów w zachodnim stylu. – W twoim pokoju nie odkurzałam od dwóch tygodni i od dłuższego czasu nie prałam też koców. Przepraszam, rano się tym zajmę, a na razie to musi ci wystarczyć.

– Spędziłem wiele lat na zaganianiu bydła. Na to łóżko nie jeden raz padałem skonany i brudny. Odrobina kurzu i niewyprane koce to głupstwo.

W jej oczach dojrzał zwątpienie i awersję, kiedy taksowała jego designerski garnitur.

– Zmęczenie pracą pozostało niezmiennie czymś dobrym. Spanie na brudasa w czystym łóżku już nie.

Apodyktyczna. Antagonistyczna. Cóż, nie zamierzał pozostać w domu na tyle długo, by jej postawa twardzielki miała mu przeszkadzać. A jeśli po całym długim dniu zaganiania bydła lub jego znakowaniu będzie miał ochotę pójść spać brudnym, to tak właśnie zrobi.

Ruszając po schodach, zdał sobie sprawę, że zachowuje się bardziej jak pięciolatek niż trzydziestopięciolatek, i wtedy się odwrócił.

– Angelino, dziękuję. Za to, że mnie nie zastrzeliłaś i za opiekę nad moim ojcem.

Jego kulawe próby pokazania, że jest mężczyzną, skwitowała powątpiewającą miną. Po tym jednym spojrzeniu wiedział, że niełatwo było zaimponować Angelinie Morales i prawdopodobnie właśnie dlatego była w stanie wytrzymać z jego ojcem.

*Ze niby to ty jesteś tym spokojnym członkiem rodziny? Tak. Akurat, kowboju.* Rzeczywistość zapukała do drzwi, kiedy wchodził po schodach z małą torbą podręczną. Jutro przywróci równowagę swojego uszczuplonego dobytku. Na dzisiejszy wieczór, to wystarczy.

Wrócił na Zachód zmęczony, rozczarowany i przepełniony wątpliwościami, ale przynajmniej miał dokąd wrócić. Po ostatniej korekcie na rynku i fiasku w stylu piramidy finansowej Ponziego [3] wielu z jego kolegów z Wall Street wylądowało na ulicy. Powinien dziękować za to, że miał jakiś wybór, nawet jeśli większość gości z Nowego Jorku nie zrozumiałaby tego. I szansę na to, by rosnąć w siłę i zmęźnieć.

*Boskie wyczucie czasu jest nieskończone i doskonałe.*

Jego matka z pewnością by tak powiedziała. Nie miałyby racji, lecz i tak by to mówiła. A on by jej wierzył, ponieważ Christine Stafford była uczciwa, życzliwa i emanowała ciepłem niczym złote promienie słonecznego światła pod koniec sierpnia.

Stracił ją trzydzieści lat temu. Miał wówczas cztery lata i właśnie zaczął chodzić do przedszkola.

Pamiętał, że był przerażony – i to jak – w ten pierwszy dzień przedszkola, którego budynek był duży i brązowy. Mnóstwo okien. Wszędzie ludzie. Dzieciaki biegały, bawiły się i śmiały. Zastanawiał się, w jaki sposób mógłby się stamtąd wydostać, ale jego matka wzięła go za rękę, zaprowadziła do cichego kąta i przykucnęła.

– Colt, robienie nowych rzeczy jest dla nas dobre. Sprawia, że stajemy się silniejsi – jak jedzenie szpinaku, choć wolelibyśmy cukierki.

– Nie lubię szpinaku.

– Ale spróbowałeś go i byłam z ciebie taka dumna. – Pochyliła się i pocałowała go w policzek. – A teraz nadszedł czas, aby spróbować tego.

Westchnął i rozejrzał się dookoła, a ona czekała, aż podejmie decyzję. Jego los oddawała w jego własne ręce. To była kolejna rzecz, jakiej mu brakowało po jej śmierci. Ojciec nie był typem wyznającym zasadę: „podejmuj decyzje samodzielnie”. Mottem Sama Stafforda było: „po mojemu albo wcale”, wypowiedane z żarem i odwagą, które zbudowały wielomilionową firmę handlującą bydłem, podczas gdy inni plajtowali.

Spojrzał na matkę i szepnął:

– Spróbuję, mamó. Obiecuję.

Pocałowała go w policzek, poczochrała mu włosy i odeszła.

Nigdy więcej jej nie widział. Na dwupasmowej drodze kierowca ciężarówki z niesymetrycznym obciążeniem stracił panowanie nad pojazdem. Doszło do zderzenia, w wyniku którego zginęły trzy osoby – w tym Christine Stafford.

Dotrzymał obietnicy. Poszedł do przedszkola i poradził sobie. Przez lata próbował wielu rzeczy i dobrze mu szło, a przynajmniej do kilku tygodni wstecz, kiedy rynek gwałtownie się załamał, a on poniósł sromotną klęskę. Dałby sobie jednak radę, gdyby tylko o to chodziło. Zarządzane przez niego



fundusze hedgingowe zaprojektowano tak, by wytrzymały presje rynkowe, jednak spadające ceny akcji ujawniły tak zwany schemat Ponziego, którym posługiwała się wiodąca firma inwestycyjna na Wall Street, a której Colt powierzył olbrzymią ilość pieniędzy. Zainwestowane w ten sposób środki stracił nie tylko on, ale także wielu innych – dobrych, zwykłych ludzi, którzy zaufali jego specjalistycznej wiedzy. Zawiódł ich. Zawiódł samego siebie.

A teraz wrócił na Zachód upokorzony, zmuszony przez okoliczności, a nie z własnego wyboru. Prokurator Okręgowy Manhattanu zajął niektóre z jego aktywów, inne znajdowały się w funduszach rynkowych z poważnymi problemami, a pozostałe przepadły w dobrze zakamuflowanej piramidzie Tomkinsa.

Boskie wyczucie czasu jest nieskończone i doskonałe?

Wolne żarty.

Ale przecież obiecał matce, że jeśli zajdzie taka potrzeba, to będzie dalej próbował. Mógł się teraz czymś zająć, a jego ojciec potrzebował rąk do pracy. Colt był gościem od liczb, więc dostrzegał matematyczne aspekty swojej sytuacji. W końcu wszystko sprowadzało się do prostego rachunku. Jeden plus jeden równa się dwa.

Chyba że wszystko popsuł czynnik ludzki. Także w Gray's Glen?

Całkiem możliwe.

Wymuskany miejski chłoptaş wraca do domu. Nigdzie nie było takiego zabawnego napisu, jaki pojawił się w głowie Angeliny, kiedy zmierzała do swojej części mieszkalnej na parterze, tuż za nowoczesną kuchnię i pralnię. Długi korytarz był wystarczająco duży, żeby zapewnić jej przestrzeń oraz prywatność, nawet w takim miejscu jak ranczo Staffordów.

Weszła do swojego pokoju i zamknęła drzwi, starając się oddzielić wspomnienia od obecnych spraw.

*Mierzylaś z broni do Colta Stafforda.*

Trzymanie syna Sama na muszce szybko straciło na znaczeniu w gąszczu bieżących problemów. Co też ona sobie myślała?

Serce waliło jej jak młot, kiedy spacerowała po pokoju. Odsłuchiwała wiadomości na automatycznej sekretarce. Była też wiadomość od niego.

– Mówi Colt. Jestem w drodze z lotniska. Zmienił godziny mojego lotu, więc będę wieczorem, a nie rano.

Ta wiadomość byłaby przydatna pół godziny temu.

Jak mogła być aż tak głupia?

*Wcale nie głupia* – argumentowało jej sumienie. – *Odbyte szkolenia się przydały, bo zadziałałaś szybko i skutecznie. Ale łajanie go po hiszpańsku? To był jakiś podmuch z przeszłości, chica.*

Zdolność do wzmacniania lub łagodzenia swojego akcentu działała na jej korzyść w przypadku pracy w policji w Seattle, ale teraz była bezużyteczna. Mogła odgrywać rolę detektyw Mary Angeli Castiglione na zawołanie, ale tutaj, w Double S, Angelina Morales powinna być sobą – prostą gospodynią domową, która lubiła gotować, sprzątać i szyć ubrania dla pogrążonych w smutku rodziców.

A co, jeśli ojciec Colta zdenerwuje się za to, co zrobiła? A co, jeśli ją wyrzuci?

*Sam cię kocha. Traktuje jak córkę i wie, jaka jest prawda. Zna ciebie i twoją przeszłość. Rozumie. Nigdy nie dałby ci odejść.*

W myślach te zapewnienia brzmiały przekonująco, ale nigdy dotąd nie mierzyła z broni do żadnego z synów Sama.

*Zawsze jest ten pierwszy raz. Staffordowie, tacy uparci i męscy, prawdopodobnie po części się tego spodziewają.*

Prawdziwość tych słów sprawiła, że prawie się uśmiechnęła. Jednak zimne, twarde spojrzenie Colta Stafforda wyeliminowało pokusę takiego myślenia.

Miała już do czynienia z taką uprzejmością. Zimny, wyrachowany mężczyzna w modnych garniturach, z głową do finansów i sercem do hazardu. Żądza pieniędzy i władzy zbyt wiele jej zabrała.

Nigdy więcej.

Sprowadzając tutaj matkę i syna, osiągnęła dwa ważne dla siebie cele: bezpieczeństwo i zapomnienie. Matka była co prawda niezadowolona, ale bezpieczna, a ukochany synek miał zapewnione schronienie. W Gray's Glen, w tym małym miasteczku na Zachodzie, pośród rozległych, pofałdowanych pól, może nie do końca odnalazła błogi spokój. Jakież stanowiło to jednak wytchnienie w porównaniu z przestępczością czającą się na ulicach miasta.

Zarządzanie domem na ranchu było idealnym sposobem na rozwiązanie niezliczonych problemów, ale chwyciwszy za broń, mogła to wszystko zniszczyć.

*Każdy, kto obraża się na kobietę próbującą się bronić, nie jest wart uwagi - grzmiało jej sumienie. – W końcu broń wisi nad kominkiem z jakiegoś powodu. To nie 101 pomysłów na urządzenie domu w wiejskim stylu. To przecież stary Dziki Zachód, nieistniejący od jakichś stu lat, ale wciąż dobrze było posiadać tutaj broń i mądrze było umieć z niej korzystać.*

Wiedziała, jak posługiwać się bronią na długo przed tym, zanim się tu przeniosła. Każdy dzieciak wychowywany przez Isabo i Martína Castiglione znał podstawy samoobrony. Rodzice dorastający w ubogiej wiosce w Ekwadorze przyjechali do Ameryki i uzyskali obywatelstwo jeszcze przed jej narodzinami. Podarowali jej tym samym prawo do bycia Amerykanką, a przykładowa służba ojca policjanta wysoko ustawiła poprzeczkę. Jaki był z niej dumny, kiedy ukończyła akademię policyjną. Przytulał ją ze łzami w oczach, serdecznie dziękując Bogu za drugie pokolenie policjantów w rodzinie Castiglione.

A potem jej ojciec został zabity, ponieważ wkurzyła zbyt wielu gangsterów, pakując ich za kratki. Jej wybór, by podążać śladami ojca, stał się całunem jego męki. Miała przed sobą całe życie, aby się z tym uporać.

Zamknawszy oczy, westchnęła.

*Ojciec Wszehmogący, Stwórco Błogosławiony, wysłuchaj prośby swojej córki. Wybacz mi upór i dumę. Prowadź mnie ścieżkami sprawiedliwości i pokory.*

Dręczyło ją poczucie winy.

Próbowała je powstrzymać, ale bezskutecznie. Gdyby była prawym człowiekiem, nie zostałaby matką.

*Gdyby Ethan był uczciwy, byłaby nie tylko matką, ale także żoną.*

Angelina potrząsnęła głową. Nie chciała szukać wymówek. Owszem, w dzisiejszych czasach niezamężna kobieta z dzieckiem spotykała się z większym zrozumieniem, ale obiecała sobie, że będzie postępować, jak należy. A potem złamała dane słowo, zaufawszy wysokiemu, przystojnemu inwestorowi finansowemu z Ivy League. Przez chwilę myślała nawet, że ten bogacz o błękitnej krwi ją poślubi. Kopciuszek na maksa.

Źle. Ethan Harding nie zamierzał uczynić nic podobnego, przez co w pewnym sensie z inteligentnej dziewczyny zrobił idiotkę. Jego samolubna postawa w ich związku nigdy nie zapowiadała puenty w stylu: „i żyli długo i szczęśliwie”. Poza tym nie obchodziło go również to, że w tej powołanej do życia małej istotce płynęła jego krew.

Angelina nie dbała o to i odrzuciła propozycję finansową Ethana. Nie potrzebowała nikogo, aby wychować dziecko zgodnie z Bożą wolą. A kiedy urodził się jej syn, Noe Martín Castiglione, mały złapał ją za palec i już nie chciał puścić. I od tamtej pory tak właśnie było. Chłopiec, wraz z upływem lat, stawał się coraz mądrzejszy, starając się postępować według jej wskazówek.

Mogła tyle stracić, jeśli coś poszłoby nie tak, dlatego była gotowa zrobić wszystko, aby chronić tych, których kochała. Życie w ukryciu stało się imperatywem po tym, jak pochowała ukochanego ojca. Z tego powodu nie tylko się modliła, ale i żywiła nadzieję, że nie straci swojej pracy pośród pofałdowanych wzgórz.

Mocny zapach grillowanego steku i smażonych jajek obudził Colta bladym świtem.

Jego brzuch wyburczał coś na powitanie. Jelita skręcały się w oczekiwaniu. Już na samą myśl o śniadaniu pociekła mu ślina, gdy szarpał się z niebieskimi džinsami i modnym swetrem – niezbyt codzienny strój jak na robotnika na ranczu...

Czy puszczenie się pędem do kuchni byłoby uznane za zbyt desperackie?

Tak.

Słyszał było, jak ktoś z brzękiem układa na stole talerze i sztućce. Colt szedł spokojnie, mimo że chciał zerwać się z tej niewidzialnej lonży i pobiec. Przez dwa ostatnie dni zaledwie skubnął prawdziwego jedzenia. Będąc bardziej niż głodny, zmierzał tam, dokąd kierował go wilczy apetyt. Za schodami skręcił do kuchni i stanął twarzą w twarz z wieloletnim kowbojem w Double S, Irwinem Hobbssem.

– Colt! Jak dobrze cię widzieć! Witaj w domu! – Hobbs chwycił go mocno za ramię.

Żelazny uścisk starego druha wskazywał, że mimo upływu czasu pozostał w formie. Colt utwierdził się w ten sposób, że jemu samemu zdecydowanie brakuje krzepy.

– Dobrze, że wróciłeś. W ciągu najbliższych kilku tygodni będziemy mieli ponad tysiąc cieląt, więc jesteś tu bardzo potrzebny. – Hobbs machnął na przywitanie ręką do dwóch nieznanym Coltowi mężczyznom, którzy siedzieli przy długim stole, pili kawę i oczekiwali na śniadanie. – Colt Stafford, a to Dylan McGee i Brock Stiles, para lokalnych łotrów, zatrudnionych w zeszłym roku. W dzisiejszych czasach nie bierzemy nikogo prócz miejscowych – dodał Hobbs. – Zbyt wielu ludzi korzysta z tego i owego, a potem miesza im się w głowach. Twój ojciec nie jest zachwycony tym, w jaki sposób narkotyki docierają na Północny Zachód.

Brock wyciągnął opaloną rękę.

– Miło cię poznać, Colt.

– Nawzajem. – Uścisnął rękę Brocka, po czym pochylił się nad stołem i powtórzył gest.

– Dylan.

– Naprawdę pracowałeś na Wall Street? – Młody kowboj wydawał się zdumiony i zaaferowany, jakby stał przed nim jakiś celebryta.

Hobbs próbował się nie śmiać.

Colt ścisnął dłoń młodzieńca, energicznie nią potrząsając.

– Przez dziewięć lat.

– Nosileś garnitur? – Młody wypowiedział to zdanie, jakby chodzenie w garniturach stanowiło albo najsurowszą karę, albo największą chlubę.

– Codziennie.

– Oglądając poranne wiadomości, czasami widzę tych nowojorczyków – mówił Hobbs – siedzących przy oknach, za którymi chodzą ludzie i zmienia się pogoda. – Hobbs pokręcił głową. – Siedzieć tam w środku, kiedy życie toczy się obok. Nie mieści mi się to we łbie. W życiu!

– Wolałbyś raczej, żeby złapała cię śnieżycą, co, stary? – Brock wpatrywał się w Hobbsa, jakby ten starszy gość był niespełna rozumu.

– Cóż, śnieżycą nie do końca, ale jakaś zawieja...? – Wzruszył obojętnie ramionami. – Nie są takie złe. Pogoda jak każda inna. Chociaż podobno globalne ocieplenie oznacza, że zanim dziewczynki Nicka dorosną, najprawdopodobniej będziemy mieli tutaj tropiki. Zamiast wypasać bydło, będziemy hodować kwiatki, a potem robić z nich girlandy, jakie rozdaje się turystom na Hawajach.

– Stary, może do tego czasu będziesz już wachać kwiatki od spodu, więc to i tak nie ma znaczenia.

Uśmiech Hobbsa odsłonił szczelinę w jego dolnych zębach.

- Dobry Pan wezwie mnie do siebie, kiedy nadejdzie mój czas i ani minutę wcześniej.
- Siadaj – rozkazała Angelina, wyciągając z piekarnika blachę z kruchymi ciasteczkami.
- Czy nie powinienem najpierw pójść do ojca? I gdzie jest Nick?
- Tutaj – powiedział jego młodszy brat, wchodząc przez tylne drzwi.

W każdym calu przypominał krzepkiego hodowcę bydła, którym zawsze chciał zostać. Przynajmniej spełniły się czyjeś marzenia w tym całym reality show trójki braci i ich pięciu rodziców.

- Gotów do działania?
- Macie dla mnie jakieś ubrania robocze?
- Będą za duże. – Nick z rozbawieniem rzucił okiem na pozostałych dwóch mężczyzn. – Nie jesteś już tak umięśniony jak kiedyś.

– Pracowałem mózgiem, a nie mięśniami – odparł Colt. Jakaś jego część miała ochotę na pięć minut stanąć z Nickiem do walki, aby tylko wydostać się z tych układek. Nie tłuł się z nikim od czasu swojej ostatniej wizyty, która w dodatku źle się zakończyła, ale kuszący zapach chudego steku z grilla i świeżych jaj miał pierwszeństwo. Na razie.

- Mózgowcu, a nie mięśniaku. – Nick trącił Colta w prawe ramię. – I dokąd cię to zaprowadziło?

Colt zawahał się. Zaczął liczyć do dziesięciu. Doszedł do pięciu, zanim rzucił się na brata, kierując pięść w jego roześmianą twarz.

Dzięki szybkiemu blokowi Nicka, pięść ledwie musnęła mu policzek, ale Colt podciągnął jego ramię, uniemożliwiając mu wykonanie kolejnego ruchu.

Zaledwie kilka centymetrów od nich ktoś zaczął walić o blat kuchenny wałkiem do ciasta.

Odwrócili się i Colt zobaczył te same ciemne oczy, jakie napotkał poprzedniego wieczoru. Wyglądało na to, że Angelina była mistrzynią w znajdowaniu broni w każdym pomieszczeniu tego domu, przez co wydała mu się jedną z najbardziej wszechstronnych kobiet, które ostatnio miał okazję spotkać.

- Niech tylko jedna kropla krwi Staffordów skapnie w mojej czystej kuchni, a obu złoję skórę.

Nick wyprostował się, ale nie sprawiał wrażenia, jakby chciał się wycofać – co w pewnym sensie pokazywało, jakie były ich relacje, i to od samego początku.

- Przepraszam, Angelino. Ja...

– Ty! – Machnęła wałkiem w stronę Nicka, na co ten cofnął się, podnosząc ręce. – Martwi cię teraz wiele spraw związanych z tym miejscem, a także z twoim domem i córkami, ale czy to ma być przykład, jaki daje kochający ojciec? – Ostatnie słowa wymówiła, przeciągając sylaby i wskazując na Colta. – Wszczynanie bójek z bratem? A może wolałbyś, aby twoje piękne córki widziały mężczyznę,

który przez wzgląd na rodzinę potrafi być ponad? Stanowisz teraz dla nich jedyny przykład tego, jak należy postępować. – Odłożyła wałek, a Colt był niemal pewien, że usłyszał zbiorowe westchnienie, kiedy trzem mężczyznom wyrównał się oddech. – Uważam, że powinieneś zadbać, by był on dobry. Bijąc się z bratem, pokazujesz tylko swoim dziewczynom więcej podziałów w rodzinie. A widziały już chyba wystarczająco dużo, prawda?

Nick poddał się bez argumentacji, co było czymś niespotykanym u Staffordów.

– Masz rację, Ange. Jak zwykle.

– A ty... – Przenosząc swoją uwagę na Colta, wskazała ręką na talerz leżący na stole obok niego.  
– Wolisz się bić czy jeść?

Colt odsunął od stołu krzesło i usiadł.

– Tak też myślałam. – Nachyliła się i napełniła Coltowi kubek świeżą gorącą kawą, jakiej bezskutecznie szukał w całym Nowym Jorku. Nikt nie palił i nie parzył kawy tak, jak robiono to na Wybrzeżu Północno-Zachodnim.

– Dziękuję.

Zawahała się, ale nic nie powiedziała, po czym wróciła do zajęć.

Mężczyźni wymienili szybkie spojrzenia. Pomimo ich rozmiarów i liczby, było jasne, kto rządził w Double S – a przynajmniej w tej kuchni. Nie spodziewał się tego, ale w gruncie rzeczy przez wiele lat trzymał się z daleka od rodzinnego rancza, więc nie miał pojęcia, ile się tu zmieniło. Każdy dobry kowboj wie, że jeśli kucharz jest szczęśliwy, to wszyscy będą szczęśliwi.

Kiedy zajęli się niewyobrażalnie sytym posiłkiem, zapanowała cisza. Colt pochłonął porcję steku, smażone ziemniaki z cebulą, trzy jajka i kawałek grzanki w stylu teksańskim. Wiedział, że trudy przy odbieraniu porodów krów sprawią, że do kolacji spali te wszystkie kalorie. Na ranczach chłopcy wychodzili do pracy z zapakowanym lunchem w dłoniach, bo ciepły posiłek czekał na nich dopiero wieczorem po powrocie do domu. Miał przed sobą długi dzień, twarde siodło i dużo mocowania się z linami.

Kawa postawiona przed nim przez Angelinę przebijała wszystko, co Nowy Jork miał do zaoferowania, może więc ta zmiana wyjdzie mu na dobre.

Zjadłszy mniej więcej dwie trzecie swojego śniadania, zwrócił się do Nicka:

– Jeszcze ponad tysiąc cieląt? Czy nie jesteśmy trochę spóźnieni w tym roku?

Nick wzruszył ramionami.

– W zeszłym roku wiosna namieszała nam w terminach. Od wczoraj tegoroczne plony są gotowe do zebrania. Krowy się cielą. Cielakami przeznaczonymi do rozmnażania zajmiemy się później. Tymczasem będzie jak podczas prażenia popcornu – kilka pierwszych cielaków tu i tam, a potem eksplozja i dziesiątki każdego dnia, a następnie znowu tylko gdzieniegdzie.

Colt zbyt dobrze wiedział, co znaczy złe wycucie czasu. Napotkał wzrok Nicka.

– A co do tych ubrań...

– Mam dla ciebie torbę pełną ciuchów.

Angelina stanęła obok niego, aby napełnić jego kubek. Odstawiła pusty talerz na blat, a na stole położyła torbę z ubraniami, po czym nachyliła się i wlała kawę. Jej bliskość wywoływała u niego natychmiastową eksplozję zmysłów. Długie, ciemne włosy, spięte klamrą na karku, opadały jej na ramiona. Poczł od niej zapach cukru i przypraw, połączenie cynamonu i wanilii – zapach stuprocentowej kobiety, o niebo piękniejszy niż te kosztowne perfumy popularne na Dolnym Manhattanie. Wyciągnął rękę po świeżo napełniony kubek.

– Dziękuję.

Zawahała się, po czym lekko odwróciła. Nie odezwała się, ale skinienie głową potwierdzało, że przyjmuje jego podziękowanie.

– W szafie są dodatkowe koce i buty – powiedział Nick. – Rękawice, czapki, cokolwiek potrzebujesz. W ostatnim tygodniu zagoniliśmy na swoje miejsce całe stado, ale jeśli dopadnie nas ta nadciągająca burza, możemy mieć kłopoty. Mówimy o zabezpieczeniu rozległych pastwisk. Liczyłem na to, że spiknę cię z Newsie.

Yesterday's News, jego koń, wciąż tutaj jest, pracuje i czeka. Czy ten wielki kasztanowy wałach jeszcze go pamięta? Prawdopodobnie nie, ale było coś szalenie słusznego w sparowaniu go z jego dawnym przyjacielem.

– Mniejsza ilość bydła ułatwiłaby życie twojemu ojcu – zauważył Hobbs.

– Czy ktoś zamierza mnie oświecić, co się stało z ojcem, czy będziemy się bawić w sto pytań do?

– Jest chory – powiedział Hobbs dokładnie w ten sposób, który Colt pamiętał, jakby ostatni raz słyszał go wczoraj. – Zeszłego roku miał jeden z tych stanów zapalnych, co zepsuło mu wątrobę. Był słaby, ale w niektóre dni czuł się dobrze. A potem kopnęła go nadopiekuńcza krowa, w której nie wzbudziła zachwyty troska twojego ojca o jej cielątko. Błąd żółtodzioba, więc od początku wiedzieliśmy, że coś było nie tak. – Z powagą spojrział na dwóch młodszych kowbojów po drugiej stronie stołu. – Chłopcy, pamiętajcie, nigdy nie stawajcie tyłem do rozzłoszczonej kobiety. Taka życiowa porada.

– Według mnie, „jak chcecie, żeby ludzie wam czynili, podobnie wy im czyńcie!” [4] – skomentowała Angelina, spoglądając z ukosa na Hobbsa, ale z czułością i szerokim uśmiechem.

– Potrzebuje nowej wątroby? – Colt przeskakiwał wzrokiem z Angeliny na Nicka i na Hobbsa.

– Nie wiadomo – odparł Nick, wolno obracając po stole kubkiem po kawie. – Tego jeszcze nie wiemy.

– Tak więc nikt cię nie wykluczył. Pozostajesz tak samo niedoinformowany jak my wszyscy – powiedział Hobbs.

– Dopóki nie przekonają się, czy wątroba taty samodzielnie się regeneruje, będą grać na zwłokę.

– Najwidoczniej napięcie wyostrzyło spostrzeżenia Nicka.

– Nienawidzę czekać – burknął Hobbs.

Wokół stołu zabrzmiał chór potakiwań.

Angelina wydała z siebie niski dźwięk, po czym Colt zauważył, że wszyscy mężczyźni usiedli prosto, ramiona odchyliłi do tyłu, a podbródki zadarli w górę.

– Popatrzcie na siebie. Wszyscy syci, zaokrągleni i zdrowi, lamentujecie, bo trzeba poczekać na odpowiedź, podczas gdy setki krów, które w swoich brzuchach nosiły cielaki przez dziewięć miesięcy, będą musiały się cielić na śniegu i wietrze. Banda mięczaków. Wasze matki powinny wam złożyć różgą dupską.

– Co racja, to racja. – Hobbs wstał z krzesła. – Podjadę terenówką od tyłu i tam się spotkamy, chłopcy. – Po czym zwrócił się do Colta: – A ty, synu, zamierzasz trzymać tę torbę z ubraniami przez cały dzień, czy może je włożysz? Czas leci.

Colt wziął na górę torbę, wyrzucił jej zawartość na łóżko, po czym szybko się ubrał. Nick był odrobinę szerszy w ramionach i ze dwa centymetry wyższy, ale różnica nie była na tyle duża, by miało to jakieś znaczenie. Gdy składał ubrania, jego wzrok padł na garnitur od Armaniego leżący na fotelu po przeciwnej stronie pokoju. Cóż za ironia losu.

Kiedy lata temu wyjeżdżał z Double S, postanowił sobie, że nigdy tu nie wróci, a przynajmniej nie do pracy. I przez długi czas udało mu się dotrzymać tej obietnicy.

Teraz ściągał dzinsy i ciemnozielony golf, a wkładał kurtkę z Carhartta, którą wyjął z szafy na parterze. Ubrał się i spojrzał w lustro.

Zaskoczyło go to, co zobaczył.

Patrzył na niego Colt Stafford – ten prawdziwy Colt – facet, który grał uczciwie, nie podkręcał piłek i nigdy nikogo nie zawiódł, niezależnie od tego, jak bardzo źle bywało. Długo wpatrywał się w swoje odbicie, po czym wziął z łóżka kapelusz i rękawiczki. Facet w lustrze miał robotę do wykonania i jakoś trzeba było się za nią zabrać. Wychodząc z pokoju, spojrzał ponownie w lustro.

Nie odbijało się tam już nic poza bałaganem w sypialni. Nieład i porozrzucane rzeczy. On jednak wiedział, co widział. Zobaczył mężczyznę, jakim był, zanim dopadł go Manhattan. I wówczas zdał sobie sprawę, że minęło zbyt wiele czasu, aby ten dawny Colt mógł się gdzieś jeszcze objawić.



– Angelino... – Sam Stafford starał się ukryć wdzięczność w swoim głosie za pomocą posępnej miny, ale nie był w stanie jej oszukać. Głęboko i powoli wciągnął powietrze, próbując usiąść prosto. Dopadł go jednak atak kaszlu, więc zaprzestał próby.

*Uwaga na przyszłość: złamane żebra i zapalenie oskrzeli nie stanowią dobrze dobranej pary. A następnym razem? Miej oczy szeroko otwarte.*

Angelina podeszła do niego, przyciskiem podniosła zagłówek łóżka i pomogła Samowi przyjąć bardziej wyprostowaną pozycję, wkładając za jego plecy poduszkę. Odsunęła się, spojrzała na nowy kąt nachylenia zagłówek i zapytała:

– Lepiej?

Odetchnął spokojnie, tym razem bez kaszlu.

– Dużo lepiej.

– Domyślam się, że kaszel wywołuje ból.

Skrzywił się.

– Miałem już kiedyś złamane żebra. I jeszcze nie raz będę miał, jeśli Bóg pozwoli.

– Nie, jeśli będziesz się trzymał z daleka od zezłoszczonej krowiej mamuśki. – Pogroziła mu palcem. – Świeżo upieczona mama z pierwszym cielakiem, a ty stajesz do niej tyłem.

– Zwiedziony fałszywym poczuciem bezpieczeństwa przez lata hodowli łagodnych krów. Ta jest diabolicą. Pójdzie na sprzedaż, jak tylko odkarmi cielaka.

– I wtedy stracisz możliwość doprowadzenia jej do doświadczonego macierzyństwa. Czy większość pierworódek nie jest trochę szalona?

– Ty mi powiedz.

– Nie mam ci nic do powiedzenia.

– Chłopcy dobrze się sprawują w domu? – Zmienił temat.

– Przy śniadaniu uniknęliśmy bójki, więc nie jest źle.

– Jakiej bójki? – Zamilkł, a potem poprawił poduszkę. Impas o świcie mógł oznaczać tylko jedno.  
– Colt wrócił.

– Niezły z ciebie bystrzak jak na faceta, który staje tyłem do krowy z nowo narodzonego cielakiem.

– Colt i Nick rzucili się na siebie?

– Prawie. Zostali powstrzymani przez zaprezentowanie im wałka do ciasta. Zatwardziali jak ich ojciec. – Przysunęła do niego krzesło, wyjęła z torebki jakąś dziwną robótkę i drobnym ścięciem zaczęła zszywać małe ubranko. – Ale w końcu przebrali się i ruszyli w drogę, chcąc podejść jak najbliżej do tegorocznych cielaków, chociaż wiedzą o nadciągającej śnieżycy.

– Jak on wygląda? – Sam zdawał sobie sprawę, że w jego głosie pobrzmiwa nuta desperacji. Jakie to dziwne, że jedyną osobą, przed którą mógł się odsłonić, była gospodyni domowa z ponurą przeszłością? – Dobrze się czuje?

– Nic mu nie będzie. – Wbiła maleńką igłę w materiał i przeciągnęła nitkę szybkim i wprawnym ruchem. – Był głodny.

*Colt? Głodny?*

Żal ścisnął Sama za gardło. Kazał Coltowi opuścić dom dawno temu. Powiedział, że jeśli nie jest zainteresowany pomocą przy rodzinnym interesie, to nie jest mu do niczego potrzebny.

Żal przerodził się w poczucie winy. Miał tyle do naprawienia. A czasu było tak niewiele.

– Głodny? W sensie... nic nie jadł?

Podniosła wzrok i napotkała jego spojrzenie.

Sam z trudem przełknął ślinę. Właśnie to miała na myśli. Colt bowiem czuł się w Nowym Jorku jak w siódmym niebie. Może i znajdował się w drugiej części kraju, ale Sam miał go na oku. Wiedział o jego dojściu do władzy, umiejętnościach oceny i wyczuciu klimatu inwestycyjnego oraz poczynionych odpowiednich inwestycjach. Jego syn wyrobił sobie markę i został doceniony przez pewną uznaną firmę inwestycyjną. Zarządzał wielomilionowym majątkiem, kiedy Wall Street nagle stanęło w obliczu gigantycznej czkawki. Wstrząs giełdowy ujawnił pewne nieprawidłowości. Bernie Tomkins został przyłapany na oszustwach i praniu brudnych pieniędzy. Według oficjalnej internetowej listy klientów Tomkinsa, firma Colton Stafford ze spółki Goldstein & Greenbaum była jednym z tych niewinnych, choć największych inwestorów funduszy hedgingowych.

A teraz Colt wracał do domu głodny i z pustymi kieszeniami.

*Chciałeś, żeby wrócił na kolanach. No to masz.*

Sam zacisnął zęby. Chciał tego, ponieważ był gburowatym, zarozumiałym dupkiem i tylko takiego znał go Colt. Wyrzuty sumienia zaczęły urastać do rangi samobiczowania.

– Takie kajanie się nie da ci nic prócz siniaków.

– Prawdziwa mądrość – warknął, ale Angelina wydała się niewzruszona jego tonem. – Mam wiele do nadrobienia. Oddaliłem się od Colta po śmierci jego matki. Zamiast być dla niego ojcem, poślubiłem Ritę, myśląc, że ta wypełni lukę. Nie licząc naszego cudownego syna, małżeństwo okazało się wielką pomyłką. Rita nie chciała ani rancza, ani gromadki rozbrykanych chłopców.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego uważasz, że to ty ponosisz całą winę. – Cienka igła Angeliny

połyskiwała przy każdym miniaturowym ściegu.

– Ożeniłem się z nią, prawda?

– Tak. Ale mogła zostać. – Angelina przerwała szycie, aby pochylić się nad Samem i spojrzeć mu w oczy. – Miała małego chłopca. Syna. Dar od Boga. Rita nie tylko zostawiła ciebie, ale także Colta i Nicka, ponieważ nie byli dla niej na tyle ważni, by byli w stanie ją tutaj zatrzymać. To dość słony rachunek jak dla tak małych chłopców.

– Mądry człowiek od samego początku zorientowałby się, że pieniądze znaczą dla niej więcej niż rodzina. To wszystko moja wina.

– Mądry człowiek wiedziałby, że potrzebny był czas, by pogodzić się ze śmiercią ukochanej żony – powiedziała cicho.

I taka prawda dręczyła go od dziesięcioleci. Miłość swojego życia stracił w pogodny, wrześniowy dzień, trzydzieści jeden lat temu i przez ten czas pozostał zły na cały świat. To z kolei sprawiło, że źle traktował synów: dwóch biologicznych i jednego adoptowanego.

– Nie mam pojęcia, ile zostało mi jeszcze czasu, ale wiem, że muszę naprawić wiele rzeczy. – Zmarszczył brwi, poruszony rzeczami, na które nie miał wpływu. Typowa gadka Angeliny z cyklu: „odpuść i zawierz Bogu” była irytująca niczym niewygodne siodło. Sam Stafford nienawidził oddawania władzy komuś innemu. Teraz jednak nie miał wyboru, przez co czuł się jeszcze bardziej rozdrażniony.

– I zgodnie z Bożą wolą, możesz je naprawić. Jeśli nie wszystkie, to przynajmniej te najważniejsze. Jeżeli jednak do domu wrócisz z tym gniewem wymalowanym na twarzy – ostrzegła Angelina – potrwa to znacznie dłużej.

– Angelino, nie jestem jednym z tych beztroskich typków. Chyba o tym wiesz.

Przerwała szycie i pochyliła się do przodu, obdarzając go ostrym spojrzeniem.

– To się tego naucz.

Usiadł, zrzędząc coś pod nosem, i wskazał na małe ubranko w jej dłoniach.

– Ubranka dla lalek? Kto w Double S ich jeszcze potrzebuje? Czy dziewczynkom nie wystarczą te, które uszyłeś im na Boże Narodzenie?

Delikatnie wygładziła palcami małą sukienkę.

– To nie dla lalki. Szyję je dla tego szpitala. Są dla niemowlaków. Dla wcześniaków. – Podniosła na niego wzrok. – Podaruję je tym małym duszyczkom, które zostały wezwane do domu Pana. Coś cennego za utracony, bezcenny skarb.

Po raz kolejny odezwał się za szybko i zbyt opryskliwie. Czy nigdy nie nauczy się po prostu siedzieć cicho?

– Czy muszę ci przypominać, że poza Double S istnieje jeszcze całe społeczeństwo? Wypadałoby lepiej zaznajomić się z osobami, które należą do twojej wspólnoty.

– Zrywacze jabłek i winogronowe błazny.

Celowo głośno westchnęła.

– Wiesz, że marzą tylko o tym, abyśmy się stąd wynieśli. – Chociaż Sam mówił już jej o tym wszystkim, to i tak gotów był po raz kolejny powiedzieć, co sądzi na ten temat. – Całe to gadanie o krowim bekaniu i gazach czy inne internetowe bzdury. Kiedy Bóg stworzył zwierzęta, wraz z nimi pojawiła się konieczność puszczenia gazów, tak jak w twoim i moim przypadku. A teraz banda tych drzewoprzytulaczy chce pikietować przed rzeźniami i protestować przeciwko skupowi cielaków. Skąd się wzięły te nieuki? I co ich obchodzi to, w jaki sposób zarabiamy pieniądze?

– Skończyłeś?

Bynajmniej, ale jej mina powstrzymała go od dalszego wywodu.

– Po pierwsze, skup się na powrocie do zdrowia. Słuchaj lekarzy, aby poprawić swoją wydolność ruchową, co pozwoli ci się uporać z kontuzją. Wówczas będą mogli skupić się na kolejnych sprawach. Nie są w stanie nic zrobić, jeśli z nimi nie współpracujesz. Po drugie, gdybyś w przeszłości żył z sąsiadami w większej zgodzie, teraz znajdowałbyś się w lepszej sytuacji i wiedział, jak sobie z tym wszystkim poradzić. Gdyby cię bardziej lubili, odpuściliby ci trochę.

– Na pewno nie ci drzewoprzytulacze. Banda ślicznotek o gładkich buźkach, która przyjeżdża na Północ i podbijając ceny, chce zrujnować nasze farmy i zakładać swoje miniaturowe osiedla. Co oni sobie myślą, że skąd niby bierze się jedzenie?

– Twoja postawa średniowiecznego lorda wobec okolicznych chłopów przysporzyła ci paru wrogów. Może warto by było trochę przystopować, nie sądzisz?

– Jeszcze nie zgłupiałem – zaprotestował.

Westchnęła ponownie, odłożyła na bok ubranko i spojrzała mu w oczy.

– Potrzeba więcej niż kilku miesięcy, żeby odkręcić dziesiątki lat egocentrycznego działania.

– Zrobiłem to dla rancza! Nie dla siebie! – wykrzyknął Sam.

Jego protest ani odrobinę nie nakłonił jej do milczenia.

– A co ważniejsze, twoi synowie też swoje wycierpieli. Colt był zdruzgotany, Nick dla tych dwóch małych dziewczynek starał się być ojcem roku – z miernym skutkiem – a Treya od śmierci jego żony całkowicie pochłonęła muzyka. Gojenie ran wymaga czasu, Samie Staffordzie. I wysiłku. – Ponownie zaczęła wbijać igłę w materiał sukienki. – Zaglądał do ciebie wielebny Cowell?

– Tak, wcześniej. Byłem pod wpływem środków uspokajających. Moje datki na kościół mogą być zatem bardziej szczodre, niż pierwotnie planowałem.

– Nie da się kupić miłości Boga.

– Nic takiego nie zrobiłem. To było tylko wynagrodzenie za drobne potknięcia w przeszłości.

– W takim razie dobrze. – Tym razem uśmiechnęła się do niego i poklepała jego dłoń. – Wiem, że zawierzyłeś życie Bogu. To coś naprawdę wspaniałego. A ponieważ nasz Stwórca jest Panem drugiej szansy, to wierzę, że docenia pokutę za grzechy.

– Bądź mężczyzną i powstań.

– Tak.

Sam siedział przez chwilę w milczeniu.

– Myślisz, że mam czas, Ange?

– Modlę się o to. Ale jeśli nie... – Jej ręka spoczęła na jego dłoni. – Oddałeś się Bogu, wyruszyłeś w nową podróż i niezależnie od tego, jak długo może ona potrwać, na jej końcu czeka cię kraina wiecznej szczęśliwości.

Angelina miała rację. Jak słusznie zauważyła, był żalonym ziemskim magnatem, którego zachowanie przez ponad trzydzieści lat było wprost niegodziwe. Trzydzieści jeden lat pomieszanych priorytetów. Wiedział, że zmiana nastawienia dokonała się w nim zbyt późno. Zdziwiająco, jak bardzo odmienna staje się ludzka wrażliwość, kiedy weźmie się pod uwagę możliwość skrócenia linii życia. Niezależnie od tego, jak miała być jeszcze długa ta podróż, Sam przeorganizował życie i powrócił do wartości, jakie cenił wcześniej, zanim stracił Christine i pozwolił pracy, pieniądзом i ranczu zawładnąć jego życiem. Teraz musiał wszystko naprawić. Nie dlatego, że chciał zapunktować w staraniach o miejsce w niebie, ale dlatego, że jego zmiany na lepsze chciałaby Christine.

Angelina ścisnęła jego dłoń, wstała, a następnie nachyliła się, żeby pocałować go w policzek.

– Masz sporo do przemyślenia oraz dużo czasu, aby poświęcić się wyłącznie temu. Wrócił twój syn, robota czeka, więc przyda ci się do niej ta dodatkowa para rąk. Odpoczywaj i wracaj do zdrowia, mój przyjacielu.

Chwycił ją za rękę i powiedział:

– Angelino, dziękuję Bogu za każdy dzień.

Jej śmiech był miękki, melodyjny i głęboki.

– Oboje wiemy, jak wiele nas łączy. Mamy za sobą stare błędy, a przed sobą nowe możliwości. Niech cię Bóg błogosławi. I przestań uprzykrzać życie tym pielęgniarkom. – Powiedziała to w momencie, gdy do pokoju wkroczyła korpulentna siostra.

Pielęgniarka mrugnęła do Angeliny, po tym, jak Sam wyciągnął rękę do zbadania pulsu.

– Jeśli o mnie chodzi, to pan Stafford jest jednym z najmilszych pacjentów, jakich miałam w ostatnim czasie. – Ruszyła w jego kierunku. – I wszyscy to doceniamy.

Jej słowa przepelnione były szczerością. Sam poczuł, że być może nie jest najgorszą łachudrą na tej planecie i jest jeszcze dla niego nadzieja.

– Oczywiście za każdym razem przekonuje nas o tym duże pudełko czekoladek – dodała pielęgniarka.

Zdziwiony Sam odwrócił się do Angeliny.

Patrząc na niego łagodnie i ze zrozumieniem, lekko ścisnęła mu dłoń i wyszła z pokoju.

Czekoladki na pewno wysłała w jego imieniu Angelina. Dbała też o jego syna, kiedy on sam nie mógł tego zrobić. Odwiedziła Sama, chociaż na ranchu było mnóstwo pracy. Jej troska, szczerość i uczciwość były dla niego prawdziwym błogosławieństwem. Drwiła sobie ze wszystkiego. Popępiała błędy. W przeszłości żał towarzyszył jej jak wierny pies, podobnie zresztą jak jemu. Sam jednak wiedział swoje. Jej wartość była głęboko ukryta. Teraz w pełni to rozumiał. Kiedy ożenił się z Christine, nie doceniał dostatecznie swojej żony. Nie dał z siebie wszystkiego. A potem ona odeszła i nic już nie mogło mu jej zwrócić.

Cierpiał Sam, cierpiał Colt, a także pozostali synowie, Nick i Trey, bo zabrakło mu odwagi, by postawić ich na pierwszym miejscu. Czyżby Bóg zesłał tę latynoską piękność, aby pomogła mu dostrzec jego błędy? Sam wierzył, że tak właśnie jest.

Dwa lata temu na ranchu miał poważne kłopoty. W niecały miesiąc wyrzucił kolejno trzy gospodynie. A kiedy robotników bardziej niż było zajmowały ich puste brzuchy, niewiele dawało się zrobić.

Juan Morales powiedział, że kuzynka jego kuzyna szuka pracy. Angelina pojawiła się na spotkaniu późnym popołudniem, zgodnie z ustaleniami, zainteresowana bardziej ugotowaniem czegoś niż samym gadaniem. W dziewięćdziesiąt minut przygotowała tyle jedzenia, że można było zaserwować okazałe, męskie porcje – taka wyzerka zyskała aprobatę mężczyzn, a Angelina pracę.

Sam zbudował swoje imperium, kierując się intuicją przy podejmowaniu decyzji. Wówczas z Angeliną postąpił podobnie. Zatrudnił ją na podstawie przeczucia, ponieważ pomimo pysznego posiłku i zręcznych odpowiedzi na zadawane jej pytania, był całkowicie pewien, że pani Morales nigdy nie była niczyją kucharką ani gospodynią domową. W każdym razie dał jej tę pracę, a instynkt podpowiadał mu, że zrobił dobrze. Z czasem potwierdziły się jego przeczucia. Pomógł jej, a ona w zamian pomogła jemu, sprowadzając go z powrotem na ścieżkę wiary, z której zboczył. Namówiła go na skorzystanie z drugiej szansy – którą zapewne kiedyś by wyśmiał, będąc jeszcze młodym chłopakiem – i tym razem Sam jej nie zlekceważył. Przekonała go do rozrachunku z przeszłością, a potem do wiary. Zawdzięczał jej dosłownie wszystko.

Zatem tak. Niezależnie od tego, czego teraz potrzebowała Angelina, dopilnuje, aby to dostała, ponieważ bez niej jego życie wyglądałoby teraz zupełnie inaczej.

~

Colt zapomniał już, co to znaczy przeszywające zimno. Pamięć szybko mu wróciła, kiedy późnym rankiem przedzierał się przez średniej wielkości krzaki bylicy. Powrót do domu po dodatkowe ubrania miałby może jakiś sens kilka godzin temu. Teraz, chociaż jego na wpół zmrożony mózg zalewała fala oskarżeń, zdążył już doprowadzić swojego konia o imieniu Yesterday's News na odległe części zadrzewionych terenów, które przemierzał w poszukiwaniu nowo narodzonych cielaków.

Dostrzegł wynędzniałego czerwonego cielaka, w którego spojrzeniu widoczne było błaganie o pomoc. Colt odwrócił się powoli. Krowia mama znajdowała się opodal na wzgórzu i wyglądała na

wykończoną. Chociaż i tak było już lodowato, to naprawdę koszmarna pogoda robiła się dopiero wraz ze wzmagającym się północnym wiatrem. Zastanawiał się, czy krowa była chora, czy po prostu zmęczona.

Zmierzył ją wzrokiem, licząc na to drugie. Tak czy inaczej, pozwoliła mu zbliżyć się do swojego dziecka. Zsiadł z konia, podniósł cielę i ułożył je na grzbiecie konia, po czym sam na niego z powrotem wsiadł. Cmoknięciem delikatnie ruszył zwierzę, mając nadzieję, że krowa za nimi pójdzie.

Nie poszła. Ponownie zawrócił, chociaż wiedział, że czas miał tutaj istotne znaczenie. To małe należało rozgrzać i nakarmić. Jeśli mama nie była zdolna sama tego zrobić, on musiał jej w tym pomóc. Podeszedł zza krzaków do opornej krowy, szturchnął ją i mimo zimna czekał, aż sama się ruszy. Ta podeszła powoli do konia, po czym wciągnęła głęboko powietrze. Zapach jej cielaka sprawił, że stała się bardziej skłonna do współpracy. Colt popędził konia do powolnego stepu. Krowa tym razem już ruszyła za nimi.

Kiedy zmierzali w dół zbocza, podjechał do nich Nick.

– To tej krowy szukałem. Ocieliła się?

Colt spojrzał na cielaka.

– Miejmy nadzieję, że to jest jej.

– Ogrzej ją i nakarm. – Nick wydał polecenie, po czym popędził galopem w kierunku najdalszych obrzeży prerii.

Jakby Colt sam nie wiedział, co ma robić. Chciał mu coś odkrzyknąć, jednak się powstrzymał. Nie on tu rządził. Nie mógł przejąć dowodzenia, tak jak od lat robił to w Nowym Jorku. W Double S był tylko zwykłym robotnikiem, dlatego im szybciej przyzwyczai się do tej myśli, tym lepiej dla wszystkich. Skupił się więc na zmarzniętym cielaku, zamknął gębę i ruszył w kierunku rancza.

~

– W naszej piwnicy jest cielę. – Angelina patrzyła na niego, stojąc w drzwiach piwnicznego warsztatu. Gdyby nie ten komentarz, można by pomyśleć, że zabrakło jej słów, co go bardzo zaskoczyło. Mieszkała w Double S chyba wystarczająco długo, by już wcześniej widzieć cielęta rozgrzewające się w części piwnicznej. Dość osobliwe jak na jej przywódczą postawę.

– Rozgrzewam je i osuszam. Mamusia była trochę zajęta własnymi potrzebami i najprawdopodobniej uznała, że jej dziecko przez jakiś czas musi poradzić sobie samo. Ale bardzo szybko słabło.

– Jałówki. – Mina zbliżającej się do nich Angeliny wyrażała wobec nich lekceważenie. – I kojec?

Podniósł wzrok, dezorientowany.

– A co z nim nie tak?

– Przywiozłeś go ze sobą z Nowego Jorku? To musiał być ciekawy lot.

– Oczywiście, że nie. Był za stołem roboczym, tam gdzie zawsze – powiedział, wskazując na róg

pomieszczenia, zanim spojrzął na Angelinę z powrotem. – Trzymamy go właśnie w tym celu. W ten sposób każdy, kto jest w domu, może rozgrzać, nakarmić i doglądać cielaki, które dopiero przyszły na świat.

Zaczęła coś mówić, ale po chwili przerwała.

– Z przyjemnością będę miała na nią oko. Jest ślicznym, małym biedactwem.

– Nie masz nic przeciwko?

Jej wargi drgały jakby w uśmiechu, ale oczy pozostały spokojne.

– Ani trochę. Na kolację mamy gulasz, chleb w piekarniku, a łazienki mam już posprzątane. Będzie dla mnie miłym towarzystwem.

– Dziękuję, Angelino. – Ruszył w kierunku schodów. – Jadę z powrotem w teren, ale najpierw założę parę dodatkowych warstw ubrań.

Zmierzyła go z góry na dół, patrząc na jego dżinsy, golf i kurtkę ranczera z Carhartta, po czym skrzywiła się.

– Nic termicznego?

– Ano nie.

– W torbie od Nicka nie było niczego?

– Możliwe – uciął. – Prawdopodobnie – poprawił się. – Wziąłem pierwsze, co było z wierzchu. Mój błąd.

– Musiałeś tam fest zmarznąć.

– Powiedzmy, że na klimat mojego tutejszego biura mam nieco mniejszy wpływ w porównaniu z tym, do czego zdążyłem się przyzwyczaić. Błąd żółtodzioba, którego nie powinienem był popełnić.

– Oj!

Doceniał współczucie, które wyczuł w jej głosie. Wskazał na cielę.

– Teraz, kiedy już zjadła, powinno być z nią dobrze. Pozwolę jej się rozgrzać, a później zabiorę ją do jej mamy do stodoły. A tak przy okazji, chleb pachnie niesamowicie.

Tym razem się uśmiechnęła.

– Pierwsze bochenki stygną już na blacie. Masz tam też miękkie masło. Zanim wyjdiesz, weź sobie kawałek. Nic tak nie rozgrzewa człowieka od środka jak świeżo upieczony chleb.

Świeży chleb... Miękkie masło... Z podziemnego poziomu ogromnego domu Staffordów patrzyła na niego piękna kobieta. Coś w nim zelżało. Przez chwilę, napotykać jej spojrzenie, przestał czuć się jak kompletny nieudacznik.



Pobiegł na górę, przebrał się, a przed wyjściem z domu wpadł jeszcze do kuchni. Angelina już tam była. Podsunęła mu papierową torebkę.

– Twój chleb. Nie chcesz chyba, żeby koń na ciebie czekał.

Wziął torebkę i westchnął z wdzięcznością.

– Dziękuję. Moja kanapka z masłem orzechowym i dżemem raczej dawno już zamarzła.

– To ci pomoże. – Oparła dłonie o blat. – Niedawno widziałam się z twoim ojcem.

Przez cały ranek rozmyślał o chorym ojcu. Nie cierpiał nie wiedzieć, co jest grane. Nie mieć wszystkiego pod kontrolą.

– Jak on się czuje? – *Pytał o mnie? Chce, żebym go odwiedził? Czy w ogóle za mną tęsknił?*

– Jest podniesiony na duchu tym, że wróciłeś do domu.

Jego obecność nigdy nie cieszyła Sama Stafforda. Ani razu, jeśli dobrze pamiętał. Gdzieś tam z głębi odezwał się stary żal. Z trudem przełknął ślinę, bo za wszelką cenę chciał pozostać uprzejmy.

– To by było coś nowego, Angelino. – Popatrzył na papierową torebkę. – Dzięki za chleb.

*Uparty jak jego ojciec. Nieustępliwy jak jego ojciec.*

*Szeroki w ramionach, z zadartym podbródkiem, zaczepny jak Sam Stafford. Która kobieta przy zdrowych zmysłach uznałaby takiego upartego osła za kogoś atrakcyjnego?*

*Ty. Zapomniałaś wspomnieć o tym, jak bardzo zapragnęłaś tego przystojniaka, gdy tylko jego niebieskie oczy napotkały twoje.*

Angelina zdusiła westchnienie. Kiedy te same oczy roziskrzyły się wdzięcznością, po tym, jak Colt poczuł mocny, drożdżowy zapach świeżego, chrupkiego chleba, jej serce zabiło mocniej. Walczyła z uśmiechem, celowo starając się zachować poważną minę. Ostatniej rzeczy, jakiej potrzebowała, było posądzenie o to, że flirtuje z synem szefa. Czego zresztą nie robiła. Poza tym już raz została oszukana przez wysoko usytuowanego bankiera inwestycyjnego. Ten jeden raz był wystarczająco przekonujący, by trzymała się z daleka od mężczyzn ceniących sobie bardziej ilość zarobionych pieniędzy niż troskę o innych. Dostała niezłą szkołę życia, ale czegoś się nauczyła.

Zadzwoił telefon. Na ekranie wyświetlało się nazwisko i numer Lucy Carlton. Angelina odebrała, wyłączwszy najpierw płomień pod garnkiem z gotującą się potrawką.

– Hej, Lucy. Jak się masz?

– Bywało lepiej – przyznała młoda matka. – Belle ma coraz większą gorączkę. Furgonetka nie chce zapalić, a małą trzeba zabrać do lekarza. Mogłabyś...

– Zaraz tam będę – odparła Angelina.

Lucy, jej najbliższa sąsiadka, była wdową z trójką małych dzieci, która próbowała wyżyć z jedynej rzeczy, jaką posiadała: skrawka ziemi na wschód od Double S. Pilnowała własnych spraw, śpiewała w przykościelnym chórze, hodowała rośliny i drzewka bożonarodzeniowe. I rzadko prosiła o pomoc. Wykonanie zatem takiego telefonu stanowiło dla Lucy nie lada wyczyn.

– Dzięki, Ange.

Angelina sprawdziła w piekarniku chleb. W sam raz.

Przerzuciła bochenki na metalowe kratki do stygnięcia, namaściła je kawałkiem świeżego, zimnego masła, garnek z gulaszem przykryła pokrywką i ruszyła do drzwi.

Sam bezwzględnie korzystał ze swoich praw do wody, żeby karać właścicieli okolicznych farm i odcinać im ujęcie, na długo przed kupnem ziemi przez Carltonów. Jeśli był gotów wynagrodzić dawne krzywdy, mógłby zacząć od zmagającej się z losem rodziny po sąsiedzku, która odziedziczyła po poprzednich właścicielach wyrządzone im szkody.

Kiedy zbliżała się do wielkiego SUV-a, zadzwoniła jej komórka. Imię, które wyświetliło się na ekranie, znała ze starej ekipy z posterunku policji w Seattle.

– Cześć, Tony! Jak się masz? Jak twoja rodzina?

– Jody za tobą tęskni, dzieciaki też. Odlóż już te rękawice kuchenne i wracaj do Seattle – powiedział Tony Giambriano. – Szef mówi, że mamy dla ciebie miejsce w naszym oddziale. Niczego tak bardzo nie chce, jak tego, żebyś wróciła do narkotyków i objęła ją, Mary.

Od przeszło dwóch lat nikt nie zwracał się do niej tym imieniem. Pośród pięknych wzgórz środkowej części stanu Waszyngton dla wszystkich była Angeliną. Głos Tony'ego, jego propozycja i jej prawdziwe imię rozbudziły w niej tęsknotę, której nie mogła ulec. Wsiadła do SUV-a i uruchomiła silnik.

– Tony, przecież wiesz, dlaczego odeszłam.

– Ponieważ ktoś wspaniały stracił życie, a ty musiałaś chronić własne. Rozumiem, Mary. Ale minęło wystarczająco dużo czasu. Pora wracać do domu.

Zabawne, ale nie myślała już o Seattle jak o swoim domu. Nie po śmierci ojca i z matką oraz Noem tutaj.

– Hej, a wiesz co...

Tony wszedł jej w słowo.

– Pozwolę sobie przypomnieć, że tak okropna śmierć, jak w przypadku twojego ojca, była pierwszym od dziesięciu lat zabójstwem popełnionym z zemsty. I pierwszym od ponad dwudziestu lat popełnionym na członku rodziny policjanta. I chociaż rozumiem twoje obawy, to jednak chciałbym mieć z powrotem w pracy jednego z najlepszych i najbardziej wszechstronnych detektywów w Seattle. Ale oczywiście nie naciskam.

Powrót do domu rozwiązałby problem z niezadowoloną matką. Isabo Castiglione zatańczyłaby z radości, że wraca do Seattle, ale Angelina nie mogła zostawić Sama w jego obecnym stanie. Pomógł

jej, troszczył się o jej rodzinę i dał pracę, kiedy starała się odzyskać życiową równowagę. W międzyczasie zakochała się bez pamięci w tych pofałdowanych wzgórzach, żyznych polach i strzelistych drzewach środkowego Waszyngtonu.

Nie chciała opuszczać Gray's Glen, ale nie chciała też na zawsze pozostać gospodynią domową, nawet pracując dla tak szczodrego człowieka jak Sam. W pewnym momencie będzie musiała dokonać wyboru, ale nie podczas choroby Sama ani nie wraz z rozpoczęciem pory cielienia się krów. Bez względu na to, jak bardzo jej matka tęskniła za dawnym domem i starymi przyjaciółmi.

– Tony, muszę się rozłączyć. Jadę po chore dziecko sąsiadów. Twoja propozycja jest aktualnie absolutnie nie do przyjęcia, ale...

– Ale czy za jakiś czas też nie będzie? – naciskał. – Nie odbieraj mi tej nadziei, *chica*.

To był komplement najwyższej miary. Policja w Seattle nie miała w zwyczaju dzwonić do byłych pracowników, aby przekonać się, czy chcą wrócić. Chociaż możliwości pozostawienia Sama i Double S nie mogła aktualnie brać pod uwagę, to kto wie, co wydarzy się za sześć miesięcy?

– Uszczęśliwiłoby to moją matkę. Życie w odosobnieniu gdzieś na wsi, z małym dzieckiem, nie widniało na jej liście życzeń, więc nie może się już doczekać wyjazdu.

– Nasze dobrze poinformowane źródła twierdzą, że obecnie nie istnieje żadne zagrożenie, iż zabójca twojego ojca wyjdzie z pudła. Barnham nazwał go bezwzględny mordercą i nic nie może zakwestionować tej opinii.

Usłyszawszy to potwierdzenie, poczuła ulgę. Nie uśmiechało jej się, aby rodzina Castiglione ponownie stała się czymkolwiek celem. Powrót do Seattle jej matce wyszedłby na dobre, ale Angelinie trudno byłoby zostawić Double S, Sama i przyszywaną powiększoną rodzinę, którą pokochała. W Gray's Glen była szczęśliwa, ale jej matka, której pomimo wszystko należała się chociaż szansa na szczęśliwe życie – nie. Mając jednak na względzie śmierć ojca i poświęcenie się matki dla Angeliny, odesłanie Isabo samej do Seattle też nie byłoby słuszne. I tak źle, i tak niedobrze.

– Dam ci znać, jak tylko sprawy się tutaj wyjaśnią. Okej?

Tony westchnął głęboko i głośno.

– Mary, podrzucanie naleśników i ścielenie łóżek nie jest aż tak ważne, jak ci się wydaje, ale rozumiem. Zadzwonię ponownie, jeśli ty wcześniej nie skontaktujesz się ze mną. Fajnie było z tobą pogadać.

– A mnie z tobą. – Odłożyła słuchawkę, wjeżdżając na podjazd Lucy. Oferta Tony'ego doleje oliwy do ognia w wystarczająco już skomplikowanej sytuacji, ale teraz i tak nie mogła nic z tym zrobić. Musiała koniecznie porozmawiać z matką. Obie na ulicach Seattle straciły kogoś niezastąpionego – męża i ojca, emerytowanego policjanta, mężczyznę znanego z uczciwości i prawości, którego zastrzelono z zimną krwią, ponieważ ona dorwała pewnego bandytę z ferajną zajadłych przyjaciół. Była taka dumna z tej obławy. Cały jej zespół świętował serię aresztowań. A kiedy wsadzili za kratki złapanego gangstera i mordercę, jeden z jego sługusów z jadącego samochodu zastrzelił ojca Angeliny. Serce jej się krajało na myśl o tym, że ten prawy, waleczny, wierny i wartościowy człowiek zmarł samotnie, wykrwawiając się na zimnej, mokrej ulicy ze swoim oddanym czarnym labradorem u boku.

Wciągnęła powietrze i otworzyła drzwi SUV-a, w myślach odrzucając zarówno ofertę, jak i bolesne wspomnienia.

~  
– Że co masz w piwnicy? – Nick wpatrywał się w Colta tak, jakby temu właśnie wyrosła druga głowa. – Krowę?

– Cielę. – Colt odłożył siodło na bok, powiesił koc do wyschnięcia i złapał za szczotkę do czyszczenia koni. – Jest w kojcu pod rozgrzewającym ją światłem. Angelina powiedziała, że będzie miała na nie oko.

– I co, miała?

– Tak... – Colt przeciągał głoski. – Nie kapuję, co w tym dziwnego.

– A zauważyłeś jakieś inne cielęta w piwnicy?

Nie zauważył, ale domyślił się, że było trochę za wcześnie. Jakiś przebłysk świadomości sprawił jednak, że odsunął kapelusz na tył głowy.

– Nie.

– I uważasz, że twoje cielę było jedyne, na które trzeba było mieć oko w tych coraz gorszych warunkach pogodowych?

Tak postawione przez Nicka pytanie nabrało sensu.

– Jak już mówiłem, uznałem, że było dość wcześnie.

– A nie zauważyłeś może na tyłach stodoły kosmicznie wyglądających kapsuł?

Widział je, chyba, bardziej z boku, ale nie miał pojęcia, do czego służyły.

– Może i zauważyłem.

Nick parsknął śmiechem. Colt musiał naprawdę długo myśleć, zanim podjął decyzję, czy mu przyłożyć, czy śmiać się z nim, ale ponieważ jego brat w ciągu ostatnich kilku lat mierzył się z własnymi sporymi kłopotami, odpuścił mu. Na razie.

– Są dla cielaków, tak?

– Dokładnie do tego służą.

– A co z moją małą dziewczynką w piwnicy?

– Musi dołączyć do matki i przyjaciół.

Miał ochotę zakląć, ale się powstrzymał. Nick nie był kompletnym palantem, a gdyby popełnił ten sam błąd, Colt odplaciłby mu zapewne tym samym, więc może ostatecznie nie byli dwójką najgorszych braci na świecie.

Nagle do niego dotarło. Jęknął. Czerwonego cielaka należało zataszczyć do dalekiej obory, a on odstawił już konia.

– Pomogę ci.

Dziesięć godzin wstecz duma nie pozwoliłaby mu przyjąć pomocy od brata, ale dzień w siodle, tropienie bydła, zaganianie jałówek i upartych ciężarnych krów sprawiły, że czuł się wykończony.

– Byłbym wdzięczny.

Cielak zdążył dołączyć z powrotem do matki, kiedy pozostali mężczyźni zebrali się w domu, aby coś zjeść.

– Przenocujesz swoją małą dziewczynkę? – zapytał Hobbs, udowadniając w ten sposób, że jedna rzecz nie zmieniła się przez lata nieobecności Colta: kowboje plotkowali gorzej niż grupka starych kumoszek.

– Wróciła do swojej mamusi, a piwnica jest już posprzątana. I tak, jestem głupi, ale i zbyt głodny, aby się teraz z wami spierać. Więc wy, chłopcy, bawcie się dobrze moim kosztem, a ja tymczasem zjem trochę tego gulaszu. Sam jego zapach jest w stanie rozgrzać człowieka w ten długi, zimny dzień. A tobie, Angelino... – Zaczekał, aż spojrzy w jego stronę. – ...dziękuję za to, że dziś rano mnie nie wyśmiałaś. To naprawdę miło z twojej strony.

– Twoje starania były godne pochwały, a szczerą troską wręcz przesłodka. – Uśmiechnęła się szeroko, dociskając ciasto do brzegów foremki obficie posypanej mąką. – I trochę zabawna.

– Właściwie warta śmiechu, tak bym powiedział – dokuczał mu Nick. – Ale potem, po południu, się poprawiłeś i nieźle ci poszło. Umniejszanie tego byłoby po prostu nie w porządku.

– Wyszedłem z wprawy, ale tego się nie zapomina – odparł Colt, nakładając sobie więcej gulaszu. – Jestem za to pewny, że jutro będę czuć każdy źle postawiony krok i każdą króliczą norę.

– Na górze w łazience jest maść łagodząca ból mięśni i leki przeciwbólowe – poinformowała Angelina. Skończyła dociskać brzegi jednego ciasta, odłożyła je na bok i zabrała się za następne. – Nick, dziewczynki jutro rano pojedą do szkoły autobusem? Czy sam je zawieziesz?

– Poproszę je, żeby pojechały autobusem z przystanku, a po południu podjadę po nie samochodem. Jeśli na farmie wsiądzie zasilanie, mamy zapasowe. Ale nie chcę ryzykować, że razem z opiekunką będą siedziały w domu zmarznięte. – Nick odwrócił się do Hobbsa i Colta. – Chłopcy, możecie zacząć od samego rana? Jutro na wieczór zapowiadają burzę śnieżną, dlatego im więcej matek zdołamy zebrać, tym większa szansa na wyjście z tego wszystkiego bez szwanku.

– Ile jałówek pójdzie na sprzedaż? – zapytał Colt.

– Prawie dwieście pierwszorocznych i mniej więcej tyle samo drugorocznych matek. Potem mamy jakieś dziesięć dni przerwy, zanim przyjdzie czas na starsze krowy.

– To twój pomysł czy naszego staruszka?

Nick na uwagę Colta dotyczącą ojca zmarszczył brwi, ale nie skrytykował brata, co było czymś nowym.

– Mój. Ale ojciec zgodził się, że są ku temu przesłanki. Jako pierwsi możemy przyjrzeć się świeżo upieczonym matkom i niedoświadczonym dwulatkom. W ten sposób otoczymy je potrzebną opieką i poniesiemy mniejsze straty.

Liczby.

Dobry interes zawsze sprowadzał się do liczb. Pod tym względem zarządzanie ranczem nie różniło się znacznie od funduszy hedgingowych na Wall Street. Tyle że zaletą Wall Street było centralne ogrzewanie i klimatyzacja.

– Colt, wyglądasz na wykończonego – zauważył Hobbs, chociaż sam wyglądał podobnie. – Myślę, że możemy skończyć na dziś. W lutym słońce wstaje późno, ale jak już się pojawi, to lepiej być gotowym do drogi.

– Będę gotowy. – Colt, wstając, uświadomił sobie, jak bardzo jest zmęczony. – Do zobaczenia jutro. Angelino?

Spojrzała w górę, jakby zbyt nie zaprzętała sobie głowy jego obecnością, co ani trochę nie było sprawiedliwe, bo on myślał o niej przez cały dzień.

– Tak?

– Dzięki za kolację. Była wyśmienita.

– To przecież moja praca. – Wzruszyła ramionami, jakby jego komplement nie miał dla niej żadnego znaczenia, ale wyczuwał wdzięczność za te słowa. I coś jeszcze. Coś, czego nie potrafił rozgryźć. Tymczasem zmęczenie dopadło go niczym północny wiatr, z którym zmagął się przez cały dzień. Skinął ręką do pozostałych i poszedł na górę, zbyt zmęczony, żeby jasno myśleć. Ale też kiedy mógł tak myśleć? Zamierzał jednak dowiedzieć się, co go tak w niej niepokoiło.

Angelina pojechała bocznymi drogami, dwa razy specjalnie źle skręciła, po czym skierowała ranczowego SUV-a na zwirowy podjazd, z którego widać było dalekie, wschodnie pastwiska Double S. Wjechała w gęsto zalesiony zakątek, następnie chwyciła plastikową torbę z niezbędnymi szpargałami i pospieszyła do małej, zapomnianej przez wszystkich chatki. Mrok panujący w środku okazał się dla niej prawdziwym błogosławieństwem, kiedy zjawiła się w Gray's Glen.

– No, w końcu jesteś. – Głos Isabo z powodu frustracji nabrał dziwnego tonu. – Wejdz, taki ostry wiatr przyniesie nam jeszcze więcej śniegu.

– Z tego, co mówią, po kolana. – Angelina zdjęła kurtkę i szalik i odwróciła się, kiedy w jej kierunku nadciągał trzyletni rozrabiaka.

– Mama!

– Noe, moje najdroższe kochanie. Jak się ma mój przystojniaczek?

– Jestem chory – oznajmił i wyduł dolną wargę. – *Abuela* każe mi brać lekarstwa, ale one mi nie smakują. – Skrzyżował rączki w geście oburzenia. – Chcę czekoladowe mleko i kolorowe kóleczka, a nie ohydne winogronowe coś.

– Kolorowe kóleczka? – spytała zaskoczona Angelina. Spojrzała na matkę, która trzymała pudełko froot loops, owocowych płatków śniadaniowych w kształcie kóleczek. – Ach, to.

– Powtarzał mi to już z milion razy – zauważyła cierpko Isabo. – Na co ja mu mówię... – Odwróciła się do swojego wnuka. – ...że kiedy dorosły coś każe...

Chłopczyk nie wyglądał na zadowolonego, ale wymamrotał oczekiwaną odpowiedź:

– ...to trzeba to zrobić.

– Dokładnie. – Angelina obcałowała go i wyściskała, dopóki się jej nie wywinął. – Pamiętaj, że trzeba szanować starszych i w ogóle wszystkich ludzi.

– Tylko że ja nie mam wszystkich ludzi. – Noe skinął na telewizor stojący w oddali na stole przy ścianie. – Mam tylko telewizor i babcię.

Żal ścisnął Angelinę za gardło.

– Nie zawsze tak będzie, Noe. Na razie masz babcię i mnie, ale obie bardzo cię kochamy.

– Jeśli będę grzeczny, to będę mógł pójść zobaczyć kowbojów? – Podbiegł do okna wychodzącego na zachód i wskazał na pola. – Tak dawno ich nie widziałem.

Noe nie miał jeszcze poczucia czasu, więc dla niego „dawno temu” mogło oznaczać zeszły miesiąc lub wczorajsze popołudnie.

– A ciężko pracowali?

– O tak, jak najbardziej! – wykrzyknął z podziwem. – Wyglądali na takich malutkich, tyci tyci, ale babcia powiedziała, że w rzeczywistości t-ta-taccy nie są. To dlatego, że są tata-tak daleko od nas. – Podekscytowanie sprawiło, że zaczął się trochę jąkać. – Krowy też tam były. Może mógłbym pomóc kowbojom w łapaniu krów i zostać tam z tobą. Mogę?

Jego oczy zrobiły się duże. Głos przepełniony był nadzieją, a lekkie jękanie – przeurocze. W oczach wpatrującego się w nią chłopca widziała nieme błaganie.

Przełknęła ciężko ślinę i udawała, że się zastanawia.

– Wkrótce spadnie dużo śniegu, ale jak tylko ustaną śnieżyce, możemy o tym porozmawiać. Niedługo mój szef wyjdzie ze szpitala i wróci do domu.

– Jest chory?

– Bardzo. – Zrobiła srogą minę i przybrała poważny ton głosu. – Może chorować przez jakiś czas, co trochę utrudnia sprawę. Nawet najgrzeczniejsi mali chłopcy odrobinę hałasują, a chorzy potrzebują odpoczynku.

– Moje samochody robią dużo hałasu, kiedy się zderzą – przyznał. Uniósł brwi i zapytał: – Ale twój szef wyzdrowieje?

Na to pytanie nie było odpowiedzi, dlatego Angelina pochyliła się i powiedziała:

– Jeszcze nie wiemy. Po jego powrocie do domu będę bardzo zajęta, opiekując się nim i pozostałymi mężczyznami, którzy przez kilka następnych tygodni będą odbierać nowo narodzone cielaczki od wielu krów. Ale potem porozmawiam z *abuelą* o tym, co dla nas najlepsze.

– Zagłosowałabym za powrotem do cywilizacji – mruknęła matka. – Przez trzy dekady bez strachu chodziłam ulicami miasta. Czy do końca moich dni mam pozostać ukryta w tych zalesionych wzgórzach, przysypanych śniegiem? Słodka Maryjo, Matko Boża, wysłuchaj mojego błagania, bo moja Mary już nikogo nie słucha. – Trzepnęła o blat kuchenny ścierką, którą go przecierała.

– Wiem, *mami*. Prawdopodobnie powinnyśmy były coś zmienić zeszłej jesieni, a ja nic nie zrobiłam. Przykro mi z tego powodu.

Jej matka nieprzerwanie wycierała blat, ze wzrokiem skupionym na swojej pracy i ustami mocno zaciśniętymi w cienką linię.

Angelina podeszła bliżej.

– Mam na myśli to, co powiedziałam Noemu. Zastanowimy się, co jest najlepsze, i jak tylko będzie można, zrobimy to. Obiecuję.

Noe wskazał na okno.

– Byłbym najlepszym kowbojem – powiedział stanowczo, jakby próbował przekonać matkę. Gdyby tylko kierowała się rozsądkiem i zechciała go wysłuchać. – Miałbym własny kowbojski kapelusz



oraz kowbojskie buty i przez cały czas pomagałbym twojemu szefowi. I wtete-te-dy poczulby się lepiej, bo miałby więcej pomocników.

– Zdecydowanie, będę musiała wziąć to pod uwagę. – Pocałowała go w czoło, a następnie wskazała na stół tuż przy drzwiach. – Jeśli zajrzysz do tamtej torby, być może znajdziesz tam coś wyjątkowego.

– Prezent?

Angelina potrząsnęła włosami, uśmiechając się przy tym.

– Idź i zobacz.

Noe rozchylił torbę, podał jej butelkę syropu przeciwkaszlowego i lekarstwa przeciwbólowe dla dzieci, a po chwili wydał z siebie ogłuszający pisk.

– Puzzle! Z kowbojami! – zawołał z radością, wyciągając prezent. – Skąd wiedziałaś, że chciałem właśnie takie?

– Matki to bardzo mądre stworzenia – powiedziała Isabo Castiglione. – Zazwyczaj. Nawet te starsze. – Poszła do małej kuchni położonej w tylnej części trzypokojowego domku. – Do zabrania będzie duża blacha cynamonowych bułeczek, które są jeszcze w piekarniku.

– Niech cię Bóg błogosławi! – Angelina uściśnęła matkę. – Rano pojechałam odwiedzić Sama, a potem przyjechałam prosto tutaj, więc mam mniej czasu na pieczenie. *Mami*, ja naprawdę...

– Zrobiłam z podwójnej porcji, żeby wyszło ich dużo – przerwała jej Isabo. – Dzięki temu możesz teraz z nami trochę odpocząć.

Nieźla aluzja, że Noe jej potrzebuje. Fakt, który regularnie przypominała jej matka. Angelina sprowadziła ich tutaj ze względu na bezpieczeństwo. Celowo zniknęła z pola widzenia, ale Noe nie był już malutkim dzieckiem, a takie życie w odosobnieniu nie było zdrowe. Musiała w końcu wystawić ich na widok publiczny. Co w przypadku Isabo oznaczało powrót do przyjaciół i ukochanego życia w Seattle. Ale czy Angelina mogła pozwolić jej tam wrócić samej, bez żadnej rodziny w pobliżu? Nie.

– Dzwonił do mnie Tony – powiedziała ściszym głosem, ponieważ obok nich siedział Noe zmagający się z pudełkiem puzzli.

– Chce, żebyś wróciła do służby w policji – odgadła matka. – To dobrze, bo jesteś córką zasłużonego policjanta.

– Przypomniał mi, jak dobrze nam się ze sobą pracowało i że to dobra policyjna robota powinna wyznaczać mi porządek dnia. – Angelina patrzyła, jak Noe skupiał się na szczególnie trudnym kancie pudełka. Kiedy je otworzył, wzniósł piskliwy okrzyk zwycięstwa.

– Udało mi się!

– Tak, udało ci się, zuch chłopak. Wysyp puzzle z pudełka, a ja zaraz do ciebie przyjdę i razem je ułożymy.

– Okej!

Isabo także ściszyła głos.

– Mają miejsce w zespole?

– Dał mi do zrozumienia, że zawsze tam będzie dla mnie miejsce.

– Brakuje ci tego. – Matka owinęła folią spożywczą blachę ze słodkimi bułeczkami. – Tak jak wcześniej twojemu ojcu.

W jakimś stopniu tęskniła. Kochała swoją pracę. Ale czy pierwszeństwa nie powinna zawsze mieć ofiarna miłość?

– Brakuje mi służby w policji, ale to właśnie przeze mnie tutaj jesteśmy. Może gdybym po tym skazaniu była bardziej roztropna, uratowałabym życie ojca. Musimy teraz podjąć inne decyzje, *mami*.

– To nie była twoja wina. – Podniesiony głos Isabo natychmiast zwrócił uwagę Noego. Ciężko westchnęła i ściszyła głos. – Wina leży po stronie tego tchórza, który pociągnął za spust. Nie córki, która tak dobrze służyła swojemu miastu i napełniała swoich rodziców wielką dumą. Jesteśmy rodziną, Mary Angelino. Nie lubię być sama przez cały czas, nawet z moim cudownym wnukiem u boku. Za dużo zimna, śniegu i mroku. Czasami myślę, że tutaj oszaleję.

– Obiecuję ci, że już niebawem to się zmieni.

W oczach jej matki pojawiły się pierwsze łzy. Samotność i długotrwały zimowy mrok zbierały swoje żniwo.

– Wiem, że chcesz wrócić. – Angelina westchnęła, patrząc, jak Noe wysypuje na podłogę czterdzieści osiem elementów swojej układanki. – Chociaż pokochałam to miejsce.

– Wyszkolony detektyw pracujący jako pomoc domowa.

– No cóż, to coś więcej niż zwykła praca gospodyni – odparła Angelina. – Nie przeszkadza mi to i kocham tych ludzi, czuję się członkiem tej rodziny. I kocham tę część kraju. Tyle przestrzeni, tyle wolności. – Podała matce paczkę chusteczek. – Ale chcę, żebyście ty i Noe byli szczęśliwi, więc musimy się zastanowić.

– Nieustannie modlimy się o wskazówki – oświadczyła Isabo, wycierając oczy chusteczką. – Nie zwracaj na mnie uwagi. Długie godziny w ciemnościach mnie osłabiają. Nic mi nie będzie, i Noemu też nic nie będzie. A tymczasem czeka na nas mały chłopczyk.

– Jego oczekiwanie dobiegło końca – odparła Angelina, przechodząc przez niewielki pokój z kubkiem kawy w ręce. – Przyszłam ułożyć puzzle z moim chłopcem.

– Ile mamy? Dużo? – Takie pytania Noego oznaczały, że martwi się, ile zostało mu czasu.

Odstawiła kawę i usiadła na podłodze obok syna.

– Jedną godzinę. Jak myślisz, ile zdołamy ułożyć przez ten czas?

Skrzywił się.

– A ile to jest?

– Dwa odcinki *Dory* [5]. I jeszcze trochę więcej.

Noe wytarł cieknący nos chusteczką i mocno zmarszczył czoło.

– To-toto dużo czasu. Myślę, że co najmniej cztery puzzle.

– N-naj-mniej – poprawiła go, akcentując głoskę „n”. – Zatem, mój synu, sprawdźmy twoją teorię i przekonajmy się.

Po ułożeniu pięciu elementów Noe podniósł wzrok. Zawsze kiedy jej wizyta dobiegała końca, badał wzrokiem zegar, jakby zastanawiał się, dlaczego to małe urządzenie ma tak wielką władzę nad jego matką. Pomimo takiego pustelniczego życia Noe wyczuwał, że ich egzystencja różni się od innych. Widział w telewizji rodziny żyjące razem. Mamy, które wracają z pracy i jedzą kolację ze swoimi dziećmi. Wkrótce zapyta, dlaczego są inni, i co wtedy mu odpowie? A poza tym, czy naprawdę tutaj, po drugiej stronie rancza, był bezpieczniejszy niż razem z nią w domu?

Rozłąka miała sens zaraz po tym, jak się tutaj przeniosła, kiedy w ich sercach i głowach pamięć o zamordowanym była wciąż żywa. Ale dalsze ukrywanie matki i syna nie miało sensu. A telefon od Tony’ego otwierał przed nimi całkiem nowe możliwości.

– Przyjedziesz jutro? – Noe spojrzał na nią pełen nadziei.

Pokręciła głową, układając piąty element układanki.

– Nadchodzi burza śnieżna.

– Skąd wiesz?

– Panowie naukowcy badają powietrze nad oceanem i obserwują, co się dzieje w Kanadzie, czyli w kraju na północ od nas. Widzą, że silny wiatr zmiesza się z masą zimnego powietrza, a to przyniesie dużo śniegu.

– Tak jak wtedy, gdy pomagam babci mieszać różne rzeczy?

– Tak, tylko to o wiele groźniejsze. Spadnie dużo śniegu na obszarze wielu kilometrów. Trzeba będzie poczekać, aż odśnieżą drogi. Kiedy już to zrobią, wtedy przyjadę.

– Gdybyś tu mieszkała, to bym tak nie tęsknił – wyszeptał ze spuszczoną głową, nie mając odwagi na nią spojrzeć.

Jej serce pękało na milion ostrych kawałeczków, więc musiała się bardzo postarać, aby zachować pogodny wyraz twarzy.

– Wiem. I już niedługo tak będzie. Ale to wielkie błogosławieństwo, że trafił nam się ten ciepły domek dla ciebie i babci, która kocha cię tak bardzo jak ja.

Isabo położyła obok torby Angeliny dużą, owiniętą w folię blachę z bułeczkami cynamonowymi.

Musiała wracać. W zasadzie już dawno powinna była wyruszyć. Wstała, sięgnęła po kurtkę, po czym schyliła się, by pocałować delikatną główkę syna.

– Niedługo przyjadę, mój mały.

Skinął głową, wciąż patrząc na układankę. Nie zmuszała go, by uściskał ją mocno na pożegnanie, ponieważ знаła jego wrażliwy charakter. Zrobiłby to, gdyby go o to poprosiła, ale jego czułe serce poradzi sobie lepiej z chwilą rozstania, jeśli Angelina wyjdzie po cichu. Długi uścisk na pożegnanie sprawiłby, że oboje zaczęliby szlochać. Ostatecznie więc nieuleganie emocjom było lepszym rozwiązaniem. Wsiadła do samochodu, uruchomiła silnik i płakała przez całą drogę powrotną.

~  
Colt gapił się przed siebie. Przetarł oczy, kiedy zauważył opadające pierwsze płatki śniegu, zwiastujące zbliżającą się burzę.

SUV jego ojca, którym rano Angelina pojechała do miasta, zjeżdżał po starej zwirowej drodze prowadzącej do rustykalnej chatki, z której lata temu korzystali jego ojciec i wujek, kiedy szli na polowanie. W ciągu ostatniej dekady las na tym zboczu bardzo zgęstniał. Z miejsca, w którym stał, Colt nie mógł dostrzec chatki ani dymu wydobywającego się z komina pieca na drewno, gdyby ktoś tam mieszkał.

*Po co ktoś miałby... Po co Angelina miałaby jeździć do starej chaty?*

SUV przy skręcaniu w opadającą dwupasmówkę wpadł w poślizg, po chwili naprostował i wyrównał, ale nie wcześniej, niż jego serce wyrównało swój rytm.

Ciemnozielony samochód zniknął z pola widzenia. Jeśli rzeczywiście to była Angelina, powrót do domu powinien jej zająć jakieś piętnaście minut. Góra dwadzieścia, jeżeli pojedzie bocznymi drogami, na których zdążyło zrobić się ślisko.

Obrócił kasztanowatego wałacha i ponownie przebiegł wzrokiem po gęstym lesie.

Nic.

Ale nie chciał odpuścić.

Obracanie funduszami hedgingowymi było jak gra w pokera. Wprawny gracz umiał skupić się nie tylko na kartach. Na Wall Street Colt był właśnie takim graczem. Rozwinął w sobie pozwalający wyczuć podstęp instykt, który przez większość czasu dobrze mu służył na rynku finansowym, a zwłaszcza do obserwacji i oceny innych ludzi.

Zzerał go jakiś niepokój o Angelinę.

Ignorowała jego komplementy, chociaż jej się podobały. Jej oblicze pozostawało spokojne, nawet gdy czuła się szczęśliwa. Zachowywała wręcz uroczystą postawę, a także równowagę w każdej sytuacji. Podobne „ręczne sterowanie” widział u gości na Dolnym Manhattanie. Trochę zbyt ostrożni, przewrażliwieni, nadmiernie starający się wtopić w otoczenie. Co jednak latynoska gospodyni domowa

z Gray's Glen miała wspólnego z najlepszymi finansistami z Wall Street?

*Jakiś sekret.*

Po cóż innego ta piękna gospodyni miałaby się wybierać na wschodnie zbocze, jeśli nie do tej pustej chaty? Może ukrywała tam coś lub kogoś?

*Prawdopodobnie chłopaka – wywnioskował. – Musi mieć jakieś normalne życie, prawda?*

Ryk cielaka sprawił, że wrócił do swoich obowiązków. Spiał konia, żeby pomóc Hobbsowi. Postanowił, że jak tylko minie śnieżyca, wyprawa do tej starej chaty stanie się jego priorytetem. Jeśli działo się tam coś podejrzanego, a Sam Stafford o tym nie wiedział, to obowiązkiem jego i Nicka było to sprawdzić.

Zatrzymał się obok starego cwaniaka Hobbsa i pomógł mu pokierować trzema młodymi krowami tak, aby przeszły przez furtkę na dolne pastwisko, a potem wycofał konia, robiąc cielakom przejście. Jeden z nich przemknął przez bramkę, jakby tańczył; połączenie wiatru i zimna wydawało się nie mieć znaczenia dla tego malutkiego, doskonale zbudowanego byczka.

Wracając do pozostałych ciężarnych jałówek, by przeprowadzić je na najbliższe dolne pastwisko, Colt przypomniał sobie luźną uwagę Hobbsa rzuconą wczorajszego wieczoru: „Zbyt wielu ludzi korzysta z tego, owego i siamtego, przez co namiesza sobie w głowach”. Czy ktoś mógłby używać położonej na uboczu chatki do nielegalnych celów? Czy Angelina mogłaby być zamieszana w coś takiego?

W czasach, kiedy Colt był nastolatkiem, napływ narkotyków nie stanowił dla nich problemu. Może dlatego, że za sprawą ojca wszyscy na ranchu byli zbyt zajęci i zmęczeni, aby czymś podobnym komplikować sobie życie. Cztery lata temu żona Treya zmarła na skutek przedawkowania i od tamtej pory musieli zacząć sobie radzić z nową rzeczywistością.

Czy ta śliczna pani domu mogła być częścią środowiska, przez które tak wielu znalazło się w sporych tarapatach? Na pewno nie. I dlaczego nie mógł znieść myśli, że Angelina mogła być zaangażowana w coś nielegalnego? Przecież ledwo ją znał, ale szczerze mówiąc, musiał przyznać, że po części chciałby to zmienić, może lepiej ją poznać – tym razem bez broni. W Nowym Jorku stał się mistrzem krótkotrwałych związków. Żadnego krzywdzenia, żadnych zdrad. Tutaj takie rzeczy nie stanowiły normy. Ludzie wiedzieli o sobie zbyt dużo i skłaniali się bardziej ku moralności i uczciwemu życiu.

Coltowi podobała się jego wolność. I to bardzo. Zatem stały związek... nie, dzięki.

Staffordom małżeństwo nie obiecywało nic dobrego. Trey stracił żonę przez narkotyki, a małżonka Nicka uciekła z innym mężczyzną. Dodatkowo, mając w pamięci rozpacz ojca po dwóch małżeństwach, Colt uważał, że ta tak zwana święta instytucja była uświęcona, ale wyłącznie cierpieniem rodziny – co było wystarczającym powodem, by trzymać się z daleka od stanu małżeńskiego.

~

*Nick potrzebuje żony.*

Dotarło to do Colta kilka godzin później niczym grom z jasnego nieba, przez co wcześniejsze konkluzje szlag trafił.

Widok dwóch małych bratanic, które wpadły do kuchni, kłócąc się, która z nich powinna siedzieć na przednim siedzeniu samochodu tatusia, natychmiast przywiódł na myśl następujące rozwiązanie: gdyby Nick miał żonę, to ona jechałaby z przodu, a dziewczynki siedziałyby spokojnie na tylnym siedzeniu przedłużonej szoferki. I po sprawie.

– W drodze powrotnej siadam z przodu. – Dakota zawiesiła kurtkę na jednym z dolnych haczyków na kuchennej ścianie i podeszła do krzesła obok ojca. – Tatuś powiedział, że jeśli tylko będę siedzieć w foteliku, to czasami mogę. Więc będę.

– Nie, Dakota, nie będziesz. Jestem starsza, więc ja mam pierwszeństwo.

– Nie ma takiej zasady!

Cheyenne, spoglądając władczo na siostrę, zawiesiła kurtkę na krzesle z prawej strony ojca i zajęła miejsce.

– A powinna być. – Sięgnęła po serwetkę, trzepnęła nią z taką siłą, aby sprawić siostrze przykrość, a potem uśmiechnęła się do Angeliny. – Kolacja pachnie bosko.

Colt przyglądał się temu, czekając na reakcję gospodyni. Po incydencie z walkiem poprzedniego ranka nie było mowy, aby takie opryskliwe zachowanie dziewcząt przeszło niezauważone. I gdzie ośmiolatki uczą się takich zwrotów jak „kolacja pachnie bosko”? Na pewno nie w Gray's Glen.

– Dziękuję, Cheyenne. Jak było dzisiaj na lekcji tańca?

Żadnego starcia ani upominania, zupełnie... nic. Najwyraźniej małe, niegrzeczne dziewczynki obowiązywały niższe standardy niż dorosłych mężczyzn.

*Czy jest w tym coś dziwnego? Przecież to małe dzieci. Trzeba im dać trochę luzu.*

Reprimenda ze strony sumienia sprawiła, że poczuł się jednocześnie dobrze i źle. Nie pamiętał, aby kiedykolwiek ktoś mu coś odpuścił, z wyjątkiem Hobbsa i drugiego weterana Double S – McMurdy'ego. Rok temu Murt przeszedł na emeryturę i ożenił się – niekoniecznie dokładnie w tej kolejności – i od tamtej pory do nich nie zaglądał. Colt powinien zadzwonić i sprawdzić, co u niego.

Myśląc o bratanicach, zastanawiał się, czy dzieciakom nie powinno się nieco przykrócić cugli. Wystarczająco, by się nie podusiły, ale jednocześnie, żeby miały ich świadomość.

Cheyenne wyglądała, jakby chciała coś odburknąć, czego by zapewne później żałowała, więc ostatecznie powstrzymała się i wzięła tylko głęboki oddech.

– Cudownie, dziękuję.

Colt przyglądał się jej twarzy i dosłownie w tym samym momencie zauważyła go w drzwiach kuchni. Nie wydawała się w najmniejszym stopniu opryskliwa czy krnąbrna. Wyglądała jak normalna uśmiechnięta dziewczynka.

– Wujek Colt?

– To właśnie ja.

– Jest u nas wujek Colt? – Młodsza bratanica obróciła się i spojrzała na niego, a potem na ojca. – To nasz wujek Colt? Prawdziwy?

– Jedyńy i niepowtarzalny – odpowiedział Nick.

Mężczyźni zaczęli zajmować miejsca wokół masywnego drewnianego stołu.

– Potrzebowaliśmy jego pomocy – mówił dalej tata dziewczynek – bo dziadek jest chory. Przyjechał do nas z dalekiego Nowego Jorku.

– Aż z Nowego Jorku? – Cheyenne spojrzała na niego z otwartymi ustami. – Byłeś na Broadwayu?

– Jasne, że tak. – Colt przeszedł po kamiennej podłodze. – Byłem na Broadwayu i Piątej Alei. Spędziłem też dużo czasu u Zeldy w Battery Park [6].

– Że co? – Jej mina spowodowała, że poczuł się jak karzełek, do czego zresztą powinien się już tutaj przyzwyczaić. – Chodzisz w odwiedziny do indyka? – W jej ustach zabrzmiało to, jakby miał nie po kolei w głowie.

– Na ranchu mamy dużo indyków, ale założę się, że twój indyk jest najładniejszy. – Nieśmiałe poświadczenie Dakoty przywróciło Coltowi jego normalny wzrost.

Kucnął przy niej.

– Zelda była wyjątkowa, inna od wszystkich indyków. Lubilem ją odwiedzać, bo przypominała mi o tym, że kiedyś tutaj wrócę. Na wzgórza. – Uśmiechnął się do pary niewinnych niebieskich oczu. – Normalnie w wielkich miastach nie mieszkają zwierzęta takie jak na wsi, więc dziki indyk żyjący w parku to było coś wspaniałego.

– Można do niej strzelać? – Hobbs pozostał przy praktycznej stronie, jeśli chodzi o ptactwo i żywność.

– Nie. – Colt i Dakota wymienili spojrzenia i dziewczynka się roześmiała. – Zelda jest jak... domowe zwierzątko.

Stary kowboj parsknął, nakładając na talerz porcję jedzenia.

– Sezon polowań na dzikie ptactwo zacznie się za sześć tygodni. Są już wszędzie. Oczywiście, tylko na samce, ale to z nich właśnie robi się znakomite żarełko.

– Wujku Colcie, ale ja nie chcę, żebyś zastrzelił swojego indyka – wyszeptwała Dakota i położyła delikatną dłoń na jego policzku. – To dobrze, że tak bardzo ją kochasz.

Serce tłukło mu się w piersi. Dzięki jej minie, tonie głosu, czułowemu dziecinnemu spojrzeniu pełnemu zrozumienia poczuł, że wszystko może się jeszcze ułożyć.

Czyżby?

Czas pokaże.

Za sprawą niedużego, ale pełnego wiary uśmiechu Dakoty zdał sobie sprawę, że to możliwe. To była jednak dopiero połowa sukcesu.

– Dakoto, chcesz usiąść obok mnie?

– Tak, chcę!

Cheyenne zrobiła nadąsaną minę, jakby przegrała siostrzany pojedynek. Colt podążył za przykładem Angeliny i zignorował takie zachowanie, ale gdy Cheyenne próbowała kopnąć Dakotę, a trafiła w Colta, spojrzął na starszą dziewczynkę surowo i przerwał jej niezbyt delikatne kopniaki.

Nick ewidentnie potrzebował żony, aby zapanować nad tymi dziewczynami. Poza tym, ponieważ dwie siostry ciągle się sprzeczały, Colt stwierdził, że każde dziecko powinno być jedynakiem. Zanotuje to sobie na wypadek, gdyby kiedyś złapał małżeńskiego wirusa. Brak rodzeństwa oznaczał mniej kłótni przy jedzeniu. Trawienie było wystarczająco wyczerpujące i to bez ciągłych nerwów przy stole.

Tymczasem zajął miejsce obok małej osobki płci żeńskiej. Uznał swoją towarzyszkę za jedną z najbardziej życzliwych istot, z jakimi miał okazję jeść od wielu lat, co wiele mówiło o jego życiowych wyborach.

Kiedy Dakota zaczęła głośno się zastanawiać, dlaczego niektóre wróżki zmieniały się w złe czarownice, spojrzął w stronę kuchni i zauważył, że Angelina patrzy na niego z uznaniem. Czy tego chciał, czy nie, zapunktował u tej hiszpańskiej piękności.

Nie miał pojęcia, co ona kombinowała. Choć ostatnimi czasy nie dbał należycie o sprawy rodzinne, to ochrona dziedzictwa Staffordów była dla niego niezwykle ważna. A jednak – spodobała mu się jej aprobata. Prawdziwa zagadka.

Kiedy jej policzki uniosły się za sprawą słabego uśmiechu, a oczy zmrużyły na znak uznania dla łatwości, z jaką obchodził się z sześciolletnią bratanicą, poczuł w sercu ciepło. Taki układ, dopóki nie zagrażał jego zamysłom, nie był zły. Pragnął dowiedzieć się, co Angelina skrywała za swoją ostrożną fasadą i co robiła w górskiej chatce. Właśnie tym zamierzał się zająć, jak tylko burza śnieżna się skończy.



– Zamknęli szkołę na co najmniej jeden dzień – obwieścił Nick, kiedy kilka godzin później schodził tylnymi schodami ogromnego domu. – Może dwa dni, w zależności od tego, ile czasu zajmie odśnieżanie po zakończeniu burzy.

– Dziewczynki muszą być zachwycone. – Colt wyjął z sejfów w biurze ojca pistolet i strzelbę, po czym usiadł i zaczął je czyścić. – Pamiętasz, jak bardzo podobały nam się takie śnieżne dni? Mogliśmy bić się z Treyem, zjeżdżać na sankach, jeść mnóstwo jedzenia i znowu bić się z Treyem.

– Ktoś musiał ustalić hierarchię władzy – stwierdził Nick rzeczowo. – A te kuksańce nie były tak na serio. Prawda?

– Myślę, że jednak zasługiwały na takie miano.

– No cóż, teraz na pewno bym się tak łatwo nie dał – odparł Nick, siadając w szerokim skórzanym fotelu naprzeciw Colta. – A dziewczynki takie dni mają w nosie. One lubią szkołę.

Colt był w takim szoku, że aż przestał przecierać broń.

– Co z nimi?

– Colt, to są dziewczyny. One są inne.

To nie miało żadnego sensu, ale Colt nie miał dzieci, więc co on tam wiedział?

– Piękne dziewczynki.

– Taaa.

– I założę się, że są bystre.

– Jak nie wiem co.

– Jeżdżą konno?

Nick wahał się zbyt długo.

– Nie.

Colt ostatni raz przetarł pistolet, po czym zapytał Nicka:

– Dlaczego nie?

Kiedy Nick ponownie się zawahał, Colt zrozumiał powód.

– Whitney tego nie chciała.

– Wolą, żeby uczyły się tańczyć.

– Więc uczysz je rzeczy, z jakich nigdy nie skorzystają, za to unikasz tych użytecznych na Zachodzie? Nawet teraz?

Wzrok Nicka nabrał surowości.

– Co masz na myśli?

– No cóż... – Colt zaczął mówić powoli, ale z przekonaniem. – Whitney odeszła. Co takiego by im się stało, gdyby teraz nauczyły się wiązać linę i jeździć konno?

– Myślisz, że to takie proste? Nic nie rozumiesz.

– Czego nie rozumiem? Tego, że twoja żona odeszła? Czy tego, że wychowujesz dwie dziewczynki, które być może chciałyby nauczyć się czegoś o ranczu, ale ich ojciec im na to nie pozwala?

– Nic nie wiesz. – Nick wstał szybko i gwałtownie. – Nie masz dzieci, nigdy nie miałeś żony, a z dziewczynami prawdopodobnie byłeś nie dłużej niż miesiąc.

Mylił się. Colt był kiedyś w związku przez sześć miesięcy, ale widząc minę Nicka, stwierdził, że lepiej było spasować. Zrobił tak, ale tylko dlatego, że jego brata, niezależnie od jakichkolwiek męskich standardów, los potraktował niesprawiedliwie. Żony porzucające mężów, dzieci i rozległe rancza nie znajdowały się na liście marzeń Colta.

– Hej, nie złość się na mnie. To nie ja cię zostawiłem.

– Właściwie to zostawiłeś – odparował Nick. – Porzuciłeś wszystko, co stworzył ojciec, i wyjechałeś do dużego miasta, żeby żyć po swojemu. A tak przy okazji, jak ci się powodzi?

Colta ogarnął gniew. Napięły mu się mięśnie szyi. Zaczął podnosić się z fotela i wtedy w drzwiach za Nickiem stanęła Angelina, wpuszczając silny podmuch powietrza obwieszający nadejście burzy.

– Jakbyście mogli na chwilę przestać się przepychać i na coś się przydać, to mogłabym rozpalić w piecach po obu stronach domu. Jeśli wysiądzie prąd, to włączy się generator, ale obaj wiecie, że podczas silnej zamieci lepiej korzystać z pieców na drewno.

Colt wstał z fotela.

– Zajmę się tym.

– A ja wezmę się za ten od północy.

– We wszystkich generatorach jest paliwo? – Angelina spojrzała na Nicka, na co ten skinął głową.

– Sprawdziłem je dziś po południu. Myślisz, że szpital da sobie radę? – zapytał Nick z lekkim niepokojem w głosie.

Taki Nick, zmartwiony losem ojca, zaskoczył Colta. Chociaż jego brat i ojciec razem pracowali,

to prawie zawsze mieli odmienne zdanie. Może Nick w ciągu ostatnich dziewięciu lat też trochę wydorósł.

– Są bezpieczni. Jeśli drogi będą jutro przejezdne, wieczorem możemy przywieźć waszego ojca do domu. Pod warunkiem, że nie dostanie gorączki czy czegoś takiego.

– Jak on wygląda? – zapytał Colt.

Nick i Angelina spojrzeli w jego stronę.

– Wiedziałbyś, gdybyś łaskawie od czasu do czasu pofatygował się i przyjechał do domu – odpowiedział zirytowany Nick.

Angelina uważnie dobierała słowa:

– Choroba dodała mu lat. Jest trochę słaby. Mam jednak nadzieję, że to się zmieni, jak tylko wyzdrowieje. Ale w jego oczach pojawiło się światełko, jakiego wcześniej nie było.

– Światełko? – zdezorientowany Colt zawahał się. – A dokładnie, co?

– Wiara – powiedział Nick. – Wiem, trudno w to uwierzyć. Jest jak ci robotnicy, którzy choć późno zaczynają pracę, płaci im się za cały dzień. Wydaje się całkiem szczerzy. Zamierza nawet chodzić z nami co niedzielę do kościoła.

– Nasz ojciec? – No to pogadajmy sobie teraz o nieoczekiwanym życiowym zakręcie. – Sam Stafford chce pójść do kościoła z własnej woli? Czy cuda nigdy się nie skończą? Albo jeszcze inaczej, czy kościół to przetrwa?

– A ty ile razy zaszczyliłeś swoją obecnością jakiś kościół na Dolnym Manhattanie? – zapytała spokojnie Angelina, ale z odrobiną odczuwalnej zgryźliwości. – Przypuszczam, że są tam kościoły wszelkich możliwych wyznań?

– Taaa.

– I w którym byłeś?

– W żadnym. – Uśmiechnął się ironicznie, ponieważ nigdy nie przyszło mu do głowy, aby po pracowitym tygodniu wolny dzień spędzać w kościele. Colt dość wcześnie doszedł do własnych wniosków, chociaż kiedy był dzieckiem, słyszał od matki wiele słodkich słów o Bogu. W życiu każdy ma tylko jedną szansę i wielkim kołem fortuny można zakręcić jedynie raz, więc co się stało, to się nie odstanie.

Powinien był go ostrzec wyraz twarzy Nicka. Niestety było za późno. Angelina podeszła do Colta, a kiedy zmrużyła oczy, był zdumiony i trochę przestraszony tym, jak szybko nastąpiła w niej taka przemiana.

– Szczycisz się tym? – Zrobiła kolejny krok, niebezpiecznie naruszając jego osobistą przestrzeń. Spojrzał na Nicka w poszukiwaniu pomocy, ale ten wydawał się czerpać przyjemność z takiego obrotu sprawy. – Jak gdyby odwrócenie się od naszego Pana, tego Jedynego, Najwyższego, było czymś godnym pochwały, powodem do dumy? – Zaczęła coś mówić po hiszpańsku, szybko i zdecydowanie, po czym

nagle przestała. Podniosła ręce. Otrzepała je, jakby pokazując, że nie jest wart jej reprimendy. Uniosła wzrok i popatrzyła mu prosto w oczy. Jej chłodne, twarde spojrzenie jasno wskazywało na to, że wszelkie zyski, jakie zdołał wypracować od czasu ich pierwszego spotkania twarzą w twarz, właśnie przepadły. Pokiwała głową, a jej głos nabrał innego, bardziej matowego tonu. – Jeśli z jakiegoś powodu generator się nie włączy po tym, jak wysiądzie prąd, świeczki są w twoim pokoju i łazience.

Zaczął dziękować, ale jej szybkie odwrócenie się nie wskazywało na zainteresowanie jego wdzięcznością. Patrzył, jak wychodzi, a kiedy drzwi zamknęły się za nią z trzaskiem, zwrócił się do Nicka:

– Ona zawsze taka jest?

– Twarda, silna, życzliwa, antagonistyczna i uczciwa do bólu? Tak. I za każdym razem, kiedy myślę, że mam rację, okazuje się, że się mylę. Nauczyłem się trzymać głowę na kłódkę i pozwalam jej rządzić.

Grzebiąc w piecu, Colt nie czuł się zbyt zachwycony całą tą sytuacją. Dziwnie się sprawy miały, że ktoś obcy – a do tego kobieta – rządzi w Double S.

– I nie myśl, że możesz z nią wygrać, bo jesteś mężczyzną.

Colt odwrócił się do Nicka.

– To jest nasze ranczo. Nasz dom. Nasza rodzina. Może i długo mnie tutaj nie było, ale wciąż jestem Staffordem. A Staffordowie nie słuchają takich bzdur i to od wynajętej pomocy domowej.

Nick poklepał go po plecach.

– Przejrzałeś wreszcie na oczy, co, Colt? Ale ty zawsze wolałeś przekonać się o wszystkim na własnej skórze. Położę się na kilka godzin. Hobbs pilnuje teraz stodoły. Ja wezmę następną wartę. Ty tuż przed świtem. Aha, i na wypadek gdyby burza się nasiliła, mamy przygotowaną linkę holowniczą. Prowadzi do środkowej stodoły. Ustaw budzik na czwartą. Wystarczy ci pięć godzin snu?

W swoim biurze w dzielnicy finansowej, kiedy akcje zwyżkowały, pracował całymi dniami i pozwalał sobie tylko na krótkie drzemki na sofie, więc pięć godzin snu było jak najbardziej w porządku.

– W którym pokoju śpią dziewczynki?

– Na parterze, w prawym skrzydle. Dokładnie pod twoim pokojem.

– Postaram się im nie przeszkadzać.

Przy wchodzeniu po schodach bolały go pośladki, rwało w plecach, a każdy miesiąc, gdyby tylko mógł, przeklinałby go za ten nagły powrót do pracy na ranczu. Wszedłszy na górę, stanął na wprost wielkiego, szerokiego okna ze szprosami wychodzącego na wschodnią część Double S.

Zwiewane z mansardowych okien płatki śniegu mieszały się i kotłowały z nowymi, niesionymi przez wiatr. Śnieżycą nacierała na strome zbocze, wichur wył niemiłosiernie, a na ganku formowały się zasy. Światła zewnętrznych lamp z trudem przebijały się przez wszechobecną biel, więc za grubą, hartowaną szybą niewiele było widać poza szalejącą zamiecią.

Pomimo tego i tak gapił się przez okno, wyobrażając sobie wielkie połacie ziemi i wystraszone bydło, które przycupnęło za wzgórzami. Miał nadzieję, że nic im nie będzie. Wiedział przecież, co się święci. Pomagał na ranczu wystarczająco długo, by wiedzieć, że zwierzęta w większości przypadków dobrze to znoszą, tylko raz na jakiś czas wyjątkowo silna burza rościła sobie prawa do zbyt wielu krów, świń i koni. Wiedzieli, kiedy nadciąga burza. Surowość wyżej położonych terenów oznaczała jednak, że ponosi się pewne ofiary, choć pasące się tam zwierzęta były dojrzsze, jakby mądrzejsze. Większość z nich przetrwała już nie jedną burzę, dzięki czemu miała większe szanse na przeżycie.

Mimo chłodnego dystansu Sam Stafford żył dzięki ludziom, dlatego nikomu nie życzył strat w stadzie bydła. Każda uratowana sztuka była ważna, co nie miało nic wspólnego z pieniędzmi, za to wiele z poszanowaniem życia. W tej jednej sprawie się zgadzali. Życie należy szanować.

~  
O piątej rano, wypatrzywszy przestraszoną rodzącą jałówkę, Colt chwycił za telefon. Nie wyciekał sam krowy od wielu lat. Poza tym, jeśli mieli tu jakieś nowe maszyny, to nie chciał znowu wyjść na głupka. Wybrał numer Nicka, więc był zaskoczony, słysząc w słuchawce głos Angeliny.

– Dzwoniłem do Nicka.

*Prawdopodobnie to wie, ponieważ dzwonisz na jego numer, Einsteinie. Dlaczego jednak Angelina ma przy sobie telefon Nicka? Pojechał do domu, aby trochę się przespać prawie godzinę temu. I dlaczego wizja takiej pary cię niepokoi?*

– Jego telefon jest u mnie w kuchni.

Natychmiast poczuł ulgę, chociaż dopiero później zdał sobie sprawę z tej niedorzecznej fizjologicznej reakcji. Udało mu się utrzymać swoje nieoczekiwane emocje na wodzy, jak tylko Angelina zaczęła mówić dalej:

– Potrzebujesz pomocy?

– Muszę wycielić krowę. Wiem, jak to zrobić, ale starą metodą. Chciałem się tylko upewnić, czy zmierzam w dobrym kierunku.

– Już do ciebie jadę.

Wspaniale. Teraz gospodyni domowa będzie mu dyrygować w stodole. Po co w ogóle dzwonił? Dlaczego po prostu nie podprowadził krowy tam, gdzie były krążki linowe i sam nie pomógł wyciągnąć jej cielaka?

– Ach, to Karmelka.

Colt odwrócił się na dźwięk czulego głosu Angeliny. Niecierpliwe wyczekiwanie wywołało w nim jakieś poruszenie. Powoli je stłumił, aby zachować chłodny i spokojny wyraz twarzy.

– Znasz wszystkie tysiąc krów?

– Znam dwieście młodych. Wszystkie urodziły się, odkąd tu jestem, a poza tym zrobiłam w stodole małą rundkę.

– A po co?

Podeszła do umywalki, odkręciła gorącą wodę i umyła dłonie i przedramiona. On w tym czasie wziął trochę paszy, aby skusić nią krowę do przejścia do najdalej położonej przegrody.

– Lubię się uczyć. Im bardziej jestem przydatna, tym lepiej dla wszystkich. W kuchni nie jestem potrzebna przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Colt nie byłby tego taki pewien, ponieważ wciąż pamiętał, jak pożywne były jej zupa i domowy chleb. W dzisiejszych czasach gastronomiczne talenty należały do rzadkości, chociaż może dotyczyło to bardziej Nowego Jorku. W każdym razie zasiadanie przy stole Angeliny nie było przykrym doświadczeniem, szczególnie w porównaniu z ostatnimi dwoma burzliwymi tygodniami, zanim udało mu się złapać samolot do domu. Stół pełen wysmienitych potraw stanowił cudowne powitanie.

Podeszła do Colta, gdy zwierzę było już na swoim miejscu. Kiedy krowa zaczęła mocno wypierać płód, skorzystał z okazji i umocował łańcuchem położniczym wystającą jedną kończynę cielaka.

– Sprawdziłeś, czy główka się nie przekręciła?

Próbował nie brać do siebie tego, że kucharka kwestionowała jego umiejętności, jakby był jakimś nowicjuszem.

– Pyszczek mamy z przodu. Mamusia chyba jest nieco oszołomiona. Dziecko jest trochę za duże, ale ułożone raczej poprawnie.

– Dobrze.

Angelina mówiła cicho, więc Colt poszedł w jej ślady. Zaczęła szeptać młodej krowie słowa pocieszenia, a gdy pojawiła się druga noga cielaka, Colt umocował ją łańcuchem tuż nad stawem skokowym.

– Wezmę wycielacz.

– W porządku.

Zamontował urządzenie na swoim miejscu i mógł teraz delikatnie podciągać przy każdym parciu krowy.

– Karmelko, mały jest przepiękny – wygłosiła śpiewnie Angelina. – Tak dobrze sobie radzisz, młoda mamó! Jestem z ciebie bardzo dumna. Poród to niełatwa sprawa, a mężczyźni nie mają o tym pojęcia, moja piękna dziewczynko.

– Powiedziała kobieta bez doświadczenia – mruknął Colt, podciągając sporego cielaka. – I skąd wiesz, że to byk? Jeszcze do tego nie doszliśmy.

– Po jego upartym spojrzeniu – wyszeptała. – Oczywiście mogę się mylić, ale nieczęsto mi się to zdarza.

Jej zarozumiałe zachowanie niemal go rozbawiło. Lubił i cenił u ludzi pewność siebie, ale jakoś

nie przemawiały do niego apodyktyczne, wszystkowiedzące kobiety. Na Wall Street było ich coraz więcej. Ustanawiały nową dynamikę, która niekoniecznie mu się podobała. Napotkawszy podobną sytuację po powrocie do rodzinnego domu, który dotychczas zdominowany był przez mężczyzn, miał dziwne odczucia.

Ponownie skupił się na cielaku. Kiedy wyszły jego barki, jałówka ostatnim parciem zakończyła poród.

– Dobra robota, mamuniu, dobra robota! – powiedziała Angelina. – Jest przepiękny! Ma po tobie oczy i rudą sierść, która pewnie zmieni się w czarną, gdy podrośnie. Muszę przyznać, że jest niezwykle piękny.

– Mówisz do krowy. – Colt połaskotał słomką nos cielaka. Mały porządnie kichnął, potrząsnął głową i zaczął ryczeć. Colt przeciągnął byczka na drugą stronę przegrody, tak by mama, Karmelka, nie nadepnęła na niego przy wycofywaniu się przez furtkę. Zbliżył się, aby pomóc Angelinie, gdy próbowała odwiesić pas zakładany na brzuch krowy – sprytne urządzenie uniemożliwiające jej przyjęcie pozycji siedzącej lub leżącej w czasie trudnego porodu. Pozycja stojąca była lepsza dla krowy i cielaka, gdy potrzebne im było wsparcie. Angelina jednak nie potrzebowała pomocy. Wyszemrawszy swoje uspokajające gratulacje, szybko uwolniła krowę, po czym odsunęła się na bok, pozwalając matce zaznajomić się z jej nowo narodzonym dzieckiem. Wysła z przegrody i popatrzyła na tę dwójkę, podczas gdy Colt sterylizował łańcuch porodowy. Skończywszy czyszczenie, ruszył w jej stronę.

– Ładne cielę.

– Piękne. – Odetchnęła głęboko, jakby w ogóle nie przeszkadzała jej woń krowy, gnoju, siana i słomy. – To wszystko, przepływ życia i hodowla zdrowych zwierząt na mięso. To cudowne. Nigdy bym nie przypuszczała, że tak może być, ale tak właśnie jest.

– W dzisiejszych czasach wiele osób by się z tobą nie zgodziło.

Zaśmiała się.

– Kiedyś byłam jedną z nich.

Spojrzał na nią, zaskoczony.

– Byłaś wegetarianką?

– Weganką. Ale teraz jestem wszystkożercą, który uwielbia smażyć steki na grillu lub w ognisku, jeśli tylko pogoda nie jest zbyt paskudna. Spoglądam wstecz na dwudziestodwuletnią siebie z tyłoma głupimi pomysłami i nie mogę uwierzyć, że to byłam ja.

– Wszyscy przechodzimy przez głupawy okres dorastania.

– I popełniamy te same błędy. – Żal natychmiast zmienił jej rysy.

Colt sam miał listę pobożnych życzeń. Niektóre bardziej poważne, inne mniej. Dzięki życiu na ranczu, powróceniu do znajomych twarzy i przyjaciół czuł, że coś się zmieniło. Oczywiście tak nie było. Wciąż był w miasteczku Gray's Glen, które w zasadzie należało do Sama Stafforda i którym kierował, ale przytulna obora, w której się znajdował, podczas gdy na zewnątrz szalała burza, i cielak o maślanych

oczach, czekający na swój pierwszy łyk życiodajnego mleka, sprawiły, że coś w Colcie zmiękło.

Angelina po raz ostatni poklepała kudłatą głowę krowy.

– Dobra robota, moja koleżanko. Dobra robota. – Wyprostowała się i ruszyła do drzwi.

– Śniadanie o ósmej. Nie ma potrzeby karmić wszystkich tak wcześnie, więc możesz sobie usiąść i pooglądać śnieg. Aha, Colt?

– Tak?

– Nie potrzebowałeś mojej pomocy. Świetnie sobie poradziłeś.

Owszem, ale gdy zmierzała w kierunku drzwi, do których umocowana była linka holownicza, powiedział:

– Ale miło, że byłaś tutaj ze mną, Angelino.

Czyżby jego słowa sprawiły, że się zatrzymała?

Stała w progu, jakby chciała mu coś odpowiedzieć, a co Colt uznał za swoje zwycięstwo. Uważała go za płytkiego i chciwego inwestora z Nowego Jorku. Teraz zapragnął czegoś innego. Chciał być kimś innym. Nie do końca był pewien kim, ale widząc, z jaką czułością Karmelka witała na świetle swoje dziecko, zorientował się, że już dawno nie czuł się tak zadowolony.

~

– Chcę stąd wyjść – mruknął Sam, gdy w samo południe Angelina odebrała telefon.

Wsunąwszy słuchawkę między lewe ucho a ramię, rozlewała ciasto do dwóch foremek do pieczenia.

– Samie, nie tak należy zaczynać rozmowę telefoniczną. Lepiej by brzmiało: „Dzień dobry, Angelino. Wygląda na to, że śnieg przestał padać. Kiedy drogi będą wystarczająco przejezdne, aby można było przyjechać do szpitala i zabrać mnie do domu?”. A odpowiadając na to niezadane pytanie, obecnie nie jest bezpiecznie przebywać na otwartej przestrzeni. Śnieg dopiero co przestał sypać. Może późnym popołudniem.

– To za długo – odparował. – Będzie mnóstwo do zrobienia przy stodole i trzeba sprawdzić, jak się ma bydło na północnych wzgórzach. Potrzebny jestem tam, nie tutaj.

– I tak nie mógłbyś zrobić żadnej z tych rzeczy, nawet gdybyś był w domu, więc po co ten pośpiech? – spytała, mając nadzieję, że jej zrzędlivy szef pojmie, co miała na myśli.

Zrozumiał, chociaż wcale tego nie chciał.

– Tęsknię za wszystkimi.

– To się nazywa szczerą odpowiedzią. Sprawdziłam w zarządzie dróg miejskich. Ich harmonogram przewiduje, że drogi będą przejezdne około czwartej.



– A jaki mają harmonogram na względnie przejezdne drogi? Chcę wrócić do domu, Ange.

Współczuła mu. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy patrzyła, jak Sam Stafford się zmienia, i chociaż przemiana była bardzo spóźniona, to wydawała się szczerą. Żywiła taką nadzieję i modliła się, żeby tak zostało.

– A u twoich wszystko w porządku? – spytał.

Miał na myśli jej matkę i Noego. To był pomysł Sama, aby ukryć ich w chatce na wprost rozległego rancza.

– Niespokojni. Jak ty. I gotowi na koniec zimy, aby coś zmienić w naszym życiu.

Odchrząknął.

– Będziemy musieli coś wymyślić.

– Tak, Samie. Już czas. Porozmawiamy o tym, kiedy wrócisz do domu.

– Zgoda. Do zobaczenia. I powiedz chłopcom, żeby szybko przyjechali.

– Obiecuję.

Odłożyła słuchawkę i odwróciła się, aby włożyć ciasta do piekarnika, i w tym momencie zorientowała się, że przygląda jej się Colt.

– To był mój ojciec?

– Tak.

Otworzyła drzwi piekarnika i wsunęła blachy na środkową półkę.

– Jak on się ma?

Czym zabarwione było pytanie Colta: skruchą, gniewem, a może poczuciem winy? Doszła do wniosku, że prawdopodobnie wszystkim po trochu.

– Wścieka się, bo chciałby, żeby drogi były przejezdne i żeby ktoś mógł po niego przyjechać. Lekarz podpisał mu już wypis ze szpitala.

– Tak powiedział? – Do kuchni z drugiej strony wszedł Nick.

– Jest gotowy, ale drogi nie będą przejezdne przez jakieś pięć godzin. Przygotuję jego ulubioną potrawę na kolację, a wy możecie później po niego pojechać, dobrze?

Nick spojrział na Colta. Ten natychmiast ruszył bez słowa do działania. Obaj sięgnęli po zimowe ubrania na wieszakach i zaczęli się ubierać.

– A wy, błazny, co wymyśliliście?

– Ucieczkę ze szpitala.

– Ratujemy naszego staruszka.

– Nie możecie znaleźć sobie do roboty czegoś konstruktywnego przez następne pięć godzin i pozwolić drogowcom zrobić swoje? Co się z wami dzieje?

Angelina zobaczyła, jak Colt po raz pierwszy od momentu, kiedy kilka dni temu mierzyła do niego z broni, szczerze się uśmiecha.

– Pora na nas, kowboju.

– Załaduję łopaty na tył – oznajmił Nick.

– A ja...

– Czy któryś z was pomyślał o kocach i poduszkach? To chory człowiek z połamanymi żebrami, którego zamierzacie wieźć przez zasypane śniegiem drogi i zasy.

– Kilka wyboistych odcinków i może zdoła sobie przypomnieć, że od jakichś dwóch dekad ma trzech synów – powiedział Colt, sprawdzając swoją komórkę, po czym wsunął ją do skózanego pokrowca na pasku. – Przynajmniej będzie tam, gdzie chce być, czyli w domu.

W jego twarzy ujrzała tylko szczerłość. Pomyślała wówczas o Noem i bijących z jego oczu nadziei i miłości.

Zeszła na dół do bielizniarki i wyjęła z niej dwie poduszki oraz dwa koce. Włożyła je do dużej plastikowej torby i z dobrze wyćwiczoną siłą cisnęła nią w brzuch Colta, aż jęknął. I bardzo dobrze. Jeszcze nie straciła krzepy.

– Wzajemne oskarżanie się zostaw na później. Jedź ostrożnie i sprowadź go tutaj bezboleśnie. A przynajmniej jak najmniej boleśnie. Jasne?

*Och, dobra.* Colt zrozumiał. Wystarczająco dobrze rozumiał, że miał prawo rzucić te wszystkie koce i poduszki na podłogę i spierać się z nią o jej apodyktyczny sposób bycia albo wręcz przeciwnie, wziąć ją w ramiona, ale miał już wystarczająco dużo na głowie, więc ostatecznie przyjął swoją najbardziej luzacką pozę.

– Jasne, szefowo.

Angelina zarumieniła się.

I bardzo dobrze.

Jakaś jego część pragnęła poznać ją lepiej, ale inna znowu odtrącić to twarde usposobienie. Musiało mu się zdawać, że w zacienionych zakamarkach obory dostrzegł jej łagodniejszą stronę. To zapewne wina oświelenia lub rozczulenia wywołanego nowo narodzonym cielątkiem, bo ta kobieta była twarda jak ćwiek, a do tego się tym szczyliła, co go niezwykle irytowało niezależnie od okoliczności.

– Wyślę esemesa Hobbowski. On i chłopcy mogą przypilnować naszego oddziału

macierzyńskiego.

– A ja pójdę po SUV-a.

– Tatusiu! Dokąd jedziesz? – Dakota, ślizgając się przez długi korytarz w samych skarpetkach i piszcząc z zachwytu, gdy jej stopy straciły przyczepność, złapała się blatu barowego. – Widzicie? Jeżdżę w domu na łyżwach!

– Później możemy pojeździć na zewnątrz – obiecał Colt. Nawet nie spojrzał na brata, by uzyskać jego zgodę. Czy to się podobało Nickowi, czy nie, mieli idealny staw do jeżdżenia na łyżwach, więc każdy powinien się tego nauczyć.

– Masz łyżwy?

– Właściwie mamy całe pudło różnych rozmiarów – wtrąciła się Angelina. – Jestem pewna, że któreś będą pasowały na obie dziewczynki.

– No to mamy randkę. – Colt dał bratanicy kuksańca, a potem wziął plastikową torbę i swój kapelusz.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, to dzwoń – powiedział do Angeliny. – Jeżeli utkniemy w zaspie, wtedy to my zadzwonimy.

– A ja wam przypomnę, że powinniście poczekać, aż przejadą pługi.

Wypowiedziała te słowa zwyczajnie, ale Colt miał wrażenie, że w jej oczach dostrzegł figlarne iskierki. Czyżby akceptowała tę ich akcję ratunkową?

*Może.*

– Mogę pomóc przygotować pokój dziadka? – spytała Cheyenne. – I czy możemy zrobić kartki z napisem „Witaj w domu” i powiesić w jego pokoju?

– Wspaniały pomysł. – Angelina wskazała na korytarz. – Dziewczynki, weźcie z szafy swoje kredki i pisaki i udekorujcie pokój dziadka. Będzie zachwycony.

Colt był już prawie przy drzwiach, kiedy Angelina dorzuciła ostatnie zdanie. Zatrzymał się, miał zamiar się odwrócić, ale w końcu się rozmyślił. Przeszłości najlepiej pozwolić zgnić. Jeśli jego nędzny, żądny pieniędzy ojciec rozpoczął nowy rozdział w życiu i rzeczywiście poświęcał czas swoim zachwycającym wnuczkom, to tylko lepiej dla nich. Miały coś, czego on nigdy nie dostał: czas spędzony z Samem Staffordem.

I choć cieszył się ze względu na swoje bratanice, to nie był na tyle głupi, aby sądzić, że między nim a jego ojcem coś się przez to zmieniło. Nie zgadzali się ze sobą, odkąd pamiętał. W tej chwili musieli podpisać pakt o nieagresji i ze sobą współpracować, ale jeśli wszystko pójdzie po myśli Colta, to nie potrwa to długo. Kiedy tylko finansowo stanie na nogi, a Sam poczuje się lepiej, to złapie pierwszy samolot do Nowego Jorku. Może i poniósł spektakularną klęskę po upadku Tomkins Investments, ale dobry makler inwestycyjny potrafi się zdywersyfikować. Jak tylko na rynkach nastąpi odbicie, jego pozostałe fundusze zrobią to samo, a wówczas znowu będzie u steru, na Dolnym Manhattanie, robiąc to, co wychodzi mu najlepiej: zarabiając duże pieniądze.

Powściągliwy, wychudzony, wściekły.

Sam obserwował pierworodnego syna, gdy podążał za bratem do szpitala. Nick odwiedzał ojca regularnie, odkąd zaczęły się jego problemy zdrowotne. Colt nie widział Sama od lat. Ocenivszy Colta, wiedział, że najstarszy syn nie pozostanie mu dłużny i uzna ojca za słabego. Czy Colt będzie mu współczuł? Prawdopodobnie nie. Świadomość tego tylko pogłębiła żal mężczyzny.

– Cześć. – Nick wkroczył energicznie do pokoju ojca i delikatnie ścisnął go za lewe ramię. – Zmywamy się stąd, co?

– Co mnie bardzo cieszy. – Zaczął wstawać, ale słysząc napominanie pielęgniarki, usiadł z powrotem. – Nie potrzebuję wózka inwalidzkiego, Stacey.

– Panie Stafford, tak jak wszyscy musi pan postępować zgodnie z zasadami. Nawet jeśli pana nazwisko widnieje przy wejściu do nowego skrzydła szpitala.

Odwrócił się w stronę Colta. Chciał wstać i objąć syna, ale ten skupił uwagę na pielęgniarce, skinął głową, po czym zabrał wózek stojący w holu przed drzwiami pokoju. Podjechał nim do łóżka Sama.

– Proszę bardzo.

Nachylił się, jakby chciał pomóc ojcu. Myśl o tym, że jego chłopcy muszą mu pomagać usiąść na wózku sprawiła, że odburknął:

– Dam sobie radę. Zostaw mnie.

Twarz Colta się nie zmieniła. Spojrzenie pozostało pogodne, szczęka nieruchoma, jakby zachowanie Sama w ogóle go nie ruszyło. Colt dawno temu opanował do perfekcji taką pozę. To jedno chyba się nigdy nie zmieni. Samowi zbyt długo zajęło uświadomienie sobie, że był kiepskim ojcem, a jego synowie zasługiwali na coś więcej. Sporo więcej. Opuścił się na wózek, odetchnął głęboko i podniósł wzrok.

– Cieszę się, że jesteś w domu.

Mówił spokojnie, ponieważ powrót syna do domu nie tylko go cieszył – był wręcz podekscytowany. Wniebowzięty. Dumny. Ale jeśli wylałby z siebie taki potok na najstarszego syna, najprawdopodobniej jeszcze przed zmrokiem Colt kazałby mu podpisać promesę i odsunąłby go od siebie. Sam nigdy nie był wylewny, rzadko się z kimś zgadzał, a w przeszłości komplementy dla niego nie istniały. Colt nie miał powodu uważać, że coś się zmieniło. To Sam musiał pokazać, że tak się stało. Wyciągnął rękę, aby dotknąć ramienia Colta, ale ten natychmiast się odchylił. Czyżby zrobił to celowo? Sam nie wiedział.

W ciągu kilku minut bracia usadowili go wygodnie za sobą na środkowym siedzeniu dużego SUV-a. Nick uruchomił silnik i włączył Bluetooth. Próbował dodzwonić się na ranczo, ale nikt nie odpowiedział. Zostawił więc krótką wiadomość Angelinie, informując ją, że właśnie wyjeżdżają ze

szpitala.

– Dziwne, że nie odbiera – powiedział Nick, wrzucając bieg.

Colt powiedział coś po cichu, a Nick się zaśmiał. Przez chwilę, widząc ich obok siebie, Sam wrócił myślami do czasów, kiedy byli małymi chłopcami – tacy inni, ale w pewnym sensie ci sami. Sieroty bez matki, darowane ojcu, który zbyt długo nie rozumiał, jak wielką wartością jest dziecko.

Czy teraz Bóg da mu czas?

Tego nie wiedział, ale jeśli rzeczywiście tak będzie, to miał wiele do naprawienia. Na polu w mgnieniu oka mógł naprawić wszystko, ale do przeniesienia tej umiejętności na grunt domowy potrzebował większej praktyki.

– Tak szybko odśnieżyli drogi? – zapytał, gdy wyjeżdżali ze szpitalnego parkingu i skręcali w lewo, w stronę autostrady.

– Niezupełnie – odparł Nick. – Podjazd pod szpital był odśnieżony, ale kiedy wjedziemy na dwupasmówkę, droga może być trochę wyboista. Będę jechał powoli.

– Oswajałem konie i hodowałem bydło w trudnym terenie – powiedział Sam. – Poradzę sobie. Cieszę się, że ktoś po mnie przyjechał. Nie zdziwiłoby mnie w ogóle, gdybyście woleli zatrzymać mnie tutaj jeszcze na jakiś czas. Zdarzało się, że w naszym domu człowiek czuł się dużo bardziej swobodnie, kiedy mnie w nim nie było. Zamierzam to teraz zmienić.

Colt nic nie powiedział, ale widać było, że słowa ojca dały mu do myślenia.

– Colt – kontynuował z determinacją Sam. – Mówiłem poważnie. Naprawdę się cieszę, że jesteś z nami. Potrzebujemy cię tutaj.

Nick zerknął na brata.

Colt nie spojrzał na niego. Patrzył przed siebie na ośnieżone drogi i powiedział:

– Dobrze, dobrze. Wina leżała po obu stronach.

Sam wpatrywał się w tył głowy syna. Chciał drażnić temat, wyjaśnić Coltowi, jak bardzo jest szczęśliwy i jak wiele znaczy jego powrót, ale przypomniał sobie o uwagach Angeliny i zamknął usta. Colt potrzebował czasu. Sam modlił się, aby zdążył mu go podarować. Jeśli nie zdoła, to będzie wyłącznie jego wina. Przed śmiercią pragnął, aby synowie mu wybaczyli. Patrząc jednak na napiętą sylwetkę i sztywny kark Colta, można było się domyślić, że jeszcze wiele wody upłynie.

Gdyby żyła Christine, sprawy potoczyłyby się inaczej. Jeśli patrzyła na niego z góry, jak wszystko zepsuł, to musiała być nieźle wkurzona.

Wywrócił do góry nogami całe ich życie. Rozczarował ją, Boga i trzech synów. Serce mu krwawiło na myśl o tym, ile czasu zmarnował.

– Jesteśmy w domu. Tato? – Jego ramienia dotknęła czyjaś ręka. To był Colt. – Dojechaliśmy.

Sam starał się wyprostować. Musiał się zdrzemnąć. Zdezorientowany spojrzał na dorosłą twarz Colta, który jeszcze przed chwilą w jego śnie był małym chłopcem, w objęciach Christine, kiedy uczyli się, jak przejechać konno przez nowy padok przed domem. Jego młoda twarz, oczy szeroko otwarte, wpatrzone w konia w pogodnym uśmiechu, i Christine – taka dumna z osiągnięć syna.

Colt w wersji dorosłej wyglądał całkiem inaczej. Smutny. Zmęczony życiem. Milczący. Zupełnie jak on. Samowi krajało się serce.

– Śniłeś mi się.

– Tak? – spytał spokojnie Colt. Jego twarz i ton głosu były bez wyrazu, obojętne. To przez Sama.  
– Mam nadzieję, że to był dobry sen.

– Bardzo dobry. – Sam oparł się o ramię Colta, podciągnął się na nim i wysiadł z SUV-a, oddychając szybko i płytko. Stał nieruchomo, aż poczuł się pewniej na nogach. Colt go nie popędział. To był dar otrzymany od matki. Sam poganiał wszystko i wszystkich. – Zawsze byłeś spokojny i miałeś cierpliwość do koni, tak jak twoja matka.

Coltowi zeszywniało ramię. Szczęka też.

– Sadzała cię na koniu, odkąd zacząłeś chodzić, prowadziła, jeździła z tobą, pokazując, jak radzić sobie z dosiadaniami każdego wierzchowca.

– Nic takiego nie pamiętam.

Nick parkował SUV-a, a Sam i Colt ruszyli do domu.

Sam mówił dalej:

– Cóż, byłeś mały. Jeździła konno bez żadnego wysiłku, jakby była do tego stworzona. Tę swobodę w siodle masz po niej.

– A skąd ta nagle zmiana zasad?

Sam zatrzymał się.

– Nie rozumiem.

Colt – nieodrodne dziecko swoich rodziców – spokojnym, wyważonym głosem odparł:

– Nie wolno nam było mówić o matce. Kiedy byłem mały, wyraziłeś się na ten temat dość jasno. Jej wszystkie zdjęcia zniknęły. Nie chcieliśmy przecież obrazić twojej nowej żony, trzymając w domu fotografie tej starej.

Decyzje jakiegoś głupca wyrządziły tyle bólu. Z równie złych powodów ożenił się powtórnie, a potem zostawił Ritę samej sobie, pracując z innymi mężczyznami na ranchu nad zdominowaniem rynku wołowiny, w całym stanie, a w końcu w kraju. Ostatecznie co miał na swoje usprawiedliwienie?

– Myliłem się, Colt. Wybacz mi.

– O, jasne. Pewnie. Wymażemy z pamięci trzydzieści lat żalu, ponieważ tobie nagle zrobiło się przykro. Świetnie.

Normalnie zachnąłby się i zareagował na taką luźną uwagę, ale w drzwiach domu zauważył Angelinę. Wówczas przypomniał sobie o jej słowach mądrości:

*To nie będzie łatwe. Colt czuje się zraniony i to przez ciebie. Ale z Bożą pomocą i pokaźną dawką nieznaną ci dotąd pokory można będzie temu zaradzić. On potrzebuje cierpliwości, Samie. Więc i ty musisz być cierpliwy.*

Schował swoją dumę do kieszeni i powiedział czule:

– Colton, będę się starał jeszcze bardziej. Daj mi tylko szansę.

Colt pozostał niezmiennie opanowany. Sam nie miał pojęcia, czy jego słowa w jakiś sposób wpłynęły na syna. Talent do pracy z końmi miał po matce, za to postawę „nie brać żadnych jeńców” odziedziczył po skorym do kłótni ojcu. Pokonanie muru gniewu, do którego budowy przyczynił się Sam, wymagało wysiłku, wiary i – no właśnie – wspomnianych przez Angelinę pokory i cierpliwości.

A i tak ostatecznie może nic nie dziać.

~  
– Dziadziś wygląda na naprawdę zmęczonego. – Po kolacji na kolana Colta wskoczyła Dakota i wpatrywała mu się prosto w oczy. – Powiedział, że niedługo pójdzie spać. Czy on umiera?

– Dziadek umierający? Oczywiście, że nie – wybełkotał Colt. Czyżby wiedziała o czymś, czego on nie wie? Podśluchała rozmowę nieostrożnych dorosłych? I czy miała rację? – Ludzie ciągle chorują. Dlaczego od razu myślisz o najgorszym?

Jej dziecinna odpowiedź brzmiała niezwykle logicznie.

– Cóż, kiedy zachorowała Pręgusia, to tatuś ją uśpił, czyli ona umarła – wyjaśniła rzeczowym głosem. – Pomyślałam więc, że jeśli dziadziś musi iść spać, to też umrze. To wszystko.

– Kochanie, ale w przypadku ludzi jest inaczej. – Nick przeszedł przez pokój i kucnął obok krzesła Colta. – Kotka była stara.

– Ale tato, dziadek nie jest już taki młody! – krzyknęła Cheyenne, wywracając oczami.

– Ludzi się nie usypia. Zasmuciłoby to Pana Boga – zasugerowała Angelina, siadając na krześle z przybornikiem krawieckim w ręku.

– Więc Bóg był szczęśliwy, kiedy uśpiliśmy Pręgusię? – Dakota przeskakiwała wzrokiem z Nicka na Angelinę. – Bo ja, tatusiu, ani trochę nie byłam szczęśliwa.

– Dziadek jest teraz chory, ale z pewnością wyzdrowieje. – Obie dziewczynki obróciły się w stronę łagodnego głosu Angeliny. – Ludzie cały czas chorują i zazwyczaj lekarze są w stanie im pomóc. Nawet pomimo tego, że dziadek jest coraz starszy – akcentując „szy” na końcu przymiotnika – w żadnym razie nie jest stary. A jeśli chodzi o Pana Boga, moje dzieciaczki, to dla Niego wszystko jest możliwe. Rozmawialiśmy przecież już o tym, prawda?

– Pan doktor nie uratował Pręgusi – oświadczyła Dakota. – Tęsknię za moją kicią.

– Ja też – zgodziła się Cheyenne.

Nick wzdrygnął się.

– Wiem. Pamiętam też, że obiecałem nowego kotka. Ciągle brakuje mi na to czasu.

Colt zaczął nucić refren z *Cat's in the Cradle*, piosenki z lat siedemdziesiątych, której słowa potępiały pewnego ojca za to, że spędzał za mało czasu z synem. Podśpiewywał wystarczająco długo, by Nick dostał drgawek.

Poprawiwszy się na krześle, Angelina ponownie przybyła z odsieczą.

– Na szczęście Callie powinna wkrótce się okocić, więc mam nadzieję, że ojciec pozwoli wam wybrać z miotu jednego kociaka.

– Och, tatusiu, to wspaniale! Cheyenne, myślę, że powinnyśmy wybrać dwa, prawda? Jednego dla ciebie i jednego dla mnie.

– Ja wybieram pierwsza! Jestem starsza!

– To niesprawiedliwe. – Dakota zsunęła się z kolan Colta i stanęła na wprost swojej siostry. – Nie muszę być zawsze na drugim miejscu tylko dlatego, że urodziłam się później.

– Tak jest sprawiedliwie.

– Wcale nie.

– Jest...

– Dosyć. – Nick wstał i wskazał korytarz. – Obie do łóżka. Nie chcę żadnych kłótni o nieistniejącego sierściucha. Jeśli nie przestaniecie, to nie ma mowy o kocie. A teraz na paluszkach marsz do pokoju. Wasz dziadek chce odpocząć.

Cheyenne spiorunowała wzrokiem siostrę, która nie pozostała jej dłużna. Doszły do końca korytarza, wtedy Dakota zatrzymała się, przybiegła z powrotem do kuchni, mocno przytuliła się do Colta i dała mu wielkiego buziaka.

– Branoc, wujku. Dzięki, że pozwoliłeś mi usiąść obok ciebie.

Jego serce znowu zaczęło tak dziwnie kołatać. Odwzajemnił uścisk i poczuł, że dzięki jej małym rączkom i miękkim loczkom są jeszcze na tym świecie owe dwie najszlachetniejsze rzeczy, to jest Słodycz i Światło. Czyż nie była tego żywym dowodem?

– Dobranoc, skarbie.

– Zobaczymy się rano – wyszeptała. – Porozmawiamy o kociakach i innych rzeczach, okej?



Zerknął na zegar i odpowiedział:

– Kiedy wstaniesz, najprawdopodobniej będę już w pracy. Nie odwołali jutrzejszych lekcji, prawda?

Spojrzała z nadzieją na szerokie okno z widokiem na rozległy ogród przed domem.

– Może jeszcze odwołają.

Colt pamiętał, jak wyczekiwał śniegu. Jeden śnieżny dzień był dobry, ale dwa dni to było coś, niezależnie od tego, jak bardzo Nick argumentowałby odwrotność tego stwierdzenia.

– Dakota? – Ojciec wskazał na korytarz. – Do łóżka.

– Dobranoc... – Ze spuszczoną głową poczłapała do siebie, ale już nie tak cicho jak jej siostra. Kiedy zniknęła z pola widzenia, Nick odwrócił się do Angeliny.

– Wrobiłaś mnie.

– Raczej pomogłam – odparowała. – Obiecałeś im kota w sierpniu zeszłego roku. Teraz mamy zimą, ale zanim kocięta Callie urosną na tyle, aby znaleźć dla nich dom, przyjdzie wiosna. Idealna pora.

Nick wcale nie wydawał się wdzięczny za tak zwaną pomoc Angeliny.

– Dlaczego bezdzietni ludzie uważają, że posiadają jakąś wrodzoną mądrość na temat wychowywania dzieci? – Omiótł Colta i Angelinę spojrzeniem pełnym frustracji. – W przypadku was dwojga przybrało to rozmiary epidemii.

Colt obrócił się i ruszył do wyjścia, ale po chwili zatrzymał się, zobaczywszy malujący się na twarzy Angeliny ślad żalu, a może nawet bólu. Zamrugła oczami, po czym uniosła spokojny i zimny wzrok na Nicka, przez co Colt już sam nie był pewien, czy w ogóle coś wcześniej widział.

– Nie zamierzasz wziąć kociaka?

Westchnął.

– Oczywiście, że zamierzam.

– Przestań więc narzekać i idź je utulić do snu. Te dwie piękne dziewczynki są darem od Boga. Pomyśleć, że stoisz tutaj, wściekając się i narzekając na kota, a przecież pracujesz na ranczu ze zwierzętami. To niedorzeczne.

Colt odchrząknął. Całkowicie się z nią zgadzał. Po chwili jednak zmienił zdanie, ponieważ oznaczałoby to, że dostosowuje się do dekretów tego kierownika kuchni. Od kiedy w Double S mężczyźni potrzebują do rządzenia nimi jakiejś kobiety?

Z tylnych drzwi zagwizdał cicho Hobbs.

– Colt. Potrzebuję pomocy.

Colt zerwał się na nogi. Nie nawykł do takiego siedzenia. Gdyby teraz był na Manhattanie, właśnie kończyłby zawsze wydłużający się czas pracy i zastanawiałby się, której restauracji dać dziś zarobić, a jednocześnie sprawdzałby w telefonie, co się dzieje na giełdzie. Tutaj od kolacji minęła już prawie godzina. A poza tym zawsze zbyt długie gadanie o sprawach rodzinnych potwornie go męczyło. Ale siedząc w tym wielkim salonie, rozmawiając z dziewczynami, obserwując migotanie płomieni w kominku, przepełniony emocjami, kiedy Angelina nuciła coś pod nosem, pracując nad swoją wymyślną robótką, wówczas poczuł się dziwnie spokojny.

Ruszył w stronę drzwi, po czym sięgnął po swoje ubranie do pracy w oborze i wciągnął je na siebie. Takiego spokoju nie czuł od lat, ale jeśli nie będzie się pilnował, to ponownie zgra się z rytmem życia na ranczu i jego ludźmi. Absolutnie nie zamierzał na to pozwolić.

Wybiegł przez drzwi i ruszył do stodoły, gdzie następne trzy godziny poświęcił cielącym się kolejno młodym krowom. Jutro razem z innymi pojedzie na północne wzgórza, aby zagonić wszystkie nowe cielaki. Większość z nich powinna być zdrowa, ale Colt wiedział, co się działo, kiedy krowy cielęły się w złą pogodę. Zawsze tracili niewielki odsetek cieląt, ale zapędzając niedoświadczone młode matki bliżej rancza, można było zmniejszyć te straty.

Miał naprawdę szczerą nadzieję, że im się to uda, mimo że w Double S nie znalazł się z własnego wyboru i nie miał najmniejszego zamiaru tu zostać.

~  
– Murt! – wykrzyknęła radośnie Angelina, kiedy następnego ranka w drzwiach domu pojawił się Murt McMurty. – Jak ci się udało wydostać z domu? Myślałam, że Anna zamknęła twoje buty w szafie i wyrzuciła klucz. – Przeszła przez obszerną kuchnię i uściskała dawnego zarządcę rancza. – Dobrze cię widzieć. I jesteś w roboczych ciuchach.

– To jego wina. – Wskazał na kogoś, więc Angelina się odwróciła i zobaczyła szeroki uśmiech Colta wchodzącego właśnie do pokoju.

McMurty nigdy wcześniej nie wyglądał tak dobrze, w kraciatej koszuli z czarnym golfem pod spodem. Z kolei skórzane ochraniacze na wytartych dżinsach Colta sprawiły, że nagle dostrzegła w nim kogoś zupełnie innego: był gotowy do osiodłania konia i cholernie seksowny.

Colt podszedł do tego niewysokiego mężczyzny i uściskał go. Gdyby Angelina nie cofnęła się w ostatniej chwili, sama znalazłaby się w jego zasięgu. Radość obu mężczyzn nadawała ich uściskowi wzruszający wydźwięk. Niczego podobnego nie zauważyła u Colta, który wczoraj podprowadzał ojca do domu, tymczasem teraz, kiedy obejmował Murta, twarz młodego Stafforda rozświetlały radość i szacunek.

– Przyjechałeś.

– Jakżeby inaczej. Tak jakbym mógł zignorować twoją prośbę, synu. – Murt dźgnął go w zębra, a Colt udawał, że wije się z bólu. – Jak się domyślam, wyruszamy na wzgórze.

– Myślisz, że z twoim sercem dasz radę? – Uszczypliwą uwagę Colta łagodził żartobliwy ton.

– Tę pikawkę użytkuje żonaty od blisko osiemnastu miesięcy mężczyzna. Z pewnością ma więc dość pary, by złapać na śniegu kilka krów.

– Murt. – Nick wszedł do kuchni drzwiami z korytarza, a Hobbs i Brock weszli tylnym wejściem.  
– Jedziesz z nami?

– Na to wygląda.

– Doskonale. – Nick, odwróciwszy się do Colta, nawet w połowie nie wyglądał na tak szczęśliwego jak jego brat. – Od miesiący próbowałem ściągnąć go tutaj z powrotem. To chyba ta moc sprawcza syna marnotrawnego.

Colt nie podjął wyzwania słyszalnego w głosie Nicka. Objął za to ramieniem starszego mężczyznę na znak miłości i szacunku.

– On tylko chce zobaczyć, jak moje siedzenie ląduje w zaspach śniegu. Murt miał po prostu dość tkwienia w mieście i szuka okazji do zabawy.

– Żebyś wiedział – powiedział Murt, zajmując miejsce przy stole. – Przyniosłem telefon komórkowy z aparatem, więc będę mógł nakręcić cały ten show. Nick, jak się mają twoje dziewczynki? Gotowe na lekcje jeżdżenia i łapania na łąso? Wiosną będę miał czas. Dobry Jezu, i to pod dostatkiem.

Nick zerknął na Colta, potem na Murta i znowu na brata, ale ten był całkowicie pochłonięty nakładaniem na talerz smażonych ziemniaków, świeżo ugotowanej kiełbasy i jajecznicy.

– Są bardzo zajęte, Murt.

W kuchni Angelina robiła tyle hałasu, wyrażając swoje niezadowolenie, że chyba słyhać ją było w całym domu.

Nick ją zignorował i skupił uwagę na Murcie.

– Jazda konna i łapanie na łąso to niebezpieczne dyscypliny. Bezpieczniej jest taniec.

– Czy one mają w tej sprawie w ogóle coś do powiedzenia? – zapytał Colt.

Angelina tak na wszelki wypadek miała pod ręką wałek do ciasta.

Nick się wyprostował. Jego sylwetka zeszywniała.

– To ja jestem ich ojcem, więc nie. Nie mają. Kiedy masz dzieci, dociera do ciebie, jak wielką odpowiedzialność ponosisz za ich bezpieczeństwo i zdrowie. Czyli to ja mówię, jak ma być.

– Wiedza to najlepsza na świecie uprząż bezpieczeństwa – powiedział Murt, napelniając talerz.  
– Jeśli weźmiesz jakiegoś żółtodzioba i pozwolisz mu coś zrobić bez uprzedniego przeszkolenia, no cóż, wtedy sam prosisz się o kłopoty. Ale jeżeli powiesz mu, jak się sprawy mają, zdradzisz mu tajniki zawodu, by wiedział dokładnie, jak to należy zrobić, wtedy zapewnisz mu bezpieczeństwo, a dodatkowo jeszcze czegoś się nauczy.

Do rozmowy włączył się Hobbs:

– W pewnym momencie będziesz musiał komuś przekazać rancho lub je sprzedać, a jedynymi

młodymi osobami są tutaj twoje dziewczynki. Sprzedanie tego miejsca komuś obcemu oznaczałoby dużo różnych rzeczy, nie sądzisz? Nie, że chciałbym to oglądać, ale stworzenie podobnego miejsca wymagało dużo czasu i pracy. Myślę, że nie zawadzi odrobina przezorności, aby dać sobie z tym radę w przyszłości.

– Mamy jeszcze parę lat, żeby to rozgryźć. – Nick położył talerz na stole z takim hukiem, że mógłby zbudzić umarłego, co oznaczało, że jego dwie córki i chory ojciec śpiący na dole mogli się obudzić. – Ranczo jest ojca. Nie moje. Więc nie mam w tej sprawie nic do gadania.

– Z wyjątkiem sytuacji, w których ta sprawa dotyczy twoich dziewczynek – powtórzył Murt spokojnym i pełnym rozsądku głosem. – Ale nie musimy teraz o tym rozmawiać. Przed nami mnóstwo roboty, a ja nie mogę się już doczekać, kiedy pod moim siedzeniem, tak dla odmiany, znajdzie się skórzane siodło. Pogadamy o tym znowu, gdy tylko pogoda się poprawi.

Nick nic nie odpowiedział, ale Angelina ponad jego ramieniem dostrzegła aprobatę w oczach Colta, gdy ten zabierał się za śniadanie. Zastanawiała się, czy nie celowo zadzwonił po Murta, żeby złamać Nicka i sprawić, by dziewczynki mogły dorastać jak prawdziwe córki ranczera. Colt jadł w ciszy, wzrok miał spuszczone i nie rozglądał się na boki, pozwalając, by tocząca się rozmowa naprowadziła wszystkich na jego punkt widzenia.

Sprytny i bystry. Słyszała, że miał nosa do finansów, akcji i wszystkich tych rzeczy, jakimi zajmowali się goście obracający forszą na Dolnym Manhattanie. Nie zdawała sobie sprawy, że miał tak dobrą intuicję, dlatego będzie musiała zachować szczególną ostrożność w obecności najstarszego syna Stafforda. W Seattle jej czujność została uspijona, chociaż częściowo wina leżała po jej stronie. Uległa pokusie blichtru i randek z kochającym władzę, zamożnym mężczyzną. Konsekwencje jego i jej postępowania sprawiły, że wydorosła.

Colt sięgnął po swój kamionkowy kubek z kawą, chwycił go mocnymi dłońmi i spoglądając na Angelinę, podniósł do ust. I znowu ten nagły błysk olśnienia. Nie odwróciła wzroku. Widziała, jak drga mu brew, i czekała, aż to on pierwszy spuści wzrok.

Nie spuścił, więc ona musiała, co oznaczało, że wygrał tę rundę. Irytujące, ale zarazem intrygujące. Tyle że nie mogła pozwolić, by Colt Stafford ją intrygował. Skorzystawszy z okazji, szybko by się stąd ulotnił. Zresztą po telefonie od Tony'ego nie wiadomo było, gdzie ona mogła się znaleźć za parę miesięcy. Jej matka z niecierpliwością czekała na powrót do Seattle. Tymczasem serce Angeliny wyrывało się do otwartych, wielkich przestrzeni i błogiego spokoju środkowego Waszyngtonu, ale rozum tęsknił za wyzwaniem czekającymi na nią w policji. Służba ją wzywała. Jaki ojciec, taka córka.

Pokusiała się o zerknięcie w kierunku Colta.

Obserwował ją, a jego intensywne spojrzenie skrywało liczne pytania. Ona również miała ich kilka. Unikała łatwych odpowiedzi, od czasu gdy ojciec Noego ich opuścił, a jej własny został zastrzelony podczas spaceru w deszczowe popołudnie.

Kiedy wszyscy wyszli, zadzwoniła na chwilę do matki.

– Co u was? Wszystko w porządku? Jest wam wystarczająco ciepło?

Sam zainstalował w domku system grzewczy, więc nie musieli korzystać z pieca opalanego drewnem, z którego komina unosiłby się w powietrzu dym ściągający uwagę. Była przekonana, że silny zachodni wiatr mógł przynieść pokusę zasiadania przy rozpalonym kominku. Na szczęście jej matka,

kiedy było trzeba, niczym rycerską zbroję przywdziewała samodyscyplinę.

Ziewnięcie Isabo odbiło się echem w słuchawce.

– Jesteśmy zmęczeni. Noe nie mógł spać przez burzę i zapchany nos. Budził się, jak nie przez jedno, to przez drugie.

– Przykro mi, *mami*. Czy wszystko z nim w porządku? Jest tylko przeziębiony czy powinien go obejrzyć lekarz?

– Przeziębiony – odparła. – Ma się dobrze, po prostu ma zapchany nos i jest trochę marudny. Jak tylko ustanie wiatr, zabiorę go na sanki. Przynajmniej będziemy mogli wyjść na chwilę z tego ciasnego domu.

– Rozumiem cię, mamo. Wkrótce wszystko się zmieni. Zima nie może przecież trwać wiecznie.

Z dołu dobiegły ją głosy dziewczynek.

– Muszę kończyć. Zadzwoń, gdy Sam się obudzi i wstanie. Spróbuję do was zajrzeć później. Jeśli nie dzisiaj, to na pewno jutro.

– Czekamy zatem na twoje towarzystwo. Bywaj z Bogiem, moje dziecko.

Próbowała, ale ostatnio jego wskazówki wydawały się dość mylące.

– Ty też.

W holu pierwsza pojawiła się Dakota, ale to żadna niespodzianka.

– Wujka Colta już nie ma? Chciałam dać mu buziaka na dzień dobry!

– Kiedy rodzą się cielaki, musisz wstawać nieco wcześniej niż dzisiaj, żeby życzyć naszym kowbojom miłego dnia. Wyruszają na wzgórza o świcie. Przedtem muszą jeszcze sprawdzić krowy w oborze, osiodłać konie i rozgrzać terenówki.

– Kiedyś też tak będę. – Cheyenne weszła do kuchni spokojnym krokiem, przez co jej spostrzeżenie wydało się bardziej ironiczne. – Myślę, że jak podrosnę, to świetnie będę sobie dawać radę z krowami i cielętami. Prawda, Angelino?

Angelina spojrzała jej prosto w oczy.

– Możesz być świetna we wszystkim, Cheyenne, nawet w odrabianiu lekcji.

Cheyenne zaczerwieniła się, bo obie wiedziały o jej nagminnym ignorowaniu wskazówek od nauczycieli.

– Jeśli chodzi o sprawy na ranchu, to takie spokojne usposobienie jak twoje świetnie się sprawdza przy zwierzętach.

– Czasami sobie ćwiczę.

Angelina słuchała uważnie i starała się zachować poważną minę.

– Ach, tak?

– Kiedy tata nie widzi. Idę wtedy do stodoły i udaję, że wiem, jak obchodzić się z krowami, karmieniem ich i cielakami.

– W oborze może być niebezpiecznie. – Angelina postawiła przed dziewczynkami talerz kielbasek, tuż obok świeżo przygotowanej jajecznicy. Starła się, aby jej głos nie był prowokacyjny, by przez to nie zniechęcić Cheyenne do zwierzeń. – Dzieci nigdy nie powinny tam wchodzić same.

– Cóż, jeśli będę czekać, aż zabierze mnie tam mój ojciec, to nigdy się nie doczekam, więc nie widzę innego rozwiązania – odparła spokojnie i bardziej dojrzałe niż niejedno dwa razy od niej starsze dziecko. – Połowa moich przyjaciół jeździ konno. Druga to mieszcuchy i nie mają pojęcia o życiu na ranchu. Kiedy ktoś zaprasza mnie na rancho, wynajduję jakąś wymówkę, żeby tam nie jechać, bo jeśli będą chcieli jeździć na padoku lub wyjechać na szlak, dowiedzą się, że jestem w tym zielona. To takie zawstydzające, kiedy ma się już prawie dziewięć lat.

Angelina doceniała szczerą Cheyenne. Dziewczynka miała rację. Jeśli chodzi o zajęcia na ranchu, to była – także jak na swój wiek – daleko w tyle za innymi. Dzieciaki ranczerów umiały zaganiać konno stado bydła. Pracowały przy zbiorach. Uczyły się podstaw już od małego, często jeszcze w ramionach swoich rodziców.

– Tatuś powiedział, że nigdy nie wolno wchodzić bez niego do stodoły – potwierdziła Dakota.

– Masz sześć lat. W przypadku sześciolatek jest inaczej.

Cheyenne użyła wyniosłego tonu starszej siostry, którym regularnie prowokowała Dakotę.

– Mam prawie siedem i przynajmniej słucham tatusia!

Cheyenne spokojnie wzruszyła ramionami, co zwiększyło tylko miarę zniewagi. Oczy Dakoty zrobiły się duże od napływających łez, ale zanim pierwszoklasistka wpadła w zupełną histerię, Angelina uderzyła w znajdujący się przed nimi kontuar.

– Cisza, jedna z drugą. Dziadek potrzebuje odpoczynku. Siostry nie powinny się tak ze sobą kłócić. Macie się szanować.

Cheyenne nic nie powiedziała. Ze wzrokiem utkwionym w talerzu, sięgnęła po jedzenie.

Dakota zmarszczyła brwi, ale po chwili się rozchmurzyła.

– Może wujek Colt nas nauczy.

Cheyenne natychmiast się ożywiła.

– Myślisz, że mógłby?

– Może. Uważa, że powinniśmy nauczyć się jeździć – stwierdziła Dakota, przyjmując swój

bardziej śpiewny ton. – Więc dlaczego nie miałyby nas podszkolić?

– Ponieważ najpierw musi wyrazić na to zgodę wasz ojciec. – Angelina pochyliła się i spojrzała w oczy po kolei obu dziewczynkom. – Tylko nie wpakujcie wujka w kłopoty. Ma z waszym ojcem już i tak wystarczająco dużo do wyjaśnienia.

– Poczekaście, aż poczuję się lepiej, wtedy ja was, dziewczuszki, poprowadzę – przywódczym tonem obwieścił Sam, który właśnie stanął w drzwiach.

– Och, *madre mia!* Tylko tego nam trzeba. Dziadka ze złamanymi żebrami i chorymi kiszka, który będzie dawał lekcje jazdy konnej dwóm małym dziewczynkom! Które to powinny teraz umyć zęby i założyć kurtki, żeby mogła odwieźć je na przystanek. Pospieszcie się, moje panny.

Dakota zsunęła się z wysokiego stołka barowego, objęła dziadka za nogi, po czym pobiegła do łazienki umyć zęby. Cheyenne, ociągając się, spojrzała jeszcze na dziadka.

– Naprawdę mnie nauczysz? I będę umiała jeździć na koniu i o niego zadbać?

Angelina odkaslnęła ostrzegawczo, ale Sam był w końcu Staffordem, więc nie przejmował się zbyt ostrzeżeniami.

– Na pewno. Porozmawiam z waszym ojcem. Nie będzie miał nic przeciwko temu. Po prostu muszę dojechać do siebie, okej?

Cheyenne odetchnęła z ulgą, a następnie mocno przytuliła dziadka. Zbyt mocno, sądząc po grymasie bólu, jaki pojawił się na jego twarzy. Pomimo tego pozostał niewzruszony i odwzajemnił uścisk.

– Kocham cię, dziadku!

Zmienił mu się wyraz twarzy. Oczy błyszczały.

– Cheyenne? – Angelina postukała palcem w swój zegarek. – Autobus.

– Dobra!

Pobiegła do holu, żeby się wyszykować.

Angelina spojrzała na Sama.

– Nick cię zabije.

– Odwołam się do jego zdrowego rozsądku.

– Jeśli o to chodzi, to chyba go nie ma.

– To już czas, żeby nabrał.

– Myślałam, że nie będziesz już wszczynął kłótni. Przecież obiecałeś szanować decyzje swoich synów.

– Jeśli będą sensowne. Te nie są. To Whitney zdecydowała, za zgodą Nicka, by dziewczynki poświęciły się bardziej kobiecym zajęciom. Cóż, spójrz tylko, dokąd nas to zaprowadziło.

– Sam.

Zignorował jej ton, usiadł na krześle, po czym poczuł delikatny ucisk w klatce piersiowej.

– Chyba już mi przechodzi.

– Musisz być tego pewien, zanim weźmiesz się za Nicka i te całe lekcje jazdy konnej.

Ustąpił.

– Słusznie. Czyżbym słyszał głos Murta?

– To Colt.

– Krótko mówiąc: zaczyna grać w coś, w co nie powinien. Jak tylko dziewczynki wsiądą do autobusu, musimy porozmawiać o sytuacji w chatce.

– Masz rację. Zwlekałam z tym i to chyba był kiepski pomysł.

– W tym, że kobieta próbuje chronić swoją rodzinę, nie ma nic kiepskiego ani złego.

Sam ucichł, gdy do przedpokoju weszły dziewczynki po kurtki wiszące na dolnych haczykach.

– Dziękuję, Sam. – Angelina włożyła czapkę oraz kurtkę z wełnianym podszyciem i wzięła kluczyki do samochodu. – Podrzucę dzieciaki do autobusu, a potem porozmawiamy. Ale najpierw weź tabletki. Zalecenie lekarza.

– Irytująca banda wszystkowiedzących mądrali.

Sam spojrzął wilkiem, ale połknął tabletki i popił szklanką wody. Kiedy dziewczynki przebiegły przez drzwi, Angelina przesunęła w jego stronę kubek świeżej kawy. Uśmiechnął się, powąchał i znów się uśmiechnął.

– Brakowało mi tego. Czegoś podobnego nie znajdziesz w szpitalu Slater Memorial.

– Podam ci śniadanie, kiedy wrócę. Odpoczywaj.

– Już odpoczywałem – odparł, ostrożnie podnosząc się z krzesła. – Lekarz kazał mi się ruszać, więc do tego zalecenia mogę się zastosować. Nałożenie jajek na talerz nie jest aż tak wyczerpujące.

Dotknęła jego dłoni.

– Racja. Postaram się za bardzo cię nie niańczyć, ale musimy o ciebie trochę zadbać.

– Dziękuję. – Przez słowa przebijała wdzięczność, tak bardzo potrzebna w nowym etapie patriarchy rodu Staffordów. – Mamy szczęście, że jesteś z nami.



– To raczej błogosławieństwo – poprawiła go delikatnie. – Szczęście nie miało z tym nic wspólnego, więc cokolwiek się teraz stanie, oddaję się w ręce Boga. Jak dotąd dobrze dopomógł w naszej sprawie.

Sam się nie spierał.

– Zobaczmy się za parę minut.

– Jasne.

Zanim Angelina wjechała z powrotem na podjazd, Sam był już ubrany. Nalał sobie drugi kubek kawy i wskazał krzesło obok siebie.

– Opowiadaj.

– Dostałam z Seattle jakby ofertę.

– Albo jest jakaś oferta, albo jej nie ma – marudził Sam. – I nie pojmuję, dlaczego w ogóle uważasz, że powrót to dobry pomysł.

– Nie chodzi o ranczo. – Nakryła dłońmi jego dłonie, których blada i cienka skóra wzbudziła w niej niepokój. – Kocham to miejsce i myśl o wychowaniu tutaj Noego jest bardzo kusząca, ale muszę myśleć też o swojej matce. Ma jedynie mnie i mojego syna. Powinam wziąć pod uwagę nie tylko moje pragnienia, ale także jej.

– Wiesz, że nie jesteś tu tylko gospodynią. – Sam wygłosił ten dekret, jakby zwiększenie zakresu jej obowiązków mogło wszystko naprawić, chociaż w jego przeświadczeniu prawdopodobnie tak było. – Jesteś bardziej jak zarządca. I może Isabo mogłaby polubić Gray's Glen, gdyby nie tkwiła w tym lesie niczym pustelnik.

Angelina zaśmiała się.

– To jedynie semantyka, mój przyjacielu – powiedziała. – Tylko, proszę, nie zrozum mnie źle, bo w tym domu praca gospodyni to nie bułka z masłem. Oboje to doskonale wiemy. Jednak brakuje mi służby w policji. Pracy z ludźmi, którzy łączą siły w dążeniach do prawdy, sprawiedliwości i całego naszego amerykańskiego stylu życia. Moja matka tęskni za przyjaciółmi i życiem w mieście; przebywaniem tam, gdzie z ojcem wiedli dobre życie. Muszę być uczciwa względem niej.

– Wiem, co masz na myśli – odparł. – Życzliwy ton całkowicie zastąpił jego zwyczajowo twardą postawę. – Żałuję, że wcześniej nie stawiałem mojej rodziny na pierwszym miejscu. Nie stawiałem i teraz piekielnie drogo mnie to wszystko kosztuje. Ale powiem ci, Angelino, że nigdzie nie znajdziesz drugiego takiego miejsca do wychowywania dzieci jak te wzgórza. – Zawahał się, spojrzał na swój kubek, a potem ponownie na nią. – A poza tym nie chcę, żebyś wyjeżdżała.

– Cóż, na razie to tylko pomysł. Kiedy się tu pojawiłam, otworzyłeś przede mną drzwi swojego domu i swoje serce. Zawsze będę o tym pamiętać. – Uśmiechnęła się, gdy położył na jej dłoniach swoje dłonie. – Po odejściu z policji nie myślałam jasno. Miałam małe dziecko i owdowiałą matkę, dwa punkty zwrotne. Wydarzyło się zbyt wiele na raz, zatem było zbyt wiele emocji. Przed oczami miałam tylko

obraz krwawiącego na ulicy ojca, bez nikogo obok, kto mógłby go przytrzymać i zająć się nim. Człowiek, który opiekował się tyloma ludźmi umierającymi bez rodziny i przyjaciół. Czy mogłam zatem zostać i ryzykować, że moją matkę i syna spotka podobny los? Nie wiedziałam, jak sobie z tym wszystkim poradzić, więc uciekłam przerażona.

Sam ścisnął jej dłoń po raz ostatni i wstał.

– Przerażona? Chyba rozsądna? Bóg nie bez powodu obdarował nas strachem i intuicją, więc nie jest głupotą się pilnować. – Odstawił kubek na blat, kiedy w kuchni zadzwonił telefon. – Pójdę trochę odpocząć. I pomodlić się, abyście zostali. Może to samolubne, ale o to właśnie będę prosił.

Jego szczerość była wzruszająca, ale wcale nie ułatwiła jej dokonania wyboru.

– Cieszę się, że chcesz odpocząć. Najwyższy czas. – Zobaczywszy na wyświetlaczu telefonu imię sąsiadki, powiedziała: – Muszę odebrać.

Skinął głową i ruszył w stronę swojego pokoju. Zanim odebrała, wzięła głęboki, uspokajający oddech.

– Lucy, jak się czuje Belle? Ma się już lepiej?

– Tak. Jeszcze raz chciałam ci podziękować.

– To nic takiego. Cieszę się, że mogłam pomóc. Co z twoim autem?

– W warsztacie. Sal je naprawia, a po południu ma mi je odstawić do domu. Coś tam szwankuje, jedno bardziej, drugie trochę mniej. Mam nadzieję, że wystarczy kawałek plastra czy taśmy izolacyjnej i przez kolejny rok będzie na chodzie.

– Och! – Porównanie życia na ranczu z życiem Lucy było dla Angeliny wstrząsające. Ranczo dysponowało całą flotą samochodową, podczas gdy jej sąsiadka wypruwała sobie żyły, by utrzymać na chodzie jeden zardzewiały złom.

– Lucy, właśnie zamierzałam jechać do miasta. Potrzebujesz czegoś?

– Głupio mi prosić, ale tak.

– Podaj mi listę zakupów – powiedziała Angelina. – Przywiozę wszystko, co potrzeba.

– Dziękuję, Angelino. Tak się cieszę, że jesteś w pobliżu.

– Ja też.

Zanotowała kilka rzeczy wymienionych przez młodą sąsiadkę, ale pomyślała, że nie byłoby nic złego w tym, gdyby do torby Lucy trafiło jeszcze coś ekstra.

Zignorowała bałagan w kuchni i nabazgrała na karteczce kilka słów Samowi, żeby wiedział, dokąd pojechała. Pomaganie Lucy było czymś, co powinno się robić. Właśnie to uwielbiała w hrabstwie Kittitas. Po powrocie posprząta kuchnię, pościeli łóżka i wyszoruje toalety, a podczas gotowania i pieczenia zejdzie do pralni.

*Jutro zrobisz to wszystko jeszcze raz. I pojutrze także. I popojutrze...*

Powstrzymała tę orgię żalości, odkrywszy źródło swojego niepokoju. Kochała Sama, ranczo, ale brakowało jej wyzwań związanych z wykorzystaniem w pracy zdobytych z trudem umiejętności. Rosnący ciężar dodatkowo zwiększało poczucie winy wzbudzone nieszczęściem matki. Musiała wszystko naprawić, ale co powinna zrobić? Jakiego dokonać wyboru?

*Mówi do Pana: Ucieczko moja i Twierdzo, mój Boże, któremu ufam [7].*

Psalm oferował liryczną intonację słodkiej nadziei, ale ostatnio na ciężkie czasy miała własną, często serwowaną radę: „Odpuścić i pozwolić zdecydować Bogu”. Była więc obłudna? A może tylko zagubiona?

*Zagubiona i niecierpliwa* – orzekła w duchu, skręcając przy bibliotece Wandy Schirtz, aby oddać stos książek. Następnie z mocnym postanowieniem, że opanuje niechęć, w sklepie z artykułami rolniczymi w pobliżu międzystanowej autostrady odebrała części do ciągnika, w aptece wykupiła nowe recepty Sama, a w supermarkecie zrobiła zakupy dla Lucy. Zorientowała się, że załatwienie wszystkich tych spraw zajęło jej więcej czasu, niż się spodziewała, więc nie zdąży już dzisiaj odwiedzić Noego. Jutro za to sobie odpuści i spędzi czas z synem. Przełknęła palące łzy. Każdy dzień bez dziecka był bezpowrotnie stracony. Dni w dzieciństwie jest tak mało, a ona marnuje ich tak wiele.

Jutro wydawało się jej teraz takie odległe.

Sięgając popołudniem po kawę w termosie, Colt poczuł wibrujący telefon komórkowy. Schował się za bujnym krzakiem żarnowca, spojrzął na wyświetlacz i odebrał.

– Hej, Jake. Co słyszeć? Udało ci się coś znaleźć?

Zaprzyjaźnionemu detektywowi z Manhattanu wysłał informacje na temat Angeliny, które znalazł w papierach ojca. Miał nadzieję, że poszukiwania nie ujawnią niczego złego. Pomimo animozji między nim a ojcem liczyła się ochrona Sama i Double S.

– Jesteś sam?

Colt rozejrzał się po ośnieżonym zboczu wzgórza.

– Już bardziej być nie mogę.

– Wyobraź sobie, że twoja gospodyni jest śledczym z dochodzeniówki w Seattle.

Colt właśnie chciał wypić łyk kawy. Nie wypił.

– Mów dalej.

– Mary Angelina Castiglione była wielokrotnie odznaczanym, szanowanym gliną w Seattle, a później została śledczym w dochodzeniówce. Angażowali ją do negocjowania uwolnienia zakładników, kiedy potrzebowali bardziej kobiecego podejścia. Pomogła zapuszkować paru czołowych graczy narkotykowej siatki na Wybrzeżu Północno-Zachodnim. Zniknęła z pola widzenia, gdy jej ojciec został zastrzelony podczas spaceru z psem. Był emerytowanym kapitanem policji stanowej, który w policji służył prawie trzydzieści lat.

– Odeszła z policji z własnej woli?

– Tak, po pogrzebie ojca.

– Zabójstwo w odwecie? Zastrzelili go, aby się do niej dobrać?

Ujęcie tego w ten sposób może i brzmiało jak z telewizyjnego magazynu kryminalnego, ale ktokolwiek pracował na Wall Street, miał świadomość, że wszystko mogło się zdarzyć, kiedy gra toczyła się o wysoką stawkę. Pieniądze i władza wywoływały skrajne reakcje po obu stronach barykady. Wiedział, jak to jest, gdy nagle umiera ukochana osoba. Zawsze pozostanie mu w pamięci ostatni pocałunek jego pięknej matki i przyrzeczenie, że będzie próbował nowych rzeczy. A potem nagle jej już nie było...

– Zabójca został złapany i skazany na dożywocie. Nie znam żadnych szczegółów, ale samo to wystarczy, żeby człowiekiem wstrząsnęło. Słuchaj, muszę lecieć. Wyślę ci te informacje na e-maila.

– Dzięki. Jestem ci wdzięczny.

– Jak będzie potrzeba, pogrzebię jeszcze. Cześć.

Colt wsunął telefon do skórzanej saszetki przymocowanej do paska, następnie upił łyk kawy i zamknął termos. Dosiadł konia i ruszył przez rozrastające się wszędzie krzaki. Spoglądał na cielęta, ale jego myśli krążyły wokół jednej rzeczy. Angelina była gliną, i to nie bile jaką. Wielokrotnie odznaczany oficer śledczy. Dlaczego więc od dwóch lat zmywała talerze w Double S?

Stare animozje w stosunku do ojca odłożył na bok. Sam nie był jeszcze w podeszłym wieku, ale jego siły były mocno nadwątłone przez kiepski stan zdrowia. Jeśli Angelina znalazła się na ich ranczu, aby to wykorzystać, Colt zamierzał dowiedzieć się dlaczego. Chyba że przyjechała wybadać Sama i Double S? Ale to nie miałooby sensu, zważywszy na fakt, że była tutaj od tak dawna.

Tego dnia darował sobie wspólną kolację. Wziął tylko kanapkę i zjadł ją w oborze. Nie chciał siedzieć w kuchni i patrzeć, jak Angelina, Mary, czy jak jej tam było, odgrywa swoją oscarową rolę. Kiedy starsz się ocenić sytuację, lepiej pozostać w cieniu.

Przyjął na świat dwa cielaki, a gdy wreszcie o wpół do dziewiętej wrócił do domu, jedyną osobą, która wciąż się krzątała, była Angelina. Siedziała prosto przy kuchennym stole, pisząc coś w małym notesie, który szybko zamknęła, jak tylko wszedł do kuchni.

– Długi dzień – powiedziała.

Rzeczywiście był bez końca, więc mógł się z nią zgodzić.

– Mój mózg jest do tego przyzwyczajony. Ciało – nie bardzo, ale już niedługo.

– Na ranczu praca jest z pewnością bardziej fizyczna niż ta, do której nawykłeś. – Postukała długopisem o kartonową okładkę notesu. – Nick powiedział, że znalazłeś tyle samo cieląt co on i tylko dwa cielaki mniej niż Murt.

– Staruszek nadal ma rękę do krów.

Jej uśmiech kusił go, by opaść na krzesło obok niej i prosić o wyjaśnienie, ale podczas pobytu w Nowym Jorku poznał tajniki dobrego aktorstwa. Występ Angeliny w roli gospodyni wydawał się naturalny i „bez scenariusza”, a to oznaczało, że w improwizowaniu była dobra. Colt nie był jednak w nastroju do takiego pogrywania po tym, jak padł ofiarą dobrze skoordynowanego planu Tomkins Investments.

– Nick zabrał dziewczynki do domu? – zapytał, byleby zagaić.

– Tak, ale wcześniej Dakota coś ci zostawiła.

Wskazała na blat. Na kartce kolorowego papieru do wycinania nabazgrane było jego imię oraz widniał naprawdę kiepski rysunek kowboja. Otworzył kartę i westchnął.

– Kocham cię, wujku Colcie!

Tylko tyle – urocza, prosta wiadomość, która ścisnęła za serce. O ile wiedział, nikt nie kazał jej tego napisać. Mała zrobiła to z własnej inicjatywy, co jeszcze bardziej napędzało w nim spiralę uczuć. Jeśli nic dobrego nie wyszłoby z tego przymusowego powrotu do domu, to poznanie bratanicy było

prawdziwym...

Przerwał, zanim pomyślał o słowie „błogosławieństwo”. Zaczął się uważnie przyglądać Angelinie. Żyła w kłamstwie, rzucając na prawo i lewo krótkie cytaty biblijne niczym jakaś parafialna nauczycielka. Przez dłuższy czas zastanawiał się, co jest w niej prawdziwe, a co tylko aktorską grą, ale kiedy podniosła na niego wzrok, kierunek jego myśli gwałtownie się zmienił.

Smutne oczy w głębokim odcieniu szarości i brązu. Czarne, grube i długie rzęsy. Pięknie zarysowane brwi, bardzo ekspresyjne. Karmelowa skóra podkreślała jej rysy. Choć na ranczu nosiła spodnie i swetry, sposób, w jaki się poruszała, był prawdziwie kobiecy.

Zauważyła, jak na nią patrzy. Spokojnie wzięła notatnik i wstała.

– Przed snem chciałabym jeszcze coś przeszyć. Dobranoc, Colt.

Szyła. Gotowała. Sprzątała. Uczyla dorosłych mężczyzn i małe dziewczynki dobrych manier. Odgrywała swoją rolę aż po najmniejszy szczegół, a Colt ubolewał, że była w tym wszystkim tak przekonująca. Nikt nie mógłby udawać aż tak dobrze, nie postępując podobnie już wcześniej. Prawdziwość tego stwierdzenia była doprawdy rozczarowująca.

Kiedy szedł przez korytarz, otoczyła go cisza wielkiego domu. Przechodził przez pokoje bez uczucia słodkiej tęsknoty. Nie spoglądał na szerokie fotele ani nie przypominał sobie ciepłych wieczorów przy kominku, gdy słuchali opowieści lub kiedy zawsze ktoś w końcu kładł go do łóżka. Przemierzając salon, poczuł ciepło bijące od kominka i zaczął wyobrażać sobie, jaki mógł być ten dom, gdyby żyła jego matka.

Ale nie żyła. Lata pustki, które nastąpiły po jej śmierci sprawiły, że stał się wypaloną skorupą. Wspiął się po schodach, marząc, by życie było trochę prostsze, i zastanawiając się, czy ktokolwiek był w stanie wieść bajeczne życie. Kiedy zaglądał Angelinie głęboko w oczy, narastała w nim tęsknota za tego rodzaju życiem. Tylko że bajki były równie nieprawdziwe jak jej zachowanie. Tymczasem Colt, odkąd pamiętał, żył rzeczywistością. Nigdy zbytnio nie lubił iluzji, a teraz jeszcze bardziej mu się nie podobała.

W zaciszu własnego pokoju włączył laptopa, podał hasło i sprawdził, czy przyszedł e-mail. Oto i wiadomość, tak jak obiecał Jake. Nic więcej ponad to, co opowiedział mu już detektyw z Manhattanu, poza jednym zdaniem, jakie rzuciło się Coltowi w oczy: „Najbliższa rodzina: matka, Isabo Castiglione, lat 55; syn, Noe Martin Castiglione, nieletni”.

Dziecko.

Angelina miała dziecko.

Nagle jej tajemnicze uwagi na temat ciąży i empatia dla cielných krów stały się oczywiste. I zrobiła coś jeszcze. Po zabójstwie ojca nie wróciła do Seattle, ponieważ coś ukrywała. A raczej kogoś – swoje dziecko. Z jakiegoś powodu, jak przypuszczał Colt, chłopiec musiał zamieszkać w chatce po drugiej stronie rancza.

Wyłączył komputer, ponieważ przypomniał sobie o wartościach cenionych w zachodnich stanach. Niezależnie od tego, kim była, Angelina i dziecko zasługiwali przynajmniej na szansę normalnego życia. Colt Stafford zamierzał dopilnować, aby ją dostali.

Angelina krzyknęła do Sama z samochodu, gdy następnego ranka przywiozła zakupy.

– Muszę jeszcze zahaczyć o jedno miejsce, a potem wracam do domu. Wszystko w porządku? Dobrze się czujesz?

– Dobrze, wkurza mnie tylko, że nic nie mogę robić. I to z własnej winy.

– Bez wątpienia. Powinam wrócić za około półtorej godziny. Mógłbyś za jakieś trzydzieści minut nastawić piekarnik na sto dwadzieścia stopni? Chcę, żeby wieprzowina dusiła się przez cały dzień.

– Nastawię. Dzwoniła do ciebie jakaś Lucy.

– To twoja sąsiadka, Sam. Wypadałoby ją poznać.

– Nie znam się na tych sprawach.

– Wysł się więc trochę. Czego chciała Lucy?

– Nie odebrałem.

Celowo głośno westchnęła.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ odbieram tylko swoją komórkę. Domowy telefon to twoja działka.

– *¡Es el colmo!* Nie widzę powodu, dla którego nie miałbyś odbierać tego telefonu. To chyba twój dom i twój telefon. Jestem tylko zwykłym pracownikiem najemnym. Jeśli naprawdę chcesz być lepszy dla ludzi, to musisz zsiąść z tego swojego wysokiego konia i zacząć traktować innych na równi ze sobą.

Jego wybuch śmiechu dowodził, że stroił sobie z niej żarty.

– Ta cała Carltonowa przywiezie ciasto w podziękowaniu za pomoc.

– Doskonale. Będzie na popołudniowy deser. Jak przyjedzie, otwórz drzwi, tylko jej nie przestrasz, i powiedz: „dziękuję”.

– Już dobrze – odparł kpiarskim tonem.

Wsadziła komórkę do konsoli obok siedzenia. Fakt, że Sam czuł się lepiej i żartował, oznaczał, że jeden problem mieli z głowy. Sam Stafford, chcąc naprawić szkody wyrządzone swoim dzieciom, musiał jeszcze trochę pożyć. Mali chłopcy ze złamanymi sercami potrzebowali czulej troski. Chociaż jego synowie byli już dorosłymi mężczyznami, to Sam musiał dopilnować, aby tak się właśnie stało.

Zaparkowała samochód przed chatką, kryjąc go pod osłoną wysokich, rozłożystych sosen. Wysiadła, wyprostowała się i zastygła w bezruchu, oczy i uszy miała otwarte, ale dookoła panował spokój.

Wyjęła dwie reklamówki z zakupami, podeszła do drzwi i zapukała delikatnie. Matka niemal natychmiast otworzyła.

– Cieszę się, że przyjechałaś! Mój ukochany wnuczek tęskni dzisiaj za mamą bardziej niż zwykle!

– Dobrze więc, że jestem.

Angelina uśmiechnęła się promiennie na widok biegnącego do niej Noego. Odłożyła siatki i przyklękła na jedno kolano, aby złapać go i wziąć na ręce.

– Tak bardzo tęskniłem! – Noe uczeplił się jej szyi tak mocno, jakby nie miał zamiaru jej już wypuścić. – Ciągle patrzyłem na śnieg i zegar, śnieg i zegar, i to tak długo trwało. A *'buela* ciągle mówiła: „Obiecuję, że przyjedzie!”.

– I wygląda na to, że *'buela* miała rację – powiedziała Isabo, podnosząc siatki z zakupami. – Każda *'buela* jest bardzo mądra. Dobrze o tym pamiętać.

Noe pokiwał poważnie głową.

– Cieszę się, *'buela*, że jesteś mądra.

Angelina zabrała syna do ciepłego, małego salonu i zwinęła się z nim w kłębek na wygodnej kanapie.

– Podobała ci się burza śnieżna?

Potrząsnął głową energicznie.

– Nie podobała? – dopytywała Angelina. – Ale przecież było tak ładnie, dziko i zabawnie, kiedy płatki śniegu wirowały we wszystkie strony, a drzewa uginały się i kołysały.

– Podobałaby mi się, gdybyśmy byli razem – wyszeptał jej w szyję. Te słowa zwały ją z nóg. Noe przeżył z matką zaledwie kilka przełomowych momentów. Choć kochał babcie, to był wystarczająco duży, by ubolewać nad tym, że jest inaczej, niż mogło być.

– Jeszcze będziemy robić wiele rzeczy razem. Obiecuję.

Podniósł głowę znad jej szyi, jego mina była pełna szczerzej rezygnacji. Angelina już wcześniej mu przyrzekała, ale przemilczał to, co tylko pogarszało całą sytuację.

– Zrobiłeś zdjęcia na śniegu? Zjeżdżaliście z babcią na sankach?

Noe rozchmurzył się.

– Zrobiłem!

Zeskoczył z jej kolan, rzucił się biegiem przez pokój i stanął jak wryty, gdy usłyszał ostre pukanie do drzwi.



Serce Angeliny zamarło, ale jej ciało nie dostało takiego luksusu. Machając do matki, by zabrała Noego, z kabury z tyłu paska wyjęła broń, schyliła się i podeszła do okna.

Noe zaczął coś mówić. Odwróciła się i szybko położyła palec na usta, aby go uciszyć.

Jego uśmiech zamienił się w strach. Z wielkimi od łez oczami posłuchał matki, po czym ukrył głowę w ramionach Isabo.

*Zagrożenie.*

Jako glina i negocjator policyjny zdawała sobie sprawę z ciężaru matki z dzieckiem w niebezpiecznej sytuacji. Najbardziej niszczycielskim sposobem zranienia rodzica było skrzywdzenie jego dziecka, właśnie dlatego przeniosła się na Zachód i ukryła matkę i Noego. Jeśli mordercy jej ojca chcieli dalej się mścić, musiała mieć nad nimi przewagę. Wzięła głęboki oddech, podniosła pistolet i odchyliła brzeg zasłony.

Ostre spojrzenie Colta Stafforda napotkało jej. Widywała zdjęcia rozjuszonych niedźwiedzi, które wydawały się bardziej przyjacielskie niż w tej chwili syn Sama. Podeszła do drzwi i otworzyła je.

– Mamo? – odezwał się Noe.

Głos chłopca przykuł uwagę Colta. Spojrzał do środka domku, na nią, a potem znowu na małego. Przeszedł przez drzwi, zamknął je dla ochrony przed lodowatym wiatrem, odwrócił się, skrzyżował ręce i wziął głęboki oddech.

– Pakujcie się.

Angelina miała ochotę wrzeszczeć. Chciała drzeć się wniebogłosy, że nie ma prawa tak się tutaj panoszyć. Z tym, że jeśli byłoby odwrotnie i to jej matkę chciałyby wykorzystać jakaś obca osoba, postąpiłaby dokładnie tak samo. Dokąd niby mieli jechać? Co takiego zrobić?

W głowie kotłowało jej się mnóstwo odpowiedzi i gdy Colt zrzucił kurtkę, zdjął buty i opadł na pleciony dywanik na zniszczonej podłodze, jeszcze bardziej się w tym wszystkim pogubiła.

– To twoje samochodziki? – Wskazał Noemu zabawkowy model quada i pontiaka GTO. – Kiedy byłem dzieckiem, po całym domu walały się resoraki. Ścigasz się nimi?

Noe spoglądał przez ramię Isabo. Wpatrywał się milcząco w Colta.

– Nie jest przyzwyczajony do obcych – zaczęła Angelina, ale przestała mówić, gdy napotkała błękitne oczy Colta.

– I dlatego was przenosimy. – Spojrzał na Isabo, unosząc rękę na powitanie. – Pani Castiglione, jestem Colt Stafford. Najstarszy syn Sama.

– Wiesz o tym wszystkim? – Angelina zdała sobie sprawę, że nadal trzyma broń. Sprawdziła dwukrotnie blokadę w pistolecie i wsunęła glocka za pasek z tyłu spodni na wypadek, gdyby jednak musiała zamordować jakiegoś mężczyznę z rodu Staffordów. – Skąd?

– Ty masz swoje kontakty. Ja mam swoje. Ale porozmawiamy o tym później, bo teraz musimy

zabrać tego chłopca i jego babcię...

– *Abuelę* – szepnął Noe.

Colt uśmiechnął się szeroko, kiedy chłopiec włączył się w ten sposób do rozmowy.

– *Abuelę* – poprawił się Colt. – Jak masz na imię, mały kolego?

– Noe – wyszeptał nieśmiało trzylatek, jakby starał się wybadać grunt.

– Dobrze, Noe, co byś powiedział na to, żeby zamieszkać z mamą w wielkim domu?

Noe otworzył oczy szeroko i już znacznie głośniejszym głosem zapytał:

– Mogę?

– Tak.

– Colt, ja...

Odwrócił się. Na jego twarzy malowała się mieszanka emocji. Angelina zaskoczyła go. Cóż, on zaskoczył ją, więc byli kwita. Ale jeszcze bardziej spotęgował niespodziankę i zmiękczył jej serce, kiedy powiedział:

– Żadne dziecko nigdy nie powinno mieszkać bez matki. Jeśli tylko jest inna możliwość, Angelino.

Wyraz jego twarzy i słowa ukazywały prawdziwego Colta Stafforda. W ciele dorosłego mężczyzny dostrzegła zranione dziecko. Czy ktoś widział go takiego po stracie ukochanej osoby? Kto trzymał w ramionach tego małego chłopca tęskniącego za mamą? Kto go utulił i płakał z nim na cmentarzu nad jej grobem?

Była pewna, że nikt tego nie robił.

Zdawała sobie sprawę, patrząc na jego uniesiony podbródek, że w tej kwestii postanowił za wszelką cenę postawić na swoim, a z czasem może też w innych sprawach. Na myśl o tym poczuła w środku ciepło, mały płomyczek, wzniecony przez zdecydowaną postawę i zranioną duszę Colta – jakże niebezpieczne zestawienie. Znana jej mieszanka emocji.

– *Mami?* – Angelina odwróciła się do matki.

– Tak? – Isabo zrobiła krok naprzód. Jej uwaga była skupiona na córce, ale postawa wskazywała, że baczenie przygląda się mężczyźnie, który właśnie dawał im nadzieję na wyrwanie się z tej mrocznej egzystencji.

– Spakujcie się.

Twarz jej matki po raz pierwszy od dwóch lat rozświetliło podekscytowanie.

Colt warkotał nad dywanem, poruszając modelem SUV-a w ślimaczym tempie. Noe wysunął się

z objąć babci i zajął miejsce na podłodze naprzeciw Colta. Spojrzał na jego żalosne starania z niedowierzaniem i drwiną.

– My-my-myślę, że jak kiedyś będę pracował na ranczu, to moje terenówki będą jeździły szybciej. O ta-ta-tak! – Z piskiem poprowadził swoje autko przez wybrzuszone sploty dywanika. Kiedy jego pojazd ostro zawrócił za nogą kanapy, Colt uniósł wzrok na obie panie.

– Będzie dobrze.

Spojrzawszy na niego, Angelina po raz pierwszy od lat uwierzyła w te słowa. I to było cudowne uczucie.

~  
Kiedy Angelina odjechała SUV-em ze swoją rodziną i najpotrzebniejszymi rzeczami, Colt dosiadł konia i zadzwonił z komórki do Nicka.

– Mamy zmianę w rodzinie. To znaczy nie w rodzinie, tylko w domu.

Nick westchnął.

– Czy ci się to podoba, czy nie, ten dom należy do naszej rodziny. Do rzeczy.

– Dwoje nowych lokatorów. Wyjaśnię, kiedy już ich sprowadzimy. Zaraz do ciebie dołączę.

– Nie ma potrzeby. Niedługo zrobi się ciemno. Ale jeśli później będziesz mógł wziąć dyżur w oborze, będę ci wdzięczny. Powiesz, kto się wprowadza?

– Matka i syn Angeliny.

Nick na chwilę zamilkł.

– Okej... Widzimy się w oborze.

– Robi się.

Pokierował konia w dół wzgórza i przez pola. Angelina musiała obrać dłuższą drogę, więc Colt, wybrawszy tę najkrótszą, zdołał dotrzeć na ranczo przed nią. Skończył właśnie rozsiodływać dużego kasztanowego wałacha, gdy pod tylne drzwi do kuchni podjechał SUV. Colt przeszedł przez szerokie, kamieniste podwórko. Sięgnął do klamki, ale ktoś otworzył od środka. Ojciec popatrzył mu w oczy, a następnie dojrzał wysiadających z auta Angelinę, jej matkę i Noego. Brak zaskoczenia na twarzy Sama był bardzo wymowny. Odsunął się na bok. Kiedy matka i syn Angeliny ruszyli do drzwi, uśmiechnął się do chłopca. Colta niespodziewanie naszły wspomnienia.

– *Tatusiu, zobacz! Widzisz, co potrafię?*

Siedział na grzbiecie konia, wołając do ojca z drugiej strony padoku. Od tyłu trzymały go pewne i łagodne dłonie.

– *Zaraz do ciebie przyjdę, synu.*

– *Teraz, Sam.* – Doskonale pamiętał za sobą głos matki, jak zdecydowanie to powiedziała. Wspomnienie stłumione kilkadziesiąt lat temu. – *W życiu nie ma zbyt wielu takich chwil. Chodź i zobacz, co umie nasz syn.*

Colt stał na zewnątrz. Zmieszany. Co obudziło w nim te wspomnienia? Czyżby ożywiły je słowa ojca na temat matki? Sam mówił o niej tak otwarcie – czy to dlatego Colt o tym sobie przypominał? A może chodziło o sam powrót na rancho, gdzie zewsząd było słychać echa minionych dobrych i złych czasów?

– Pani jest matką Angeliny – powiedział Sam.

Colt patrzył, jak ojciec chwyta rękę kobiety. Odwzajemniła spojrzenie Sama ze spokojem i powagą.

– Zgadza się.

– Witamy w Double S.

– Dziękujemy za pana długoterminową gościnność – odparła. Chciała odłożyć torby na podłogę, ale Sam pokierował ją w stronę schodów.

– Na górze za schodami proszę skręcić w lewo. Są tam dwa wolne pokoje i dodatkowy pokój nad garażem. Czujcie się jak u siebie w domu. Proszę. – Ostatnie słowo dodał, jakby niewprawiony. Colt wiedział o tym jak mało kto.

– To bardzo duży dom – wyszeptał Noe. Po czym przywarł do nogi matki. – Chyba nigdy jeszcze nie byłem w takim dużym domu.

Colt pochylił się i wyciągnął rękę.

– Chodź tu. Twoja mama i ja możemy cię oprowadzić.

Colt nie był pewien, czy Noe przyjmie jego zaproszenie, ale tak się właśnie stało. Pozwolił Coltowi się podnieść i rozluźnić się. Angelina z zaskoczenia uniosła brwi.

Noe rozejrzał się ze swojego nowego, wyższego punktu obserwacyjnego i powiedział:

– Mamusiu, chodź!

Angelina wahała się przez chwilę, stojąc wciąż przy wejściowych drzwiach.

– Muszę wziąć rzeczy z samochodu.

– Za chwilę się tym zajmę. – Colt skinął głową w stronę wnętrza domu. – Dajmy mu kilka minut na wycieczkę, a potem przed pójściem do obory przyniosę wasze rzeczy.

Popatrzyła na niego pytająco. Choć nic jej nie odpowiedział, wiedział, że postąpili słusznie. Cokolwiek by się działo, dziecka nie powinno się wyrwać z objęć matki.

Colt wskazywał drogę, gdy odkrywali pokój po pokoju. Oczy Noego otwierały się coraz szerzej

i szerzej. Zaczęło mu cieknąć z nosa. Kiedy Angelina pospieszyła z chusteczką, w niewielkiej przestrzeni między nią a Coltem uniósł się zapach jej długich, ciemnych włosów.

Ponownie cynamon i wanilia, może też odrobina aromatu migdałowego do ciasta. Słodki i pociągający zapach. Colt nie mógł jednak pozwolić na bycie wabionym, podpuszczanym czy kuszonym. Tej sytuacji towarzyszyło zbyt wiele pytań, ale kiedy tylko chłopiec zostanie bezpiecznie ułożony do snu...

Był zdecydowany na wszystko, by uzyskać odpowiedzi na nurtujące go pytania.

Angelina wiedziała, że nagłe pojawienie się przedszkolaka, o którego istnieniu nic nie wspomniała, i jej matki, może budzić pewne wątpliwości.

Co pomyślą pozostali pracownicy, kiedy wrócą ze wzgórz? Zawsze traktowali ją z szacunkiem, bo uważali ją za uczciwą i prostolinijną. Teraz wszystko się zmieni. Nie chciała się martwić, ale i tak zaprzętała sobie tym głowę. W Seattle szacunek jej kolegów z pracy zawsze był dla niej bardzo ważny. Tutaj było tak samo. Czy straci zaufanie, na które tak ciężko pracowała? Jak będzie wyglądać w oczach innych jako matka nieślubnego dziecka?

– Jesteś czymś zmartwiona – zauważyła Isabo. Noe właśnie pierwszy raz zapadł w sen w dużym łóżku na piętrze.

Angelina skończyła panierować kurczaka. Nie podniosła wzroku, gdy Isabo podeszła do zlewu pełnego ziemniaków.

– Zmartwiona nie, zaniepokojona – tak.

Angelina wiedziała, po odchrząknięciu Isabo, że jej matka tego nie kupiła.

– Skrywałaś pewne tajemnice i teraz zastanawiasz się, co pomyślą inni. Powiem ci, co pomyślą – że jesteś odważną kobietą, która nie bała się przedłożyć dobra rodziny nad własną karierę.

– Albo że uciekłam przestraszona.

– Bóg upominał nas, by lękać się zła. Obiecał też swoją opiekę. Być może ten najstarszy syn wrócił do domu nie tylko z jednego powodu.

– Czy upadek funduszu i gwałtowne załamanie na Wall Street nie wystarczy za powód?

Wyraz twarzy Isabo pozostał spokojny.

– Mówię, co widzę. Cieszę się, że to zauważył i że wykonał jakiś ruch, ponieważ miał rację. Babcia to coś wspaniałego, ale żadne dziecko nie powinno mieszkać bez matki. Colt o tym wie.

– Jesteście już na „ty”? – Angelina posłała matce kpiące spojrzenie, po czym wróciła do pierwotnego, znacznie bezpieczniejszego tematu: – Nadal próbuję dostosować się do tej nowej rzeczywistości. Jestem trochę odrętwiała z niedowierzania, że tu jesteście.

– A ja nie jestem odrętwiała, tylko ogromnie uradowana! – Isabo cisnęła z werwą do wody kilka ziemniaków. – Mieć przestrzeń do poruszania, ludzi do widywania. Nikt nie wie, jaki to luksus być

wolnym, dopóki mu się tego nie zabierze. – Obieraczka obiegała z wyćwiczoną prędkością po paru kolejnych ziemniakach. – Ugotuję ziemniaki, a ty weź się za sałatę. Mogłabym przyzwyczaić się do takiej pomocy w kuchni. Ten dom, ta kuchnia i ziemia są wprost zachwycające. Tyle do oglądania. Obory, stado, wzgórze i drzewa. Angelino, to miejsce zostało obdarzone Boskimi darami. Ale oczywiście w Seattle mam własną kuchnię. Nie należy o tym zapominać.

– Czy możemy poczekać, aż sytuacja się unormuje po jednej przeprowadzce, zanim zaplanujemy drugą? – spytała Angelina. – Widziałas Sama i rozumiesz, jak bardzo będziemy tu zajęci przez następne kilka miesięcy. Nie mogę przecież zostawić go na lodzie.

Ulżyło jej, kiedy Isabo się zgodziła.

– Masz rację. Poza tym moje życie w Seattle nigdy już nie będzie takie samo w pojedynkę. – Wzrokiem pełnym uznania omiotła widok z szerokiego kuchennego okna. – Życie w otoczeniu takiego piękna to raczej nie jest męka. – Isabo zaczęła obierać ziemniaki z jeszcze większą energią. – I ta spiżarnia pełna jedzenia, toż to marzenie każdego kucharza! To jak gotowanie dla misji w West Seattle. – Obrąła kolejnego ziemniaka, zanim wróciła do tematu Colta. – A ten najstarszy syn? Ten, który właśnie wrócił?

*Pilnuj się. Twoją matkę cechuje zamięłowanie do drobiazgów, co zresztą masz po niej.*

– Tak?

– Wiele dostrzega.

– Tak.

– W kilka dni rozgryzł coś, czego inni nie widzieli przez lata.

Angelina również zdawała sobie z tego sprawę.

– Ma intuicję.

– To nie intuicja rozpała mu spojrzenie.

– Nie jestem głupia, mamo, ani smarkata. Wiem, o co ci chodzi. Będę trzymać się z daleka.

Isabo wrzuciła do garnka ostatniego ziemniaka, rozchlapując nieco wody.

– Bywa, że utrzymanie dystansu jest ostatnią rzeczą, jakiej oczekivalby Bóg. – Ustawiła ogromny gar na kuchence i opłukała ręce. – Zobaczę, co u naszego malucha. Zasnął szybko, ale nie chcę, żeby się przestraszył, obudzivszy się w obcym miejscu.

– Dziękuję, *mami*.

Isabo rzuciła Angelinie porozumiewawcze spojrzenie, które jeszcze bardziej się nasiliło, kiedy otworzyły się tylne drzwi domu i na osłoniętą werandę wszedł Colt Stafford. Zrzucił buty, przeszedł przez wewnętrzne drzwi i zerknął na obie panie, przenosząc wzrok z jednej na drugą.

– Rozmawialiście o mnie?

– Nie.

Z wyrazu jego twarzy było jednak widać, że nie uwierzył zaprzeczeniom Angeliny.

Isabo uniosła rękę.

– Takie gadanie matki z córką – wyjaśniła. – Rozmawialiśmy o tym, jak bardzo jesteście mi wdzięczne za to, że dostrzegłeś, że coś nie gra, i coś z tym zrobiłeś. Jesteś człowiekiem czynu.

– Albo to zwykłe przeczucie – odparł Colt.

Wyglądał na zdziwionego i trochę skrępowanego, kiedy Isabo zbliżyła się do niego i chwyciła go za rękę.

– Czytałeś może C.S. Lewisa?

– Tak. No. Trochę. Dawno temu – przyznał.

– Pan Lewis stwierdził kiedyś: „Jakie to zabawne, że każdy dzień jest taki sam...”. – Isabo omiotła wzrokiem pokój. – „Ale patrząc wstecz, widać, że zmienia się wszystko” [8]. Myślę, że to kluczowy moment w naszym życiu. Czas po raz ostatni spojrzeć za siebie i ruszyć naprzód. Jesteśmy tutaj, w tym miejscu, w takich właśnie okolicznościach z jakiegoś powodu. Pan Bóg coś postanawia, a my się temu poddajemy. Inaczej się pogubimy – dodała rzeczowo i opuściła rękę.

Colt nie cofnął się, aby zachować dystans. Nie wznagał ani nie rozluźniał uścisku – typowa reakcja na stresującą sytuację. Wpatrywał się tylko w oczy Isabo, a potem skinął głową.

– Córka troszczy się o swoją matkę na wiele sposobów.

– A jej ojciec, Panie, świeć nad jego duszą, byłby z niej bardzo dumny – powiedziała Isabo.

– Zrezygnowanie z czegoś, co się kocha, by postąpić właściwie, wymaga odwagi – powiedział cicho Colt. – Jestem pewien, że by to docenił.

Angelina nie była pewna, czy zasłużyła na takie słowa pochwały. Zachowała się dobrze czy jak tchórz? A może jedno i drugie?

– Ojej! – Isabo otrzepała fartuch w nagłym zdenerwowaniu.

– O co chodzi? Co się stało? – Colt spojrział na nią z przerażeniem, ponieważ nie był przyzwyczajony do przedstawień, jakie towarzyszyły życiu rodziny Castiglione.

– Tak miło mi się rozmawiało, że zapomniałam zajrzeć do mojego wnuka! Jak dobrze być znowu między ludźmi!

Zanim skończyła mówić, przez drzwi od werandy wszedł Nick. Wyglądał na zaskoczonego i rozbawionego, prawdopodobnie bardziej zmartwioną miną Colta niż cymkolwiek innym. Powiódł wzrokiem za wychodzącą Isabo, po czym skierował uwagę na pozostałą dwójkę.

– Colt mówił, że przyjechała do nas w odwiedziny twoja matka – zagadnął. – To zapewne ona. – Wskazał kciukiem w stronę korytarza.

– Isabo – powiedziała Angelina.

– Wspaniałe imię. I masz małego synka. Kto by przypuszczał. Nasza Ange ma jakąś przeszłość. – Jego rozbawiony ton sugerował, że się z nią drażnił. Jeśli to była najgorsza zaczepka, z jaką Angelina miała mieć do czynienia, to da sobie radę.

– Nie całkiem w odwiedziny – sprostował Colt. – Raczej na stałe. – Otworzył pudełko z pączkami z cukierni w Gray's Glen, by zmienić temat. Dodał polewę klonową i westchnął uszczęśliwiony. – W Nowym Jorku czegoś takiego nie ma.

– Mhm... A *cronuty* [9]? Najlepsze na Manhattanie, lukrowane i smażone w oleju ciastka? – Angelina z ulgą podtrzymała zmianę tematu. – Słyszałam, że to najnowszy szzał.

Colt wyciągnął stołek przy blacie barowym.

– Ja nie miałem czasu na czekanie godzinami w kolejce. Założę się, że po te nie musiałaś stać od siódmej rano, co, Angelina?

– Nie. – Roześmiała się na samą myśl o tak długim czekaniu na jakieś ciastko.

– Nie miałeś żadnej asystentki, która by to za ciebie zrobiła? – Nick wziął dwa donuty z cynamonem, zignorował sugestywne spojrzenie Angeliny na zegar i usiadł obok brata. Obaj wyglądali koszmarnie. Brudni, potargani, rumiani od przenikliwego wiatru i zapaskudzeni od przenoszenia cielaków. Gdyby pogoda była bardziej sprzyjająca, to kazałaby im wyjść z kuchni i się umyć, ale pracując w tak trudnych warunkach, zasługiwali tylko na uznanie.

– Sam byłem swoim asystentem. A w Nowym Jorku, jeśli każesz asystentce przynieść coś z cukierni, to prawdopodobnie zostaniesz pozwany. Poza tym tam nie ma takich słodkości jak te. – Wgryzł się w donuta z polewą klonową i westchnął. – Od lat nie jadłem czegoś tak dobrego. Albo ciasto... Tęsknię za jabłecznikiem – powiedział, żując jeden donut w polewie i jednocześnie sięgając po drugi.

– Byłeś bogatszy niż sam Bóg – stwierdził Nick.

Angelina warknęła i Nick, spojrzawszy na nią przepaszająco, zdecydował się na sprostowanie doboru słów:

– Miałeś mnóstwo forsy. Dlaczego nie kupiłeś sobie jabłecznika, skoro miałeś na niego ochotę?

– Nie chodzi o to, że w Nowym Jorku nie można dostać jabłecznika. Ale nawet jeśli można, to nie to samo. Nie to co tutaj, gdzie można pojechać do Hammersteina albo do Gray's Glen i kupić ciasto, do którego zrobienia użyto lokalnych jabłek. Albo inaczej. W Nowym Jorku w Święto Dziękczynienia można znaleźć jabłecznik, ale w ogóle nie da się go porównać z prawdziwą szarlotką.

– Wielki świat naprzeciw wielkości prowincji – skomentowała Angelina, a do kuchni właśnie wszedł Sam.



Colt odwrócił się do niej.

– Dokładnie. Małe miasta mają kilka restauracji oraz sklepów i wszystkie są niepowtarzalne. A w niektórych częściach Manhattanu kolejne budynki są po prostu swoimi kopiami. Nie wszystkie, ale spora część.

– Oto ziemia obiecana – powiedział Sam. Wyciągnął kapsułkę, szybko zaparzył kawę, dodał śmietankę i ruszył w stronę długiego blatu barowego. Nawet jeśli zorientował się, że po jego przyjściu nagle zapadła cisza, to ją zignorował. – Chociaż na Union Square i West Village udało mi się znaleźć kilka niezłych lokali, gdzie można było dobrze zjeść i to za przyzwoitą cenę.

– Pojechałeś do Nowego Jorku? – zapytał Colt. – Kiedy już tam byłem?

– Dwa razy.

– I nie dałeś mi znać?

– Powiedziałeś jasno, że nie chcesz mnie widzieć. – Sam wzruszył ramionami. – Miałem tam sprawę do załatwienia. Chciałem się tylko upewnić, czy u ciebie wszystko w porządku.

Angelina na wszelki wypadek przysunęła się bliżej wałka do ciasta.

Colt wpatrywał się w ojca. Sam odpowiedział mu takim samym spojrzeniem. Colt wziął kolejny kęs pączka z klonową polewą, przełamując impas:

– Mogłeś zadzwonić. Chętnie bym się z tobą spotkał.

– Chyba żeby utopić mnie w rzece – odpowiedział Sam, przysuwając się z krzesłem do stołu.

– Nie mam zamiaru spędzić życia w więzieniu przez twój zgon, chociaż do obu rzek mam niedaleko. – Riposta Colta była łagodna, prawdopodobnie osłodzona przez smak klonowych pączków.

Nick miał zamiar ugryźć kawałek donuta, kiedy do kuchni wbiegł Noe.

– Obudziłem się!

– Rzeczywiście! – Colt uśmiechnął się do niego.

Zamiast pobiec do Angeliny po uściski, buziaki i jakieś ciasteczko, Noe wpadł w ramiona Colta. Mężczyzna uniósł go i posadził na swoich kolanach, jakby robił to od lat. Malec objął go za szyję, wygodnie się rozsiadł i głośno pociągnął nosem.

– Dziwnie pachniesz.

Kiedy w kuchni wybuchł śmiech, Angelina nagle coś sobie uświadomiła.

Ci trzej mężczyźni rzadko się śmiali. Wystarczająco często dokuczała z tego powodu Samowi. Nick przez kilka ostatnich lat miał własne problemy. Z wielu sytuacji humor wyssały rozbita rodzina i przygnębione dzieci. A Colt był nieczułym, analitycznym palantem z najpiękniejszymi niebieskimi oczami, jakie kiedykolwiek widziała, i któremu od czasu przyjazdu nie było zbyt do śmiechu.

Teraz jednak, w obecności chłopca, wszyscy się śmiali. Rozmawiali ze sobą. Przełamali się chlebem w postaci donutów i w tym momencie dostrzegła rodzinę, którą zjednoczyło pewne dziecko.

*I mały chłopiec będzie je poganiał* [10].

W kuchni Staffordów ożyły Izajaszowe słowa niosące pokój. Przedstawienie Noego Nickowi tchnęło nadzieję w jej serce.

– Noe, to jest Nick, drugi syn pana Stafforda. Nick, to jest mój syn Noe.

Nick się uśmiechnął.

– Noe. Miło mi cię poznać. Cieszę się, kolego, że zostajesz z nami.

– On powiedział, że mogę. – Noe wtulił się mocniej w ramiona Colta, radośnie poklepując go po policzku. – Powiedział, że mogę za-za-zamieszkać w tym dużym domu i na-na-nauczyć się – zaczął się trochę jąkać, usilnie starając się przed nowymi przyjaciółmi wydobyć właściwy dźwięk sylab – o krowach i koniach i jeździć terenówkami, i w ogóle wszystkiego.

– Dziwne, że nie pamiętam trzech czwartych tej rozmowy. – Colt przytulił Noego, co trafiło Angelinę prosto w serce. Chłopiec nigdy dotąd nie zaznał takiego uczucia ani nie poznał takiego rodzaju mężczyzny. Po minie Noego i po tym, jak bardzo ciągnęło go do Colta, zrozumiała, że od razu nawiązał więź z tym nowojorskim maklerem giełdowym.

*Wspaniale.* Już tam była, przerabiała to, więc absolutnie i kategorycznie nie mogło się to powtórzyć.

– Jak tylko pogoda się poprawi, trochę się pouczymy – obiecał Colt. – Ty, ja i dziewczynki Nicka.

Jego komentarz uderzył ich niczym zimny wiatr przez źle osadzone drzwi. Sam wyglądał, jakby się z tym zgadzał, ale spuścił głowę, chcąc zachować neutralność. Nick zsunął się szybko ze stołka barowego i najwyraźniej nie dbał o to, że przez to przewrócił go na podłogę. Nie słysząc było zadowolenia w jego głosie, kiedy się odezwał:

– Moje dziewczynki są już wystarczająco zajęte.

– W kółko mi powtarzają, że chcą się uczyć. – Colt dalej obejmował ramionami Noego, zachowując spokojny ton głosu. – Jeśli mamy uczyć jedno... – Przerzucił uwagę na chłopca. – Równie dobrze możemy uczyć troje.

– Murt nieźle sobie radzi z uczeniem młodych – dodał Sam. – Dzięki temu staruszek utrzymałby się w grze i z dala od problemów z Missus.

Nick zaczął się burzyć, ale kiedy zdał sobie sprawę z obecności niewinnego dziecka, ruszył do drzwi.

– Koniec dyskusji. Mam robotę.

– Jest zły? – Noe zerknął na Colta. Przez to spojrzenie pełne ufności, które zaserwował

wielkiemu, szorstkiemu kowbojowi, serce Angeliny zamarło.

– Przejdzie mu.

Colt podzielił swojego drugiego donuta na pół i podał jeden kawałek chłopcu.

– Dziękuję! – Noe popatrzył oczami pełnymi szczęścia na Colta, a następnie na matkę.

– Jak ja u-u-uwielbiam te oponki!

– Ja też. – Colt ugryzł kawałek i wyszczerzył zęby w uśmiechu, po czym malec zrobił dokładnie to samo.

Sam przyglądał się im z bólem rysującym się na twarzy. Widział coś więcej niż Colta trzymającego czyjeś dziecko? Czy to przeszłość sprawiła, że był taki przygnębiony? A może niepewna przyszłość?

Angelina nie wiedziała. Kiedy skierowała uwagę na Noego, napotkała wzrok Colta. Ale nie była niczyją zabawką. Mógł mówić miłe rzeczy i bawić się w Dziki Zachód, jednak na końcu zawsze się okazuje, że takie grube ryby dbają tylko o siebie i swój majątek. Colt może urodził się do życia w siodle, ale jak dotąd się go wystrzeżał i zapewne tak zostanie.

Colt poczekał, aż Hobbs przejmie tego wieczoru dyżur w oborze, a potem w biurze wykładanym boazerią z włoskiego orzecha przyparł Sama do muru.

– Myślałem, że skończyliśmy z tajemnicami.

Sam odłożył telefon i zmarszczył brwi.

– Nie rozumiem.

– Przez dwa lata trzymałeś osoby w domku na odludziu. Dla ciebie nie jest to równoznaczne z tajemnicą?

– Pomogłem przyjaciółce. – Ojciec skorygował go spokojnym głosem, do jakiego Colt nie był przyzwyczajony. – Wiem, że zrobiłbyś to samo.

– A dlaczego twoja przyjaciółka potrzebowała pomocy?

Sam pokręcił głową.

– To nie ja powinienem o tym opowiadać. Porozmawiaj z Angeliną.

– Dlaczego Nick niczego nie zauważył?

Sam wzruszył ramionami.

– Twój brat miał wystarczająco dużo na głowie. Zresztą zorganizowaliśmy wszystko tak, by cały czas był zajęty.

– I chodził ze spuszczoną głową. – Colt miał świadomość, że jego brat zawsze skupiał się tylko na tym, co miał przed swoim nosem. Niewiele się zmieniło. – Wychowałeś trzech chłopców bez matki. Co ci przyszło do głowy, żeby trzymać tam tego małego?

– Miał babcię... – zaczął Sam, ale zdumienie w oczach Colta przerwało mu wypowiedź.

– To nie to samo. To nigdy nie jest to samo co mieć matkę. Jak to możliwe, że minęło trzydzieści lat, a ty wciąż tego nie rozumiesz? Dziecko potrzebuje rodziców, a jeśli z jakiegoś powodu nie może mieć ich obojga, to zasługuje chociaż na jednego.

Sam zbladł. Wiedział, o czym mówił Colt. Może i sprawił, że byli otoczeni wielkim bogactwem dzięki jego ciężkiej pracy, ale emocjonalnie ich porzucił.

– Oddałbym wszystko, żeby tylko mieć kochającego ojca – ciągnął Colt – który by patrzył na mnie z dumą i uważał mnie za kogoś wyjątkowego, tylko dlatego, że jestem jego. Nie mogę uwierzyć, że trzymanie na pustkowiu tego małego chłopca, bez względu na to, co mówiła jego matka, uważałeś za coś słusznego. Czy ty się nigdy niczego nie nauczysz?

Wyszedł, zanim powiedziałby za dużo. Przechodząc przez kuchnię, minął Angelinę.

Spojrzała na niego, a potem w stronę biura jego ojca. Jej ściągnięte brwi sygnalizowały niepokój, ale Colt nie tego potrzebował. Raczej fizycznej roboty, niewymagającej myślenia i wyczerpującej, tak by pomogła mu zapomnieć, że życie przewróciło mu się do góry nogami i ledwo wiązał koniec z końcem, pracując dla egoistycznego, pochłoniętego sobą ojca – i to po raz kolejny.

Zaklął za drzwiami i ruszył przez podwórko.

Hobbs spojrział na niego, kiedy ten wparował do obory, po czym przerwał swoją robotę i westchnął.

– Liczyłem na spokojną noc, ale jeśli rozbijasz się tu jak jakiś szaleniec, to moje dziewczyny będą gubić cielaki, gdzie popadnie.

Colt przemaszerował przez całą oborę aż do tylnych drzwi i gwałtownie je otworzył. Stał w progu, oddychając zimnym, świeżym powietrzem, i czekał, aż się uspokoi. Jak tylko zimno zaczęło go szczypać w policzki i uszy, zamknął drzwi, odwrócił się i podszedł do Hobbsa.

– Nic mi nie jest. Zajmę się tym. Idź się zdrzemnąć.

Hobbs wahał się przez moment, ale w końcu wzruszył tylko ramionami.

– W razie potrzeby wiesz, gdzie jestem. Mamy dwie, które są podenerwowane, i dwie, które mogą nas jeszcze czymś zaskoczyć. – Wskazał najbliższą część obory. – Myślę, że pozostałe mają jeszcze kilka dni, ale zdarzało mi się już pomylić.

– Taaa. Mnie też.

Hobbs odwrócił się i ruszył, ale po chwili zawrócił.

– Wiedziałem, że byli w tej chatce.

To żadna niespodzianka. Z wiekiem u staruszka wyostrzyła się intuicja i inteligencja.

Hobbs chwycił za barierkę przed nim i obserwował krowy, które oddzielił od stada.

– Nie byłem pewien kogo lub co, ale wiedziałem, że Sam kogoś tam ukrywa. I chociaż to król wszelakich tajemnic, to niekoniecznie jest kimś złym, Colt.

Może tak, może nie. Może przygnębiło go to, co ujrzał jak w starym lustrze. Zagubionego małego chłopca, marzącego, by przyszła do niego mama. Utuliła do snu. Zmówiła razem z nim modlitwę i poczytała mu bajkę.

To nie jego życie. Jak tylko stanie na nogi, złapie pierwszy nocny samolot do swojego dawnego życia w Centrum Finansowym i odzyska miejsce pośród złotej elity. A tutaj – zwłaszcza w otoczeniu Angeliny – zamierzał trzymać się z boku, ponieważ za każdym razem, kiedy zwracała ku niemu te swoje ciemnobrązowe oczy, dystans był ostatnią rzeczą, o jakiej myślał.

Colt Stafford przez ostatnie dwa tygodnie, czyli od przyjazdu Noe i Isabo, był wyjątkowo powściągliwy – uprzejmy, choć zdystansowany.

*Tak będzie lepiej* – stwierdziła Angelina, parkując samochód na pustym – co zdarzało się rzadko – miejscu przed cukiernią Hammerstein’s Mercantile. Za ladą siedział właściciel sklepu, w którym było wszystko, czego tylko pragnęło ludzkie ciało, w zależności od zmian w pogodzie. Podniósł na Angelinę wzrok i jak zawsze pomachał jej przyjaźnie. Odmachała mu, nawet się nie zatrzymując. W przewiązce pomiędzy delikatesami i stoiskiem z produktami na wagę wpadła na Colta.

– Przepraszam panią! – Chwycił ją mocno, kiedy się zachwiała.

Zapach surowej skóry, koni i kawy tak bardzo przypadł jej do gustu, że aż się nim zaciągnęła.

– Nie zauważyłem pani, ja... – zamilkł, gdy zrozumiał, że pod kurtką i czapką kryła się ona. Zamiast ją puścić, ścisnął jeszcze mocniej i pożerał dużymi niebieskimi oczami. Doceniała, że przez ostatnie dwa tygodnie zachowywał dystans, ale teraz...

*A teraz...*

Serce zaczęło jej szybciej bić. Oddech też przyspieszył. Odwróciła wzrok, odrzucając chęć uzyskania odpowiedzi na pytanie, jak by to było pocałować Colta Stafforda. Chociaż przez kilka sekund zastanawiała się, co by się stało, gdyby znalazła się od niego o krok bliżej...

Opuścił ręce, a ona swoje głupie myśli odrzuciła na bok.

– Nic się nie stało – powiedziała, jakby nie wydarzyło się nic, co mogłoby naruszyć jej precyzyjnie wyznaczoną strefę bezpieczeństwa. – Trudno widzieć drogę przed sobą, kiedy człowiek ogląda się za siebie. A ja widzę, że Ham ma dziś niebywale piękną pomocnicę. – Uśmiechnęła się do Gretchen, córki Hama.

Colt, jako stuprocentowy kowboj, odwrócił się w stronę Gretchen i dotknął róna kapelusza.

– W rzeczy samej.

– Ojej, dzięki. Angelino, przyszedłś po swoje zamówienie? – Gretchen otworzyła lodówkę sklepową, przesuwając jej szklane drzwi, i wyjęła sporych rozmiarów pakunek. – Wszystko jest pokrojone w plasterki, bułki są świeże, a tata w chłodni ma jeszcze dla ciebie siatki z warzywami, oczywiście z naszym tajnym dressingiem.

– Dziękuję, Gretchen. To prawdziwa oszczędność czasu, że mam już to wszystko przygotowane. W ten sposób nie będę zbyt długo poza domem.

– Cielenie się krów to gorący okres. Cieszę się, że mogę pomóc.

Angelina rzuciła okiem na torebkę z kanapką Colta.

– Masz ze sobą lunch?

– Wydawało mi się to sensowne. – Przeciągając słowa, coraz uważniej się w nią wpatrywał. – Więcej spokoju.

– „Pokój zaczyna się od uśmiechu”, Colt. – Jej oczy napotkały jego spojrzenie. – Matka Teresa lubiła to powtarzać. Może byś spróbował. Nie zaszkodzi ci, a może w końcu przestaniesz mieć pretensje do całego świata. Ale nie będziesz miał do kogo się uśmiechnąć, jeśli każdy kolejny dzień będziesz spędzał samotnie.

– Jak na razie to się sprawdza. – Odwrócił się i ponownie dotknął róna kapelusza. – Gretchen, miłego dnia.

– Tobie też, Colt.

– Do zobaczenia, Angelino.

– Jasne.

Z powrotem skupiła się na Gretchen, a Colt skierował się w stronę frontowych drzwi sklepu.

– Mmm, gorący towar, co nie? – powiedziała Gretchen. Wskazała na Colta oczami pełnymi uwielbienia. – Moja starsza siostra zawsze uważała go za niezłe ciacho, tak jakby Nickowi i Treyowi czegoś brakowało. Myślałam, że jest szurnięta. – Pochyliła się do przodu i westchnęła z celową przesadą. – Teraz będę musiała ją za to przeprosić, bo to ona trafiła w dziesiątkę. Jak długo tutaj zostanie?

Oto pytanie za sto punktów.

– Nie wiem, ale w świetle ostatnich wydarzeń związanych z chorobą Sama jest wielkim wsparciem dla Nicka.

– Jakaś ty politycznie poprawna – droczyła się Gretchen, przeciągając kartę kredytową Angeliny przez czytnik i czekając na potwierdzenie. – Jestem pewna, że równie pomocni są Hobbs, Brock i Murt, ale żaden z nich nie jest tak przyjemny dla oka jak syncio numer jeden.

– Colt jest przystojny? – Angelina, udając głupią, zrobiła zdziwioną minę. – Nie zauważyłam.

– Naprawdę?

Tuż za sobą usłyszała niski głos.

Zmieniony wyraz twarzy Gretchen potwierdzał jedno: Colt nie wyszedł ze sklepu. Zawstydzona Angelina chciała się wycofać, ale Colt jednym płynnym ruchem złapał jej torbę z zakupami.

– Może zyskam w twoich oczach, jeśli pomogę ci załadować rzeczy do samochodu. Ham dał mi te siatki na warzywa, więc pomyślałem, że wrócę i pomogę.

Gretchen zrobiła skruszoną minę, podała paragon i pomachała na do widzenia.

– Ehm... do zobaczenia.

– Dzięki, Gretchen.

Dziewczyna skinęła głową, a wtedy podszedł do niej Colt.

– Więc twoja siostra uważa, że w porównaniu ze mną Nick i Trey wypadają blado, co?

Gretchen zarumieniła się.

Colt puścił do niej oko.

– Powiedz, że ją pozdrawiam.

– Powiem.

Angelina pchnęła ciężkie szklane drzwi i przytrzymała je dla Colta przechodzącego z zakupami. Jak tylko drzwi się za nimi zamknęły, zatrzymała się. Zamierzała udzielić mu ostrej reprimendy z kilku powodów, między innymi za flirtowanie z panną, która dopiero co skończyła szkołę, skradanie się w miejscu publicznym do ludzi i podsłuchiwanie ich prywatnych rozmów.

I wtedy Colt położył na ziemi torbę z zakupami, uniósł rękę i delikatnie przyłożył ją do policzka Angeliny. Jej skóra aż lgnęła do jego dłoni. Ich oczy spotkały się i trwali tak przez długie, niespieszne, słodkie sekundy. Potem musnął jej policzek i westchnął.

– Możemy nabawić się sporych kłopotów, Ange.

Angelina zeszywniała. Dobry glina powinien wiedzieć, jak unikać kłopotów, ale tu i teraz kłopot w postaci Colta Stafforda prezentował się tak uroczo. Co gorsza, była całkiem pewna, że Colt zdawał sobie sprawę, jak działa na kobiety, i prawdopodobnie to wykorzystywał. Nie chciała ponownie łądować się w coś takiego. Przenigdy.

– Bez przerwy o tobie myślę. – Taksował wzrokiem jej twarz, oczy, usta... i na nich zatrzymywał się za każdym razem... po czym ożywił sytuację kpiarskim uśmiechem. – To wręcz irytujące.

– Więc przestań – powiedziała, chcąc odegnąć tę pokusę. – Przestań o mnie myśleć.

– A jeśli nie potrafię? – wypowiedział te słowa tak cicho, że nie była pewna, czy je usłyszała. – A jeśli nie chcę?

Stanąła twarzą w twarz z mężczyzną w typie „pieniądze to, owszem, wszystko”. Nie potrzebowała żadnej powtórki z rozrywki. Odsunęła się więc na bezpieczną odległość.

– Czy muszę ci przypominać, że jesteś tu tylko tymczasowo, gotów w oka mgnieniu wskoczyć na pokład samolotu? Sugeruję zatem, abyśmy tak jak do tej pory nie mieszały sobie w głowach i unikali się nawzajem, zachowując uprzejmy dystans. – Uniosła brew. – A uprzejmość w tym przypadku nie oznacza bynajmniej niedźwiedziowatego gburza kłapiącego zębami i warczącego pod byle pretekstem.

– Niedźwiedziowaty gbur znika, gdy jestem blisko dzieciaków, prawda?

Musiała mu przyznać rację; kiedy dzieci były w pobliżu, zachowywał się idealnie. Słodki, zabawny, pełen troski. Ruszyła szerokim gankiem w kierunku swojego SUV-a.

– Zadziwiająco dobrze sobie z nimi radzisz.



– Dlaczego zadziwiająco? – Podniósł torbę, którą wcześniej odstawił i poszedł za Angeliną.

– Nie sędzę, aby dla większości gości z Wall Street jeżdżenie wyścigówkami po dywaniku i gra w bierki były priorytetowym zadaniem.

– A ile takich znasz? – Przerwał, gdy dotarli do szerokich, otwartych schodów prowadzących na ulicę. – Nie sędzę, by było ich zbyt wielu.

– Jeden wystarczył.

Wpatrywał się w nią w zamyśleniu.

– Nie przestrzegał zasad gry?

– Patrząc na to z perspektywy czasu, powinnam była bardziej stanowczo określić obowiązujące reguły. Teraz jestem mądrzejsza.

– Czyli jestem złym gościem... przez skojarzenie.

Chciała odpowiedzieć „tak” i wrzucić do jednego worka wszystkich finansistów odnoszących sukces, ale czy Colt rzeczywiście był złym człowiekiem? Dowiedziała się o nim wystarczająco dużo, by dostrzec zranioną duszę. Zranioną duszę miało jednak wielu ludzi, a mimo to potrafili zrobić coś dobrego.

– Muszę zawieźć do domu te rzeczy na lunch.

– Pomogę ci zapakować je do samochodu.

Po czym wykonał od niechcienia ten subtelny gest, który tak bardzo zakłócał spokój jej serca. Przełożył zakupy do jednej ręki i podał Angelinie dłoń, aby pomóc jej zejść po schodach. Nic wielkiego, żaden efektowny popis w wielkomiejskim stylu, po prostu uprzejmy mężczyzna pomaga zanieść kobiecie rzeczy do samochodu.

Puścił jej rękę, aby otworzyć drzwi od bagażnika i wsadzić zakupy do środka. Natychmiast zatęskniła za ciepłym dotykiem. Uścisk mocny i pewny, jej drobna dłoń zamknięta w jego. To było jak gwarancja ochrony przed niebezpieczeństwem – rodzaj głupiutkich, ale przyjemnych, kobiecych myśli, na jakie funkcjonariuszka policji rzadko sobie pozwalała, a na co ona w tej chwili się zdobyła. I czuła się z tym cudownie.

– Colt?

– Hmmm? – Odchylił rondo czarnego kapelusza. Nie posłał jej swojego olśniewającego uśmiechu, jakim obdarzał wszystkich do woli. Ten był spokojniejszy... Słodszy... Wyjątkowy...

Jej serce nie chciało się uspokoić. Zmusiła je do tego, ponieważ nic dobrego by z tego nie wyszło. On wyjedzie, ona wyjedzie, a ucierpi wrażliwa natura Noego, natomiast matka pośle jej tylko spojrzenie w stylu „a nie mówiłam”.

– Nie zaczynaj czegoś, czego nie da się zatrzymać, kowboju.

– Nigdy tak nie robię.

Była przekonana, że jej ostrzeżenie potraktował bardziej jak wyzwanie. Otworzył Angelinie drzwi od strony kierowcy, przytrzymał je, aż weszła do środka, po czym zamknął za nią. Odsunął się na bok, a ona odjechała. Kiedy spojrzała we wsteczne lusterko, zobaczyła, że Colt Stafford wciąż stoi i patrzy w kierunku SUV-a.

W jej głowie zapaliła się czerwona lampka, ale nie w sercu, ponieważ przez tę krótką chwilę, gdy Colt wziął ją za rękę, chwycił ją również za serce. Dobrze wiedziała, że nie powinna ponownie podążać tą drogą. Byłaby głupia, gdyby pozwoliła na wzniecanie jakichś pragnień między nimi. Kilka lat temu postanowiła już nigdy więcej nie dopuścić do takiej głupoty. Za żadne skarby nie zamierzała więc znowu otwierać tej puszkii Pandory.

~  
Colt obserwował, jak Angelina odjeżdża, i po raz pierwszy, odkąd wszystko się posypało, zaczął się zastanawiać, czy w jego przypadku chodziło rzeczywiście tylko o pieniądze. A może... ale tylko może... miał się tutaj znaleźć. Oczywiście ta myśl była absurdalna i natychmiast ją odrzucił, a wtedy z szerokiego ganku sklepu usłyszał zrzędlawy głos:

– Wróciłeś.

Colt nie tęsknił za tym bełkotem, który oznaczał, że tego dnia Johnny Baxter „strzelił sobie jednego” dość wcześnie. Wszedł na chodnik, lekko uchylił kapelusza i ruszył w kierunku swojej ciężarówki. Johnny’emu nie wystarczało spokojne potwierdzenie Colta. Poszedł za nim, chwycił barierkę na samym końcu i splunął w momencie, kiedy Colt otworzył drzwi samochodu.

Ślina powoli spłynęła po szybie. Colt miał nadzieję, że Johnny poczuje się zadowolony z wyrażenia swojej opinii i odejdzie.

Ten jednak nie był tak bystry.

Zaczął schodzić po schodach, wymachując palcem w kierunku Colta.

– Jesteś taki jak twój stary, co nie? Tylko zabrać, zatrzymać i zmarnować. On zrobił tak z ziemią i wypędzonymi z niej mieszkańcami. Ty z pieniędzmi uczciwych ludzi. Jaki ojciec, taki syn. A teraz wróciłeś do domu, niedoświadczony szczeniak z podkulonym ogonem. I nikt się temu tutaj nie dziwi. Sędziwy chory ojciec, więc przegrany syn wraca do domu, aby doprowadzić jego ranczo do ruiny. Nic nowego.

Colt ledwo się powstrzymał. Zebrał w sobie wszystkie siły, by nie walnąć z pięści w twarz szydery. Z pewnością by to zrobił, ale na drugim końcu ganku pojawił się szeryf Rye Bennett. Schodząc po schodach, lekko skinął głową w kierunku Colta, a kiedy się do niego zbliżył, wyciągnął rękę.

– Colt, witaj w domu.

Jego gest rozładował napiętą atmosferę, ale nie wściekłość Johnny’ego.

– Nie chodzi o to, co umiesz, tylko kogo tutaj znasz. Wszyscy chcą trzymać ze Staffordami. Nawet stróże prawa.

Johnny oddalił się, wypluwając słowa nieprzeznaczone dla czyichkolwiek uszu i szurając nogami po zniszczonym betonowym chodniku.

Rye westchnął, po czym odwrócił się do Colta.

– Robi się coraz gorszy. Rzadko jest trzeźwy i obwinia twojego ojca o wszystko, co stracił – farmę, żonę, relacje z dziećmi i pracę.

– Cała lista ciężkich zarzutów.

– Niektóre rzeczy po prostu muszą się wydarzyć – zauważył Rye. – Gdyby Johnny nie stracił farmy przez suszę, może nie rozstałby się z żoną i nie stał alkoholikiem. Jedna zmiana pociąga za sobą kolejną. To nie była wina Sama, ale jego arogancja podczas licytacji na czterech ranczach w obliczu niepowodzeń innych wywołała dość niemiłe odczucia.

– To było dwadzieścia pięć lat temu. Można by pomyśleć, że ludzie jakoś już sobie z tym poradzili...

– Niektórzy tak, reszta nie. – Rye machnął w kierunku Center Street. – Wiesz, jak jest. Ludzie żyją tutaj od wielu pokoleń, dlatego opowieści nie bledną, tylko wraz z upływem czasu dojrzewają. W ich mniemaniu dowód mają tuż przez sobą i widzą go dzień w dzień. Wiele gospodarstw upadło, podczas gdy Double S dobrze prosperowało i się rozwijało.

– A mój ojciec nie był zbyt subtelny w stosunku do żadnej z tych farm. – Patrzył, jak Johnny skręca w prawo w Pierwszą Aleję. – Ale nadal rozmawiamy o odległej przeszłości, Rye. Byliśmy dziećmi.

– Smarkaczami, którzy jeździli na koniach, rzucali lassem i spadali z siodła. – Rye zadał Coltowi udawany cios w ramię. – A teraz znów tu jesteś.

– Służyłeś w chicagowskiej policji, prawda?

– Tak.

– Znienawidziłeś to miasto? – Ta myśl zaskoczyła samego Colta, ale w sumie z jakiego innego powodu ktoś chciałby wracać do Gray's Glen?

Rye roześmiał się drwiąco.

– Uwielbiałem je. Ciągle coś się działo. Ale kiedy umarła moja mama, musiałem dokonać wyboru. Albo wrócić do domu i wychowywać tutaj Jennę i Brendana, albo wciągnąć dwoje młodszego rodzeństwa w chicagowskie szaleństwo i udawać, że pracując, będę w stanie ich przypilnować. Nie było więc nad czym główkować.

Matka Ryego nie żyła? Stojąc ze starym przyjacielem, Colt poczuł nagły żal.

– Rye, nie wiedziałem o twojej mamie. Przykro mi.

– Dzięki za słowa współczucia – odparł Rye. – Wszystko potoczyło się tak szybko i na dobitkę tak niespodziewanie. Dobrze dla niej, gorzej dla nas. Jeśli naprawdę chciałbyś wiedzieć, jak było – dodał

– to musiałbyś przyjeżdżać do domu raz na jakiś czas.

Nick powiedziałby to samo. Obaj mieli rację. Colt westchnął głęboko.

– Poprawię się.

Rye parsknął śmiechem.

– Dzięki za zaufanie – zadrwił Colt.

– Nie ma sprawy.

– Jak się mają dzieciaki? – zapytał Colt.

– Minęło dopiero osiem miesięcy, więc wszystkie zafajdane święta i rocznice sprawiają, że Jenna zalewa się łzami, a Brendan chce okładać wszystkich pięściami – powiedział Rye. – Na wiosnę zamierza biegać, jeśli wiosna kiedyś tu dotrze, i mam nadzieję, że to pomoże. Brendan potrzebuje jakiegoś celu czy raczej jakiegoś rodzaju końcowej zagrywki.

– Potrzebuje matki – dodał cicho Colt.

Wiedział, że żadne dodatkowe zajęcia poza domem nie zastąpią najukochańszej osoby.

Rye nie udawał, że jest inaczej.

– Wiem. Rozumiesz to lepiej niż ktokolwiek inny. Ale jedyne, co mogę w tej chwili zrobić, to być tutaj z nimi. I wcale nie pomaga fakt, że tych dzieci śmieci jest obecnie coraz więcej. Czuję się bardziej jak ich strażnik niż brat.

– Domyślam się, że takie jest ryzyko zawodowe, kiedy zakładasz mundur. A może przywieziesz do nas dzieciaki na niedzielny obiad? – zaproponował Colt. – Temperatura rośnie, co wprawdzie oznacza błoto, ale ono z kolei zapowiada lepszą pogodę. Mogę je zabrać na konie. Poćwiczą trochę na padoku. Nic tak dobrze nie kształtuje osobowości dzieciaka jak wielkie zwierzę i ufajdanie się w błocie.

– Byliby zachwyceni – odrzekł Rye. – O której? Na dziesiątą muszę je zawieźć do kościoła, więc popołudniowe godziny byłyby najlepsze.

– Angelina i mój ojciec też jadą do miasta na mszę. Przyjedźcie więc około drugiej – powiedział Colt. – Pogadam tylko z Ange, żeby się upewnić.

– Niezły pomysł. A kiedy coś mnie podkusi, żeby kręcić się jeszcze u was po zmroku, to po prostu mnie wykop, okej?

– Macie tu jakąś godzinę policyjną, Rye? Czy to jeden z nowych przepisów miejskich?

– Gdyby tak było, dopadłbym burmistrza i to wyjaśnił. Nie, chodzi o odrabianie lekcji. Życie z dziećmi. U Brendana weekendowe zadania zawsze są w trybie „last minute”, byle odwalić. Jenna do kolacji w piątek wszystko ma już zrobione. Z Brendanem trzeba walczyć w każdy niedzielny wieczór.

– Przywodzi to na myśl niejedno wspomnienie. – Colt szturchnął kumpla w ramię. – Muszę

lecieć. Dzięki, że podszedłeś, kiedy zobaczyłeś Johnny'ego. Jestem zobowiązany.

– W zasadzie to zamierzałem bronić raczej jego. Tak, jest dupkiem, ale po powrocie z Chicago zauważyłem, że w małym miasteczku jedna rzecz oddziałuje na drugą. Dlatego też chciałem się stać lepszym człowiekiem. Trudne sytuacje mogą człowiekowi złamać albo ocalić życie.

– Więc myślisz, że kłopoty Johnny'ego to także wina mojego ojca? – zapytał Colt. – Nie zapominaj, że Baxter zbankrutował na długo przed tym, zanim mój ojciec dołączył jego ziemie do Double S.

Odpowiedź Ryego przedstawiała bardziej dojrzałe podejście:

– Tu nie chodzi o Johnny'ego. To kwestia wyboru, dobra i zła, oraz wycucia czasu. Johnny źle zdecydował, ale trzeba się też zastanowić, co by się stało, gdyby Sam nie zachował się wtedy jak arogancki dupek.

Colt nie musiał się zastanawiać. Wiedział z własnego doświadczenia, jak wszystko może się zmienić.

– Nie będę się spierał. – Zamknął drzwi samochodu i wystawił głowę przez okno. – Do zobaczenia w niedzielę.

To był fakt. Dzięki twardej postawie Sam Stafford stworzył gigantyczne ranczo, które podniosło poprzeczkę w zakresie standardów produkcji wołowiny w całych Stanach Zjednoczonych. Dla tego wszystkiego poświęcił rodzinę, przyjaciół miał mało, za to znieawidzony był przez wielu. Powiedział, że chce to naprawić, no cóż...

Przejeżdżając przez malowniczą zachodnią część miasta, Colt zaklął pod nosem.

Jego ojciec mógłby zacząć od normalnych, zwyczajnych ludzi, dla których Gray's Glen było domem. Na początek naprostować tutaj pewne sprawy, ponieważ jego poczynania sprzed prawie trzydziestu lat pociągnęły za sobą konsekwencje – kilka pozytywnych, masę negatywnych. Reszta zależała teraz od niego, ale Colt pomyślał zaraz o bladej skórze ojca. Nie był pewien, czy Sam będzie miał na to jeszcze czas.

~

Późnym popołudniem Colt przystanął przy długim, zakrzywionym blacie barowym. Angelina pracowała z twarzą zwróconą do ściany. Colt wkroczył na niebezpieczny teren, co zrobił zresztą po mistrzowsku. Flirtując z nią, uśpił jej czujność. Angelina z podstawki miksera wyjęła dużą metalową miskę i odstawiała ją z hukiem, a następnie wyjęła haczykowane mieszadło. Chleb był dla niej bardziej wiarygodny, niż Colt Stafford kiedykolwiek mógłby być. Koniec pieśni.

– Zaprosiłem na niedzielny obiad Rye'a Bennetta, jego brata i siostrę. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

Angelina cisnęła wielką kulę ciasta na blat i nie podnosząc wzroku, uderzyła w nią pięścią.

– Pozwolenie nie jest wymagane. Zajmę się wszystkim.

– Nie prosiłem o pozwolenie. Chciałem być uprzejmy.

– Zatem twoje dobre maniery zostały zauważone.

Ignorując Colta, dalej wyrabiała ciasto. Wiedziała, co niesie ze sobą taki fizyczny pociąg i rozumiała jego bezsensowność. Jeszcze raz cisnęła ciastem o blat i jeśli w to uderzenie włożyła więcej serca niż zazwyczaj z uwagi na obecność Colta, to tym lepiej.

– Czy twoja pasja w wyrabianiu ciasta lepiej scali jego składniki, czy sprawi, że będzie jeszcze smaczniejsze?

– Czas pokaże.

Nie chciała na niego patrzeć. Kazała mu trzymać się z daleka i mówiła poważnie. Po pierwsze była kobietą, ale po drugie gliną. Unikanie głębi niebieskich oczu Colta leżało w jej dobrze pojętym interesie.

– Mamó! – Do kuchni wparował Noe, a kiedy zauważył Colta, wpadł w poślizg, chcąc się zatrzymać. – Jesteś! Jesteś w domu! Czekałem na ciebie cały dzień!

Podeksytowanie w głosie synka nieznacznie zwiększone na widok Colta i radość z tego, że mały był blisko niej, złamały jej obronę i zrodziły kolejne pytania. Noe uwielbiał ranczo. Zakochał się w trzech ranczowych psach: BeeBee, Kicie i Banjo, a zabawa w chowanego w ogromnym domu była dla niego największą atrakcją na świecie. A dlaczego by miało być inaczej? Żył pod kloszem, odkąd sięgał pamięcią. Patrzanie zatem, jak rozwija skrzydła i zyskuje szansę, żeby stać się bardziej spontaniczny, było prawdziwym błogosławieństwem. Czy w Seattle też by tak mógł?

Nie w taki sposób jak tu. Nie, jeśli Angelina wróci do wydziału antynarkotykowego.

– Co tam masz ciekawego, kolego? – Colt pochylił się nisko. Rozciągnął usta do uśmiechu, co podkreśliło jego urocze zmarszczki „śmieszki”, i jego twarz się rozpromieniła. – Co to jest?

– Mój nowy monster truck – Noe wyszeptał te słowa, jak gdyby były zbyt mocne na głośną wypowiedź. – Przyszedł pocztą.

– Więc czerwony jest twoim ulubionym kolorem?

Mały pokręcił głową.

– Najbardziej lubię zielone ciężarówki. Takie jak twoja – powiedział. – Właśnie taką chcę kiedyś je-je-jeździć. – Trzymał nowy samochodzik wysoko w górze. – Ale cze-cze-czerwony to mój dru-dru-drugi najbardziej ulubiony.

– No cóż, dziękuję. – Colt wyciągnął ręce do Noego i przytulił w taki sposób, w jaki potrzebuje tego każdy mały chłopiec. Mocno. Bardzo mocno. Po męsku. Potem wziął małego na ręce i podniósł jego samochodzik. – A co powiesz na to: ja się umyję, a potem razem się pobawimy? Mama szykuje teraz kolację...

– Jestem taki głodny. – Noe wykorzystał ze swojego repertuaru najbardziej dramatyczny głos sygnalizujący głód. – Chyba-ba-ba nie wytrzymam do kolacji. Raczej nie.

– Dobrze. – Colt zwrócił się do Angeliny: – Miałabyś coś przeciwko, gdyby Noe zjadł teraz szybko kolację, a ja w tym czasie bym się umył i przebrał? Dzięki temu mielibyśmy więcej czasu na zabawę.

Musiał wiedzieć, że nie była w stanie odmówić spełnienia tak drobnej prośby. Wyglądało na to, że jest mistrzem w wykorzystywaniu swojej dobroci wobec Noego do przełamania jej oporu, a to oznaczało, że powinna przy nim zachować jeszcze większą ostrożność. Widząc jednak ich obydwu, twarze zwrócone ku niej, błagające spojrzenia, czuła, jak jej determinacja słabnie. Przedstawiali razem wyobrażenie tego, jak może i powinna wyglądać rodzina, jeśli tylko dorośli przestaliby wszystko knocić.

– Dobry pomysł.

– Och, dziękuję, mamuniu! Mogę dostać kanapkę z masłem orzechowym? I z cukrem?

– Pewnie. A potem ty i twój nowy kumpel możecie pobawić się w wyścigi samochodów. W porządku?

Colt postawił Noego na podłodze, po czym przybili ze sobą zółwika.

– Wcinaj. Za chwilę wrócę, okej?

– Okej! – Noe, wyraźnie podekscytowany, wspiął się na krzesło. – Kiedy dorosnę, chcę być kowbojem, tak jak Colt.

Miała ochotę parsknąć. Deklaracja Noego była dość zabawna, zważywszy, że Colt w pogoni za karierą wyjechał najdalej, jak się dało, od Double S i rancza, ale kiedy podniosła wzrok, odetchnęła z ulgą, że powstrzymała się przed sarkastycznym śmiechem. Wyraz twarzy Colta, sugerujący wzruszenie oświadczeniem chłopca, po raz kolejny rozkleił jej serce.

*Przestań się na niego gapić! Nie podchodź! Zachowaj dystans!*

Wewnętrzne sygnały ostrzegawcze były uzasadnione, ale umysł już jej nie pomoże. Gdy tylko w grę wkraczało serce, ostrożność właściwie pragnęła wyfrunąć przez okno.

Colt ruszył w jej kierunku.

Cofnęła się. Nie miał absolutnie żadnego powodu, by do niej podchodzić.

On jednak stanął bliżej. Wokół siebie roztaczał zapach szorstkiego trapera – siana, stodoły, koni, krów – wszystko to otulone świeżym wiosennym powietrzem i szlachetnymi plamami błota.

– Wynocha mi z kuchni. Jesteś cały ubabrany.

– Rusz się, panie Colt! Chcę się pobawić.

– Okej, mały kolego. Za chwilę. – Colt nie mógł nie dotrzymać obietnicy. Zbliżył się więc do niej na tyle blisko, by mógł jej dotknąć, ale nie zrobił tego. Po prostu stał i wpatrywał się w nią, pozwalając im cieszyć się chwilą i ciepłem z piekarnika. – Ange, nigdy nie lubiłem przychodzić do tej kuchni. Poza jedzeniem nie było niczego, co mogłoby mnie przyciągnąć do tego domu. Czy raczej stołu. Teraz jest inaczej. – Szczerłość jego słów przyprawiła ją o szybsze bicie serca. – Nie wiem, czego

dokonałaś w swojej poprzedniej pracy, ale tutaj udało ci się zmienić na lepsze bardzo wiele i chcę, żebyś o tym wiedziała.

Ze szczególną dokładnością rozsmarowywała na chlebie masło orzechowe, więc Colt nie zauważył, jak bardzo wzruszyły ją jego słowa.

– Pomogłaś ojcu stać się znacznie bardziej ludzkim.

– Boskie wycucie czasu i otwarty umysł – odpowiedziała, rysując serduszko na kanapce dla Noego. – Twój ojciec był gotowy na jedno i drugie.

– A może strach przed nieznanym? Zabezpieczanie się ze wszystkich stron? To zadziwiające, jak problemy zdrowotne mogą zmusić człowieka, by padł na kolana, prawda?

Przemawiał przez niego sceptycyzm. Postanowiła więc nie reagować.

– Uważaj. Nie lekceważyłabym tak łatwo Bożego planu. – Posypała kanapkę cukrem, a następnie zaczęła kroić soczyste zielone jabłko. – To Boskie wycucie czasu sprowadziło cię do domu właśnie teraz, kiedy twój ojciec najbardziej cię potrzebuje.

– Na Wall Street zakręty losu są czymś oczywistym. Ceny akcji wciąż rosną i spadają.

– W takim razie może zechciałbyś rozważyć inne zajęcie. – Uniosła wzrok i podtrzymała jego zainteresowanie. – To twoja ojcowizna. I masz wspaniałą rodzinę.

Zaczął oponować, ale uniosła rękę.

– Możesz to odrzucić, ale nie możesz temu zaprzeczyć. Wszystko zawsze sprowadza się do wyborów. Twoich, moich, twojego ojca. Bóg wskazuje nam nowy kierunek na ścieżkach życia, ale to my musimy zdecydować, którą drogą podążać – własną czy Jego.

– Inwestowanie na giełdzie zawsze wiąże się z planowaniem – wyjaśniał Colt. – Przyjmując ideę Boskiego wycucia czasu, to nie ja planuję, tylko On. Lubię trzymać stery, Ange. To do mnie pasuje.

– Twojemu ojcu także to pasowało.

Colt poczuł zażenowanie.

– „Dwie drogi w żółtym lesie biegły w różne strony” – zacytowała cicho. – Roberta Frosta cechowała wspaniała wnikliwość i kojąca mądrość. Spoglądając wstecz, nasze wybory postrzegamy w innym świetle. Stajemy się doskonalsi z każdą decyzją, której konsekwencje, miłe lub nie, przyjdzie nam ponieść w przyszłości. – Podała mu talerz. Colt spuścił głowę, a jego mina sprawiła, że serce Angeliny jeszcze mocniej zaczęło dla niego bić. Dopadło go coś z zamierzonych czasów. Jakiś rodzaj słodkiej tęsknoty.

– Narysowałaś serce na kanapce – powiedział po chwili.

– Tak.

Colt przyglądał się uważnie rysunkowi na kanapce, po czym głośno przełknął ślinę.



– Przypuszczam, że moja mama też mi takie rysowała. Kiedy byłem mały.

Na myśl o bólu doznanym przez Colta w dzieciństwie poczuła ucisk w piersiach. Bez matki, z oziębłym ojcem.

– To miłe, Angelino. – Przybrał minę małego chłopca, który stracił więcej, niż powinien. Wziął kanapkę dla Noego i dodał: – Cieszę się, że oboje z Noem jesteście tutaj. To dla nas dobre.

Tylko tyle, zwyczajne stwierdzenie. W tych słowach jednak zawarta była szczerza prawda, którą dostrzegła, kiedy Colt położył kanapkę przed jej głodnym małym chłopcem. I to nie była beznamiętna czynność; zajmował się jej synkiem z troską.

– Wróć za kilka minut. Zjedz wszystko, dobrze?

– Dobra!

Podeksytowanie Noego sprawiło, że wziął wielki gryz, przez co Colt się roześmiał.

– Idealny kandydat na męża.

– Tak, rzeczywiście.

Colt oddalił się szybkim krokiem. Z tyłu wyglądał równie dobrze jak z przodu, ze śladami błota i wszystkiego innego. Zaskoczyło ją, że na jego widok – wysokiego, szorstkiego, wzburzonego masą spraw, zależnych i niezależnych od niego – budziło się w niej pragnienie, by go uspokoić. Porozmawiać z nim. Wziąć za rękę i pójść na długi, spokojny spacer na wzgórze i na chwilę zgubić się z nim w lesie.

*U Boga wszystko jest możliwe [11].*

Wierzyła w to. Wszystkie te czułe słówka i wyznania nie zmieniają jednak powodu, dla którego się tutaj znalazła. Dwaj ojcowie. Pierwszy, który nie dbał o piękny dar dany od Boga, i drugi, złożony w grobie na wieczny odpoczynek, ponieważ należycie wykonywała swoje obowiązki.

Biegła wytrwale i nie zwalniała tempa, utrzymując przez to dystans. Ale teraz – może nadszedł czas, by odkryć inną drogę.

Noe zamachał kubkiem w powietrzu. Spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała:

– Nic w ten sposób nie wskórasz, młody człowieku. Co trzeba powiedzieć?

– Poproszę o mleko czekolawowe.

– Cze-ko-la-do-we – przesylibizowała, po czym nalała mu mleko.

Powtórzył słowo z powagą, biorąc od matki napełniony do połowy kubek, po czym szeroko się do niej uśmiechnął. Był żywym obrazem zadowolenia, miniaturowego kowboja zajadającego kanapkę przy ogromnym ranczowym stole.

– U-u-uwielbiam to miejsce, mamusiu. Myślę, że powinniśmy tu zostać na zawsze, ty i ja,

i 'buela, i codziennie pomagać kowbojom. Dobrze?

– To jedyny bystry chłopak, jakiego tutaj masz. – Do kuchni wszedł Sam, ratując tym samym Angelinę od odpowiedzi. Zmierzył ręką ciemne włosy Noego i spojrzał jej w oczy. – Ma głowę na karku.

– Oczywiście, uważasz tak, bo podziela twoje zdanie – odparowała, ale za chwilę się uśmiechnęła. – Wyglądasz dzisiaj nieźle. Czujesz się lepiej czy po prostu trzymasz fason?

– Jedno i drugie – przyznał Sam. – Kiedy już myślę, że czuję się lepiej, wtedy uderza we mnie jakaś fala i jestem przekonany, że mam się jednak gorzej. Więc kto tam wie?

– Rozumiem, że trudno pogodzić ci się z odsunięciem od spraw rancza, ale dlaczego wstałeś i kręcisz się tutaj? Odpoczywaj, aby wątroba mogła się zregenerować. To ma kluczowe znaczenie. Wiesz, ile potrzeba energii, aby stworzyć nową komórkę albo tkankę?

Roześmiał się, ale zaraz chwycił się za bok.

– Nie rozśmieszaj mnie.

– Idź się położyć. To nie skrzycone ramię czy przecięta warga. To uszkodzony organ i groźba wystąpienia niewydolności narządu. Potraktuj to poważnie, Sam.

– Traktuję – odparł – ale jeśli człowiekowi może zabraknąć czasu, trzeba poważnie potraktować też inne sprawy.

– Więc odpoczywaj, żeby mieć na to siłę. Jeśli chcesz, pomogę ci przygotować listę tego, co chcesz zrobić. Co ty na to?

– Nie trzeba. Umysł mam sprawny. Tylko trochę zardzewiały. Coś wymyślę. – Ruszył korytarzem w stronę jednego z pokoi na pierwszym piętrze, lekko przechylając się na bok.

*Panie, daj mu czas, proszę. Niech wszystko naprawi; niech wyzdrowieje na tyle, by mógł zadośćuczynić.*

Zabrzączał jej telefon. Zobaczyła numer Tony'ego i odebrała.

– Spodziewałam się, że wkrótce do mnie zadzwonisz.

– Obiecałem zadzwonić, jeśli sama się nie odezwiesz. Po prostu dotrzymuję słowa danego mojemu partnerowi. Myślałaś o naszej rozmowie?

– Tak... – przerwała, ponieważ Noe siorbnął mleko, kiedy zaczął mu przeszkadzać brzeg runda jego dziecięcego kowbojskiego kapelusza. – Ale jestem między młotem a kowadłem, Tony, tłumaczyłam ci.

– Tylko dlatego, że jesteś niezdecydowana – odparł.

Z jego perspektywy wszystko było białe-czarne. Ona dostrzegała odcienie szarości.

– Twoja matka zasługuje na szansę powrotu do domu, Mary. Ty zresztą też.

– Teraz nie mogę wyjechać – mówiła cicho, aby nikt jej nie usłyszał. – Jest środek sezonu wycielania, no i Sam jest chory. Nie mogę go zostawić bez pomocy, a poza tym to najgorszy moment na szkolenie następcy.

– Spławiasz mnie.

– Tylko z konieczności. Tak właśnie jest.

– Zadzwoń do mnie, kiedy będziesz gotowa.

– Tony, ja...

Przerwał jej, ciężko wzdychając.

– Mary Angelino, nie masz chyba zamiaru poświęcić całego życia na gotowanie dla paru prowincjonalnych kowbojów, pranie im ubrań i szorowanie toalet. Pomyśl o tym. Hej, przepraszam, muszę lecieć.

Rozłączył się, ale ona jeszcze przez chwilę trzymała słuchawkę przy uchu.

Jego słowa zabolaly. Czy jej aktualne zajęcie umniejszało temu, kim była? Nie. Jak już coś robisz, to rób to dobrze. Tego nauczyli ją rodzice. Matka jako nowo przybyła imigrantka sortowała owoce u miejscowych rolników. Ojciec, świeżo upieczony policjant, chcąc zarobić dodatkowe pieniądze, pracował w myjni samochodowej. A kiedy Angelina poszła do podstawówki, matka najęła się do pracy w hotelach przy sprzątanu pokoi i apartamentów. To nie praca określa człowieka, tylko to, jak ją wykonuje.

– Mamo, chyba-ba-ba jestem już pełny.

– Świetnie się spisałeś. – Rzuciła mu wilgotny ręcznik i patrzyła, jak wyciera nim twarz i dłonie. – I taki samodzielny. Przynieś jeszcze naczynia do zlewu i możesz iść się pobawić.

– Tak! – Noe podniósł talerzyk i pusty kubek, po czym ostrożnie przeszedł z nimi wokół stołu i postawił je na blacie. – Pa, mamo!

W ciągu kilku sekund kuchnię wypełniły udawane dźwięki samochodowych silników, kiedy monster trucki zderzały się z resorakami, a czasem i z meblami.

Do kuchni weszła uśmiechnięta Isabo.

– Skończyłam prasować, więc pomogę ci z kolacją. Noe się bawi, prawda?

– Tak.

– Jak to dobrze, że przebywa w towarzystwie innych. Poznaje nowych ludzi.

– Mając wokół siebie więcej osób, tylko trudniej mu będzie stąd wyjechać.

Angelina wzięła wielką puszkę z ryżem basmati.

– Nie chcę nawet o tym myśleć.

– Jemu? A może tobie?

Wyjmując z zamrażalnika opakowanie mrożonej kukurydzy, rzuciła matce ostrzegawcze spojrzenie.

– Jestem dużą dziewczynką. Potrafię o siebie zadbać.

Na twarzy Isabo pojawił się cień zmartwienia.

– Kiedy człowiek staje na rozdrożu, trudno mu stwierdzić, w którą stronę ma pójść. Powinien postawić na to, co stare, czy wyjść naprzeciw temu, co nowe i nieznane? Biorąc pod uwagę to, że swojej córki nie wychowywałam w lęku przed wszystkim, mam nadzieję, że wykaże się zdolnością oceny obu możliwości.

– Och, już dobrze, wszystko rozumiem. – Angelina wskazała na pokój gościnny, z którego dobiegały wrzaski, kiedy ze schodów schodził Colt, aby dołączyć do Noego. – Niepewność kontra niepewność. Tylko obie są innego rodzaju, a mnie nie podoba się żadna z nich.

Matka zacisnęła usta i nic nie powiedziała. Wyszło im to tylko na dobre. Póki co byli na pięknej farmie w najcięższym okresie roku. Kiedy minie natłok pilnych spraw związanych z wycielaniem krów, ponownie oceni sytuację. Tymczasem modliła się o tak bardzo potrzebne wskazówki, ponieważ nie miała pojęcia, jaką drogą pójść ani jakie kryteria należy wziąć pod uwagę przy podejmowaniu decyzji.

*Teraz nie mogę wyjechać. Jest środek sezonu wycielania, a poza tym to najgorszy moment na szkolenie następcy.*

Angelina wypowiadała słowa szeptem, by nikt nie mógł jej podsłuchać. Coltowi jednak udało się to zrobić. Zaciśnął jeszcze bardziej dłonie na brzegu kwadratowego kosza na pranie i czekał cicho na tylnych schodach.

Z profilu wyglądała groźnie, a gdy argumentowała swój punkt widzenia, między oczami uformowała jej się głęboka bruzda w kształcie litery V.

*Ona wyjeżdża.*

Kiedy wypowiedziała to imię – Tony – Colt wypuścił powietrze, bo nie zdawał sobie sprawy, że wstrzymał oddech.

Oczywiście był ktoś jeszcze. Dlaczego nie miałyby kogoś mieć? Zakładanie, że Angelina nie miała życia poza Double S było głupotą. Wrócił na drugie piętro, odstawił kosz na pranie i ruszył w kierunku frontowych schodów. Rzecz jasna, że z kimkolwiek się sprzeczała, osoba po drugiej stronie słuchawki żądała natychmiastowej zmiany sytuacji, ale Angelina nie ugięła się i chwalała jej za to. Zrozumiał metaforę dwóch leśnych dróg, o których mówiła wcześniej. Wyglądało jednak na to, że lista jej opcji nie obejmowała możliwości pozostania na ranczu.

Skręcając za róg i schodząc w końcu do lądowania w salonie, to znaczy pokonując ostatnie stopnie, dostrzegł na dywanie Noego wpatrującego się z nadzieją w schody. Jak tylko zobaczył Colta, rzucił się biegiem przez szerokie drzwi i wpadł prosto w jego ramiona.

Kiedy tulił tego malca, czuł się naprawdę dobrze.

Noe pociągnął go zaraz do swojej zbieraniny samochodzików. Colt czuł się przeszczęśliwy, mając go blisko siebie. *Jaki beznadziejny kretyn najpierw wiąże się z tak silną i piękną kobietą jak Angelina, robi jej dziecko, a potem ich porzuca?*

*Ktoś samolubny i arogancki – typ faceta, jakim o mały włos się nie stał.*

Ubodła go prawda zawarta w tym stwierdzeniu.

Czasami był podstępny i bezwzględny. Lawirował zgodnie z filozofią „zapomnij o zasadach, liczysz się przede wszystkim ty” – na Wall Street to naprawdę łatwe.

Może jego zmarnowana kariera nie była najgorszą rzeczą na świecie. A co, jeśli powrót do Double S był łodzią ratunkową, z której potrzeby nie zdawał sobie sprawy?

Usiadł z chłopcem na dywanie i bawił się, uderzając małymi monster truckami w niczego niepodejrzewające wyścigówki. Piski i krzyki Noego przypominały mu, że nie wszystko w jego dzieciństwie potoczyło się źle. On, Nick i Trey też się tak bawili w domu albo na dworze. Tyle rzeczy robili razem. Kiedy doszedł do wniosku, że minusy przewyższyły plusy? Może właśnie nie

przewyższyły. Może pozwolił mrocznym chwilom gniewu zasłonić radość z bycia ranczerskim dzieciakiem, który mógł decydować, co i kiedy robić – czy jeździć konno, czy też podrywać miejscowe dziewczyny.

Z kuchni zaczęły dochodzić delikatne dźwięki muzyki. Angelina, nucąc piosenkę, kończyła szykować kolację. Melodia i podekscytowanie chłopca złączyły się w jedno i napelniły serce Colta czymś nowym i całkiem odmiennym.

*Zadowolenie. Ale ona wyjeżdża* – przypomniał sobie Colt.

Ten cudowny nastrój zniszczyli Nick i Hobbs, wchodząc nagle tylnymi drzwiami, z Murtem tuż za nimi, i argumentując w procentach zalety bydła simentalskiego oraz szkockiej rasy angus. W całej tej plątaninie odgłosów tupiących nóg, wyrażanych opinii, mytych rąk i wybuchów śmiechu, determinacja Colta zaczęła kuleć. Jednakże pomimo tego wtargnięcia owe miłe wspomnienia zdobyły trwałe miejsce w jego sercu i nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz czuł się tak dobrze. Jedno wiedział na pewno: to było bardzo dawno temu.

~  
– Nie muszę robić tego po twojemu, Murt – skwitował Nick. Jego głos był twardy jak skała, kiedy pół godziny później postawił z hukiem na stole sosjerkę wypełnioną sosem pieczeniowym. – Nie potrzebuję twojej rady. Jest za mała i jest za późno. Pracuję nieustannie nad programem w zakresie przeszczepu embrionów, a ty zdecydowałeś się na osiemnastomiesięczny miesiąc miodowy, więc nie wypływaj mi tu tych liczb, jakbyś był jakimś wszystkowiedzącym specem. To ja pomagałem kłaść podwaliny pod budowę tego programu i to mnie pociągną do odpowiedzialności, jeśli coś pójdzie nie tak.

Colt zatrzymał widelec z nałożonym jedzeniem w połowie drogi do ust.

Hobbs spojrział najpierw na Nicka, a potem zerknął na McMurty'ego i z powrotem na tego pierwszego. Angelina patrzyła z niedowierzaniem, jej twarz stężała, a Colt był pewien, że z uszu jego ojca za chwilę pójdzie para.

Nikt nie śmiał krytykować Michaela McMurty'ego w kwestii produkcji wołowiny. Mężczyzna pomagał wprowadzić na ranczo filozofię hodowli najlepszych krów i byków do rozrodu, a nie na ubój. Swego czasu, gdyby ktoś dwa razy młodszy krzyknął tak na niego, to oznaczałoby to porządny łomot.

McMurty odwrócił się do Nicka. Chociaż z twarzy starego bił spokój, to jednak wzrok miał lodowaty.

– Nicholas, wiem, że masz teraz swoje problemy z dziewczynami, więc mniemam, że przez to jesteś taki skołowany, ale proszę cię, abys dał spokój. Angelina przygotowywała ten posiłek całe popołudnie, a ja nie zamierzam pozwolić go sobie popsuć przez burczenie w brzuchu, bo ani tego nie potrzebuję, ani na to nie zasługuję.

Nick spiorunował wzrokiem siedzącego naprzeciwko niego Murta, a następnie wstał.

– Nie mów do mnie tym tonem i nie pouczaj mnie. Nie myśl sobie, że wiesz, co robię, przez co przechodzę i z czym się zmagam. Jeśli chciałbym, żeby o moich sprawach wiedział cały cholerny świat, to wysłałbym zbiorczego e-maila.

Odsunął krzesło ze złością. Dźwięk drewna ocierającego się o kamień oznajmił, że skończył posiłek. Ruszył szybkim krokiem do drzwi, otworzył je z impetem i wypadł z domu jak strzała.

Colt zwrócił się do McMurty'ego:

– O co mu poszło?

Murt skupił całą uwagę na jedzeniu. Tylko na jedzeniu.

– Tak jak słyszałeś, nie moja sprawa. Jego pytaj.

– Nie ma prawa tak się zachowywać w stosunku do ciebie, Murt.

Sam zaczął się podnosić, ale Colt położył mu dłoń na ramieniu.

– Daj mu czas.

– Ja...

– Chcesz tam pójść i powiedzieć, że Murt nie tylko nie zrobił nic złego, ale też w znacznym stopniu przyczynił się do naszego sukcesu. Nick to wszystko wie.

Sam opadł na krzesło.

– Musi sam dojść do tego, co go tak rozgniewało – powiedział Colt. – Wygląda jednak na to, że zachowywał się tak, jakby z dziewczynkami było wszystko w porządku, a tymczasem jest inaczej.

Mina Murta mówiła: „zgadzam się”. Sama – nie.

– Z Cheyenne i Dakotą nic się nie dzieje, wszystko jest w porządku – stwierdził Sam. – Są wspaniałe.

– Ich matka porzuciła je prawie trzy lata temu – powiedział Colt. – Odeszła do innego mężczyzny i nie utrzymuje kontaktu z córkami. Dla dziecka to coś bardzo poważnego, kiedy zostaje porzucone przez własną matkę. Nick też stracił matkę, więc cała ta sytuacja jest dla niego szczególnie trudna.

– To było ponad ćwierć wieku temu – zaprotestował Sam.

Angelina odchrząknęła. Wszyscy skierowali wzrok na nią.

– Serce dziecka to wrażliwy organ. Na ziejącą pustką dziurę powstałą po stracie rodzica nie ma żadnego remedium ani ucieczki od zapomnienia. Musimy pamiętać, że wiele podobnych bolączek z dzieciństwa wszyscy wnosimy w dorosłość.

Sam najwidoczniej zrozumiał, o co jej chodzi.

– Nie znoszę, kiedy prawie zawsze masz rację.

Spojrzała na niego i przewróciła oczami, po czym pozostałym wskazała ręką na stół.

– Jedzcie, póki jest ciepłe. Myślę, że większość z nas wie, że Nick jak dotąd problemy z dziewczynkami zamiatał pod dywan. Domyślam się, że sprawy po prostu wymknęły się spod kontroli. Nick, podobnie jak jego ojciec, woli żyć złudzeniem, że wszystko robi dobrze. Chciałabym tylko zauważyć, że ta powtórka z historii nikomu się nie przysłuży.

W drzwiach pojawiła się Isabo ze świeżo wykąpanym małym chłopcem ubranym w kowbojską piżamę. Noe uśmiechnął się szeroko na widok tyłu nieco zarośniętych mężczyzn siedzących przy stole i z wyraźnym entuzjazmem powiedział:

– *'Buela* chciała, żebym założył piżamkę z piratami, bo była wyprana, ale ja powiedziałem, że muszę założyć kowbojską, jak Colt!

Hobbs uśmiechnął się złośliwie.

– Colt, masz na górze taką piżamę? Z tymi wszystkimi konikami i śmiesznymi ludzikami?

– I kowbojami zbyt młodymi, by zapuścić brody? – dorzucił Murt, szczerząc zęby w uśmiechu.  
– Może sobie też taką sprawię?

Zdezorientowany Noe przeskakiwał wzrokiem z jednego na drugiego.

– Fyśle... – Przerwał, wziął głęboki oddech i zaczął ruszać szczęką. – My-my-my-myślę, że ma. Prawda? – Odwrócił się w stronę Colta i spojrzeniem błagał wielkiego kowboja, by powiedział prawdę, całą prawdę i tylko prawdę.

Colt wstał. Koniuszkami palców dotknął krawędzi czerwono-brązowo-żółtej flanelowej piżamy.

– Miałem, kolego. Miałem podobną, kiedy byłem takim małym kowbojem jak ty. W zasadzie to chyba była prawie identyczna.

– Naprawdę? – Oczy Noego z zachwyty zrobiły się wielkie i okrągłe. – Myślisz, że mamy takie same piżamki, panie Colt?

– Raczej mieliśmy – podkreślił Colt, a gdy rozwarł ramiona, syn Angeliny niemal wskoczył w jego objęcia. – Takich fajowskich piżamek nie robią dla dużych facetów.

Noe odsunął się zdziwiony. W malutkie rączki wziął twarz Colta.

– Chyba żartujesz?

– Nigdy w życiu, koleżko. – Colt uśmiechnął się do orzechowych oczu chłopca, a potem pogłaskał go po głowie. – Ale jeśli byłyby takie w moim rozmiarze, to od razu bym sobie kupił, żebyśmy wyglądali jak bliźniacy.

– Założę się, że moja mama we-we-wejdzie w komputer i to sprawdzi – powiedział Noe. Dał Coltowi soczystego buziaka i mocno go uściskał. Następnie wykręcił się z jego objęć, po czym pobiegł do matki. – Mamo, możesz iść sprawdzić? Sprawdź, czy szyją takie piżamki dla pana Colta?

– Dobrze. – Uściskała mocno chłopca i dała mu wielkiego buziaka, a potem spojrzała na Colta, by odczytał ostrzeżenie w jej oczach. – Sprawdźmy to jutro, w porządku?



– Okej!

Noe pognał do siebie, a za nim podążyła jego babcia.

Z niewinnymi żarcikami na temat swojej nocnej bielizny Colt zdołał sobie poradzić, ale nie mógł zapomnieć o zatroskanej twarzy Angeliny. To przez tę rozmowę telefoniczną? Czy przez świadomość, że ona wkrótce wyjedzie? A może dlatego, że Noe go polubił, a temu całemu Tony'emu to nie odpowiada? Cóż, tym gorzej dla Tony'ego, ponieważ Noe zawładnął nieco skostniałym sercem Colta i tak już zostanie.

*Poproś ją, aby została.*

Odsunął tę myśl na bok, ponieważ taka prośba byłaby zbyt egoistyczna. Nie zamierzał tu zostać dłużej, niż było to konieczne. Niby dlaczego ona miałaby coś chcieć albo musieć?

Ludzie ciągle zmieniają plany. Dlaczego więc ty nie możesz? Czemu nie zrobić tego teraz?

To przecież niemożliwe. Opłukał talerz, włożył do zmywarki i wyszedł na zewnątrz, aby zajrzeć do obory. Ostre marcowe powietrze pomogło mu przewietrzyć głowę, ale niewiele poradziło na panujący w niej mętlik. Jak miał pomóc bratu, bratanicom, ojcu i Angelinie, skoro żadne z nich nie pozwalało zajrzeć sobie w karty?

Na niebie migotały gwiazdy, piękny galaktyczny blask. Poczul się nagle taki mały. Gdy zza przypadkowej chmury wyrzął niepełny księżyc, zdał sobie jednak sprawę, że to nie człowiek jest mały, to wszechświat jest po prostu tak ogromny.

Piękno, na które patrzył, obudziło w nim jakąś tęsknotę. Krążyła nad nim gruba i bezkresna otulina z gwiazd, księżyców, planet i dryfujących międzygalaktycznych szczątków. Na Manhattanie widoczny był tylko skrawek nieba. W miejscu, które służyło z pocztówkowej nocnej panoramy miasta, prawdziwe nocne niebo było rzadkością. Światła z rywalizujących ze sobą drapaczy chmur rozpraszały mrok, więc nawet jeśli ktoś miał tyle szczęścia, by znaleźć się na tarasie na dachu budynku, to nie zawsze udało mu się zobaczyć tyle gwiazd.

Tutaj można było się tego spodziewać. Ta świadomość sprawiła, że Colt z głową odchyloną do tyłu zaczął się zastanawiać nad życiem. Przypomniał sobie, jak będąc małym chłopcem, niewiele starszym od Noego, wpatrywał się w niebo z matką.

– *Skąd się wszyscy wzięliśmy? Kto nas stworzył?* – zapytał mamę, która oplatała go ramionami w pasie.

Pozwoliła mu wspiąć się na najwyższą belkę płotu, i to tak wysoko, że prawie się przestraszył, ale tylko trochę, a kiedy go objęła, już w ogóle przestał się bać.

– *Pan Bóg. Mieszka w niebie i patrzy z góry na ciebie i na mnie.*

– *Na tatusia też?* – Pamiętał, jak przechylił głowę, aby spojrzeć na matkę. Chociaż się starał, nie zdołał przywołać w pamięci jej obrazu. Wszystko, co mu zostało, to jakiś cień i głos.

Roześmiała się. Pamiętał, że uwielbiał słuchać jej śmiechu.

– *Na tatusia patrzy ze szczególną uwagą! Wie, że tatusiowie opiekują się swoimi rodzinami, więc Pan Bóg nad nimi samymi czuwa wyjątkowo.*

– *Ale nie bardziej, niż nad tobą, prawda?* – Próbował zdusić niepokój. Jeśli Pan Bóg spędza tyle czasu na czuwaniu nad tatusiami, to czy ma jeszcze czas na czwanie nad mamusiami? – *On pilnuje przede wszystkim mamusie?*

– *Oczywiście.*

Pamiętał jej usta, które delikatnie całowały jego ramię, i woń jej skóry, coś jakby mieszanina zapachu ciastek, kwiatów i świeżego prania.

– *Przygląda się mamusiom z największą uwagą, ponieważ mają wspaniałych synków, takich jak ty.*

Tamtej nocy zasnął spokojnie, nie martwiąc się o nic. Wierzył, że Pan Bóg sprawował kontrolę, widząc wszystko i wszystkich. Następnego dnia jakby ktoś wyssał z niego wszelkie obawy. Pocałował swoją piękną matkę na do widzenia i ruszył do przedszkola. I już jej więcej nie zobaczył. Oznaczało to, że albo ona się myliła i Bóg wcale nie czuwał nad matkami, albo Stwórca nie miał o niczym zielonego pojęcia. Niewidoczny, niemy i całkowicie niewiarygodny.

Od tamtej pory nic już nie łączyło Colta z Bogiem. Tutaj, tego wieczoru, patrząc w niebo, przypomniał sobie tamtą rozmowę z matką. Jej wiara w wypowiedane słowa podsunęła mu nową myśl: być może Colton Samuel Stafford powinien na nowo przeanalizować swój system wierzeń.

Po raz pierwszy od ponad trzydziestu lat zaczął się zastanawiać, czy właśnie tego nie zrobić i nie zacząć od pójścia w najbliższą niedzielę do kościoła.

~  
– *Wszyscy gotowi?* – Ze schodów w niedzielny poranek schodził Colt, prostując krawat. Poprawił kurtkę, którą miał na sobie, kiedy wrócił na ranczo, okutał Noego w porządną zimową puchówkę, podniósł go i wszedł z nim do kuchni. – *Spóźnimy się, jeśli wciąż będziemy tu tkwić. Hobbs nagrzał samochód. Zaparkował tuż pod tylnymi drzwiami.*

– *Jedziesz z nami do kościoła?* – *Oczy Sama roziskrzyły się z zaskoczenia i zadowolenia.*

– *Jadę.*

Odwrócił się do Angeliny i uśmiechnął bez wyraźnego powodu, na co jej serce aż zatrzepotało.

– *Cudownie, że tylu nas zasiądzie w jednej ławce* – skomentował Sam.

– *Jestem taki zafycony!* – Noe rzucił matce radosne spojrzenie przez ramię Colta, jakby wygrał rundę w planszowej grze Candy Land. Angelina chciała go upomnieć, że idą do kościoła, a nie na plac zabaw, ale nie zdołała nic powiedzieć, bo z za rogu wyłoniła się jej matka.

– *Od tak dawna nie byłam w kościele!* – Isabo rozejrzała się rozpromieniona. – *To prawdziwe błogosławieństwo. Jak miło! Wszyscy razem.* – Zrównała krok z Samem, dostosowując swój szybki chód do jego nieco wolniejszego tempa, gdy wyszli za Coltem z domu. – *Jeśli w kościele są świece, zapalę*

cztery – kontynuowała, przepychając się przez drzwi. – Jedną w intencji Martina, drugą w podziękowaniu, trzecią o pokój, natomiast czwartą za wielkoduszność pana Stafforda.

Colt wsadził Noego do SUV-a, a następnie stanął przy tylnych drzwiach, na wypadek gdyby ojciec potrzebował jego pomocy przy wsiadaniu. Szczerść na jego twarzy, kiedy cierpliwie czekał na ojca, poruszyła serce Angeliny.

Isabo obesła samochód i usiadła na tylnym siedzeniu. W tym czasie Noe wsuwał sprzączki w zaczepy w swoim foteliku. Kiedy Angelina doszła do pojazdu, Colt uprzejmie otworzył jej drzwi od strony pasażera. Jego spojrzenie było tak czułe i łagodne, że wbrew woli Angeliny zmiękczyło jej serce.

Mogła oprzeć się Coltowi Staffordowi, zasadniczemu negocjatorowi finansowemu, ale takiemu Coltowi – delikatnemu, troskliwemu mężczyźnie, prawdziwemu kowbojowi – nie można było nie ulec. Jego szarmanckie zachowanie wywoływało zbyt wiele słodkich uczuć, a to oznaczało, że Colt zdecydowanie podbił stawkę.

– Później pomogę przygotować ci jedzenie dla naszego całego towarzystwa – powiedziała Isabo, gdy Angelina wsiadła do samochodu. – W ten sposób nie będziemy miały zaległości. Zapomniałam już, jaka to radość gotować dla tylu osób!

– Na pewno umiesz odnaleźć się w kuchni, Isabo. – Sam okrasił swoje słowa gęstym sosem pochlebstwa. – Angelina zapewne uczyła się od najlepszych.

– W takiej kuchni jak wasza gotowanie to żaden problem – powiedziała. – Tyle miejsca, tyle pomysłów i mężczyzn, takich szczęśliwych. Ich wdzięczność sprawia, że gotowanie to dla mnie prawdziwy zaszczyt, Samie!

– Czy myślisz, że Nick z dziewczynkami też przyjedzie? – zapytał Colt.

Sam pokręcił głową.

– Nie wiem. Ostatniego wieczoru był w kiepskim nastroju. Biegał tam i z powrotem do obory, więc pewnie coś go ubodło...

– Raczej coś sobie ubzdurał – poprawiła szybko Angelina.

– Przykre – skwitował Sam. – Może przyjedzie, a może nie. Jeśli rzeczywiście ma problem z dziewczętami, to na pewno nie poprosi o pomoc, bo jest uparty jak osioł.

– Ciekawe, po kim to ma? – Colt patrzył na drogę. Wydawał się niemal rozbawiony. Miła odmiana u kogoś, kto chodzi w goryczy jak w drugiej skórce. Poza tym miał rację, na ziemi Staffordów niedaleko pada jabłko od jabłoni.

– To tutaj mieszka ta dziewczyna, która przyniosła ciasto, prawda? – zapytał Sam, gdy mijali dom Carltonów.

– Tak. Jest samotną matką z trójką małych dzieci. Pracuje dniem i nocą, by utrzymać plantację choinek.

– Samotna matka? – zdziwił się Colt.

– Wdowa.

Zmarszczka na jego czole pogłębiła się.

– Wiem, że minęło trochę czasu, ale nie przypominam sobie nikogo o nazwisku Carlton mieszkającego na farmie Wheelerów. Nie wyobrażam sobie, że farma Wheelera poszła na sprzedaż, a nie stała się częścią Double S. W tej sprawie chodzi chyba o coś więcej. – Zatrzymał samochód przed znakiem STOP, spojrzął we wsteczne lusterko i napotkał spojrzenie ojca.

– Wheelerowie zaczęli tracić swoją działkę – powiedział Sam. Niechęć sprawiła, że ton jego głosu się obniżył. – Chciałem ją. Wiedzieli o tym. Oni jednak nie chcieli, żebym ją kupił, więc sprzedali ją po cichu Carltonowi. A potem on...

Angelina przerwała mu, posyłając Noemu dodające otuchy spojrzenie.

– W kościele spotkasz dzieciaki Carltonów. Annabelle jest w twoim wieku. Jej bracia są od ciebie starsi. Cheyenne i Dakota też tam będą.

– Ale będzie zabawa! – Na widok mijanych miejsc oczy aż mu błyszczały z podniecenia. – Mamo, nie wiedziałem, że chodzenie do kościoła jest takie fajne!

Colt zwolnił przed kolejnym znakiem STOP i nachylił się do Angeliny.

– Noe i wielebny mogą w odmienny sposób definiować pojęcie zabawy. – Mrugnął, a potem zwrócił się do ojca: – Zgarnęli ci tę nieruchomość sprzed nosa? To nie było zbyt uprzejme.

– Złożyłem im kilka propozycji. Oni jednak woleliby raczej zbankrutować, niż je przyjąć.

– Czyli chodziło o coś więcej. – Colt spodziewał się niespiesznej, długiej pauzy, skręcając do centrum miasta. – Co im zrobiłeś?

Ponieważ Sam nie odpowiedział, zrobiła to Angelina:

– Scedował na kogoś innego prawo do wypasu na ziemiach między Double S a Wheelerami. Oprócz tego, chcąc ich ukarać, skorzystał z przysługującego mu prawa do korzystania z wody i pozostawił im jej bardzo niewiele, chociaż miał mnóstwo słodkiej wody z rzeki.

– Działalem impulsywnie, ale nie jestem z tego dumny – przyznał Sam.

– Nieźle. – Colt wyglądał na zdziwionego. – Będę musiał być bardziej anonimowy w kontaktach z sąsiadami, żeby nikogo z nich nie urazić. Nie chodzi chyba o tych po sąsiedzku?

– To było dawno temu – odrzekł Sam. – Nic nie zrobiłem rodzinie tej nowej, młodej kobiety. – Sam strzepnął z siebie kurz przeszłości, jakby to było takie proste. – Odpuściłem z wodą i zmieniłem prawa do wypasu. W ten sposób ma od tamtej pory pod dostatkiem czystej i świeżej wody do podlewania drzewek.

– Za pięć lat jej drzewka urosną na wysokość, jaką już dawno powinny były osiągnąć. – Angelina się zamyśliła, jakby to była jakaś blahostka. – A w międzyczasie...

– Napiszę do niej esemesa. – Sam wyciągnął komórkę, przez chwilę stukał w nią palcem, a potem schował z powrotem.

– Wycisz go – powiedziała Angelina.

– Co?

– Twój telefon. Ścisz dźwięk lub wyłącz go. Chyba nie chcesz, żeby zadzwonił w kościele.

– Oczywiście, że nie. – Zrobił, jak kazała. – Wynagrodzę jej to. Jakoś. Mówiłaś, że ma trójkę dzieci?

– Dwóch chłopców w wieku szkolnym i małą dziewczynkę. Dobre z nich dzieciaki.

– Załatwię to, Angelino. Znajdę jakiś sposób. – Wsunął telefon do kieszeni płaszcza. – Wszystko naprawię. Obiecuję.

~  
Jak tylko weszli do kościoła zbudowanego z szaro-kremowego kamienia, wszystkie głowy obróciły się w ich kierunku. Colt patrzył przed siebie, trzymając na rękach Noego, a Sam kiwał ludzom głową na prawo i lewo, jakby był stałym bywalcem. Kiedy kilka osób skinęło mu na powitanie, Colt doszedł do wniosku, że jakieś osiemdziesiąt procent zgromadzenia nienawidziło Sama Stafforda. Być może to żadna niespodzianka, ale wyglądało na to, że ojciec miał twardy orzech do zgryzienia.

Sam wślizgnął się w ławkę po prawej stronie. Colt ocenił jego wybór. *Na tyle blisko ołtarza, by go wszyscy widzieli, ale też na tyle blisko środka, by wyglądać na skruszonego.*

*Tak, jakby...*

Colt stanął z boku, by Angelina i jej matka mogły zająć miejsce w ławce, po czym dołączył do nich z Noem.

– To jest kościół? – Chłopiec rozglądnął się zaskoczony. – Gdzie są dzieci?

– Siedzą ze swoimi rodzinami – wyszeptała Angelina. – I są cicho.

Noe rozejrzał się dookoła.

– Kiedy zaczniemy się bawić?

Colt znacząco zakaszłał.

Angelina obrzuciła go szybkim spojrzeniem, ostrzegając, by zachował swoją opinię dla siebie, a potem szeptem odpowiedziała synkowi:

– Zaraz po mszy. Teraz jest czas na modlitwę w ciszy.

– Dla wszystkich? – Przytulił się mocniej do Colta.

Wielki kowboj nie mógł zaprzeczyć, że czuł się przyjemnie, kiedy ten mały brzdąc szukał schronienia w jego ramionach. Nachylił się do niego, aby wyjaśnić mu, co się teraz będzie działo, chociaż minęło sporo czasu, odkąd ostatni raz zawitał do bram kościoła. Gitarzysta z lewej strony ołtarza sprawdzał kartki z nutami.

Kiedy parafianie wstali i zaczęli śpiewać znaną i lubianą pieśń, Colt nachylił się do ucha Noego.

– Chcesz stać czy mam cię wziąć na ręce?

Chłopiec przytulił się jeszcze mocniej.

Jego zmrożone serce zaczęło znowu topnieć. Szybko przywołał się jednak do porządku. Zaczynał przyzwyczajać się do tej starej-nowej rutyny. Wczesne zasypianie, wczesne wstawanie, pyszne jedzenie, piękna kobieta odziana w wiarę jak nowojorskie kobiety w swoje czarne żakiety oraz dziecko mocno wtulone w jego pierś. O, tak. Mógłby się do tego przyzwyczaić, gdyby tylko sobie na to pozwolił. Nie chciał jednak do tego dopuścić.

Godzinę później ksiądz zakończył mszę. Kiedy w stronę Noego ruszyli dwaj chłopcy w wieku szkolnym, syn Angeliny zeskoczył z kolan Colta. Wpatrywał się w starszego, niemal tańcząc z podekscytowania.

– Proszę pani, zrobiłem tak, jak pani mi mówiła. Zamknąłem oczy, zanim mama wyłączyła lampkę – powiedział młodszy z braci – i wcale się nie bałem!

– A ja zadbałem, aby nasz kotek każdego dnia miał w miskach jedzenie i wodę – stwierdził z dumą starszy. Za nimi stała drobniutka dziewczynka z dołeczkami od uśmiechu na policzkach i wyglądała zza pleców starszego brata.

– A ja w tym tygodniu tylko raz zmoczyłam łóżko – wyszeptwała.

Wyraz jej twarzy sugerował, jakby te suche prześcieradła były najwspanialszym osiągnięciem na całym świecie. Przypomniała Coltowi Treya, kiedy ten przyjechał do Double S pierwszy raz. Jego matka była młodszą siostrą Sama, imprezową dziewczyną, która wyszła za mąż za pewnego ćpuna. Zanim Trey zaczął rączkować, jego bezmyślni rodzice byli już silnie uzależnieni od narkotyków. Zanieczyszczona uliczna kokaina zabiła ich oboje i tym samym osierociła trzyletnie dziecko. Sam zabrał tego malucha do Double S. Przeróżonego, smutnego, siusiającego do łóżka i zaniedbanego przez tych, którzy powinni go kochać najbardziej. Zaadoptował Trey i Double S stało się domem dla trzeciego dziecka bez matki.

Rodzina Staffordów była marnym substytutem, ale przynajmniej Trey każdej nocy miał suche prześcieradło, dom na dobrze prosperującym ranczu i czułą opiekę ze strony kilku gospodyń domowych, które przewinęły się na przestrzeni lat. Zaden ideał, bynajmniej, jednak całkiem niezłe w porównaniu z życiem w starej ruderze w Oakland z uzależnionymi od narkotyków rodzicami.

Zakonotował sobie, że ma zadzwonić do Treya po powrocie do domu i dowiedzieć się, co u niego. Pozwolił, by ich relacje się popsuly, i to był błąd. Był najstarszy, więc to on powinien być ich podporą.

Angelina zbliżyła się do dzieciaków i kucnęła przy dziewczynce.

– Belle, to cudownie! Jestem z ciebie taka dumna! A teraz chciałabym, abyście kogoś poznali. –

Angelina objęła dziewczynkę ramieniem, a z drugiej strony przyciągnęła do siebie Noego. Jej długie, ciemne włosy opadające z przodu na ramiona oświetlał ukośny snop światła z kościelnych witraży. Złamany promień słoneczny rzucał na jej barki kolorowe plamy, które migotały jak szalone. Podniosła głowę i tęczowa wstęga przesunęła się na jej policzek.

Colt nie mógł oddychać. Kiedy trzymał na rękach Noego przez całą mszę, potem przyglądał się Angelinie z dziećmi, zewsząd otaczały go obrazy i dźwięki z przeszłości, od których przecież uciekł. Nagle poczuł, że rozpaczliwie potrzebuje świeżego powietrza. Zduł te skojarzenia, odwrócił się i ruszył w kierunku drzwi.

– Colt, pamiętasz panią Iudicci, prawda?

Tuż przed nim zatrzymał się Sam, zastępując mu drogę.

Colt mógł albo zabim skokiem ominąć ojca, albo się zatrzymać, zacisnąć zęby i wymienić uprzejmości z byłą pielęgniarką ze szkoły podstawowej.

– Oczywiście. – Wyciągnął rękę, dziwiąc się sobie, jak mógł pomyśleć, że wybranie się do kościoła to dobry pomysł. Odszedł od tego wszystkiego dawno temu i nie miał teraz zamiaru dać się zamknąć w tej dusznej atmosferze małego miasteczka, której po ukończeniu studiów przykleił etykietkę „zbędne”. – Minęło trochę czasu, odkąd się widzieliśmy, proszę pani.

Ścisnęła w obu dłoniach jego rękę.

– Zbyt dużo czasu! – Uśmiechnęła się do niego, a potem do ojca, po czym puściła jego dłoń i upomniała go. – Teraz tylko jeszcze Trey musi do nas wrócić.

Sam pokręcił głową.

– Niestety, to mało prawdopodobne. Jest zajęty...

Colt odchrząknął.

Jego ojciec urwał zdanie w połowie i westchnął.

– Chodzi o to – zaczął – że zachowałem się jak palant, kiedy Trey powiedział, że pragnie poświęcić się muzyce i przenieść do Nashville – wyznał. – Prawdopodobnie zatem nie chce mieć ze mną nic wspólnego. To zrozumiałe.

To, że jego ojciec przyznał się do błędu przed tą starszą kobietą, było czymś zdumiewającym. Pani Iudicci położyła dłoń na ramieniu Sama i powiedziała:

– Człowiek, który śpiewa o miłości i przebaczeniu z takim wdziękiem jak Trey Walker Stafford, nie pozwoli więcej, by słońce zachodziło nad nienaprawionymi sprawami [12]. Trey kocha Boga. Jest taki szczery we wszystkim, co robi. Na pewno wróci.

– Mam nadzieję.

Tęsknota i zmęczenie osłabiły głos Sama.

Colt wziął go pod ramię. Gdyby jeszcze kilka tygodni temu ktoś mu powiedział, że w niedzielny poranek będzie pomagał ojcu wyjść z kościoła, tarzałby się ze śmiechu. A tu, proszę, właśnie to się działo. Najwyraźniej nie wiedział o sobie tak dużo, jak mu się wydawało.

– Tato, przyjeżdżają do nas na obiad Bennetowie. Jeśli nie wrócimy na ranczo, to zasiądą do pustego stołu.

– Nie będę was zatrzymywać – powiedziała pani Iudicci. – Idźcie z Bogiem i cieszcie się tym pięknym dniem.

Większy kąt padania promieni słonecznych zapowiadał wiosnę. Z rynien i drzew skapywała woda, a po grubej warstwie śniegu zostały tylko cienkie pasma na północnych zboczach. Spod okapu dachu kościoła wystawały małe zielone łodyżki obfitego kwiecia testujące ciepło, jakby igrając z losem w ten wczesny poranek w pierwszych miesiącach roku.

– Panie Colt!

Natychmiast się odwrócił. Angelina i jej owdowiała sąsiadka szły w jego stronę, pogrążone w rozmowie.

Ale nie Noe.

Chłopiec puścił się biegiem przez chodnik i wpadł prosto w ramiona Colta, który zdążył jeszcze kucnąć.

– Hej, kolego. I jak?

Colt wskazał kciukiem wyludniający się kościół, kiedy obie panie właśnie się do nich zbliżyły.

Noe rozpostarł szeroko ramiona.

– Ba-ba-bardzo mi się podobało! Nie od razu. – Pochylił się i wyszeptał: – Naprawdę nie lubię być cicho, ale potem ci duzi chłopcy się ze mną przywitali i to było takie fajne!

– Cóż, zgadzam się, że to rzeczywiście niezwykle, gdy małemu koleżce udaje się przyciągnąć uwagę starszych chłopców.

Uścisnął Noego mocno, bardzo mocno. Przez chwilę sam poczuł się, jakby był z czułością przytulany przed tym pięknym kamiennym kościołem przez kochającą matkę.

Westchnął, a gdy Angelina podeszła bliżej, odwrócił się do niej.

Uśmiechnęła się do chłopca, czy też może na widok tego, jak Colt przytulał Noego. Nie miał nic przeciwko temu.

Obrócił się do towarzyszki Angeliny i wyciągnął do niej rękę.

– Pani Carlton, jestem Colt Stafford.

Widać było, że się waha, ale po chwili przyjęła jego gest.



– Proszę, mów mi Lucy.

– Lucy. – Uśmiechnął się do trójki dzieci, które najwyraźniej nagle postanowiły złożyć śluby milczenia. – Miło mi poznać naszą najbliższą sąsiadkę. Mam nadzieję, że poradziłaś sobie w czasie burzy?

Przez jej twarz przemknęło zdziwienie. Ostatnią rzeczą, jakiej się chyba spodziewała, było zainteresowanie Staffordów jej dobrym samopoczuciem.

– Tak, dziękuję. Chłopcy pomogli mi odśnieżać.

Colt natychmiast poczuł żal. Nie przyszło mu nawet do głowy, by zwrócić do sąsiadki i pomóc jej z ciężkim, mokrym śniegiem.

– Przepraszam panią. Powinienem być o tym pomyśleć. Następnym razem na pewno to zrobię.

– Co, mam nadzieję, nastąpi dopiero w przyszłym roku – powiedziała Angelina. – Jestem już gotowa na zmianę pogody.

– Ja też. – Lucy spojrzała w górę. – Słońce jest coraz wyżej, co jest naprawdę przyjemne.

– To prawda. – Angelina pochyliła się, by pożegnać się z rodziną koleżanki. – Przywiozę Noego we wtorek, dobrze? Spędzimy razem trochę czasu, zanim będę musiała wrócić do domu i zrobić kolację.

– W porządku!

– Jasne! – Chłopcy wyglądali na podekscytowanych taką perspektywą.

Colt poznał przyczynę, kiedy młodszy zapytał:

– Przyniesie nam pani znowu ciasteczka? Były naprawdę dobre, panno Angelino!

– Nie wolno tak prosić! – Starszy chłopiec trącił ramię młodszego. – Robisz wstyd mamie.

– Wcale nie!

– Tym też!

Colt obrócił się do Lucy.

– Rye Bennett przywiezie dziś Brendana i Jenny na obiad, a także by spędzić trochę czasu na ranczu. Chciałabyś może przywieźć swoje dzieci?

Lucy zaczęła się nerwowo kręcić.

– Nie, ale dziękuję. To bardzo miłe, że pytasz...

– Ja chciałbym pojechać! – Tym razem postanowił się wypowiedzieć starszy syn. – Dlaczego nigdy nam na nic nie pozwalasz?

Lucy rzuciła mu spojrzenie z serii „matka wie lepiej”.

– Może innym razem. I w taki sposób nie należy odzywać się do matki. Nigdy.

– Juz od dawna chciałem pojechać do tego dużego domu. – Drugi z braci wyjęczał słowa w tak sugestywny sposób, jakby miało mu braknąć powietrza, jeśliby zaprzeczył pragnieniom własnego serca.

– Ja poczekam – wyszeptła mała dziewczynka i uśmiechnęła się do Colta. W policzkach zrobiły jej się dołeczki. – Przyjadę, kiedy mamusia powie, że mogę.

Chłopcy wyraźnie nie lubili, gdy młodsza siostra ich zawstydziała. Naburmuszeni ruszyli do swojego minivana, którego czasy świetności minęły jakieś dziesięć lat temu. Lucy patrzyła, jak odchodzą. Gdy dotarli bezpiecznie do samochodu, obróciła się do Colta.

– Doceniam pana zaproszenie, panie Stafford...

– Proszę mi mówić Colt.

Chętnie przyjęła propozycję.

– Colt. Chociaż nie jestem pewna, czy wszystkich w twojej rodzinie ucieszyłaby nasza obecność.

Miała na myśli jego ojca. Colt głośno westchnął.

– Kilka miesięcy temu pewnie miałabyś rację. Powiedzmy, że Angelinie udało się wywołać nieoczekiwane skutki i w Double S zmieniło się nastawienie do ludzi.

– To by znaczyło, że wysłuchano wielu modlitw – powiedziała cicho Lucy. Omiotła wzrokiem pagórkowatą okolicę. – To miasteczko mogłoby być wspaniałym miejscem do wychowywania dzieci, ale liczne podziały sprawiły, że ta ziemia stała się jałowa. Bardzo bym chciała, żeby wśród mieszkańców panowała jedność, a nie podziały.

– Zgadzam się. – Angelina uściśnęła Lucy na pożegnanie. – Do zobaczenia we wtorek. Nie będę siedzieć zbyt długo, tylko tyle, by Noe mógł się pobawić z Belle i spędzić kilka chwil z chłopcami.

– Możesz zostać tyle, ile będziesz chciała – powiedziała Isabo, zbliżywszy się do nich.

Do tej pory była nieobecna, bo kiedy Sam skierował się do samochodu, ona udała się do rzędu migoczących świateł wotywnych w ustronnym kącie surowego kościoła. Teraz, powracając, zdążyła usłyszeć ostatnie słowa Angeliny.

– Zrobię kolację – dodała – a Noe będzie mógł się pobawić z innymi dziećmi. Tak jak powinno być. Teraz jednak powinniśmy już jechać, bo Sam wygląda na bardzo zmęczonego.

– To prawda. – Colt otworzył Angelinie drzwi, po czym obszedł samochód i zrobił to samo dla jej matki. – Do zobaczenia wkrótce, Lucy.

– Jasne.

Lucy pomachała im na pożegnanie, wzięła Belle za rękę i ruszyła w stronę minivana. Wszyscy wsiedli do SUV-a, ale Colt specjalnie odczekał chwilę, chcąc się upewnić, że samochód Lucy ruszy. Silnik odpalił, ale sądząc po jego dźwięku, drugi raz już tego nie zrobi. Colt zapalił, nawrócił i pojechał z powrotem na wzgórze, w kierunku rancza. Jego mózg pracował na najwyższych obrotach, próbując rozpracować to, co widział do tej pory.

Gray's Glen potrzebowało miejsc pracy. Silnego zastrzyku energii, aby koła tej maszyny poruszały się szybciej i bez większych trudności. Wolne etaty i małe przedsiębiorstwa stanowiły podstawę dobrze funkcjonującego społeczeństwa. Istniało jednak pytanie, jak tego dokonać. Dwa małe zakłady produkcyjne zamknięto dawno temu. Garstka dobrze prosperujących sklepików to istniejące od dłuższego czasu firmy rodzinne. Przerabiał w myślach całą tę sytuację, wjeżdżając na podjazd rancza. Zatrzymał się pod boczną werandą i spojrzął na ojca we wstecznym lusterku. Głowa Sama opadała na bok. Odchyłał ją wciąż do tyłu, próbując walczyć ze snem, ale Colt był pewny, że zmęczenie w końcu weźmie górę. Wysiadł, obszedł samochód i pomógł ojcu dojść do domu. Czy Sama mogło wyczerpać coś tak zwykłego jak udział w mszy? Colt jakoś nie mógł w to uwierzyć.

Pomógł Samowi dojść do jego pokoju. Kiedy ojciec opadł ciężko na łóżko i pograżył się w głębokim śnie, Colt poszedł na górę zadzwonić do swojego brata. Do Treya.

– Colt? Co tam? Wszystko w porządku?

W głosie Treya słychać było zaskoczenie i niepokój, ponieważ telefon od brata w środku dnia... czy też kiedykolwiek... nie był czymś normalnym. Jeśli już, to od czasu do czasu wysyłał mu SMS-a.

– Czy coś musi się stać, żebyś mógł do mnie zadzwonić?

– Ogólnie rzecz ujmując. O co chodzi?

– Chyba już czas, żebyś przyjechał, Trey.

Po jego słowach nastąpiła długa chwila ciszy, aż w końcu Trey zapytał słabym głosem:

– Z tatą jest aż tak źle?

– Nie jestem lekarzem, ale ten uraz i choroba dają mu się we znaki. Nie zauważyłem, żeby jego stan się poprawiał.

– Którego dnia zostawił wiadomość na sekretarce. Mówił, że chciał tylko pogadać. Do tej pory do niego nie oddzwoniłem.

– No to oddzwoni. – Colt westchnął głęboko. – Myślę, że to dobry pomysł, Trey. Wiele się tutaj zmieniło.

– Czyli co?

– Jest chory i odnalazł Boga. Twierdzi, że zamierza się poprawić na wielu płaszczyznach, i coś mi mówi, że Ponury Żniwiarz nieźle go przestraszył.

– Ci spóźnieni robotnicy – mruknął Trey. – Zawsze wracają, by obgryźć ci tyłek.

– Co?

– Przypowieść o niespodziewanej równości [13]. Jezus. Biblia. Nowy Testament. Pamiętasz to wszystko, co? Przynajmniej trochę?

Colt umiał się świetnie dogadać z Treyem, chociaż tamten był zagorzałym czytelnikiem Biblii. Nigdy nikomu nic nie narzucał, za to zawsze inspirował w nienachalny sposób i był cholernie zabawny. Siedząc na brzegu łóżka, Colt zdał sobie sprawę, jak bardzo brakowało mu młodszego brata. A on sam musiał być niezłym dupkiem, że pozwolił zmarnować tyle czasu.

– Pamiętam. Dlaczego tu nie wpadniesz i nie przypomnisz mi czegoś jeszcze? Mógłbym uszczknąć dla siebie twój zdrowy rozsądek, Trey.

– Spodziewałem się tego – odparł Trey, a mówiąc to, wydał się wesoly. – Zrobię rezerwację.

– Rezerwację? Jaką rezerwację?

– Pokoju. Jakiegoś miejsca, w którym mógłbym się na jakiś czas zatrzymać. W Glen Hollow Inn jest nadal przyjemnie, prawda?

– Będziesz nocować tutaj – powiedział Colt. – Mamy dużo miejsca, a poza tym to jest twój dom.

– Zdecydowałeś się na przeprowadzkę do Nashville, zostałem z niego wyrzucony, pamiętasz?

– Wszyscy zostaliśmy wyrzuceni – zadrwił Colt. – Też mi nowina. Nocuj tutaj, Trey. Naprawdę. Jedyne miejsce, aby poczuć, co się tu dzieje, to znaleźć się w samym środku tego wszystkiego. Choroba taty, apodyktyczna nowa gospodyni, która każe wszystkim modlić się przed jedzeniem. To coś idealnego dla ciebie.

– Zastanowię się – obiecał Trey, zniżając nieco głos. – I szczerze mówiąc, Colt, nie przestajesz mnie zadziwiać. Po głosie wyczuwam, że jesteś jakiś... – przerwał, jakby szukał odpowiednich słów. – Inny. Jakby szczęśliwy. Nie spodziewałem się tego. Cieszę się.

– To pewnie przez słabą jakość połączenia – odpowiedział bez zająknięcia Colt. – Przyjedź, pojeździmy na koniach i przekonamy się, czy potrafimy jeszcze podrywać dziewczyny.

Trey roześmiał się głośno.

– Możemy, ale bez podrywania. Chciałbym trochę od tego odpocząć.

– No jasne, zaliczyłeś mnóstwo pańienek, które rzucają w ciebie karteczkami ze swoimi numerami telefonów, kiedy czekają przy tylnych drzwiach, żeby piszczeć, wymachiwać rękami i mdleć. Już zapomniałem, jaka to udręka.

Jego wygłupy spotkały się z głęboką ciszą w słuchawce, a kiedy Trey w końcu się odezwał, Colt w jego głosie wyczuł tęsknotę.

– Nie chodzi o ilość, Colt. Nigdy o to nie chodziło.

– Wiem, brachu. Tylko się z tobą droczyłem. Przyjedź na trochę. Mamy tutaj najlepsze jedzenie

na całym świecie, a dziewczynki Nicka powinny poznać swojego sławnego wujka...

– W przeciwieństwie do ciebie Nick przyjechał do Seattle w zeszłym roku na mój koncert, i to z dziewczynkami.

– Trzy lata temu przyjechałem na koncert w Madison Square Garden – powiedział Colt. – Nic nie umywa się do MSG.

– Tylko dlatego, że miałeś dosłownie rzut beretem i nie musiałeś się zbytnio wysilać – zauważył Trey. – Jeszcze się do ciebie odezwę odnośnie przyjazdu. Masz jednak rację, Colt. Najwyższy czas wszystko naprawić, bo Bóg nie działa według harmonogramu człowieka. Ma własny kalendarz. A ja byłbym całkowicie głupi, gdybym nie wykorzystał tego czasu.

*Stworzyłeś nas, Boże, bowiem jako skierowanych ku Tobie. I niespokojne jest serce nasze, dopóki w Tobie nie spocznie*[14].

Niespokojne. Tak. Idealne słowo w nieidealnej sytuacji. Angelina pomyślała, że święty Augustyn z pewnością wiedział, o czym mówi. Oparła ręce na najwyższej belce ogrodzenia i patrzyła, jak Jenna ćwiczy na sąsiednim padoku. Brendan nie chciał usiąść w siodle, ale kiedy Hobbs zaproponował mu przejażdżkę quadem na wzgórze, chłopak ochoczo skorzystał z tej możliwości.

Podszedł do niej Rye, trzymając w dłoni kubek termiczny, i powiedział:

– Twoja mama jest wspaniałą kobietą. Zrobiła mi kawę i dała gigantyczny kawałek dyniowego ciasta.

– Wspomniała ci, że niechcący potroiła połowę składników? Kiedy się zorientowałyśmy i uzupełniłyśmy proporcje, okazało się, że taka porcja wystarczy aż na sześć ciast. – Angelina nachyliła się do niego z uśmiechem. – Mamy więc trzy ciasta na teraz i trzy w zamrażarce.

– Nie zastanawiam się, dlaczego jest hojna – rzucił Rye. – Ważne, że taka właśnie jest. Fajnie, że przebywa tutaj z tobą. – Mrugnął do Angeliny i wypił łyk kawy. – A twój sekretny dzieciak to po prostu pełnia szczęścia.

– Rye – westchnęła – wiedziałam, że poruszysz ten temat, bo jesteś szeryfem z prawdziwego zdarzenia. – Obserwując Noego, jak kurczowo trzyma się za rożek siodła, powiedziała: – Sekretny dla was. Nie dla mnie. I tylko to się liczy, jasne?

– Słuchaj. – Wzruszył ramionami, rozglądając się dookoła. – Nie wiem nic o twojej przeszłości, ale wiem, co dzieje się tu. Wróciłem do Gray's Glen w najgorszym momencie swojego życia. W Chicago zostawiłem ukochaną pracę, ponieważ byłem potrzebny tutaj. Opowiadano mi o tobie: na ranchu jest gospodyni, która wiele zmieniła.

Zarumieniła się i spojrzała w bok.

– A potem doniesiono mi o nieznanym dziecku, które w zeszłym roku leczył doktor Humphreys. Małego przywiozła jego latynoska babcia.

– To by było na tyle, jeśli chodzi o tajemnicę zawodową lekarzy – mruknęła, gdy Colt poprowadził Noego w daleki kąt padoku.

– Doktorek nic nie powiedział. On i Sam znają się od dawna. Humphreys nigdy by go nie sypnął. To jakiś niezbyt przyjazny miejscowy, który dziecko i jego babcie wziął za nielegalnych imigrantów.

– Jakby to była rzadkość w czasie zbioru jabłek. No, ale oczywiście wszyscy Latynosi wyglądają podobnie.

Zignorował jej uwagę i oparł się o ogrodzenie.

– Trochę zasięgnąłem języka, jednak nikt nic nie wiedział. Sprawa nie wyglądała na poważną, więc sobie odpuściłem. A teraz, jakieś cztery miesiące później, w Double S mieszkają z nami kolejne osoby. Babcia z wnukiem, dziecko, o którym nigdy nie wspominałaś. Kiedy matki nie mówią nic o swoich dzieciach, każdy glina zaczyna się zastanawiać dlaczego.

Angelina, wystawiwszy swoją rodzinę na widok publiczny, sprawiła, że powód do utrzymania tajemnicy zniknął.

– Jestem gliną – powiedziała. – Byłam – poprawiła się.

Rye parsknął śmiechem.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem.

Zaskoczona, chciała się do niego odwrócić, ale podeszli do nich Colt i Noe.

– Mamo! Po-po-popatrz na mnie! – Noe wydał z siebie zduszony krzyk, idąc za radą Colta, żeby mówić ściszym głosem. – My-my-myślę, że ten koń chyba mnie lubi!

Zacisnęła pięści w geście zwycięstwa, po cichu dopingując syna.

– Jestem pewna, że lubi.

Zerknęła na Colta. On jednak nie odwzajemnił jej spojrzenia. Przechodząc obok, wpatrywał się w Rye'a z miną mówiącą: „odczep się od mojej dziewczyny”.

– Więc tak się sprawy mają.

Rye przesunął swój wyblakły kowbojski kapelusz na tył głowy i spojrzał na nią z ukosa.

Niby jak? W kółko powtarzała sobie, że tego nie chce. Nie chciała jego, tego finansisty. Obserwując go, kiedy był z jej synkiem, zaczęła się jednak zastanawiać, czy aby nie okłamuje samej siebie. W końcu porzuciła te zagmatwane myśli i wróciła do poprzedniego wątku.

– Skąd wiedziałeś, że jestem gliną?

– Zwyczajna obserwacja, kochanie. Zawsze masz przy sobie broń, całe otoczenie na oku, a poza tym nigdy nie stajesz plecami do drzwi. Wtedy zadałem sobie pytanie: jaki glina zmywa gary i serwuje żarcie na ranchu? Co musi się stać, aby policjant pozbył się odznaki i chwycił za łopatkę do ciasta?

Nie miała ochoty wdawać się teraz w dyskusje na ten temat.

– Życie wszystko zmienia. Tutaj... – Wzięła głęboki oddech, patrząc, jak Colt i Noe z łatwością robią kolejną rundkę wokół padoku. – Tutaj panuje spokój. Zobacz, jaki on jest szczęśliwy.

– Widzę. – Rye patrzył, jak Colt wskakuje na konia, sadowiąc się za chłopcem, i popędza zwierzę do szybszego chodu. – Ale gdybyś przyjechała tutaj rzeczywiście za spokojem, to miałabyś przy sobie dziecko i swoją matkę. Myślę, że coś się stało. Angelino, nie chciałbym być wścibski, ale...

Obrzuciła go pogardliwym spojrzeniem, na co on pokręcił głową.

– Nie jestem. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że jeśli czegoś potrzebujesz, to biuro szeryfa służy pomocą. Wiele osób mówiło mi, że odwiedzałaś moją matkę przed jej śmiercią.

– Twoja matka była dobrą kobietą. Miłą i opiekuńczą. A te dzieciaki miały wystarczająco dużo zmartwień. Cieszyłam się, że mogę pomóc.

– W małym miasteczku ludzie widzą, kiedy ktoś robi takie rzeczy – powiedział Rye. – Jeśli będziesz potrzebowała czegokolwiek... – Zerknął na padok. – ...to daj mi znać. A jeśli Colt nie jest wystarczająco inteligentny, by docenić to, co ma, to ja chętnie pozbięram po nim okruchy, gdy już wyjedzie do Nowego Jorku.

– Rye, czy ty ze mną flirtujesz? – Spojrzała mu prosto w twarz.

Rye puścił do niej oko.

– Nie jestem na tyle głupi, aby wchodzić Coltowi w drogę. Jest jednak Staffordem, a oni są niespotykane tępi, jeśli chodzi o uświadomienie sobie, czego chcą.

Westchnęła, ponieważ zdążyła się o tym przekonać na własnej skórze. Skoro ona także nie wiedziała, czego chce, to ich szanse były wyrównane.

– Możemy jechać szybciej, Colt? Tak naprawdę szybko? – podpuszczał Noe z wielkimi z podekscytowania oczami.

– Tylko trochę szybciej – obiecał Colt.

Mrugnął do Angeliny i popędził klacz do szybszego chodu, a gdy Noe roześmiał się głośno, Colt wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Ogarnęła ją słodka tęsknota.

Właśnie tego chciała dla swojego dziecka. Kochającego mężczyzny, zaangażowanego we wspólne wychowywanie Noego. Źle wybrała, więc sama była sobie winna, ale dlaczego w ocenie sytuacji była skłonna popełnić ten sam błąd? Odepchnęła się od ogrodzenia.

– Idę pomóc mamie przy kolacji. I... Rye, dzięki za miłe słowa. Doceniam to.

Spojrzał jej w oczy, po czym uniósł na chwilę z głowy kapelusz.

– Mówiłem poważnie, proszę pani.

Ruszyła z powrotem do domu, zaniepokojona nie tylko sobą, ale także Coltem, ojcem Noego i życiem.

– Co się stało? Coś nie tak?

Niepokój sprawił, że głos Isabo stał się niższy. Podniosła wzrok znad pieczonych kurczaków, które właśnie wyjęła z piekarnika do podlania sosem.



– Nic. Jestem ogólnie wkurzona na cały świat. Wybory – dobre i złe. Brak możliwości wyboru pomiędzy dobrym a złym.

Zdjęła czapkę oraz szalik i rzuciła je na ławkę przy tylnych drzwiach.

– To dlatego, że nie chcesz tutaj zostać – powiedziała ze spuszczonego wzrokiem.

– Nie bądź śmieszna.

– Nie jestem, jestem całkiem rozsądna. – Isabo mówiła łagodnym tonem. Angelina powinna poćwiczyć podobny manewr. – I widzę, co się tutaj dzieje. Te spojrzenia, które rzucają sobie moja córka i syn Sama.

– Spoglądanie na siebie to nie przestępstwo – stwierdziła Angelina, myjąc ręce. – Poza tym mamy różne plany życiowe, a ja już nigdy więcej nie dam się zwieść złotoustemu magnatowi finansowemu.

– Myślę, że trzeba dysponować jednak jakimiś funduszami, aby móc być uznanym za potentata finansowego – odezwał się Colt z progu.

– Śledzisz mnie? – Rozgoryczenie i zakłopotanie sprawiły, że jej odpowiedź zabrzmiała bardziej opryskliwie, niż zamierzała.

– Mój mały kowboj musi skorzystać z toalety, szanowna pani. – Poczochrał włosy Noego, położył jego kapelusz na stos innych kapeluszy i postawił chłopca na podłodze. – A poza tym obiecałem mu gorącą czekoladę.

– No to kopsnij te buciory i wylź od razu do korytarza, partnerze.

Noe roześmiał się z powodu jej nieudolnych starań mówienia jak na Dzikim Zachodzie. Rzucił buty na bok i pobiegł korytarzem do łazienki, a ona skierowała uwagę na Colta.

– Dziękuję za to, że z nim jeździsz. Dzięki tobie poczuł radość życia.

– Przypuszczam, że to zasługa gładkich słówek. – Używając przeciwko niej jej własnych słów, mrugnął i cofnął się do drzwi. – Temperatura spada. Zawołam Jennę, a potem zaprowadzę konie do stajni. Zaczyna coraz mocniej wiać.

Wypadł z domu jak podmuch wiatru świszczący pod dachem werandy.

– Nie kryje się ze swoimi zamiarami. Podoba mi się to – przyznała Isabo, wsuwając brytfanny do piekarnika. – Mężczyzna, który jasno wyraża swoje oczekiwania, budzi większe zaufanie.

– Nie ma tu nic do oczekiwania. Ty o tym wiesz. Ja wiem. On też wie.

– On nigdy się z tym nie pogodzi – odpowiedziała Isabo. Z irytującym spokojem wrzucała do garnka z wodą ziemniaka za ziemniakiem. – To nie ten typ. Kiedy wie, czego chce, to podobnie jak jego ojciec znajdzie sposób, by to zdobyć. Rozejrzyj się po tym domu, tej ziemi, a się przekonasz. Do tego, co tutaj osiągnięto, potrzeba właśnie takich ludzi. Zmusiłaś go do zastanowienia się nad nowymi i starymi sprawami. Porównuje to, co było, z tym, co może być – zauważyła Isabo. – To dobrze.

– Zbyt wiele sobie dopowiadasz, *mami*. On po prostu walczy z duchami przeszłości, jak strata matki czy gniew ojca, i próbuje wszystko naprawić.

Dźwięk otwieranych drzwi frontowych przerwał ich rozmowę, ponieważ wszyscy na ranchu korzystali z tylnego wejścia. Do domu wszedł Nick z dziewczynami. Chciał zamknąć solidne drewniane drzwi, a wtedy silny podmuch wiatru pchnął je i uderzył nimi o ścianę. Nick złapał za klamkę i zamknął drzwi. W tym samym momencie od tyłu weszli Rye, Hobbs i starsze dzieciaki.

– Słyszeliście?

Po animozjach Nicka najwyraźniej zniknął wszelki ślad.

– Co?

– Dwa systemy pogodowe wydały ostrzeżenia dla wybrzeża. Siła wiatru zwiększyła się już do poziomu huraganu.

Rye wyjął kluczyki od samochodu i ruszył do frontowych drzwi.

– Jenna, Brendan, musimy iść.

Jenna wyglądała na rozczarowaną, ale ruszyła za nim.

– W porządku.

Brendan zrobił kilka kroków w przeciwną stronę.

– Dlaczego nie możemy zostać jeszcze chwilę? Przecież obiecałeś.

– Jeśli nadchodzą kłopoty, muszę się z nimi uporać. – Wyciągnął radio, usłyszawszy znany ostrzegawczy sygnał. – Kiedy robi się niebezpiecznie, jestem na służbie. To moja praca – powiedział to dokładnie w momencie, gdy do kuchni tylnymi drzwiami wszedł Colt.

– Zawsze chodzi tylko o twoją pracę – burknął Brendan. – Przecież i tak nie będzie cię w domu. Wyjdiesz do pracy, a Jenna i ja zostaniemy sami bez jedzenia i jakiegokolwiek zajęcia.

– A nie mogą zostać tutaj? – zapytał Colt. – W ten sposób będziesz miał pewność, że są bezpieczni, i będziesz mógł skupić się na pracy. A Brendana moglibyśmy wykorzystać do pomocy przy powalonych drzewach lub innych drobnych szkodach na ranchu.

– Po zeszłorocznych pożarach lasów w wielu miejscach będziemy mieli teraz zagrożenie lawiną błotną w przypadku ulewy – powiedział Nick. – Angelino, miałabyś coś przeciwko, żeby dziewczynki zostały z wami, kiedy ja będę w pracy? Nie chcę prosić Cassie, by ich pilnowała, jeśli w domu coś się stanie lub wyłączą prąd.

– Nie, absolutnie nic. – Angelina mrugnęła do Cheyenne i Dakoty.

– Kolejna burza? – zapytał Sam, ukazawszy się w drzwiach kuchni.

– Niech żyje wiosna – powiedział Hobbs, po czym zwrócił się do pozostałych mężczyzn: – Jedna

pora roku odchodzi, druga przychodzi, czyli wszystko może się zdarzyć i często tak się właśnie dzieje. W jednym tygodniu śnieżyca, w drugim ulewa.

– Odwilż zmiękcza kolejne warstwy gleby – przypomniał im Sam. Jego mina mówiła, że był sfrustrowany, kiedy nie mógł się ciepło ubrać i dołączyć do pozostałych podczas przeprowadzania bydła na bezpieczniejsze tereny pastwiska. – Silny wiatr przy miękkiej glebie może naprawdę szybko wyrwać świerk z korzeniami.

– A gdy zaczynają się huraganowe wiatry, to żadne miejsce nie jest w pełni bezpieczne. – Colt odwrócił się, kiedy przez boczne drzwi do kuchni wszedł Murt. – Dzięki, że od razu przyjechałeś. Możesz razem z Hobbsem pojechać quadami na wzgórza?

– Pewnie. Zabrałem ze sobą Joego. Jest gotowy wybrać się z nami.

W drzwiach pojawił się nastoletni starszy siostrzeniec Murta. Miał już na sobie ubranie robocze.

– Moja żonka nie była szczęśliwa – wyjaśnił Murt – że wyjeżdżam akurat wtedy, gdy dzieciaki przyjechały na niedzielny obiad. Odparłem, że pogody się nie wybiera. Jeśli ta burza będzie podobna do nawalnicy w Dzień Kolumba w sześćdziesiątym drugim roku, to będziemy musieli stoczyć niezłą bitwę, więc Joe i ja nie zamierzamy przegapić takiej okazji. – Poklepał Colta mocno po ramieniu. – A ty, Colton, jak sobie tutaj radzisz bez ogrzewanego biura na Park Avenue?

Colt wsunął na dłonie grube rękawice.

– Zapytaj mnie za trzy godziny. Chodźmy.

Colt ruszył, ale zaraz się odwrócił. Posłał Angelinie spojrzenie, które wyrażało więcej niż słowa i trafiło ją prosto w serce.

– Trzymaj się. Powiedz mojemu małemu koleżce, że świetnie się z nim bawiłem podczas ćwiczeń na padoku.

– Powiem. Jedź z Bogiem, Colt.

– Tak jest, proszę pani. – Naciągnął na głowę włóczkową czapkę i udał, że kłania się jej, dotykając brzegu nieistniejącego kowbojskiego kapelusza. – Zadzwoń.

Jedno proste słowo wypowiedziane do niej przy wszystkich.

Mężczyźni szykujący się na wzgórze byli zbyt zajęci, aby na coś takiego zwracać uwagę. Angelina jednak zauważyła, jak Sam unosi brwi, i usłyszała, jak jej matka mruczy coś pod nosem, a to oznaczało, że oboje się czegoś dopatrzili.

Rye zniknął za drzwiami. Brendan i Joe wyszli, aby zabezpieczyć teren wokół zagród, a Angelina posłała Jennę do przypilnowania Cheyenne przy odrabianiu lekcji. Jeśli wiatr będzie mocno wiał, dla dzieciaków może to oznaczać kolejne wolne dni od szkoły. Na wypadek, gdyby jednak wiatr stracił na sile, a rano szkoła była otwarta, odrobiona praca domowa była warta zmierzenia się z piorunującym wzrokiem Cheyenne.

– Uszczypnij mnie. Powiedz mi, że to nie sen – wyszeptała Jenna, kiedy przez otwarte frontowe

drzwi wdarł się podmuch wiatru. – Bo jeśli tak jest, to nie będę miała nic przeciwko, żeby się nigdy nie obudzić. Serio.

Zaniepokojona Isabo ruszyła przez kuchnię w kierunku otwartych drzwi salonu.

– Jesteś całkowicie przytomna! Dlaczego uważasz, że to sen? Cóż to za brednie...? Och! – Zatrzymała się na progu kuchni, odwróciła do Angeliny i powiedziała: – Chyba musisz zawołać Sama.

Cheyenne uniosła wzrok znad podłogi w salonie. Przed sobą miała rozłożoną pracę domową. To samo zrobiła jej młodsza siostra. Obie gapiły się, aż w końcu Angelina zorientowała się, o co chodzi.

Do domu wróciła gwiazda muzyki country: Trey Walker Stafford.

Zamknął drzwi i pomachał do Cheyenne i Dakoty. Jenna o mało nie zemdląła, kiedy posłał jej swój sceniczny uśmiech. Zatrzymał wzrok na Angelinie i zdjął kowbojski kapelusz. Odwiesił go na poręczy schodów, po czym ruszył naprzód, wyciągając rękę.

– Jestem Trey.

– Angelina, gospodyni twojego ojca.

Uścisnęła mu dłoń.

– Nick wiele mi o tobie mówił. – Trey z uśmiechem spojrzał jej prosto w oczy. – Opowiadał, że byłaś niezwykle dobra dla mojego ojca, za co jestem ci ogromnie wdzięczny. Niedawno rozmawiałem z Coltem. Powiedział, że najwyższy czas złożyć ojcu wizytę, więc oto jestem.

Colt, ponownie, scalał ludzi. Jak to możliwe, że ten, którego nie było w domu najdłużej po opuszczeniu rodzinnego gniazda, potrafił w jakiś sposób zbliżyć wszystkich do siebie?

Trzęsący się głos Sama przerwał ich zapoznanie.

– To ty... wróciłeś.

Angelina odwróciła się zaniepokojona.

Samowi głos drżał nie tylko przez zaskoczenie czy burzę. Widać było to po bladym odcieniu jego śniadej zazwyczaj cery. Kiedy do nich podszedł, przechylił się mocno w prawą stronę.

Angelina złapała go pod jeden bok.

Trey ujął pod drugi. Zauważyła, że pomimo ich niezbyt miłego rozstania lata temu, w sile uścisku najmłodszego syna kryła się czułość.

– Kanapa? – spytał, zerkając w stronę salonu.

Pokiwała głową. Isabo sięgnęła z wahaniem po telefon. Angelina ponownie skinęła, a jej matka pobięła korytarzem, aby zadzwonić po pogotowie.

Nie była pewna, czy to wątroba Sama, czy jego zbyt wolno zrastające się żebra, a może jeszcze

coś innego. Wiedziała tylko, że na ranchu nie byłaby w stanie poradzić sobie z jego pogarszającym się z godziny na godzinę zdrowiem. Sam potrzebował pomocy i to natychmiast.

~

Telefon Colta zawibrował. Wyciągnął go, zobaczył numer domu i odebrał.

– Angelina? Co się stało?

– Tu Isabo – poprawiła jej matka. – Twój ojciec gorzej się poczuł. Wezwaliśmy pogotowie, ale Angelina kazała mi też zadzwonić do ciebie.

Serce Colta zamarło. Żołądek zawiązał się w supeł. Czy tak właśnie wszystko się skończy? Ojciec odejdzie i nic nie zdoła naprawić? Czyżby wielkiemu Samowi Staffordowi skończył się jednak czas?

– Już do was jadę.

– Nie. Colt, ja się nim zajmę. – Rozmowę przejęła inna osoba, której głos z pewnością należał do jakiegoś Stafforda.

– Trey? Przyjechałeś?

– Szybka podwózka, no i jestem. Właśnie wszedłem – odparł Trey. – Rób dalej swoje. Tata będzie spokojniejszy, wiedząc, że przeganasz bydło.

– Za dużo bydła, a za mało czasu, ale robimy, co możemy. Daj mi Angelinę.

Odpowiedziała mu cisza, zanim po chwili usłyszał w słuchawce Angelinę:

– Przestań mu tak szefować. Bądź miły.

Jej głos brzmiał normalnie. Jeśli go strofowała, to ojciec raczej nie stanął u wrót śmierci.

– Co się dzieje z tatą? Czy to coś poważnego?

– Tak wygląda, ale nie jestem lekarzem, więc wezwaliśmy pogotowie. Moja mama zostaje z dziećmi. Właśnie przyjechał ambulans. Zadzwonię do ciebie później. – *Klik*.

W przypadku kogoś innego takie rozłączenie strasznie by go rozzłościło, ale ponieważ to była ona, nie sprzeciwiał się.

*Ponieważ się w niej zakochujesz.*

Wiedział o tym. Od samego początku – no, może nie wtedy, gdy mierzyła z broni w jego serce, ale już niedługo potem. Wabiła go. Albo nie, gorzej, chciał być wabiony. Czym jednak mogło się to skończyć? Tutaj nie było dla niego przyszłości i nigdy nie będzie. Ani dla niej, z tego, co wie.

A mimo to, gdy cofał swojego konia, by nakierować pędzące bydło do bramy na wschodnie pastwisko, czuł się dobrze z innymi na tym targanym wiatrem zboczku. Przepędzanie bydła na bezpieczniejsze tereny i kierowanie Banjo i Kitą, by zaganiały odłączone od stada sztuki, miało jakiś

sens. A jego praca, kiedy ostatnio miała jakieś znaczenie, poza zarabianiem mnóstwa pieniędzy?

Nie pamiętał. Teraz jednak musiał skupić się na zagonieniu ciężarnych krów do niższej zagrody i modlić się, by jej ogrodzenie wytrzymało. Gruba warstwa śniegu, błoto i silny wiatr mogłyby zniszczyć płot, krowy zaś puszczane luzem nie zachowywały się zbyt rozsądnie. Nie miał zamiaru przyglądać się, jak ich dopracowana w szczegółach hodowla bydła obraca się w ruinę w rękach Matki Natury. Nie, skoro mógł jakoś pomóc. Kiedy wiatr się wzmógł, wyjąc w koronach gęstego drzewostanu na wzgórzach, Colt zdał sobie sprawę, że niewiele już zależało od niego. Teraz to sprawa między Matką Naturą a Bogiem.

– Colt!

Zamknął drugą bramę i ruszył w kierunku, z którego dochodziło gwałtowne nawoływanie Nicka.

Nad położonym w dole miasteczkiem unosił się gęsty, czarny dym. Ze swojego wysoko położonego punktu obserwacyjnego doskonale widzieli Gray's Glen rozłożone w dolinie, otoczone polami uprawnymi i pastwiskami. Tego popołudnia jednak sielankowy krajobraz był zakłócony przez dym i płomień podsycane przez wiatr. Popędził swojego konia do znacznie szybszego, za to mniej bezpiecznego chodu, by dołączyć do pozostałych mężczyzn na dole wzgórza i dojechać do zagrody.

– Brendan! Joe!

Ze stodoły wybiegł Joe i zaraz po nim Brendan, niemal depcząc mu po piętach.

– Weźcie konie i sprawdźcie stado w oborze. W mieście wybuchł pożar. Nie wygląda najlepiej. My bierzemy SUV-a.

– Zrobi się, Colt.

Joe nie marnował czasu, szybko przejął stery.

Nick wskoczył na fotel kierowcy. Colt chwycił strzelbę i usiadł obok, a Murt i Hobbs za Coltem. Brendan wgramolił się od drugiej strony. Nick od razu skierował kciuki w dół.

– Brendan, idź pomóc Joemu. Nie możesz z nami jechać. Twój brat by mnie zabił, gdyby coś ci się stało.

– Mam czternaście lat. Nie jestem dzieckiem. Ludzie mogą potrzebować pomocy – nalegał Brendan. – Jeśli mnie nie weźmiecie, to i tak tam pobiegnę. Mądrzej będzie, jak mnie zabierzecie ze sobą, Nick.

Colt nic nie mówił. Dzieciak miał rację. Poza tym pamiętał, jaki sam był uparty w tym wieku.

Nick musiał dojść do podobnych wniosków. Zamiast się kłócić, tylko wystosował surowe ostrzeżenie:

– Trzymaj się z dala od kłopotów i nie narażaj życia.

Wrzucił bieg, wykręcił i ruszył z piskiem opon po utwardzonej, kamiennej nawierzchni.

Pożar szybko rozprzestrzeniał się na gęsto zalesionych terenach, a wiatr wznecający płomień

tylko potęgował zagrożenie. Chociaż nie był to sezon pożarów, niedalekie sąsiedztwo domów i różnych firm w dolinie przypominającej tunel aerodynamiczny oznaczało, że gwałtowny pożar przy silnych wiatrach mógł doprowadzić do zniszczenia ich malowniczego miasteczka.

W pełnej napięcia ciszy panującej w samochodzie, każdy z nich zdawał sobie sprawę, co mogą tam zastać.

~  
– Kościół się pali – wyszeptała Angelina do Treya w trzysobowej, przedzielonej zasłonami, szpitalnej sali, w której leżał Sam. Włożyła do kieszeni komórkę i zdjęła z krzesła swoją kurtkę. – Będą potrzebować pomocy. Zadzwoń do mnie. Ty lub któryś z chłopaków, kiedy będzie już wiadomo, co z Samem, okej?

Trey nie był czepialski, ale cała ta sytuacja zaczynała coraz bardziej budzić jego ciekawość.

– Angelino, jakiego rodzaju gospodynią ty w zasadzie jesteś? Bo zauważyłem, że przy wejściu do szpitala nikt nie pytał cię o twój pistolet wsadzony za pasek od spodni.

– Jestem przeszkolona na wypadek sytuacji kryzysowych, a poza tym tutaj mnóstwo osób nosi spluwę. – Chwyciła torebkę, po czym odwróciła się do niego. – Biorę samochód. Nie będziesz miał nic przeciwko, że posiedzisz sobie tutaj, dopóki ktoś z nas nie przyjdzie po ciebie, co?

– Poradzimy sobie.

Złapał rękę ojca i pochylił głowę. Angelina rozsunęła zasłonę i wyszła. Spiesząc do garażu, rozmyślała nad różnicami między trzema braćmi. Trey miał swoją wiarę. Widać to było po jego oczach, wyrazie twarzy i złożonych do modlitwy rękach. Nick tylko tolerował koncepcję wiary, ponieważ był ojcem, a tego właśnie oczekiwano od ojców. Colt walczył z ideą oddania komukolwiek lub czemukolwiek swojej z trudem wywalczonej kontroli nad życiem. Prawdziwy interpelant. Trzej bracia wiodący podobne życie, a jednak tak od siebie różni. Czy to było normalne?

Nie wiedziała. Jej matka straciła kilkoro niemowląt, które urodziły się za wcześnie, przez co Angelina została jedynaczką.

Ukojenie znalazła w wierze, a pocieszenie w Bożej łasce.

Piętnaście minut później, kiedy Angelina zbliżyła się do ciemnego, wypełnionego dymem miasta Gray's Glen, modlitwa była pierwszą rzeczą, po jaką sięgnęła. Takiego samego nawyku pragnęła dla Colta. Większego oparcia niż drugi człowiek czy pieniądze.

Zaparkowała samochód na parkingu przy całodobowym sklepiku spożywczym znajdującym się w biznesowej dzielnicy. Wsunęła dłonie w rękawiczki i nałożyła na głowę czapkę. Może nie jest w stanie walczyć z pożarem, ale może pomóc zapanować nad tłumem i zapewnić ludziom bezpieczeństwo. Zamknęła drzwi samochodu, schowała kluczyki do kieszeni i ruszyła w stronę pożaru.

~  
– Skieruj wąż w tamtą stronę! Nie w lewo, ty idź w lewo!

Szef straży pożarnej wylewał z siebie nieustanny potok rozkazów.

W strefie pożaru pracowały dwa zastępy strażaków z sąsiednich miast. Przewrócone drzewa blokowały jednak kolejnym zastępom dotarcie do Gray's Glen. Oznaczało to, że zanim nadejdzie dodatkowa pomoc, zwykli ludzie będą musieli pomagać w gaszeniu pożaru rozniecanego przez wiatr. Ponieważ powalone drzewa, gałęzie i przewody pod napięciem nadal utrudniały dojazd, Rye wysłał wiadomość, że skupi się na kierowaniu oczyszczaniem drogi dojazdowej do miasta. Do tego czasu mieszkańcy Gray's Glen musieli mierzyć się z rozszalałym piekłem. Jak do tej pory wygrywał żywioł.

– Colt! Potrzebuję cię tutaj!

Colt ruszył przez dym za głosem Todda Johna. Strażak ochotnik wskazał na ustawiony w sąsiedztwie budynków wóz strażacki z pompą.

– Odkręć zawór do oporu i polewaj.

Colt stanął za dwoma roslymi strażakami, aby pomóc im utrzymać ciężki wąż. Z palącego się kościoła buchały kłęby dymu. Ozdobnych witraży, które podziwiał jeszcze tego ranka, już nie było. Uderzenie wiatru zamiotło płomieniami i zapaliło się drzewo rosnące obok kościoła. W ciągu kilku sekund majestatyczny świerk stanął w ogniu. To niebezpieczne widowisko zmusiło wszystkich do cofnięcia się na bezpieczniejszą odległość. Strażacy skierowali strumień wody na płonące drzewo.

– Wóz dwa, wóz dwa, przekierować na kościół!

Rozkaz dotarł do strażaka. Mężczyźni przed Coltem wykonali obrót, aby nakierować wąż na ogarnięty płomieniami kościół, a załoga po przeciwnej stronie skupiła się na płonącym świerku.

Ochotników ogarnęły kłęby dymu. Każdy z tych ludzi powinien być w masce ochronnej, tutaj jednak nikt takiej nie miał. Ekstratropikalna wichura nie dawała im chwili spokoju. I jak dotąd, wichurze nie towarzyszyła ani kropla deszczu.

– Mamy ludzi w drugim domu na Chelan Pass! – wykrzyczał strażak przez radio i Colt skierował wzrok w stronę dzierzawionych przez ojca nieruchomości. Dym był jednak za gęsty, by mógł coś zobaczyć. – Kto jest w Chelan Pass? Ewakuować! Ewakuować drugi dom! – Wiatr zmienił kierunek i przyjął tryb pełnego wirowania. Żarzący się popiół wylądował na domach za ogarniętym płomieniami kościołem.

Kiedy podmuch wiatru uniósł kłęby dymu wokół Colta, dach kościoła wydał jakby bolesny jęk agonii i wysokie żebrowe sklepienie runęło do środka.

Nie ma. Kościół, do którego uczęszczał za rękę z matką, przestał istnieć. Coś wewnątrz, może jego serce, aż bolało, kiedy na to patrzył.

Celowo spojrział więc w drugą stronę, próbując pokonać ból. Chwycił wąż strażacki i skierował uwagę na położone tuż za kościołem i wynajmowane przez jego ojca domy. Kiedy na moment wiatr przewiał dym, Colt zobaczył, jak przy lampach ogrodowych przebiega znajoma postać i wbiega po schodach do drugiego domu na Chelan Pass.

*Angelina.*

Co ona tam robiła?



Nie musiał zadawać sobie tego pytania. Znał odpowiedź. Zdążył się już czegoś o niej dowiedzieć, więc nie powinien się dziwić. Jednak na myśl o tym, że znajduje się w niebezpieczeństwie, chciał rzucić wąż i pobiec za nią.

– Wóz dwa. Wracamy. Przekierować się na obrzeża osiedla.

Z tego lekko zawilego komunikatu Colt domyślił się, że nie zdołali ocalić nawet drzewa. Wystarczył rzut oka, aby to potwierdzić. Świerk był już tylko tłącą się własną karykaturą. W ciągu kilku minut dwudziestometrowy iglak został dosłownie pochłonięty przez ogień.

– Na Chelan Pass ciągle są ludzie! Natychmiast wysłać ekipy ewakuacyjne! – Todd wykrzyczał komendę do radia. – Mamy rozprzestrzeniający się pożar. Rozprzestrzeniający się pożar na Chelan Pass!

W ciągu trzydziestu sekund zmienny wiatr zdołał przetransportować nie tylko żarzący się popiół. Przerzucił też kawałek płonącej sklejki, oderwanej w wyniku zawalenia się kościelnego stropu, na dach werandy drugiego domu na Chelan Pass – tego, do którego właśnie weszła Angelina.

Serce tłukło się w jego piersi jak oszalałe. Czy ktoś widział, jak wchodziła do domu? Czy można by kogoś za nią wysłać? Gdzie były zastępy straży z sąsiednich miasteczek?

– Czego najbardziej potrzebujemy? – Usłyszał za sobą czyjś głos. – Tata jest w dobrych rękach. Do miasta podrzucił mnie policjant.

Colt odwrócił się. Obok niego stał Trey. W tym momencie jego nieznośny, rozkochany w Bogu, mruczący te swoje sentymentalne kawałki młodszy brat był darem od samego Stwórcy.

– Zastąp mnie! – wrzasnął do niego, przekrzykując huk wiatru i trzask płomieni. Miał wrażenie, że krew pulsuje w jego żyłach niemal tak mocno jak strumień wody w ciężkim wężu strażackim. – Mamy kłopoty na Chelan Pass! Niedługo wrócę!

Trey stanął za nim i chwycił za wąż. Colt jak tylko przestał odczuwać w rękach jego ciężar, rzucił się przez wąską uliczkę, która przecinała po przekątnej plac kościoła, i wbiegł po schodach płonącego domu. Tuż nad swoją głową miał zajęty dach werandy. Pożerający drewno ogień i porywisty wiatr stanowiły budzący grozę duet. Colt wpadł przez drzwi domu, wykrzykując imię Angeliny.

Nic.

Nie miał latarki, ale miał telefon komórkowy. Przesunął palcem po jego ekranie i zaczął wołać Angelinę, przebiegając przez cztery pokoje na dole ciemnego domu. Jasny, wąski strumień światła migał to tu, to tam.

Wciąż nic.

Wbiegł po schodach, po czym skręcił w lewo i wtedy pojawiła się przed nim Angelina.

– ¡Gracias, a Dios! Weź go! – Wepchnęła mu w ręce małego chłopca, po czym wpadła z powrotem do pokoju. Po kilku sekundach wróciła, przyciskając do piersi krzyczącą wniebogłosy dziewczynę. – Uciekaj!

Nie czekając dłużej, zaczęli uciekać. Kiedy w szaleńczym pędzie zbiegali po schodach, przez

ścianę przebił się ogień. Chłopczyk wrzasnął z przerażenia i przywarł mocno do piersi Colta. Dziewczynka nie przestawała piszczeć, ale gdy olbrzymie, falujące języki ognia liznęły ściany przy najbliższych drzwiach wyjściowych, nagle umilkła. Colt zerknął na nią ponownie. Kiedy tańczące płomienie naprzemiennie dawały światło i cień, na jej twarzy pojawił się przeraźliwy strach.

W momencie, gdy zbiegali po schodach werandy, drewniany filar wspierający z prawej strony dach załamał się. Wstrząs prawie zwałił Colta z nóg. Odwrócił się, po czym złapał Angelinę pod ramię i wyprowadził z płomieni.

Zza rogu, od północno-zachodniej strony, wyjechał wóz strażacki, a za nim kolejny. Wskoczyli z nich strażacy. Powietrze uroczego i zazwyczaj spokojnego miasteczka wypełniały odgłosy skoordynowanych działań na pozór szaleńczej bieganiny strażaków oraz trzask palonego drewna i komendy wydawane przez radio.

– Chcę do mamusi – mały chłopiec w ramionach Colta wyszeptał błagalną prośbę, podczas gdy pożar łapczywie pożerał jego dom. – Chcę tylko do mamusi.

Colt spojrział na Angelinę. Pokręciła głową. W domu nie znalazła nikogo więcej, ale kto mógł zostawić dwójkę małych dzieci bez opieki? Nie wyobrażał sobie czegoś podobnego. Po policzkach dziecka popłynęły łzy. Część Colta chciała płakać razem z małym. Rodzice, którzy nie mieli czasu dla dzieci, nie powinni ich mieć.

Colt rozpiął suwak, przytulił chłopca mocniej do siebie i okrył go połami kurtki.

– Miejsce zbiórki do ewakuacji jest w budynku gimnazjum. Zanieśmy tam te dzieciaki. Chcesz się zamienić, Ange? – Spojrział na dziewczynkę w jej ramionach. – Chłopak jest mniejszy.

– Nie, jest w porządku.

Przytuliła do siebie zapłakaną dziewczynkę. Dziecięcy szloch sprawił, że oczy Angeliny zaszkliły się. Udało jej się jednak zdusić napływające łzy. Przytuliła małą mocniej i zaczęła nucić starą kołysankę. Ruszyli przez jaskrawe widowisko płonących domów i błyskających świateł w stronę jedyne go budynku, w którym był prąd – zasilanego agregatem prądotwórczym gimnazjum.

Gdzieś w połowie drogi do szkoły serce Colta odzyskało prawie normalny rytm. Angelina była bezpieczna. Dzieciaki były bezpieczne. Chociaż ich dom w ciągu tych paru minut, kiedy szli przez miasteczko – pomimo wysiłków strażaków – został doszczętnie zniszczony.

W jakiś niewytłumaczalny sposób Angelina i Trey pojawili się we właściwym czasie i zanim było za późno, udało im się wydostać z domu te dzieciaki. Ręka Boga, zbieg okoliczności czy stara maksyma „nieszczęście ludzi brata”.

Matka Colta wierzyłaby, że to Bóg. Colt po tym, jak mieszkał z tysiącami osób w Nowym Jorku i nie poznał tam prawie nikogo, przychylił się do trzeciej opcji. Ludzie z Zachodu trzymali się razem.

Wynikało z tego, że to zwykły zbieg okoliczności ściągnął w porę Treya i w ostatniej chwili zaprowadził Angelinę do płonącego domu, kiedy zauważyła w nim czyjąś obecność. Doświadczywszy w życiu wystarczająco dużo, Colt miał powody wierzyć, że pewne rzeczy nie działy się „tak po prostu”. Okoliczności, za sprawą których te dwie małe istoty znalazły się w ich ramionach, zmusiły go do zastanowienia, czy czasem nie chodziło w tym wszystkim o Boską interwencję.

Cokolwiek się stało, Colt dziękował Bogu, że tak to się wszystko skończyło.

– Wchodźcie do środka! – Annie McMurty zatrzasnęła za nimi ciężkie drzwi, kiedy przekroczyli próg szkoły. Ruszyła w kierunku wielkiej sali gimnastycznej po prawej stronie. – Rozłożyliśmy tutaj najpotrzebniejsze rzeczy. Czerwony Krzyż już jedzie z pomocą – mówiła. – Chłopiec podniósł głowę z ramienia Colta i spojrzał na Annie. Ta cofnęła się zaskoczona. – O Panie mój, Angelino, to są dzieciaki Tima i Maury MacDonalldów. Te są najmłodsze, ale... – zaczęła, po czym nagle urwała. Wyprostowała ramiona i poprowadziła ich przez salę do spokojnego kąta. – Dam znać ich babci i dziadkowi, że Jason i Mandy są tutaj.

– Dziękuję, Annie – powiedział Colt.

Zdołał odczytać nieme pytanie na twarzach obydwu kobiet. Gdzie byli rodzice tych dzieci? Dlaczego były same? A może to Angelina z jakiegoś powodu nie dostrzegła ich w ciemnym domu?

Annie wyciągnęła rękę i pogłaskała po głowie małego chłopca.

– Jason, jesteś głodny? Chce ci się pić?

Chłopczyk, z oczami wielkimi od płaczu, pokiwał głową, wpakował kciuk do buzi i w ciągu kilku minut zasnął smacznie wtulony w pierś Colta.

– Mandy? A co z tobą, kochanie?

Angelina pochyliła się nad dziewczynką, aby zobaczyć jej twarz. Gdy Annie odeszła zadzwonić, dziewczynka od razu dała nura pod kurtkę Angeliny.

Za moment podszedł do nich ratownik medyczny.

– Muszę sprawdzić, czy te maluchy nie zatrwały się czadem – powiedział, przykucając przed nimi.

Colt przycisnął mocniej do siebie śpiącego chłopca.

– Nie ma potrzeby. Wyciągnęliśmy je, zanim ogień opanował cały dom.

– Nieważne. Tam gdzie jest ogień, tam jest i dym, nawet jeśli go nie widać. No i takie są przepisy, trzeba ich przestrzegać, Colt. Chociaż spodziewam się, że nadal nie jesteś w tym najlepszy.

Colt przyjrzał się bliżej ratownikowi i rozpoznał swojego kolegę z liceum.

– Brian?

Sanitariusz kiwnął potwierdzająco głową.

– Widziałem, jak uciekaliście. Bardzo się cieszę, że się nie wahaliście, bo mielibyśmy całkiem inne zakończenie. – Odwrócił się do dziewczynki. – Na początek sprawdzę jej stan. – Uśmiechnął się do małej i chwycił jej rękę, by sprawdzić tętno, a ona w odpowiedzi wbiła ostre ząbki w jego dłoń.

– Auć! – Brian wyrwał rękę. – Ugryzła mnie! – Usiadł niezbyt zadowolony i wpatrywał się

w dziewczynkę.

Mandy patrzyła na niego wilkiem.

– Mamusia nie chce, żeby obcy mnie dotykali. Idź sobie!

Brian bez słowa spojrział na Angelinę pytającym wzrokiem.

– Twój wybór – powiedziała cicho. – Jak bardzo potrzebujesz sprawdzić jej stan?

– Nie tak bardzo jak swoich palców – odpowiedział Brian. – Będziesz musiała ją uważnie obserwować i dać mi znać, jeśli jej stan, nawet nieznacznie, się zmieni. – Wyciągnął rękę i delikatnie sprawdził puls śpiącego chłopca, podczas gdy starsza siostra ciskała gromy z oczu. – Kiedy weszłaś do domu, nie było dymu?

Angelina pokręciła głową.

– Na początku nie. Zauważyłam w oknie jakiś ruch i dotarło do mnie, że ktoś tam jest.

– Więc, kochanie. – Brian kucnął, zwracając się do małej dziewczynki.

– Mandy – sprostowała, ale nie wyglądała na zainteresowaną rozmową z nim ani z nikim innym.

– Mandy – powiedział Brian.

Jej rączkę musiał unieść Colt. Głos Briana pozostał łagodny mimo śladów zdrowych ząbków, jakie pozostawiła na jego ręku.

– Co ty i Jason robiliście, kiedy wybuchł pożar?

Z początku wyglądała na zaskoczoną, a potem skrzywiła się.

– Nie wiem, kiedy wybuchł pożar. Zobaczyłam jasne światła i podeszliśmy do okna, żeby wyjrzeć. I wtedy to zobaczyłam.

– Dlaczego się skradaliście? – zapytała cicho Angelina. – Nie wolno wam podchodzić do okna?

Mandy opuściła głowę.

– Mamusia powiedziała, że mamy zostać w łóżku. Ale wstałam, jak tylko zaczęły migać czerwone i niebieskie światła. I Jason też. Potem poszliśmy do okna i wyjrzelśmy. – Uniosła głowę, jej oczy zaszyły łzami na samo wspomnienie. – A potem ktoś zaczął pukać do drzwi i krzyczał: „Uciekać! Wszyscy wychodzić!”. Złapałam Jasona za rękę i pobiegliśmy na górę, i ukryliśmy się pod łóżkiem mamy. Nie chciałam, żeby ktoś obcy nas zabrał. Jason nie wie, że trzeba być ostrożnym, bo jest malutki. Ale ja jestem już duża.

– Czyli nie chowaliście się przed ogniem, tylko przed obcym.

Dla Colta jej wersja miała sens.

Mandy westchnęła.

– No bo bałam się ognia, później obcej osoby i znowu ognia. Chciałam tylko, żeby mamusia wróciła do domu.

W tym momencie pojawiła się z powrotem Annie.

– Mamusia już jedzie. Powiedziała, że dzieci spały, kiedy wyszła, aby zawieźć starszą córkę do pracy w barze przy autostradzie. W drodze powrotnej okazało się, że przez zwalone drzewo musi jechać naokoło. Do tego czasu w kościele wybuchł pożar i wszystkie drogi zostały zablokowane. Po głosie słyhać było, że jest przerażona.

– I powinna być – zaczął Colt, ale Angelina ostrzegawczo uniosła rękę.

– Wyobraź sobie, że samotne matki nie zawsze mają możliwość wyboru tego, co dla innych jest oczywiste – powiedziała Angelina.

Colt rozumiał, co miała na myśli, i niechętnie mruknął coś na znak zgody. Pomysł, aby zostawić w domu dwójkę śpiących dzieci bez opieki na dziesięć minut, żeby pojechać do baru i z powrotem, najprawdopodobniej w normalnych warunkach nie byłby czymś niezwykłym, ale dzisiaj te normalne warunki w ciągu kilku minut mogły okazać się zabójcze.

Jakiś czas później przez drzwi wpadła Maura MacDonald. Udręka na jej twarzy złagodziła gniew Colta. Tak, popełniła wielki błąd, ale czegoś się nauczyła, i to w bardzo bolesny sposób.

– Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby was tam nie było! – Przytuliła do siebie Mandy. Jason spał smacznie wtulony w ramiona Colta. Oczywiście miała czerwone od płaczu. – Bez Tima w domu mam dwa razy więcej obowiązków. Oczywiście, nic nie tłumaczy tego, że zostawiłam ich samych i zawiozłam Nicki do pracy. Co ja sobie myślałam? – Do jej oczu znowu napłynęły łzy.

Twarz Angeliny była pełna współczucia.

– Prawdopodobnie, że miło by było od czasu do czasu przespać całe sześć godzin. Coś mi się wydaje, że wczoraj miałaś nocną zmianę w szpitalu.

– Zmęczenie nie tłumaczy mojej głupoty. Tu chodzi o bezpieczeństwo moich dzieci. – Maura przesunęła ręką po twarzy. – Tim będzie wściekły o to wszystko.

– Może. – Colt dotknął miękkich włosów Jasona. – Ale na pewno przede wszystkim będzie się cieszył, że nic wam nie jest. Dzieci są całe, a dom można odbudować. – Wstał i oddał chłopca Annie. – Muszę tam wrócić. Pani MacDonald, kiedy przyjdzie czas na odbudowę, przyjdziemy z pomocą. Ma pani moje słowo.

Angelina narzuciła na siebie kurtkę, wciągnęła czapkę i rękawiczki i ruszyli razem do wyjścia. Colt przytrzymał otwarte drzwi, a gdy przez nie przechodziła, objął ją ramieniem i przyciągnął mocno do siebie. A i tak czuł, że nie była wystarczająco blisko niego. Był pewny, że jego serce niemal zamarło, kiedy niecałą godzinę temu zobaczył, jak Angelina znika w płonącym budynku.

– Mogłem cię dzisiaj stracić.

– Colt.

Podprowadził ją do ocienionego, niedużego świerkowego zagajnika. Wiedział, że nie mają zbyt wiele czasu. Angelina musiała zrozumieć głębię jego uczuć, o czym zamierzał jej właśnie powiedzieć.

– Stałem tam i trzymałem ten wąż. Wiedziałem, że nie mogę go wypuścić, więc patrzyłem tylko, jak wbiegasz do płonącego domu. Po raz pierwszy od bardzo dawna musiałem zaufać komuś więcej niż tylko sobie.

– Zostałam przeszkolona do niebezpiecznych zadań – zaczęła.

– Tak. Ale nie wtedy, kiedy ja na to patrzę.

Rozbawienie rozluźniło jej zaciśnięte usta. Bardzo ładne, pełne usta. Blisko. Tak blisko... Przesunął swoje ramię, żeby odrobinę mocniej ją przytrzymać, ale i tak, jak dla niego, była nadal za daleko.

– Trzeba było działać szybko, więc tak zrobiłam. – Przyglądała się jego twarzy i chyba znalazła ukojenie, bo dodała: – Wiedziałam, że przyjdiesz. Kiedy zobaczyłam ten płonący dach nad werandą i poczułam dym kłębiący się pod oknami, wiedziałam, że tam będziesz. No i byłś.

Mocno ją przytulił. Poczł na szyi jej czapkę z dzianiny i miękkie włosy. A potem... nie miał wyboru, absolutnie żadnego. Odsunął się odrobinę. Ich spojrzenia się spotkały, a on nie wahał się ani nie zastanawiał, czy powinien prosić o pozwolenie. Pochylił głowę i złożył na jej ustach słodki, powolny pocałunek, na jaki czekał całe życie.

Czas się zatrzymał.

Nie mógł się niestety zatrzymać na długo, gdyż byli potrzebni z powrotem przy pożarze. Wydawało mu się jednak, że dopóki ją całował, dopóty blokował wszystko to, co dawne i niedobre. Wreszcie przerwał pocałunek i przytulił ją mocno, jakby w ten sposób chciał ją uchronić przed krzywdą i zapewnić jej bezpieczeństwo.

Oczywiście, gdyby jej to powiedział, prawdopodobnie by go zastrzeliła, więc zatrzymał to dla siebie. Uważał, że czyny znaczą więcej niż słowa.

– Musimy iść – powiedziała.

– Wiem. – Zanim wypuścił ją z objęć, złożył miękki pocałunek na jej policzkach, oczach i czole.  
– Wiem.

Wziął ją za rękę i pobiegli przez szkolny parking.

– Obiecuj mi jedno – zaczął, kiedy przemierzali drogę w stronę miasta wypełnionego dymem. – Obiecuj mi, że nie zrobisz niczego szalonego, głupiego czy niebezpiecznego, okej?

– Szalonego według czyjej definicji?

To nie miało sensu. Od razu zrozumiał. Angelina nie była taka jak inne znane mu kobiety.

– Wychowujesz małe dziecko. Zanim coś zrobisz, najpierw się zastanów. Tylko tyle.

– Wiem, ale dzisiaj zdałam sobie z czegoś sprawę... – przerwała i spojrzała na niego. – Uwielbiam to. Być częścią ekipy ratunkowej; być w akcji. To było jak powrót do domu.

W jej oczach rozpoznał ten głód, potrzebę bycia tym, kim naprawdę była – dobrze wyszkoloną policjantką. W jej głosie słyszał tęsknotę. W oczach widział pragnienie. Później się tym zajmą, kiedy będą w stanie myśleć jasno. W tej chwili mieli pracę do wykonania.

Podczas gdy siedzieli z dziećmiakami MacDonaldów, przyjechały dodatkowe wozy strażackie, co zwiększało ich szanse. Colt, oszacowawszy w myślach straty, wiedział jednak, że dzisiejszy cios może okazać się dla miasteczka problemem nie do przewyciężenia.

Do tej pory zdążyły spłonąć cztery domy i dwie małe firmy. Pobliskie budynki mieszkalne i przedsiębiorstwa zostały poważnie zniszczone przez dym i wodę. Ta kombinacja dwóch żywiołów na zawsze zmieni życie ludzi i ich źródła utrzymania. Piękny, zabytkowy kościół, w którym pobrali się jego rodzice, teraz był pustą skorupą osmolonych kamiennych ścian. Oglądając szkielet świątyni, zastanawiał się, jak to się mogło stać. Przecież jeszcze tego ranka siedział w tym kościele, trzymał na ręku małe dziecko i słuchał słów tak długo przez siebie ignorowanych, a teraz miał przed sobą tylko zgliszcza.

*Może o to właśnie chodzi w życiu – myślał Colt. – Może trzeba pomóc pozbierać te kawałki. Poskładać wszystko razem. Pracując w strefie Ground Zero, przez lata obserwowałeś zdolności naprawcze człowieka.*

*Odbudować. Połączyć siły i modlić się.*

*Może teraz twoja kolej. Tutaj, w domu.*

W jego żołądku kotłowało się coś ciepłego.

Angelina poszła pomóc Ryemu. Colt w tym czasie odnalazł Treya i włączył się wraz z nim do pracy. Przez następne kilka godzin wykonywania rozkazów dowódcy mózg Colta pracował ponad normę. Do Gray's Glen wrócił jako pokonany człowiek. Może nie dysponował własnymi funduszami do ochrony miasta przed upadkiem, ale miał za to siłę w rękach, głowę na karku i mocne barki. W ten czy inny sposób miasteczko zostanie odbudowane, a Staffordowie będą w samym centrum akcji.

– Czy tata umiera? – zapytał Trey, patrząc na grupę brudnych, zmęczonych całonocną walką z pożarem przyjaciół i członków rodziny.

Smutek w jego oczach poruszył serce Angeliny.

– Nie z powodu wczorajszych dolegliwości – powiedziała, ostrożnie dobierając słowa. – Wygląda na to, że pęknięte dolne żebro całkiem się złamało i przebiło płuco. I właśnie dlatego trzeba było go hospitalizować. Lekarze są pewni, że już temu zaradzili, prawda, Nick?

Nick upił łyk kawy i wstał, ściskając w ręce kubek.

– Tak. Musi jednak więcej odpoczywać, aby żebra mogły się zrosnąć. Tyle że ojciec raczej nie jest najlepszym na świecie pacjentem.

– Święte słowa – wymamrotał Hobbs. – Uparty zgred, oto kim jest, tak jak ja. Nie wybieram się jeszcze po swoją nagrodę na tamten świat, więc i nie mam ochoty patrzeć, jak Sam się wybiera. Kości się zrastają, to pewne jak cholera. Jednak chodzi o wątrobę, która mnie budzi w nocy i zmusza do modlitwy.

– Zauważyłem, że jego skóra nabrała żółtawej barwy – powiedział Trey. – Co na to lekarze?

Nick odwrócił się do Angeliny.

– Czy możesz mu wszystko opowiedzieć? Nie chcę, żeby to głupio zabrzmiało.

Colt parsknął, Trey wyszczerzył zęby w uśmiechu, a Nick prawie się uśmiechnął. Hobbs i McMurty usadowili się na swoich miejscach, aby posłuchać nowin.

– Ma marskość wątroby spowodowaną zapaleniem wątroby typu C i nadużywaniem alkoholu.

Murt spojrzał oskarżycielsko na Hobbsa, który spuścił głowę. Angelina wiedziała dlaczego. Sam opowiadał jej, że on i jego kumple stracili sporo czasu, gdy chłopcy byli mali.

– Próbują zatrzymać rozwój choroby i to jest tutaj kluczowe – kontynuowała Angelina. – Jeśli zdołają, to raczej nic mu nie będzie.

– A jeśli nie zdołają? – zapytał Trey.

Angelina tym razem nie owijała w bawełnę.

– Umrze, jeśli nie dostanie nowej wątroby.

– Ale daleko nam do tego, prawda, Ange?

Nick odstawił kubek z kawą i włożył rękawiczki, sygnalizując wszystkim, że trzeba – wyspani czy nie – wziąć się do roboty. Wczorajszy wiatr nie przyniósł ze sobą dużo deszczu, co oznaczało



większe nieszczęście dla miasta, ale przypuszczalnie mniejsze szkody dla ranczerów. Colt wziął swoje rzeczy, a Angelina powiedziała:

– Myślę, że bliżej, niż przypuszczaliśmy w ciągu ostatnich kilku miesięcy. – Wzięła głęboki oddech i mówiła dalej: – Jeśli wątroba nie zregeneruje się sama lub nie pomoże interwencja lekarzy, to nie będzie innego wyboru. Może złamane żebra spowalniają regenerację wątroby czy też na odwrót, ale biorąc pod uwagę, jak Sam czuł się przez ostatnie kilka tygodni, uważam, że wkrótce będziemy musieli podjąć trudne decyzje.

– Mają go na liście oczekujących na przeszczep? – zapytał Trey.

Stojąc obok braci, nie był podobny ani do Nicka, ani do Colta. Tylko linia żuchwy i spokojny wzrok upodobniały ich do siebie. Nie byli biologicznym rodzeństwem, ale płynęła w nim krew Staffordów i nie dało się temu zaprzeczyć.

– Jeszcze nie. – Angelina dopiła kawę i także wstała. – Ale sądzę, że będą go mieli. Kiedy musisz wracać, Trey?

Nie wyglądał na zadowolonego.

– Dzisiaj. Mam jeszcze dwa zimowe tournée. Potem będę miał spokój aż do następnej zimy.

– Żadnych koncertów latem? – zapytał Nick.

Trey pokiwał głową.

– Potrzebuję przerwy.

– Nie miałeś czasami nagrywać albumu? – spytał Murt. – Annie przeczytała o tym w czasopiśmie i była podekscytowana tym nowym czymś tam Treya Walkera.

– Nadal mówi się albumy? – zapytał Colt i złapał za kapelusz. – Chociaż są to MP3 lub CD?

– Tak – odpowiedział Trey. – I wciąż jest wiele ludzi twierdzących, że winyle trzydzieści trzy i jedna trzecia jeszcze kiedyś wyprą płyty CD.

– To pewnie ci sami, którzy w ogóle nie doceniają kuchenek mikrofalowych – stwierdziła Angelina i rzuciła im ironiczne spojrzenie. – Daj mi znać, jeśli postanowicie się trochę zdrzemnąć i skończyć pracę wcześniej, żebym mogła przygotować coś na lunch.

– Spanie w siodle wydaje się w tym momencie całkiem miłe – zażartował Hobbs, po czym znów przybrał poważny wyraz twarzy. – Wiesz, podczas walki z pożarem ostatniej nocy prawie pękło mi serce. Moja mama ochrzciła mnie w tym kamiennym kościele. Ale kiedy widziałem was... – Popatrzył na Angelinę i Colta. – ...jak z płonącego domu wynosicie te dzieciaczki... – zaczął się, próbując opanować emocje. – Kiedy widziałem w samym środku tego wszystkiego dzieciaki takie jak Brendan, który robił wszystko, co mu kazano, a potem, kiedy wróciłem tu, do tego wielkiego domu, gdzie smacznie spały „nasze” dzieci, poczułem, że bardzo mi to pomogło. Dało mi nadzieję, jakiej nie miałem od wielu lat. Nie brakuje mi wiary w Boga. Jeśli o to chodzi, wszystko jest w porządku. Ale brakowało mi wiary w nas. W Gray’s Glen. I to uczucie dziś w nocy było cholernie miłe.

– Zamknij się już, staruchu. – Murt spojrział na Hobbsa i lekko popchnął go w stronę drzwi. – Przez tę całą swoją gadkę o nadziei i inne podobne bzdety każesz nam tu wszystkim jójczyć jak stado starych kwok. Weźmy się lepiej do roboty.

– Uważam, że to miłe – odparła Angelina. – Chyba masz rację, Hobbs. Najwyższy czas, abyśmy wspólnie uczynili Gray's Glen takim miasteczkiem, jakim być powinno.

Poczuła na sobie wzrok Colta, ale nie odważyła się na niego spojrzeć. Wczoraj pokonali pewnego rodzaju kryzys, po tym, jak ratowali życie małych istot, pomagali sobie, pracowali razem, pocałowali się w biegu. Wciąż czuła na swojej dłoni jego silny i pewny uścisk. Ciepło jego ramion, jego usta... Tak doskonale. Tak...

Colt nie wyszedł z innymi, tylko obszedł śniadaniowy bar, objął ją w talii, przyciągnął do siebie i podarował słodki, długi pocałunek na pożegnanie. Wtedy już w ogóle nie myślała. Jakże by mogła? Jego usta przywierające do jej warg i uczucie bezpieczeństwa w silnych ramionach Colta sprawiły, że poczuła się zachwycająco pełna i całkowicie niezwyknięta.

– Niedługo wrócę – wyszeptał, czoło przy czole, chrapliwym głosem. Być może poruszyły go słowa Hobbsa lub brak snu, zatrucie dymem i niesamowite pocałunki... a dopiero potem słowa Hobbsa.

Pożegnał ją ostatnim długim pocałunkiem w obie skronie, tak delikatnym i czułym, że aż ugięły się pod nią kolana. Kiedy zamknęły się za nim drzwi, poszła do salonu, usiadła na kanapie i objęła poduszkę.

*Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno... [15]*

Ale co takiego widziała? I komu mogła zaufać? Ethan zostawił ją i ich syna bez oglądania się za siebie. Niedługo potem straciła ojca. Jej matka pragnie wrócić do Seattle, a to raczej pokrywa się z przyjęciem propozycji powrotu do policji. Po co więc jeszcze wszystko komplikować? Czy prościej nie znaczy lepiej? Bezpieczniej? Z uwagi na to, że przeszła już całą tę historię ze złamanym sercem, nie zamierzała popełniać tego samego błędu.

Izajasz głosił często: „Nie lękaj się”. Wierzyła w to, kiedy przyjmowała policyjną odznakę – a potem jej życie przewróciło się do góry nogami.

Pianie koguta obwieszczało nadchodzący świt. Wielki biały mieszaniec araukana nie lubił silnych wiatrów. Schował się w kurniku i czekał, aż wiatr osłabnie, i właśnie się doczekał.

Na górze słychać było czyjeś kroki.

Westchnęła, odgoniła czarne myśli i wróciła do kuchni. Według najnowszych informacji szkoły będą zamknięte i to prawdopodobnie na kilka dni. Miasto zostało pozbawione prądu, więc budynek gimnazjum ma służyć jako schronisko przynajmniej do środy. To z kolei oznaczało, że spędzą więcej czasu z dziewczynkami Nicka oraz bratem i siostrą Rye'a. W ciągu dnia pojedzie do szpitala okrężną drogą. Sam zapewne będzie się irytował, żądał aktualnych informacji, no i prosił, by zabrać go do domu. Sądząc jednak po wyglądzie kowbojów, żaden z nich nie zostałby wpuszczony przez drzwi szpitala, dopóki się nie wykąpią, ogolą i przebiorą w czyste rzeczy.

W każdym razie musi porozmawiać z nim na osobności. W stosunku do innych był może swarliwy i nieczuły, ale o nią i jej rodzinę naprawdę dbał przez ostatnie dwa lata. Stał się dla niej jakby

drugim ojcem, więc próbowała odwdziżyć mu się za to troską. Jednak wraz z niedawnym pocałunkiem Colta klamka zapadła – jeśli Colt wyjedzie do Nowego Jorku, ona nie będzie mogła tutaj zostać, ponieważ wszystkie kąty i zakamarki przypominałyby jej najstarszego syna Sama oraz to, co mogło, a jednak się nie wydarzyło.

Może jej plan, aby zacząć w Seattle wszystko od nowa, był właśnie tym, czego potrzebowała.

~  
– Wiatr uszkodził coś po zachodniej stronie? – spytał Nick, gdy podeszli do niego Colt i Hobbs.

– Zwiało szopę – prychnął Hobbs. – Wiatr tylko wyświadczył nam przysługę. Niezłe odszkodowanie za paskudną rudere, która lata swojej świetności miała już dawno za sobą.

– To wszystko? Obora i zagrody po zachodniej są całe?

– Ktokolwiek pomyślał, aby umieścić zagrodę od wschodniej strony obory, zasługuje na podwyżkę – powiedział Colt. – Młode byczki stłoczyły się za oborą, a ona przetrzymała wiatr. I nawet nie wyglądały na wystraszone.

– Murt na to wpadł, kiedy stawialiśmy nowy płot. – Nick zagwizdał na pasterskiego psa o nakrapianej sierści. BeeBee puściła się biegiem i tak długo krążyła dookoła odłączonych od stada krów, aż zagoniła je na trasę wyznaczoną przez Nicka. – Nie sprawdziłoby się to tak dobrze na otwartej przestrzeni, ale po nawietrznej stronie wzgórza jak najbardziej miało to sens.

– Mamy do zagonienia jeszcze ponad trzysta cieląt. – Colt wycofał konia. – Jakie są szanse na wyrwanie się w ciągu tygodnia, żeby pomóc w odbudowie miasta?

Nick, Hobbs i Murt wymienili spojrzenia.

– Kiedy tylko przegonimy w dół większość stada, myślę, że wtedy będzie to możliwe – powiedział Murt. – Chcesz koniecznie na coś się przydać?

– Chcę pomóc.

Mina Nicka zrobiła się bardziej zacięta.

– Pamiętasz jeszcze, jak się wbija gwoździe? Bo nie sądzę, żebyś ostatnio to robił.

– To jak jazda na rowerze. Albo na koniu. – Colt popędził Yesterday's News na wzgórze. – Dalej, pogońmy te dziewczyny. Jak skończymy, zapytam w mieście, kiedy przewidują rozpoczęcie prac rozbiórkowych i porządkowych.

– Rye mówił, że nie prędzej, niż dogasną tłące się resztki – powiedział Hobbs. – Czyli prawdopodobnie za kilka dni. Ale możemy zorganizować spotkanie mieszkańców i pogadać o tym, co i jak.

Colt spojrzał na Hobbsa.

– Co masz na myśli?

– Trzy domy, które spłonęły, należały do Staffordów. Kilka lat temu twój ojciec kupił z pół tuzina lokali na Chelan Pass. Przez jego chorobę i inne sprawy może nie chceć ich odbudowywać.

– A dlaczego by miał nie chceć? – zapytał Colt. – Dokąd mają pójść ci ludzie, jeśli tego nie zrobi?

Hobbs spoglądał wszędzie, tylko nie na niego, i wtedy Colt zrozumiał.

– Ponieważ żywa gotówka z ubezpieczenia jest ostatecznie przyjemniejsza niż odbudowa domów po to, by ludzie mogli wrócić do swoich mieszkań...

– Nie twierdzę, że nie pomoże. Mówię tylko, że może to mieć jakieś znaczenie.

Hobbs miał rację. Czy też w ciągu ostatnich dziewięciu lat Colt przy podejmowaniu licznych decyzji nie kierował się tylko zyskiem? Nie przejmował się prośbami sąsiadów, rzewnymi historiami pracowników lub ich lamentami na Facebooku. Parł do przodu, robiąc to, co trzeba, by utrzymać dobrą kondycję finansową swoich inwestorów.

Nie mógł nienawidzić swojego ojca za grzechy, które sam popełniał. Colt jednak postanowił z determinacją wesprzeć miasto. Z pomocą finansową Sama lub bez. Poza tym nie zamierzał marnować czasu na siedzenie w jakiejś sali konferencyjnej i czcze gadanie. Staffordowie nie zagadywali ludzi na śmierć. Działali. W tym przypadku sukcesja charakterologiczna z ojca na syna była akurat czymś dobrym.

~  
Sam usiadł prosto, gdy późnym popołudniem w drzwiach jego szpitalnego pokoju pojawiła się Angelina.

– Nie mogę teraz umrzeć. Jest jeszcze tyle do zrobienia. Co za niefortunny, idiotyczny moment na dostanie kopniaka od krowy. I teraz jeszcze cały ten bałagan w mieście, które o mało nie spłonęło. – Popatrzył na nią, jakby czekał, by go uspokoiła.

Usiadła obok niego, chwyciła jego dłoń i pochyliła głowę.

Westchnął z niecierpliwością.

Ścisnęła jego palce, bynajmniej nie delikatnie.

– Daj spokój. Wsłuchaj się w swoje serce, ciało i wiarę.

– Serce mówi, że kończy mi się czas, moja wiara wędruje po bezdrożach, a ciało jest całkowicie wykończone – odparł.

– Ajajaj. – Spojrzała w niebo, jakby czekała na Boską interwencję. – A nie pomyślałeś, że ta tragedia może być niesamowitą okazją podarowaną przez Boga do niesienia pomocy innym?

Oparł się o poduszki i zamyślił nad jej słowami.

– Po raz pierwszy od niemal dekady masz wokół siebie zgromadzonych wszystkich synów. Chcą ci pomóc. Poza tym miasto zostało poważnie zniszczone. Może wiadomość od Boga brzmi: „Odpocznij,

wyzdrowiej i pozwól wykazać się młodym”.

– Nie lubię siedzieć beczynnie.

– I przez to, jak widać, udało ci się złamać do reszty żebro i przebić płuco. Oczekujesz, że wątroba się zregeneruje, jeśli nie będziesz mógł oddychać? – zapytała rzeczowo. – Ostatnio widziałam, że potrzebny ci był tlen. Nie masz wyboru.

Westchnął.

– Wiem, że masz rację, ale chcę być już w domu. Wszyscy moi trzej chłopcy są tutaj. Minęło tyle czasu.

– Trey musi dzisiaj wyjechać.

Twarz Sama zapadła się i złagodniała pod wpływem doznanych silnych emocji.

– Ale wpadnie jeszcze do ciebie...

– Wyjedzie, a ja kopnę w kalendarz – mruknął, rozdrażniony.

– Przyjedzie, aby sprawdzić, jak się czujesz – poprawiła go i chwyciła jego dłoń. – Powiedział mi, że wczoraj kazałeś mu jechać pomóc innym. Tak jak twierdziłeś, dasz sobie radę.

– Uznałem, że miastu może się przydać jeszcze jeden silny facet i dodatkowa para rąk.

– Zachowałeś się życzliwie i wielkodusznie. – Jej zapewnienia jakby go uspokoiły. – Trey przyjedzie się pożegnać i powiedzieć ci, że wróci na dłużej po zakończeniu zimowego tournée.

– Myślisz, że wróci na dłużej?

– Jestem tego pewna – odparła. – Tak powiedział. Jest przecież człowiekiem, który dotrzymuje słowa. I tak przy okazji, naprawdę sympatycznym.

– Może nawet za bardzo.

Pokręciła głową.

– Nie ma czegoś takiego, Sam.

– Dawał radę dłużej, niż powinien, zwłaszcza kiedy jego żona znowu zaczęła brać narkotyki. Niektórych rzeczy już nie da się naprawić. Widziałem to na przykładzie jego matki, ojca i wielu innych. Czasami trzeba wiedzieć, kiedy odpuścić.

– Taki bystry facet jak ty wie, że uzależnienia osłabiają głowę, serce, ciało i duszę. Uwolnienie się od nich wcale nie jest takie proste. W swoim czasie bardzo dużo piłeś. Biorąc więc pod uwagę obecne okoliczności, sądzę, że powinieneś mieć więcej empatii.

– Już samo picie było wystarczająco złe. A narkotyki? – Pokręcił głową. – Nigdy nie zrozumiałem takiego ryzyka. Każdy półgłówek dostrzegłby niebezpieczeństwo, więc po co ćpać?

– Jesteśmy kuszeni na wiele sposobów. – Ścisnęła mocniej jego dłoń, ponieważ musiała poruszyć inny temat, który mu się nie spodoba. – Wiesz, że dostałam ofertę pracy w Seattle. Powinieneś wiedzieć, że poważnie rozważam jej przyjęcie.

– Chcesz odejść? – Zdziwienie Sama ustąpiło miejsca zaniepokojeniu. – Dlaczego? Chodzi o pieniądze? Przecież mogę dać ci więcej. Dostosuję się do stawki, jaką ci oferują. Potrzebujemy cię tutaj, Angelino. – Zawahał się, a potem dodał: – Ja cię potrzebuję.

Wiedziała, że nie będzie łatwo, ale nie zdawała sobie sprawy, że aż dosłownie zaboli ją serce.

– Kochałam swoją pracę w policji. Jestem w tym świetna, tak jak wcześniej mój ojciec.

– Rozumiem – odparł Sam. Niechęć obniżyła ton jego głosu. – Ale w pracy na ranchu też jesteś dobra. A wśród tutejszych to wcale nie takie oczywiste.

– Uwielbiam pracę na ranchu – powiedziała. – Nadzorowanie różnych rzeczy, szefowanie bandzie ciemnych jak tabaka kowbojów... I uwielbiam tutaj mieszkać. To chyba jedno z najpiękniejszych miejsc na ziemi, Samie – mówiąc to, lekko się uśmiechnęła. – Ale nie to chciałam robić w życiu – westchnęła. – Ratując wczoraj wieczorem sytuację kryzysową, zdałam sobie sprawę, jak ciężko pracowałam na to, aby stać się najlepsza i żeby mój tata mógł być ze mnie dumny.

– I był.

– Tak. Myślę jednak, że gdyby tu był, z pewnością powiedziałby: „*Chica*, co ty wyrabiasz? Boisz się być tym, kim jesteś, kim dobry Pan chciał, byś była?”. – Uniosła wzrok. – I miałby rację. Chcę znowu nosić odznakę. Czuć, że robię to, do czego powołał mnie Bóg. Poza tym chcę zobaczyć szczęście mojej matki, zabrać ją z powrotem do miejsca, które zna najlepiej. Jestem dla niej wszystkim, co ma, więc nie mogę pozwolić jej mieszkać tam samej, z dala od jedyne go wnuka. To nie byłoby w porządku – przerwała. – Nie wyjadę od razu. Będę przy tobie, dopóki nie wyzdrowiejesz.

– Nie potrzebuję, poradzę sobie.

Twarz Sama spochmurniała z rozczarowania. Odburknąwszy coś pod nosem, wyswobodził rękę z dłoni Angeliny, ale ona nie zamierzała pozwolić mu wślizgnąć się z powrotem do ciemnej jaskini gniewu, którą tak długo nazywał domem.

– Nie rób tego.

– Czego? – spytał.

Był uparty jak któryś z młodych byczków na ich ranchu.

– Nie wściekaj się i nie odsuwaj od ludzi. Czy nie przez to właśnie przysporzyłeś sobie tylu kłopotów z synami? Za każdym razem, gdy któryś z nich chciał się stąd wyrwać, chciałeś ich za to karać.

– Nigdy nie uważałem się za wyrozumiałego ojca. – Sam skrzyżował ręce na piersiach, ale po chwili je opuścił, kiedy poczuł ból. – Wyrozumiałość nie pozostawi po sobie dziedzictwa takiego jak Double S i nie zapewni, że człowiek będzie miał co wrzucić do garnka.

– Ale może pomóc w nawiązaniu dobrych relacji z rodziną. – Wyciągnęła ręce i go uściskała, ignorując tym samym jego gburowatość. – Kocham cię, Sam. Kocham Double S, ale wzywają mnie inne obowiązki. Rozumiesz to. Potrzebne mi twoje błogosławieństwo.

– Nie możesz wparować w czyjeś życie, zmienić go tymi swoimi gadkami o wierze i nadziei, a potem odejść. Tak się nie robi, Ange.

– Ale czy na tym właśnie nie polega siła wiary? – zapytała. – Czy nie chodzi o to, by przetrzymać zmiany dzięki wierze? Jesteśmy silni wiarą.

– Powiedz to grupie głodnych kowbojów pod koniec długiego i ciężkiego dnia, kiedy zastają pustą kuchnię i zimny piekarnik. – Zaczął się irytować. Po chwili jednak sięgnął po jej dłoń. – Nie spiesz się z tym, dobrze? Obiecujesz?

– Słowo honoru, ale nie mogę zatrzymać tego wyłącznie dla siebie, bo ma to wpływ na wiele rzeczy.

– Jak cholera. Odkąd do nas dołączyłaś, nie musiałem się martwić o nic innego, tylko o bydło i konie, a taka sytuacja nie miała miejsca od bardzo wielu lat. W ciągu ostatnich dwóch nauczyłem się jeszcze czegoś, a o czym zapomniałem dawno temu – powiedział. – Przedkładać szczęście innych nad własne. Zapomniałem o tym, kiedy byłem z Christine, a potem było już za późno. Bardzo długo po prostu mnie to nie obchodziło.

– Ale teraz cię obchodzi, Sam.

– Tak.

Ścisnęła lekko jego dłoń i wstała.

– Muszę wracać. Kolację co prawda robi mama, ale chciałam jeszcze pomóc Cheyenne w pracy domowej. Ma upór Staffordów, bez dwóch zdań. Wieczorem mamy też zebranie mieszkańców w sprawie aktualnej sytuacji w Gray's Glen.

– Tak wcześniej? Dlaczego? – Sam zmarszczył czoło. – Coś tu nie gra. – Jego brwi ściągnęły się, kiedy przełączył się na inny tryb myślenia. – Powiedz chłopcom, że musimy tam być. Jeśli trzeba będzie podjąć jakieś decyzje, należy się tym zająć od samego początku.

– Ludzie, co się z wami dzieje? Uważacie, że inni są niepotrzebni? Wszyscy mieszkańcy mogliby się tej nocy porządnie wyspać, jak sędzę. Domyślam się, że jeśli ktoś naciska, by spotkanie mieszkańców odbyło się jak najszybciej, to może dlatego, że wie o twoim pobycie w szpitalu i że nie będziesz mógł pojawić się na tym zebraniu.

– Trzy ze wszystkich nieruchomości są naszą własnością. Przekażesz chłopcom moją wiadomość?

– Przekażę.

– Jeszcze jedno – powiedział. – A co z Coltem?

– A co ma z nim być? – Starła się, by jej mina i głos nie zdradzały żadnych emocji, co było nie

lada wyczynem.

– Ślepy by zauważył...

– Nie brnij w to – ostrzegła. – Nie masz prawa wstępu.

Oczywiście, jak to Stafford, nie chciał słuchać.

– Zauważyłem, jak mój syn na ciebie patrzy. – Na te słowa wróciła myślami do dzisiejszego poranka, kiedy była w objęciach Colta. – Angelino, a co, jeśli Bóg chce, byś podążyła w tym kierunku? Dostosujesz się? Czy nadal będziesz chciała wyjechać?

– *Dulce María, madre de Dios, ¿Qué estás pensando?*

Bez zawahania odpowiedział:

– Co ja myślę? Że mój syn wrócił do domu. Zależy mu na tobie. Jaki jest lepszy sposób na spędzenie moich ostatnich dni niż patrzeć na szczęście syna? To teraz moje marzenie, mój cel. Przed śmiercią chcę zobaczyć szczęście wszystkich moich synów. I dlatego uważam, że musisz zostać.

– Nie próbuj kontrolować wszystkiego i wszystkich, dobrze? Colt nie zamierza tu zostać, a ja nie zamierzam znowu zostać porzucona. – Przerzuciła przez ramię torebkę i pochyliła się nad nim. – Nie zatruwaj życia pielęgniarkom i nie kaszl. Nie kichaj. Nie śmieję się. Daj zebróm odpocząć i się zrosnąć.

- Przyjedziesz jutro po mnie?

– Tak. Trey wpadnie do ciebie dziś wieczorem w drodze na lotnisko. Więc zdrzemnij się teraz trochę. Dzięki temu nie będziesz spał, kiedy się zjawi.

– Rządzisz się.

– Dlatego tak dobrze się dogadujemy. Do jutra.

~

– Angelino! Kociaki!

Młodsza córka Nicka powinna mieć wyrzuty sumienia, gdy godzinę później pokazywała na oborę. Tymczasem pewna mina dziewczynki wskazywała, że wymykanie się do stodoły pod nieobecność ojca stało się nowym, aczkolwiek niedobrym nawykiem – ponieważ pierwszoklasistka nie powinna zakradać się tam sama.

Angelina pospieszyła przez wybrukowane podwórko i weszła za Dakotą do obory.

– Wiesz, że nie powinnaś tu wchodzić bez opieki kogoś dorosłego.

– Cheyenne wchodzi.

– Co nie oznacza, że tak można, skarbie. Tylko to, że obie jesteście niegrzeczne.

Dakota podniosła wzrok z błagalną miną.



– Angelino, musiałam iść za Callie, bo nie znalazłabym maluchów. Tak bardzo je Kocham. Są takie słodkie. – Zacisnęła swoje małe rączki, jakby nie była w stanie opanować radości. Wyglądała zbyt słodko i niewinnie, aby komuś mogło to wyjść na dobre.

Niemniej jednak prawdą było, że podwórkowe koty poczyniły sobie dość przebiegle, jeśli chodzi o kociaki. Jeżeli nie odnaleźliby lęgowiska, później po podwórku biegałoby mnóstwo dzikich kotów, zamiast trafić w ręce jakiejś szczęśliwej wiejskiej rodzinie. Pod tym względem Dakota dobrze zrobiła.

– Gdzie je schowała?

– Tutaj!

Ruszyła za dziewczynką w odległy kąt. Kiedy przechodziły na palcach za jakąś maszyną, złapała dziewczynkę za ramię.

– Dakoto, zbyt dobrze znasz tę drogę. Wymykałaś się do obory częściej, niż nam by się mogło wydawać, prawda?

Dakota posłała jej pełne skruchy spojrzenie. Angelina pochyliła się jeszcze niżej.

– To nie jest miejsce do szwendania się. Wszędzie są niebezpieczne maszyny, krowy, które wcale nie są łagodnymi zwierzątkami, kiedy są w ciąży lub kiedy bronią cielaka. Twój dziadek leży w szpitalu z trzema żebrami złamanymi przez jedną taką rozzłoszczoną mamę, a przecież dziadek jest doświadczonym hodowcą bydła. A jeśli ciebie by to spotkało?

– Niczego nie dotykam – protestowała Dakota. – Po prostu podpatruję kociaki. Czasem pogłaszczę też konia lub cielaka. Nigdy nie wchodzi do żadnej zagrody.

– Nie wolno ci tego robić. – Angelina spojrzała na nią srogo. – Nie uchronię cię przed niebezpieczeństwem, jeśli będziesz poza domem, gdzieś za zamkniętymi drzwiami. Jeżeli będziesz chciała zobaczyć kotki, cielaki czy tegoroczne żrebaki, to przyjdź po mnie. Pójdziemy razem, okej?

– Jasne.

Jej odpowiedź zdradzała gotowość pójścia na ustępstwa. Kto przypilnuje to wszędobyłskie dziecko, jeżeli ona stąd wyjedzie? Kto dostrzeże powagę jej pragnień, by nauczyć się życia na ranczu? Przecież nie Nick, po uszy zanurzony w negacji.

– Są dwa rudo-czarne, jeden pręgowany i jeden cały rudy. Jeszcze nie wiem, którego bym chciała, ale chyba ten pręgowany jest moim najulubieńszym.

– Oj, są takie malutkie. – Angelina pochyliła się nad belą sprasowanej słomy i spojrzała na maluchy. – Jakie śliczne.

– Prawda? – Dakota złożyła swoje drobne rączki. – Jestem najszczęśliwsza, kiedy przychodzę tutaj, do obory. Chciałabym zostać tutaj na zawsze.

– Dakoto! Gdzie jesteś? – z podwórka przed ich domem nawoływał Nick.

Dakota westchnęła z bólem.

– Do widzenia, moja Callie. Obiecuję, że niedługo przyjdę do ciebie i maluchów.

– Ale nie bez kogoś dorosłego.

– Okej.

– Obiecujesz? – Angelina pochyliła się nisko. – Inaczej nie będziesz mogła zostać u dziadka.

Oczy dziewczynki, pełne rozpaczy, zrobiły się duże od napływających łez. Jej smutek sprawił, że Angelina miała ochotę porządnie potrząsnąć Nickiem Staffordem.

Dakota sama wykazywała zainteresowanie farmą i pracą przy koniach, a Double S miała kiedyś odziedziczyć. Jasne, była jeszcze mała, ale ranczo wzbudzało ciekawość i sympatię obu dziewczynek. W sercu środkowego Waszyngtonu prawie każde dziecko, jak tylko nauczyło się chodzić, bawiło się w rzucanie lassem i jeździło konno.

– Tutaj jesteś. – Nick skrzyżował ręce na piersi, kiedy wyszły z obory.

– Co tam robiłaś?

– Oglądałam kociaki – wyszeptała słodkim, cieniutkim głosem.

– Naprawdę? – skierował pytanie do Angeliny.

W tym samym czasie Colt podjechał do nich na koniu.

– Cztery – odpowiedziała Angelina.

– Chciałam dla siebie wybrać jednego. Obiecałeś nam, tatusiu.

Westchnął, pokonany.

– Chyba tak, ale pod warunkiem, że będziecie się nim opiekować.

– Nimi.

– Nimi? Jak to „nimi”? – spytał.

Colt zeskoczył z konia.

– Obiecałeś, że każda będzie mogła wziąć jednego dla siebie – powiedziała Dakota. Skrzyżowała ręce, parodiując jego pozę. – Pamiętasz, prawda?

– Pamiętam, że byłem mamiony. Nie przypominam sobie, abym się zgodził.

– Cóż, tak byłoby najlepiej – odparła bardzo poważnie. – Chyba że podarujesz mi konia, tatusiu. Wtedy Cheyenne może wziąć kociaka.

– Niezła zagrywka, mała. – Colt pochylił się i przybił z nią żółwika, po czym podniósł wzrok na Angelinę. Jego iskra fascynacji nie wygasła. – Zechcesz mi pokazać kociaki, Ange?

– Sądzę, że teraz jesteś na to zbyt zmęczony. – Obeszła dookoła dwóch braci i konia. – Musimy zdążyć na wieczorne spotkanie z mieszkańcami, więc pomogę mamie przygotować wcześniejszą kolację.

– Tak, napisałaś mi o tym w esemesie – zauważył Colt, rozluźniając popręg na brzuchu wielkiego kasztanowego konia. Zdjął siodło, przewiesił przez belkę ogrodzenia i odwrócił się do konia. Przez chwilę stał obok swojego wierzchowca, z pochyloną głową, jakby on i Yesterday's News pograżyli się w szczerej rozmowie bez słów. – Choć nikt nie wie, dlaczego wszyscy chcą się spotkać tak szybko – mówiąc to, przełożył wodze na przód i poprowadził konia do zagrody.

– Pojedziemy razem – powiedział Nick. – Jeśli tylko Isabo zgodzi się popilnować dziewczynkę. Chcę zobaczyć, skąd ten pośpiech, skoro ziemia jeszcze dymi.

– Wasz ojciec zastanawia się nad tym samym. Prosił, żebyście obaj tam byli. Jeśli chodzi o opiekę nad dziewczynkami, pogadam z mamą, ale na pewno nie będzie problemu. Ich towarzystwo sprawia jej ogromną przyjemność.

– Chodzi o ziemię Staffordów, a tata jest w szpitalu. Jak często nadarza się taka okazja? – Ton Colta sugerował, że mogą pojawić się jeszcze inne kwestie.

– Zapewne ktoś ma nadzieję, że będziemy zbyt zapracowani, aby się tym zająć – powiedział Nick. – To doskonały moment, aby wykorzystać ojca. Jest zbyt chory, aby bronić swojego. Zatem my zrobimy to za niego – dodał.

– Poinformowałem Hobbsa, że nie musi iść. Teraz śpi, a potem weźmie kolejną wartę przy krowach. Murt i Brock też pomogą. Murt powiedział, że Joe pisze się na cały etat w tym sezonie. Zdrzemniemy się więc po spotkaniu. Pójdę się umyć – uciął Colt. – Nikt nie chce na spotkaniu czuć zapachu, jaki teraz wokół siebie roztaczam. W mieście wciąż nie ma prądu, więc ty i dziewczynki zostanieie tutaj na noc, prawda?

– Taaa. Taki mamy plan. – Nick pochylił się i wziął młodszą córkę za rękę. – Będę musiał tylko przypomnieć Isabo, że te dziewczynki lubią się wymykać do obory.

Dakota, dręczona poczuciem winy, odwróciła wzrok.

– Może Brock pokaże Cheyenne i Noemu kociaki – zaproponował Colt.

– Myślisz, że by mógł? – Dakota spojrzała na Colta. Jej twarz się rozjaśniła. – Po kolacji?

– Jeśli nie będzie mógł, nie idź tam sama – ostrzegł Nick. – Dakoto Mary Stafford, rozumiesz mnie?

– Tak jest.

Angelina wzdrygnęła się. Mogła wydać to dziecko, tyle że jej ojciec wiedział już o przejęciu przez Dakotę tajnej misji od starszej siostry. Z pewnością domyślał się, że po części sam był winien tego, iż córka robiła zakazane rzeczy.

Dakota popędziła przed siebie. Jej podekscytowanie było przykładem dobrodziejstw płynących z wychowywania dzieci na ranczu. Odradzanie się, hodowla, owoce ziemi i praca fizyczna. Tak wiele z tego, co zostało zapisane w Biblii, pochodzi od rolników i rybaków. Kupowanie jedzenia w sterylnych, nowoczesnych sklepach spożywczych coraz bardziej oddala ludzi od źródła.

Colt chwycił Angelinę za rękę. Odwróciła się zaskoczona. Trzymał pęk białych floksów, które dopiero co zaczynały rozkwitać.

– Znalazłem je na południowym stoku, gdzie same się wysiewają, więc schowałem kilka do torby. Te maleństwa lubią słońce, ale nie mają też nic przeciwko odrobinie cienia i nie są przewrażliwione na punkcie brudu. Pomyślałem, że ci się spodobają.

Nie tylko spodobał jej się bukiet pączków, co wręcz wywołał zachwyty. Myśl o skupiskach polnych kwiatów, nie do końca jeszcze rozwiniętych, przypominała jej chwile, kiedy jako dziecko biegała nad brzegiem strumyka. Ujęła miniaturowy bukiet, który rozsiewał wokół delikatną, wiosenną woń. Długo nic nie mówiła, więc Colt zakołysał się na piętach.

– To głupie, co? – Wepchnął dłonie do kieszeni. Zaczął się cofać, a wtedy ona pokręciła głową i podniosła wzrok.

– Nie głupie. Piękne.

Od razu zauważył, że zaszkliły jej się oczy.

Colt potrafił radzić sobie z kłamstwami, kręactwami i obłudą typków w garniturach na Wall Street, ale nie z kobiecymi łzami. Warto było z nikim się nie wiązać przez te wszystkie lata, aby ich uniknąć, ale w przypadku wilgotnych oczu Angeliny nie miał ochoty uciekać i ukrywać się do czasu, kiedy wyschną łzy.

Chciał wszystko jakoś załagodzić.

– Hej, hej. Nie płacz.

– Nie płaczę. – Otarła dłonią policzki, jeden po drugim, i zaśmiała się przez łzy. – Ja nigdy nie płaczę.

– Właśnie widzę.

– Wcale nie – odparła.

Wiedział, że wygrała tę potyczkę, ponieważ jej głos nabrał autorytarnego tonu.

– Chyba że po raz setny oglądam naprawdę dobry stary film. Wówczas wszystko jest możliwe – dodała, już całkiem opanowana.

– Podobają ci się? – Wskazał na wiosenne kwiaty.

– Szalenie. Kiedy byłem mała, często biegałem po zboczach nad strumieniem za naszym domem i zrywałem takie dla mojej mamy. Każdego roku udawała podekscytowanie i zaskoczenie, gdy

pojawiła się z pękiem małych, białych floksów. – Uniosła bukiet do twarzy i powąchała.

Widok jej długich, ciemnych włosów, białego golfu i bukietu białych kwiatków sprawił, że pomyślał o ślubie, pięknej muzyce i pannie młodej – obrazki z życia, jakie nigdy wcześniej go nie pociągały. Teraz jednak, patrząc na Angelinę, właśnie coś takiego sobie wyobrażał.

Może Murt miał rację. Może powód, dla którego został tutaj ściągnięty, nie miał nic wspólnego z pieniędzmi, za to wiele z ludzkim życiem. Taki tok myślenia oznaczałby jednak zwrot o sto osiemdziesiąt stopni. Czy był na to gotów? Czy kiedykolwiek będzie? Nie był tego pewien, ale ze stojącą przed nim Angeliną myśl o pozostaniu tutaj wydawała mu się cholernie miła.

– Jesteś piękna.

Oblał ją rumieniec, więc spojrzała w dół.

Wyciągnął dłoń i uniosł jej podbródek.

– Taka piękna.

– Colt...

Chętnie pocałowałby ją ponownie. Pragnął to zrobić, ale harmonia dźwięków dochodzących z kuchni sugerowała, że właśnie podano do stołu.

– Pójdę na górę wziąć prysznic. Możemy to powtórzyć później.

Nie wyglądała na przekonaną, tylko zaintrygowaną. Uznał to za swoje częściowe zwycięstwo. Sięgnął do klamki i otworzył drzwi. Kiedy weszła do kuchni z bukietem górskich floksów, Nick, Murt, Brock i Isabo spojrzeli po sobie. Wszyscy wiedzieli, że nie znalazła ich na przydomowym podwórku. Co oznaczało, że od kogoś musiała je dostać.

Nie powiedziała jednak ani słowa, tylko cichutko coś sobie nucila, przechodząc przez kuchnię, żeby wziąć z szafki wazonik.

Isabo odwróciła wzrok z udawaną nonszalancją, a mężczyźni wymienili szybkie spojrzenia. Nick natomiast zacisnął usta – może przypomniał sobie czasy, kiedy układało mu się z Whitney.

Colt nie wiedział.

Kiedy jednak Angelina postawiła na półce nad zlewem mały, okrągły wazon z białymi kwiatkami, ich blask w zestawieniu z zasłonkami w czerwonej kratkę dał mu nadzieję na to, że przed nim więcej takich prostych radości.

– Angelino, masz chyba dwóch najprzystojniejszych konwojentów w całym Gray’s Glen.

Gdy Colt przytrzymał drzwi szkolnej auli dla Nicka i Angeliny, powitała ich uśmiechnięta buzia Wandy Schirtz.

– Gdybym nie była szczęśliwie zamężną czterdziestokilkuletnią kobietą – ciągnęła dalej Wandy – przejęłabym od ciebie jednego z tych kochaneczków.

– Proszę wziąć tego. – Colt wskazał kciukiem w kierunku brata, po czym na oczach wszystkich wyciągnął rękę do Angeliny. – A przy okazji nauczyć go dobrych manier, dobrze, pani Schirtz?

– Trzeba naprawić straszną ilość rzeczy, więc po prostu wpiszemy to na naszą listę – odpowiedziała, wpatrując się w zniszczone miasto kilka przecznic niżej. – Czekają nas masa ciężkiej roboty, chłopcy.

– Zrobi się. – Nick przeszedł przez drzwi, a potem zrobił coś tak miłego, że Angelina miała ochotę walnąć jego byłą żonę, i to za wiele rzeczy, ale przede wszystkim za to, że nie potrafiła docenić, jak sympatyczny był Nick Stafford. Objął ramieniem Wandy, lekko ją uściskał i dodał: – Wszystko jest do zrobienia. A jeśli ten twój mąż kiedyś odejdzie i zostaniesz wdową, zgłoszę się do ciebie, okej?

Wandy Schirtz zarumieniła się jak podłotek. Nick tymczasem złożył na jej skroniach synowski pocałunek. Kobieta uśmiechnęła się, oczy miała mokre od łez.

– Tylko żebyś o tym nie zapomniał.

Wszedł za Coltem i Angeliną, która właśnie próbowała wyrwać rękę z uścisku jego brata, ten jednak ze spokojną miną postawił na swoim. Ruszył przed siebie, prowadząc ją za sobą. Wiedziała, że robi to specjalnie, bo jeśli czegoś nauczyła się o Staffordach, to tego, że wszystko robili z jakiegoś powodu.

Zaprowadził ją do kilku wolnych miejsc po prawej stronie podium. Nick usiadł obok brata, a wokół nich zajęła miejsca spora grupa innych lokalnych właścicieli.

Burmistrz przedstawił porządek obrad. Następnie przystąpiono do jego realizacji, ale jeden ze starszków w dalszym rzędzie wstał, ściskając w rękę kapelusz.

– Panie burmistrzu, wczoraj mieliśmy długi dzień i długą noc, a ten też zaczyna się już przeciągać. Czy Eileen nie mogłaby po prostu zaprotokołować bez tych wszystkich prawniczych bredni, a my w tym czasie ruszylibyśmy z konkretnymi?

– Popieram ten wniosek! – wykrzyknął ktoś z tyłu.

– Kto jest za, niech powie „tak”! – zawołał ktoś inny.

Kiedy cała sala aż zahuczała od okrzyków aprobaty, burmistrz uderzył małym młotkiem w podstawkę. Otarł pot z czoła mimo panującego w sali chłodu. Jego zazwyczaj spokojna twarz

spochmurniała na skutek odczuwanej niechęci. Wziął głęboki oddech i zwrócił się do zebranych:

– Wszyscy wiecie, po co tu jesteśmy. Przed nami trudne decyzje, a czasu na ich podjęcie mamy niewiele. Wczoraj spaliło się kilka budynków, w tym cztery domy na Chelan Pass, warsztat samochodowy, salon kosmetyczny i kościół. Sześć innych budynków zostało poważnie uszkodzonych przez dym i wodę. Wiem, że w mieście mamy jeszcze dwa inne kościoły. – Skinął głową z szacunkiem w stronę księdza i pastorów siedzących po lewej stronie. – I każdy z nich szanuję, ale kościół Bożej Łaski był w naszej okolicy pierwszy. Połowa z nas została tam ochrzczona, brała ślub lub żegnała kogoś bliskiego. Dokładne dane uzyskamy za około tydzień, ale przybliżone wyliczenia wykazują, że odbudowa wpędzi kościół w spore długi.

– Długi?! – zawołał ktoś z tyłu. – Ten kościół był ubezpieczony od dziesięcioleci. Jak możemy być w długach?

W zapełnionej sali rozbrzmiewało echo cichych głosów zdziwienia i przerażenia.

Burmistrz w odpowiedzi zdobył się na grymas zniechęcenia.

– Polisa nie została w ostatnim czasie zaktualizowana. Nieruchomość nie była obciążona hipoteką, więc nie istniały żadne prawne uzasadnienia do podwyższenia sumy ubezpieczenia. Bez odpowiedniej sumy wpłacanej cotygodniowo podwyższenie kwoty ubezpieczenia nigdy nie nastąpiło. Oznacza to, że ubezpieczenie pokryje nie więcej niż rozbiórkę i prace porządkowe.

Na dłuższą chwilę zapanowała cisza. Ludzie rozglądali się w oszołomieniu. Po sali w końcu zaczęły krążyć narastające pomruki podszyte gniewem. Przestrzeń wypełniły rozczarowanie, rozdrażnienie i zmęczenie ludzi pozbawionych snu. Colt, widząc, że w każdej chwili może dojść do eskalacji gniewu, wstał.

Do miasta założył kowbojski kapelusz, który teraz trzymał w ręku i przyciskał do piersi. Ludzie, zobaczywszy, że wstał, ponownie się uspokoili.

– Większość z was mnie zna. – Rozejrzał się po sali, nawiązując kontakt wzrokowy. Jego wystąpienie spotkało się z powszechną akceptacją, której towarzyszyło tylko kilka zjadliwych spojrzeń. – I większość z was też wie, że ostatnio bywało u mnie różnie...

W sali rozległy się potakujące pomruki. Colt odwrócił się i popatrzył w stronę tłumu, nadal trzymając kapelusz, jakby ślubował wierność fladze amerykańskiej.

– Nie posiadam obecnie żadnych pieniędzy, aby pomóc w odbudowie. Mogę jedynie zaoferować swoje ręce gotowe do pracy. Za około tydzień mój brat nie będzie potrzebował tak bardzo mojej pomocy na ranchu. Kiedy więc skończę swoją robotę, chcę być tutaj z wami i pomóc w odbudowie, ponieważ tak robią sąsiedzi: wzajemnie sobie pomagają.

– Colt! – Ben Schirtz wstał i przeszedł od razu do sedna: – Doceniam to, co powiedziałaś, ale wątpię, czy naprawdę rozumiesz, z czym mamy do czynienia. Dla większości w tym mieście ostatnie lata były bardzo trudne. W związku z tym nie spodziewam się, aby wielu z tych dobrych ludzi mogło ze swojego ubezpieczenia pokryć straty przy wręcz galopującej inflacji. A skoro nie mają ubezpieczenia ani środków na pokrycie strat, to prawdopodobnie wszyscy będą zrujnowani. – Pokręcił głową. – A jeśli ich domy należące do twojego ojca nie zostaną odbudowane, wtedy wiele osób zostanie bez dachu nad głową.

– Rozumiem cię, Ben – powiedział Colt. – I nie zaprzeczam. Mówię tylko, że nie powinniśmy podejmować zbyt pochopnych decyzji. To niesamowite, ile można zdziałać, kiedy połączy się siły.

– Doszedłeś do tego na Manhattanie, gogusiu? – Z tylnych rzędów podniósł się jakiś krzepki facet. – Bo kiedy ty doskonale się bawiłeś i wydawałeś cudze pieniądze, reszta z nas codziennie odwalala tutaj robotę, którą ktoś musiał zrobić. Wszystko, co mówisz, jest piękne i porywające dla jakiegoś młokosowatego elegancika, ale tutaj liczy się prawdziwe, codzienne życie. Poza tym od bardzo dawna nie widziałem w tym mieście żadnego Stafforda.

– To się zmieni! – Szybka odsiecz Nicka zaskoczyła Colta.

Jego brat stał teraz obok niego. Po raz pierwszy od chwili powrotu do domu Colt poczuł się „urodzonym w siodle” Staffordem.

– Colt i ja – kontynuował Nick – zamierzamy dać z siebie tyle czasu i siły, ile tylko będziemy mogli, aby ten stan naprawić.

– Nie można naprawić czegoś, co od samego początku było nie tak – odpowiedział ktoś z sali. – Nie da się cofnąć wskazówek zegara.

Colt nie był pewien, kto poczynił tę uwagę, ale pogodził się z prawdą.

– Masz rację. Nasze ranczo było z dala od spraw miasta już od dłuższego czasu. Ale koniec z tym.

Jakaś starsza kobieta odezwała się głośno:

– Chłopcy, jesteście bardzo słodcy i wydajecie się szczerzy, jednak z uwagi na lata ignorowania przez Staffordów większości spraw dotyczących miasta, to, co mówicie, jest jak plewa na wietrze. Niewiele znaczy. Tutaj chodzi o prawdziwych ludzi, takich bez pieniędzy i ze zbyt skromnym ubezpieczeniem. Myślę, że starsze osoby przejdą na emeryturę, a młodszy wyjadą. Tak już bywało, dlatego zostało nas tak niewiele. Przychodzi taki moment, kiedy ludzie muszą się otrząsnąć i poszukać pracy oraz bardziej przyjaznego im miejsca.

W tych słowach Colt usłyszał coś więcej niż pogodzenie z rzeczywistością. Usłyszał rozpacz, jakby rozszałały pożar oraz strata firm i domów były dla nich zbyt ciężkie do uniesienia. Pamiętał, że kiedy był małym chłopcem, czuł to samo, zanadto wielki ciężar na swoich barkach. Dlaczego więc uważał, że teraz może coś z tym zrobić? Skąd przyszło mu do głowy, że potrafi pobudzić do zmian, szczególnie mając na koncie swoje zawodowe osiągnięcia?

– Co więc masz zamiar zrobić, Stafford? Zwłaszcza ze sporą częścią swoich pieniędzy, które wylądowały w biurze prokuratora okręgowego na Manhattanie?

Colt odwrócił się, aby stawić czoła wyzwaniu rzuconemu przez mówcę. Jego wzrok trafił na spojrzenie byłego pomocnika na ranczu, mężczyzny, który próbował coś uszczknąć dla siebie, oszukując podczas dostarczania klientom bydła. Ojciec Colta, zamiast wtrącić go do więzienia, tylko wyrzucił mężczyznę z pracy. Niestety, ten człowiek nie rozpływał się z wdzięczności.

Colt jednak nie chciał wracać do przeszłości, ale skupić się na przyszłości Gray's Glen.



– Jeżeli będę musiał iść do lasu ściąć drzewo, aby zbudować kościół z drewnianych bali, to tak właśnie zrobię. A jeśli będę musiał poprosić Josha... – Wskazał na Josha Washingtona, wysokiego, o śniadej karnacji, lokalnego budowlańca siedzącego po drugiej stronie sali. – ...aby wstawił kilka ładnych okien, chociaż bez ozdobnych witraży, to tak właśnie zrobię. Jeśli będę musiał sprzedać bydło, żeby kupić drzwi, i zboże, żeby zrobić posadzki, to tak właśnie zrobię, ponieważ moja matka kochała ten kościół. Dopóki żyła, prowadziła mnie do niego każdej niedzieli. Została pochowana na cmentarzu kościoła Bożej Łaski. Więc czy mam wszystko, co potrzeba, aby coś zmienić? Odpowiedź brzmi: tak, mam.

– Pamiętam twoją mamę. – Wandy Schirtz wstała ze swojego krzesła. Przebiegła między rzędami w kierunku Colta i chwyciła go za rękę. – Bardzo życzliwa i szczodra kobieta. Zawsze uśmiechała się do ludzi. Coltonie Staffordzie, ogromnie mi jej brakuje. I przysięgam, że właśnie ją ujrzałam w jej pięknym synu. Witamy w domu, Colton. Jako pierwsza stanę u twojego boku i pomogę w odbudowie, bo dla Boga nie ma znaczenia, jak wygląda kościół, jeśli zrobimy tyle, ile tylko damy radę. – Stanowczo pokręciła głową. – Pragnie, by ludzie spotykali się, razem modlili i radowali. Wpisz mnie zatem na listę ekipy remontowej Colta Stafforda. – Posłała burmistrzowi cierpkie spojrzenie. – Może niezbyt dobrze radzę sobie z młotkiem, ale za to jestem całkiem niezła, jeśli chodzi o ugotowanie garnka zupy, a w dodatku mam lodówkę pełną jedzenia, które z dnia na dzień nie będzie się stawało coraz świeższe. Ben i ja zrobimy wszystko, aby pomóc Coltonowi.

– Wchodzę w to – rzucił ktoś z tyłu. – Nie mam nic przeciwko ścinaniu drzew i zbudowaniu kościoła z bali. Myślę, że będzie całkiem przytulny. Jeśli Staffordowie dają drewno, ja daję swój czas.

– Ja też pomogę.

– Na mnie też możecie liczyć!

– Panie burmistrzu, jeżeli pan nadaża, proszę dopisać i moje nazwisko.

– Chwila, moment! – Burmistrz uderzył młotkiem i uniósł rękę, aby przywołać spokój. – Poproszę Rye'a, aby rozłożył na stoliku kawowym trzy kartki na zapisy: jedną dotyczącą pomocy przy kościele, drugą – w mieście, a trzecią z jedzeniem. Sami zdecydujecie, w czym chcielibyście pomóc. Jeśli macie czas pomóc we wszystkim, to dobrze, bardzo dobrze. Pod koniec tygodnia uprzątniemy zgłiszczą, a potem spotkamy się ponownie, aby opracować plan i móc zacząć działać. Tak czy inaczej, wygląda na to... – Zsunął okulary na czubek nosa i spojrzał na ciągle jeszcze stojących Colta i Nicka. – ...że wy, chłopcy, jesteście na to wszystko gotowi?

– Tak jest.

Nick walnął Colta w ramię i to niezbyt delikatnie.

– Jestem z nim.

Mięśnie szczęki burmistrza rozluźniły się, ale nie wyglądał na zupełnie przekonanego.

*Ale jeszcze będzie* – pomyślał Colt, kiedy czekali razem z Nickiem i Angeliną na swoją kolej, aby wpisać się na listę. – *Jeszcze będzie.*

Colt był zajęty rozmową z burmistrzem i jego żoną. Po jego minie jednak widać było, że ich serdeczne przywitanie zaczęło się trochę przeciągać. Kiedy Angelina i Nick zmierzali ku wyjściu,

usłyszeli dochodzący zza swoich pleców kobiecy głos.

– Pan Stafford?

Nick odwrócił się do około czterdziestoletniej kobiety zmierzającej w ich stronę.

– Tak?

Kobieta wyciągnęła rękę i spojrzała mu w oczy.

– Jestem Rachel Willingham. Dyrektorka szkoły, do której chodzą Cheyenne i Dakota.

Nick wyglądał, jakby znalazł się w potrzasku. Angelina była przekonana, że gdyby nie stała między nim a wyjściowymi drzwiami, to Nick na pewno by prysnął. Mimo że stał spokojnie, to ani trochę nie wyglądał na spokojnego.

– Miło panią spotkać.

Kobieta nie wydawała się przekonana.

– Cóż, chyba nie bardzo. Tego jestem pewna. Próbuję się z panem skontaktować od dłuższego czasu. Został pan ekspertem w unikaniu mnie.

Na twarzy Nicka odmalowało się poczucie winy. Angelina zrobiła krok do tyłu.

– To chyba prywatna sprawa. Nick, spotkamy się na zewnątrz.

– Dziękuję. – Dyrektorka doceniła takt.

Angelina nie łudziła się, że kobieta ma zamiar delikatnie obejść się z Nickiem. Kiedy była mała, dyrektorzy szkół nie lubili być lekceważeni i zapewne niewiele się zmieniło od tamtego czasu.

Wyszła na zewnątrz. Do tej pory mieszkańcy Gray's Glen uważali czyste leśne powietrze za coś oczywistego. To już przeszłość. Wszędzie unosił się teraz swąd tłętego się mokrego drewna. Uciążliwy smród, o którym chciałaby zapomnieć, ale raczej nigdy nie zdoła. Kilka minut później dołączył do niej Colt.

– Co tu robisz?

– Myślę.

Przyciągnął do siebie połę jej kurtki.

– Jest wilgotno i chłodnawo. Czy nie po to są suwaki?

– Myślę, że samo przytulenie też może rozgrzać.

Przesunął dłonie na jej biodra. Jego uśmiech rozgrzewał ją w takim samym stopniu co uścisk.

– Nareszcie mówisz do rzeczy. Gdzie jest mój brat?

– W środku. Dostaje burę od dyrektorki szkoły.

– Po co ktoś miałby robić to akurat teraz? – Colt cofnął się zaskoczony. – Czy po tej sali nie krążyło dzisiaj wystarczająco dużo emocji?

– Jego zapytaj – odparła Angelina, patrząc, jak przez drzwi szkoły wychodzi Nick, który nie wyglądał na zbyt szczęśliwego. – Jeśli masz odwagę.

Nie przeszedł normalnie przez zbity z desek chodnik prowadzący na parking. Maszerował, waląc nogami o stare deski. Colt przesunął wzrok na Angelinę.

– Nie zamierzam otwierać tej puszkii Pandory.

Angelina bez słowa usiadła na tylnym siedzeniu SUV-a. Colt zajął przedni fotel pasażera i rzucił bratu kluczyki.

– Masz.

Nick złapał klucze, uruchomił silnik, ruszył i zatrzymał się.

Colt spojrział na Angelinę, potem na Nicka.

– Chcesz, żebym poprowadził?

– Nie.

– Chcesz pogadać?

– Nie.

Colt odczekał jakieś pięć sekund, po czym westchnął.

– No to weź się w garść i zawieź nas do domu. Wszyscy jesteśmy wykończeni. Może jutro rano nie będziesz miał ochoty walnąć kogoś w mordę.

– Kobiet nie biję, ale nie mam nic przeciwko spuszczeniu manta jakiemuś facetowi. A ty jesteś pod ręką.

– Umówiłeś się z dyrektorką na spotkanie? – spytała zaciekawiona Angelina.

– Nie ma takiej potrzeby.

– W takim razie wszystko w porządku, co? – zapytał Colt. – Nic się nie stało.

– Ona chce, żeby moje dzieciaki poszły do gościa od czubków.

– Do kogo?

– Psychiatry. Albo terapeutę. Psychologa. Czy jak się teraz mówi na tych od problemów z głową.

– Chyba wszystkie trzy określenia są w użyciu – odezwała się Angelina. – A czy czasem nauczycielka Cheyenne nie rozmawiała z tobą o tym jesienią na ostatnim zebraniu rodziców?

– Wtedy to zignorowałem. Teraz też mogę. – Nick wrzucił wsteczny bieg, cofnął samochód, po czym wrzucił pierwszy bieg i ruszył z piskiem opon. – Moim córkom nic nie jest, potrzebują tylko trochę czasu. Nie jesteśmy jedyną rozbitą rodziną na świecie.

– A co takiego złego jest w tym, że miałyby z kimś porozmawiać? – zapytał Colt. – Ja chciałbym mieć taką możliwość, kiedy byłem mały. Na pewno nie mogłem pogadać z tatą.

– I na tym polega różnica. – Nick posłał Coltowi lodowate spojrzenie. – Moje dzieci mogą pomówić ze mną, kiedy chcą i o czym chcą.

– Aha. No cóż, to dobrze.

Angelina przez ułamek sekundy myślała, że Colt odpuścił. Oczywiście, nie zrobił tego.

– Więc to dlatego cichcem wymykają się do obory, aby pobyć ze zwierzętami, bo kochają ranczo i chcą je poznawać, a ty nie pozwalasz im robić nic poza baletem.

– Zamknij się.

Colt zignorował go, jako że to rzadkie poczucie braterstwa, które pojawiło się na dzisiejszym spotkaniu, zdążyło już wyparować.

– Zapewne nie wiesz, że Cheyenne wysyła swoim przyjaciółom zdjęcia koni, żeby myśleli, że to jej, tak jak oni mają swoje konie na ranczach.

– Wcale nie. I nie widzę żadnego powodu, by miały zgłębiać tajniki rancza. Dziewczyna i tak nigdy nie będzie mogła zarządzać Double S.

Angelina wpatrywała się w niego zbulwersowana.

– Nick, teraz kobiety prowadzą różne firmy. Wyjdź wreszcie z tej swojej epoki i wejdź w dwudziesty pierwszy wiek. Nie bądź śmieszny.

– Moje dzieci. Mój wybór.

– Pogubiłem się – zaczął Colt. – Więc ona chce, by dziewczynki z kimś porozmawiały, ale po co? Co takiego stało się w szkole, że skłoniło ją to do takiej sugestii?

Nick nie odzywał się przez ponad minutę, a kiedy to zrobił, musiał dać upust swoim emocjom poprzez walnięcie ręką w kierownicę.

– Cheyenne nie odrabia lekcji.

– Nadal? – Angelina zmarszczyła czoło. – Cheyenne kiedyś była doskonałą uczennicą. Od jak dawna to się dzieje?

Nick zachnął się, a ona opadła na siedzenie oburzona.

– Od jesieni, kiedy pierwszy raz ci o tym powiedzieli? To znaczy, że przez pół ostatniego semestru i połowę tego olewała sobie szkołę? Nie przejdzie do następnej klasy?

– Bardzo możliwe.

– Nick... – Angelina nie była pewna, co ma w tej sytuacji powiedzieć i jak daleko mogła się posunąć. Dziewczynki znała od dwóch lat i to ona w znacznym stopniu przejęła nad nimi opiekę. Kochała je. Fakt, że Cheyenne nie odrabiała pracy domowej od wielu miesięcy, a Dakota robiła, co chciała, kiedy tylko wiedziała, że nikt nie patrzy, zapowiadał coś więcej niż jedynie kłopoty. Groził katastrofą. – Nawet nie wiem, co powiedzieć.

– To najlepiej nic nie mów. – Nick zatrzymał samochód z piskiem na brukowanym podwórku. – Załatwię to jak zawsze, po swojemu i w swoim czasie.

– Tyle że go nie masz. – Angelina pochyliła się do przodu i położyła mu na ramieniu dłoń. – Minęło prawie sześć miesięcy i jest coraz gorzej. Co takiego złego jest w tym, że dzieciaki potrzebują z kimś pogadać?

– Nie są szurnięte, ot co.

– Nikt nie powiedział, że są. Ale kiedy własna matka zostawia cię na pastwę losu...

– Myślisz, że tego nie wiem? – Odwrócił się do Angeliny, a jego surowe spojrzenie objęło także Colta. – Jestem w końcu Staffordem, od którego odeszła matka, pamiętasz? Tak, twoja matka odeszła – skierował się bezpośrednio do Colta. – Ale to nie był jej wybór, tylko straszny wypadek. Moja żona odeszła, bo żadne z nas nie dbało o nic więcej poza własnymi sprawami. Prawdopodobnie więc rozumiem całą tę sytuację lepiej niż ktokolwiek inny. A to z kolei oznacza, że potrafię poradzić sobie z tym bez niczyjej pomocy. Jasne?

Colt wysiadł z samochodu i uniósł ręce.

– Załapałem. W tej chwili myślę, że może to nie dziewczynki potrzebują z kimś porozmawiać, tylko ich stary.

– Zamknij się, kretynie!

Nick nawet nie zbliżył się do domu. Dziewczynki pewnie już spały, a poza tym miały zostać na ranczu, dopóki nie przywrócić zasilania w ich domu w mieście. Wsiadł do swojego pick-upa, zawrócił i ruszył szybko w dół wzgórza.

Angelina otuliła się ramionami, patrząc, jak odjeżdża.

– Nie jest dobrze. Nie miałam pojęcia, że sprawy zaszły aż tak daleko. Wiem, że Cheyenne umie być niezłą sabotażystką, jeśli chodzi o odrabianie lekcji, ale nie wiedziałam, że aż do tego stopnia. Co ten Nick sobie myśli? Że to wszystko minie i samo się jakoś ułoży?

– Możliwe. Bo właśnie tak się zachowuje – powiedział Colt. – I uważa, że to świetnie się sprawdza.

– W pewnym sensie może tak jest. Ale zanim odeszła jego matka, siedział po uszy w tym, co kochał – odparła Angelina. – W tym ranczu, jego zarządzaniu, w stawaniu się dorosłym Staffordem. W tym samym, czego teraz zabrania swoim córkom.

– Słuchaj, zgadzam się z tobą, ale... Widziałaś, jak zareagował. Nie bardzo da się z nim pogadać.

– Och, pewnie, że wszystko widziałam. Porywczy i zawzięty, zupełnie jak jego ojciec i brat. – Ziewnęła z wyczerpania. – Sądząc po wyglądzie miasta, mamy mnóstwo roboty na całą wiosnę i lato, a mając jeszcze na uwadze obowiązki na ranczu i dzieciaki wymagające wsparcia, zastanawiam się, ile Nick jest w stanie udźwignąć, zanim się załamie.

– Zamierzasz zostać i pomóc?

– W tej chwili nie mam żadnych innych planów. – Odwróciła się do niego. – Najpierw twój ojciec musi poczuć się lepiej i wszystko tutaj wróci do normy.

– Chociaż twoja mama chce wracać do Seattle? – Zanim otworzył jej tylne drzwi domu, zatrzymał się i stanął naprzeciwko niej. – Zostaniesz, jeśli ona wyjedzie?

– Nie. – Podniosła wzrok. – Ona mnie potrzebuje. Wiele poświęciła, aby mnie mieć. Moi rodzice czterokrotnie liczyli na narodziny upragnionego dziecka i tyleż razy moja matka traciła dzieci, bo wszystkie przychodziły na świat za wcześnie. Te małe duszyczki i ich groby musiała zostawić w Ekwadorze. Po przybyciu do Ameryki znów zaszła w ciążę. Tutaj, pod dobrą opieką, udało jej się donosić. Dała mi życie. Nie mogę tak po prostu się od niej odwrócić.

Colt sprawiał wrażenie, jakby zastanawiał się nad każdym jej słowem.

– Obiecałam też coś twojemu ojcu, a ja nie łamię obietnic. A co z tobą, Colt? – Wskazała telefon przy jego pasku. – Jeśli Nowy Jork zawoła: „droga wolna” lub twoje inne fundusze zaczną przynosić dochody? Złapiesz pierwszy lepszy samolot na Wschód czy zostaniesz tutaj i będziesz się zarabiał po lokcie przy budowie kościoła?

– Ja też nie łamię obietnic.

Gładkie słówka, jakie już wcześniej słyszała. Ale teraz dostrzegła znaczącą różnicę między Coltem a Ethanem. Colt nie składał pustych obietnic, aby zdobyć tylko punkt zaczepienia w karierze. Zapropował mieszkańcom Gray's Glen ręce chętne do pracy – prawdziwie chrześcijański gest.

Ethan nigdy by tak nie postąpił. Może więc jej matka miała rację. Bystra kobieta nie używa zadawnionych błędów jako wymówek do tego, by tkwić w przeszłości. Wyciąga z nich wnioski i działa dalej.

Ziewnęła ponownie i nie sprzeciwiała się, gdy Colt objął ją ramieniem i delikatnie pocałował w skroń.

– Potrzebujemy się wyspać. Rano możemy zastanowić się nad obietnicami złożonymi pod wpływem zmęczenia.

– To będzie raczej koszmarne przebudzenie.

– Nie, jeśli to oznacza, że oboje zostaniemy tutaj przez jakiś czas. Facet mógłby się przyzwyczać do czegoś takiego, Ange.

Jego słowa ją uspokoiły, nawet jeśli to było mało prawdopodobne, ona też mogłaby się do tego przyzwyczać.

Angelina miała rację. Colt uświadomił to sobie, kiedy dwa dni później jechał do spalonego miasta. Odpowiedzialność za ludzi, na których nam zależy, podnosi emocjonalną stawkę. Wrócił do Gray's Glen, ponieważ musiał, ale gdy wjeżdżał do tego mrocznego miasta, zdał sobie sprawę, że zobowiązał się pomóc, ponieważ tego chciał. Nikt nie był tym bardziej zdziwiony niż sam Colt Stafford.

Jego ojciec został w końcu wypisany ze szpitala. Siedział teraz w domu, zmęczony odpoczynkiem. Ograniczone możliwości wyboru wciąż frustrowały starego Stafforda. Po tych wszystkich latach wreszcie chciał pomóc innym i miastu, a zamiast tego tkwił schorowany w łóżku. Za to Coltowi nic nie dolegało, więc skierował się w stronę miasta, zdeterminowany, żeby coś zmienić.

Center Street była opustoszała, chociaż nie minęło popołudnie. Ciężki sprzęt stał zaparkowany po intensywnym dniu pracy, gotowy do dalszej rozbiórki od samego rana. W wyniku dzisiejszych prac nasilił się swąd mokrego, spalonego drewna. Przytłaczający obraz destrukcji zadawał Coltowi niemal fizyczny ból. Niewiele trzeba było, by doprowadzić do ruiny miasteczko wielkości Gray's Glen.

Ze swojego wygodnego biura w Nowym Jorku ze spokojem patrzył, jak upadały małe firmy, jak nieduże miściny zmagaly się z trudnościami, gdy wielkie koncerny lub banki wpychały się na ich miejsce i wypierały je z rynku. Colt znalazł się teraz na miejscu tych słabszych, a nie był typem słabego faceta. W ten czy inny sposób pomoże wszystko naprawić. Zaparkował naprzeciwko ogrodzonego placu kościoła, wyszedł z samochodu i podszedł w kierunku rumowiska.

Plac wokół kościoła był w połowie uprzątnięty. Wejście na teren rozbiórki blokowały barierki ochronne i żółta taśma ostrzegawcza. Colt zignorował je, przeszedł nad nią i z bliska zaczął szacować szkody.

– *Colt, ciii. Jesteśmy w kościele, kochanie.*

Pamiętał to ciche napominanie matki, jakby to było wczoraj. Pamiętał te momenty, gdy wychodził z kościoła z rączką schowaną w jej dłoni, i jak bardzo pragnął biec i ścigać się po tym cichym – choć nie do końca – siedzeniu w ławce. Brała go na ręce i trzymała mocno, gdy samochody przejeżdżały przez parking. Uśmiechała się do syna i mówiła:

– *Będiesz mógł biegać, ile tylko chcesz, ale w domu, obiecuję. Tutaj jest za dużo samochodów, Colt. Mogłoby ci się coś stać.*

– *A właściwie dlaczego musimy chodzić do tego głupiego kościoła?* – Krzywił się, wypowiadając te słowa? Zrobił nadąsaną minę? Nie pamiętał. Ale przypomniał sobie jej wyraz twarzy, jakby ją zranił, nazwawszy kościół głupim. – *Tata nie chodzi. Następnym razem chcę zostać z nim!*

Podtrzymała jego spojrzenie przez chwilę, która wydawała się bardzo długa.

– *Musimy się modlić za tatusia, Colt. Codziennie, okej? Ponieważ nawet najbardziej*

*zapracowani tatusiowie powinni znaleźć czas na pójście do kościoła.*

– Muszę?

Pamiętał doskonale, jak trąciła nosem jego policzek, tak subtelnie i delikatnie, że ledwo poczuł jej dotyk.

Colt, stojąc przed ruiną kościoła, mógł uczciwie przyznać, że nigdy nie modlił się za ojca, zresztą był absolutnie pewien, że jego ojciec raczej też modlił się za niego dopiero ostatnimi czasy. Byli zatem przez to tak samo czy tylko porównywalnie głupi? Colt stwierdził, że raczej to drugie. Odwrócił się i chciał pójść dalej, ale ktoś zaczął wołać go po imieniu.

– Colt? To ty?

– Pani Irvine? – Colt przeszedł przez pokryty popiołem trawnik i podał starszej kobiecie rękę. – Jak się pani miewa? A nasz trener?

Bob Irvine trenował szkolną drużynę koszykówki w Gray's Glen przez prawie trzydzieści lat, zanim Colt, Nick i Trey zaczęli grać i jeszcze kilka lat po tym, jak z niej odeszli.

– O rety, jak miło panią widzieć!

Na jej twarzy pojawiły się urocze zmarszczki, kiedy uśmiechała się do niego.

– Ciebie również. Słyszałam, że ty i twój brat pomożecie w odbudowie. Kiedy więc cię zobaczyłam, chciałam podejść i podziękować.

– Mieszkacie teraz w mieście? – Colt pamiętał, że trener i jego żona mieszkali przy dwupasmówce, na południe od miasta, a ich małą posesję, ogrodzoną płotem skleconym z tego, co było pod ręką, wypełniała zawsze zbieranina różnych zwierząt. – Macie jeszcze tę całą menażerię?

– Przepadła – odpowiedziała. W jej delikatnym głosie słychać było smutek. – Bob jest teraz w Ellensburgu. Przyjęli go do jednego z tych domów opieki dla osób z alzheimerem. Miło z ich strony, że nie pozwolili, by się gdzieś tułał. Ma alzheimera. Nie byłabym w stanie zająć się nim, zwierzętami i domem. Jakies sześć lat temu, kiedy zaczął chorować, przenieśliśmy się tutaj. – Wskazała na nietknięty pożarem, mały, szary dom na wschód od głównego placu.

– Tak jest lepiej dla pana trenera? – spytał Colt. Był zaskoczony, kiedy pokręciła przecząco głową.

– Myślałam, że tak będzie. Jednak po przyjeździe do miasta przez trzy kolejne lata próbował wrócić do naszego starego domu. Tyle że domu już nie było.

Colt poczuł ciężar w sercu, kiedy wyobraził sobie tę sytuację.

– Pani Irvine, można go odwiedzić?

– Można, ale obecnie nie pamięta nikogo ani niczego. Najlepiej pojechać do niego wcześniej rano. Robi się niespokojny po zapadnięciu zmierzchu, więc zaglądam do niego rano i wtedy z nim rozmawiam.



Ona i trener nigdy nie zostali rodzicami, więc chłopcy z drużyny koszykówki byli dla nich jak własne dzieci. Pani Irvine uczestniczyła w każdym popołudniowym treningu i każdym meczu, wspierała trenera i dzieciaki swoimi ciasteczkami i obecnością przez trzydzieści lat pracy jej męża w liceum.

– Czy ośrodek w Ellensburgu był najbliższy? – spytał.

– Cóż, Gray's Glen jest małe i robi się coraz mniejsze, więc opieka pielęgniarska nie jest tutaj łatwo dostępna – wyjaśniła. – Bob zawsze był takim domatorem. Może gdybym zostawiła go tutaj, jego ostatnie lata życia byłyby dla niego szczęśliwsze. Teraz jednak jest za późno, żeby to naprawić – westchnęła, patrząc na spalony kościół. – Taka strata, tyle smutku, a czas leci dalej. No nic! Nie przyszłam tutaj, żeby przygnębiać ludzi swoim gadaniem; podeszłam do ciebie, aby podziękować za chęć pomocy. Moje stare serce raduje się na takie wieści.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odpowiedział, bo tak właśnie czuł. Wziął ją pod ramię i zwalniając krok, aby dostosować się do jej tempa, odprowadził ją do małego domku. Budynek wymagał remontu. Dach wydawał się uszkodzony. Na werandzie cztery filary z łuszczącą się farbą wyglądały jak cętkowane, od frontu stopnie były wypaczone, ale za to tylne - solidne i mocne.

– Ładne schody, tutaj z tyłu.

Uśmiechnęła się.

– W ubiegłym roku wpadł do mnie Josh Washington i zrobił je w przerwie między kolejnymi fuchami. Wiesz, że jego Susan zmarła na raka. Teraz sam utrzymuje dzieciaki. Nastąpiły u nas trudne czasy, więc nie ma zbyt wiele zleceń. To było naprawdę miłe, że przyszedł i się tym zajął. – Poklepała solidną poręcz. – Mieszkają tutaj dobrzy ludzie.

Zaledwie kilka tygodni temu Colt sztychłby z tych „dobrych ludzi”, uważając ich za nic nieznaczących w porównaniu z wpływowymi mężczyznami i kobietami ze świata finansowego Wall Street. Wstyd palił go od środka, kiedy pomyślał, że przez swoją ignorancję odrzucił jeszcze więcej niż Sam Stafford. Zanegował wszystkie znajomości nawiązane w tym mieście, jakby nie miały żadnego znaczenia. Teraz, spotkawszy panią Irvine i usłyszawszy o trenerze i Joshu, przekonał się, że jednak coś znaczą, i to bardzo dużo. Wyjeżdżając jak najdalej od domu, chciał ukarać ojca, ale przy okazji zranił też wiele innych osób. Na przykład Joshua. Byli bliskimi przyjaciółmi przez całą szkołę średnią, razem grali w koszykówkę w szkolnej drużynie. Usłyszawszy, że Josh stracił żonę, Colt poczuł jeszcze większy wstyd.

– Potrzebuje pani czegoś, pani Irvine? – zapytał. – Może coś pani przywieźć?

– Och, nie. – Udawała, że wszystko było w porządku, ale nie mógł nie zauważyć smutku w jej oczach. – Nic mi nie trzeba, naprawdę. Choć oczywiście życie nie jest takie, jakie kilkanaście lat temu wyobrażałam sobie, że będzie. – Rozejrzała się dookoła, trochę zagubiona.

Rozłożył ramiona i przytulił ją – nie dlatego, że był szczególnie wylewny, ale dlatego, że pani Irvine tego potrzebowała. Kiedy jej oczy zaszyły łzami, Colt musiał zamrużyć, aby powstrzymać się od płaczu.

– Miło było panią zobaczyć. Cieszę się, że podeszła pani do mnie, aby się przywitać.

Ścisnęła go za ramiona i rzuciła mu pełne wdzięczności spojrzenie.

– Ja też.

Począł, aż kobieta wejdzie do środka, a potem wrócił do kościoła. Przeszedł się po ulicy tam i z powrotem, oglądając to, co zostało ze świątyni, i resztę miasta. Wyciągnął telefon i nie zatrzymując się, coś w nim zanotował. W jego głowie powoli zaczął się układać plan. Nic wielkiego, ale zawsze istniała spora szansa, że może zapoczątkować efekt domina.

Kiedy skończył, wsiadł do SUV-a i ruszył do domu. Zadzwoił do Nicka i poprosił go, aby został na ranchu i poczekał na niego, aż przyjedzie, a potem wybrał numer do ojca.

– Tato, nie śpisz już?

– Teraz już nie.

Wydawał się bardziej rozbawiony niż poirytowany. To pewnie leki.

– Muszę z tobą i Nickiem o czymś porozmawiać. Mam pomysł, jak można by pomóc miastu.

– Jesteś gdzieś w pobliżu?

– Właśnie wjeżdżam na podjazd.

– Spotkamy się więc w moim biurze.

– Zaraz tam będziemy.

Zaparkował samochód i wszedł do środka.

– Musiałeś być niedaleko, kiedy dzwoniłeś – powiedział Nick, gdy Colt wszedł do środka. Na stołku barowym siedziała Cheyenne, a jej praca domowa była porozkładana na całym blacie. Obok kartek leżał ołówek. Nick nalał sobie kubek kawy i zwrócił się do Cheyenne:

– Sprawdź pisownię tych wyrazów, a następnie przepisz każdy trzy razy.

Nadaśana popatrzyła w dół i nic nie mówiąc, położyła podbródek na dłoniach.

– Tatusiu, skończyłam swoją pracę domową! – Dakota zawołała z salonu, w którym właśnie poustawiała na dywanie cztery lalki, oparłszy je o stertę poduszek. – Mamy przyjęcie.

– Łatwo jest odrabiać lekcje, kiedy chodzi o taką dziecinadę – mruknęła Cheyenne.

– Mam bilety na nowy film o księżniczce – powiedział Colt. – Ale wszystkie prace domowe muszą być zrobione i sprawdzone przez najbliższe dwa tygodnie.

– Czy będziemy mogły kupić popcorn, wujku Colcie? – zapytała podekscytowana Dakota.

– Jak najbardziej!

Zacisnęła dłonie w pięści i wykonała gest zadowolenia niczym sportowiec po udanej zagrywce.

– W takim razie ja swoją odrobię na pewno!

Colt wiedział na sto procent, że ta dziewczyna zasłuży na bilet. Wynik Cheyenne budził więcej wątpliwości.

Przygnębiona Cheyenne podniosła ołówek i wpatrywała się w kartki. Gdyby Colt był hazardzistą, nie ryzykowałby, stawiając na Cheyenne Stafford. Była uparta i zła na cały świat – dwie cechy, o jakich bardzo dobrze pamiętał.

Colt przepuścił Nicka przodem do biura Sama, a potem zamknął za nimi drzwi.

– Mam pomysł.

Sam siedział już za biurkiem.

– Twój telefon był wskazówką.

– Chodzi o ranczo? – spytał Nick.

– Nie.

Nick westchnął ciężko i pomaszerował w kierunku drzwi biura.

– Gdzie idziesz?

– Jestem w pełni zaangażowany w pracę na ranczu i zobowiązałem się pomóc przy odbudowie kościoła, ale jakbyście może nie zauważyli, mam także dwie córki, które potrzebują od czasu do czasu swojego ojca. Nic więcej nie jestem w stanie już zrobić i pozostać przy zdrowych zmysłach.

– Siadaj.

Nick wahał się chwilę, po czym usiadł na jednym ze skórzanych foteli.

– W porządku. Słucham.

– Będąc w mieście, wpadłem na żonę naszego trenera.

– Szkoda go – powiedział Nick. – Trudno patrzeć, jak marnieje tak energiczny człowiek. No ale przynajmniej jest teraz bezpieczny.

– Bezpieczny i oddalony o prawie godzinę drogi – dodał Colt. – Pani Irvine wygląda na bardzo zmęczoną codziennymi dojazdami.

– Więc co proponujesz? Usługi transportowe?

Colt wyciągnął telefon i pokazał im zdjęcie.

– To są spalone domy na Chelan Pass.

– Tak – wycedził Sam, kiedy Colt przesunął palcem po ekranie telefonu, pokazując im dwa inne zdjęcia.

– A to nieruchomości, którą kupiłeś dzięki spekulacjom sześć lat temu, na drugim końcu miasta, gdzie kiedyś znajdował się ten mały sklep narzędziowy.

Sam spojrzął na zdjęcia.

– Do czego zmierzasz?

– Zamienimy miejsca. Przenieśmy to miejsce tutaj... – Wskazał na górny kraniec, niedaleko kościołów, sklepów i małych firm położonych wzdłuż Center Street. – ...i stworzymy mały ośrodek z możliwością opieki dla osób starszych. Nie żaden dom pomocy społecznej, bardziej dom seniora na jakieś pięćdziesiąt osób z oddziałem opieki nad osobami z demencją. Na dole będą sklepy. – Omiótł palcem okna wychodzące na chodnik. – Na miejsce tych zniszczonych przez pożar. A na górze mieszkania. Kiedy ludzie się zestarzeją, będą mogli zostać w rodzinnym mieście i być blisko swoich przyjaciół i sąsiadów.

Nick nie wyglądał na do końca przekonanego. Ponieważ nie był najbardziej spostrzegawczą osobą na świecie, Colt go zignorował.

– Potem odbudujemy twoje domy po zachodniej stronie miasta. Nikt nie będzie się o to zbytnio wyklócał, jeżeli budynki będą rozmieszczone, jak należy. Mieszkańcy będą mieli bliżej do szkoły i placu zabaw. Ci najmłodszy, którzy najczęściej od ciebie wynajmują, mają więcej siły do biegania po schodach tam i z powrotem, aby pójść do sklepu.

– I zrobimy to wszystko, bo chcemy, aby trener był blisko swojej żony? – spytał Nick. – To nad wyraz wielkie podziękowanie, co? Nie możemy po prostu wysłać mu kartki?

Kilka tygodni temu Colt pomyślałby dokładnie to samo. Teraz coś się zmieniło. Nie, zaraz, nie coś. Ktoś. Jego.

Colt obdarzył go tylko ponurą miną.

– Bardzo śmieszne... – odparł. Dotknął ekranu telefonu i wrócił do zdjęcia spalonych budynków. – Robimy to, ponieważ Double S winne jest to miastu po dziesięcioleciach lekceważenia mnóstwa spraw. – Skrzyżował spojrzenie z bratem, a potem z ojcem. – To coś dobrego. Rozsądna decyzja, która nie tylko pomoże innym, ale także będzie dobrą inwestycją w przyszłość. Taki ośrodek pomocy dla osób starszych stworzy w mieście stanowiska pracy, a nasi starzejący się obywatele znajdą w nim oparcie i miejsce do życia. Przez to zwolnią się niedrogie mieszkania dla młodych rodzin, a to z kolei będzie stymulować rozwój i przyczyni się do wzrostu gospodarczego. W dodatku zapewni Double S na przyszły rok tak bardzo potrzebne ulgi podatkowe.

Nick zgodził się z tym, Sam tymczasem się najeżył.

– Sprawdziłeś moje książki? – Złożył ręce na piersiach, a kiedy Colt spojrzął na niego, westchnął. – Prawdopodobnie nie musiałeś, prawda?

– To dla amatorów – odrzekł Colt. – Po prostu rzuciłem okiem na liczby i stosunek produkcji do zamówień wołowiny w zestawieniu ze stosunkiem hodowli byków rozplodowych do...

– Rozumiem. – Sam był pod wrażeniem. – Budowa domów opieki...

– Ośrodka pomocy dla osób starszych – poprawił go Colt.

– Taaa, jasne, moja wiedza tak daleko nie sięga. Ponieważ nie jestem osobą, która zostawia niedokończoną robotę, a twój brat jest już wystarczająco zajęty, dwojąc się i trojąc przy hodowli bydła, więc jeśli coś mi się stanie, to kto będzie nadzorował to przedsięwzięcie?

– Po pierwsze, liczę na to, że jednak nic ci się nie stanie – powiedział Colt. Jego szczere wyznanie sprawiło, że w oczach Sama pojawiła się nadzieja. – I zamierzam nadzorować ten projekt, jeśli i ty zdecydujesz się to robić.

– Trochę to potrwa – ostrzegł ojciec.

Colt kiwnął głową.

– Wchodzę w to.

Sam spojrział na niego, jakby chciał powiedzieć coś więcej, ale ostatecznie zdecydował się milczeć. Mina Nicka nie wyrażała żadnych emocji. Albo nie słuchał, albo nie podobało mu się to, co usłyszał.

Colt wiedział, co obiecywał, i sam był trochę tym zdziwiony, ale w chwili, gdy ujrzał pełen obraz całego przedsięwzięcia, był przekonany, że pomysł wart jest zachodu.

– Jeśli się zgadzasz, chciałbym skontaktować się ze znajomym architektem. Cztery lata temu zaprojektował podobny ośrodek. Pomysł okazał się wielkim sukcesem.

– Jak wygląda nowy plan zagospodarowania przestrzennego? – spytał Sam.

– Z tego, co pamiętam, teren w górnej części powinien wystarczyć na planowany ośrodek, a potem, jeśli w dolnej części zbudujemy domki jednorodzinne, nie będziemy potrzebować żadnych dodatkowych pozwoleń.

Sam powoli skinął głową.

– Ułatwi to radzie miasta zatwierdzenie wszystkich planów. – Odkasznął i odsunął krzesło od biurka. – To wszystko? Muszę wziąć leki, inaczej Angelina złozi mi skórę.

Wstał za szybko. Kiedy Colt wyciągnął rękę, aby go podtrzymać, Sam zmarszczył czoło, ale przyjął pomoc.

– Nienawidzę być słaby.

– Choroba i słabość to dwie różne rzeczy – powiedział Colt. – Prezydent Roosevelt przyczynił się do zwycięstwa w drugiej wojnie światowej, siedząc na wózku inwalidzkim, i nikt nie uważał go za słabego.

Sam odchrząknął, odzyskał równowagę i ruszył o własnych siłach.

– Jak szybko uda ci się zdobyć wszystkie projekty architektoniczne?

– Oryginalne plany mogą mieć z dnia na dzień. Będą potrzebowały przeróbek, by stać się bardziej przyjazne dla użytkownika zachodniego stanu, ale można to zrobić później.

– Dobrze. – Poklepał Colta po ramieniu i skierował się w stronę korytarza bardziej zdecydowanym krokiem.

Nick ruszył przodem do kuchni. Wyglądał dość posępnie. Prawie zderzył się z Angeliną, która weszła z drugiej strony.

– No co? – zapytał Colt. – Aż tak bardzo nie podoba ci się ten pomysł?

– Nie chodzi o pomysł – wyznał Nick. Wyraz jego twarzy powoli się zmieniał, aż gniew ustąpił miejsca podziwowi. – Tylko o to, że każdy głupi syn marnotrawny zdobywa uznanie i chwałę. Przez ostatnie dziesięć lat pracowałem dnie i noce, a ty zjawiasz się tutaj, zaczynasz gadać o dywersyfikacji inwestycji i całych tych bredniach o pracy na rzecz społeczności lokalnej i nagle stajesz się dobrym synem. Jak to właściwie możliwe?

Angelina schowała do zmywarki miseczkę dziewczynek i sięgnęła po brudny talerz.

– Jeśli obaj szukacie potwierdzenia w biblijnych przypowieściach, to uważam, że ta o zaginionej owcy jest równie dobra jak ta o utraconym synu. Tak jak matka oplakuje swoje dziecko, tak i Bóg smuci się po stracie każdego wiernego. Wygląda i wygląda, dopóki nie znajdzie zguby i nie weźmie wszystkich owieczek w objęcia.

– Będziemy mieć owieczki? – Usłyszeli. Do kuchni wpadła Dakota, rzucając się w ramiona ojca. Podniósł ją, żeby mogli być twarzą w twarz. Świeżo po kąpieli, urocza w różowej piżamce stanowiła obraz czystej słodyczy. – Chętnie bym pomogła przy małych owieczkach.

– Zgodziłem się już na kociaka. Nie przeciągaj struny, moja panno.

Przyłożyła dłonie do jego policzków, a po chwili pocałowała go w czubek nosa.

– Tatusiu, tak bardzo kocham Pręgusię.

– Wzięłaś tego pręgowanego? – zapytał Colt.

Spojrzała na niego zdziwiona.

– Rudo-czarnego, wujku Colcie.

– Szylkretowego.

Pokiwała głową.

– Jest taka piękna, prawda?

– Jest. Ale nazwałaś ją Pręgusia?

– Tak. Jak mój poprzedni kotek, który umarł. To była Pręgusia Pierwsza, a to będzie Pręgusia Druga.

– Tylko że poprzedni kotek rzeczywiście był pręgowany, głupia. – Z salonu do kuchni przyszła Cheyenne. Wyglądała dość hardo jak na ośmiolatkę.

Przez tylne drzwi weszli Hobbs i Brock, trafiając akurat na kłótnię.

– Kota nazwiemy Snickers i tyle – powiedziała Cheyenne.

– Wcale nie!

– Właśnie, że tak!

– Nie wiem, jakie to ma znaczenie. Koty są tak uparte, że i tak nie przybiegają, kiedy się je woła po imieniu, choćby nie wiem co – zauważył Hobbs.

Angelina zmieniła temat bez wypowiedzenia jednego słowa, kładąc na blacie tort otulony bitą śmietaną.

– Angelino, czy to jest ten wiśniowy tort? Proszę, odpowiedz, że tak – zagadnął Brock, siadając na najbliższym stołku.

– Tak.

– No cóż, według mnie i prawdopodobnie większości innych, tort z wiśniami zdecydowanie przebija kłótnię o koty. – Hobbs zajął miejsce obok najmłodszego kowboja. – Wydawało mi się wcześniej, że układałaś warstwy tortu, i miałem nadzieję, że mnie wzrok nie mylił. – Posłał jej wielki uśmiech, odsłaniając szpary między zębami. – Angelino, to jeden z moich ulubionych.

– Nie było czasu, żeby zrobić go w lutym, kiedy Sam był chory, więc pomyślałam, że przywitamy nim wiosnę. Dziewczynki, już jadłyście, więc szorujcie do łóżek, dobrze?

– Dlaczego teraz, skoro jutro nie idziemy do szkoły? – spytała Cheyenne, krzyżując zadziornie ręce. – Gdyby była tu moja mama, nie robiłaby problemów, że nie pójdę spać o ósmej, skoro jutro nie mamy lekcji.

– To świetnie, ale jej tu nie ma – powiedział Nick. – Za to jestem ja. Jeśli Angelina każe ci coś zrobić, to po prostu to zrób. Bez pyskowania. A teraz przeproś.

Odrzuciła włosy do tyłu i wymamrotała „przepraszam” ledwo słyszalnym głosem, po czym głośno tupiąc, przeszła przez korytarz i ruszyła na górę.

Dakota uściskała mocno swojego ojca, a następnie zeskoczyła na podłogę i wyściskała wszystkich w kuchni. Kiedy wreszcie wyszła, wesoło podskakując w stronę pokoju dziadka, Colt zagwizdał cicho.

– Dakota wie, jak porwać tłumy, co?

– Pewnie, że wie – odparł Nick. – Wydaje się bardziej skora do współpracy, ale jest takim samym uparciuchem i taką samą manipulatką jak jej starsza siostra. Po prostu jest wystarczająco bystra, by robić to z większym wdziękiem.

Colt nie śmiał zapytać Nicka, czy rozważył prośbę dyrektorki. Nie chciał wsadzać kija w mrowisko. Poza tym widok bitej śmietany otulającej tort sprawił, że wszystko inne musiało poczekać. A może chodziło o tę piękną kobietę serwującą ciasto...

Obszedł dookoła bar śniadaniowy i stanął za Angeliną. Chciał z nią zostać sam na sam. Wytłumaczyć jej swoje decyzje. Opowiedzieć o planach odbudowy miasta, ale nie przed chłopakami. Musiał wyjaśnić kilka rzeczy, zanim poda je do wiadomości publicznej. Kolejna cecha charakteru odziedziczona po ojcu: lubił projekty doprecyzowane i pewne. Tym sposobem unikał nieszczęść i zażenowania. Za to chętnie opowiedziałby o wszystkim Angelinie i dał jej do zrozumienia, że chce zostać tutaj na dłużej... A wtedy może ona też zechciałaby zostać.

Angelina przesunęła się, aby ukroić kawałek tortu dla Colta. Podszedł do niej od tyłu, położył dłoń na jej dłoni jak pan młody przy krojeniu weselnego tortu, zwiększył kąt nacięcia i ukroił znacznie większy kawałek. Czy jego skojarzenia były takie same jak jej? Państwo młodzi, wesele i wspólne krojenie tortu? Najprawdopodobniej nie, na co wskazywałyby jego słowa:

– Jestem bardzo głodny.

Wniosek: ona była beznadziejną romantyczką rozplywającą się w mrzonkach „i żyli długo i szczęśliwie”, a ten kowboj pragnął tylko tortu.

– Na to wygląda.

Do kuchni wpadła Isabo, wciąż pełna energii, chociaż po długim dniu pracy, jakiej nie musiałyby wykonywać, gdyby wróciła do miasta. Zaczęła wyliczać na palcach wykonane prace domowe.

– Zniosłam na górę pranie, złożone i gotowe do schowania. Prasowanie mamy więc z głowy. Jutro wstanę wcześniej, aby przygotować śniadanie. Chciałabym jeszcze przed snem trochę poszyc w swoim pokoju. Jeśli jutro chcesz się wyspać i nadrobić zaległości po tym szalonym tygodniu, to nie mam nic przeciwko, moja córeczko. Musisz być zmęczona po tym wszystkim, co się ostatnio działo.

Angelinę dopadło poczucie winy. Od czasu przeniesienia się na rancho Isabo przejęła od niej część obowiązków, a od momentu pożaru miała jeszcze więcej pracy. W Seattle matka nie musiałyby się martwić o gotowanie dla tłumu ludzi i sprzątanie po nich. Mogłaby, tak jak przedtem, odpoczywać i wypełniać obowiązki obywatelskie, umawiać się z przyjaciółmi na lunch i spacerować po molo. Matka uwielbiała spędzać czas nad wodą. Wysłanie Isabo w głąb łądu było wbrew jej naturze.

– Mogę zrobić śniadanie, *mami*.

– Nie ma takiej potrzeby, ale jeśli się obudzisz, to możemy przygotować je razem – zaproponowała Isabo. – Dobranoc wszystkim.

Odpowiedział jej cały chór życzeń dobrej nocy. Angelina w tym czasie podała Coltowi wielki kawałek tortu.

– Twoja matka ma niesamowitą ilość energii – powiedział.



– Zbyt niesamowitą.

Nie od razu ukroił widelcem kawałek, jaki mu podała. Odłożył go i skupił się na niej.

– Nie chcesz jej pomocy?

Wyglądał się. Kto nie chciałby wsparcia w prowadzeniu domu pełnego ludzi, w którym tyle się działo? W tym tygodniu pomoc jej matki była bezcenna. Nie miałyby czasu dla Sama i miasta, jeśli Isabo nie zadbałaby o sprawy na ranczu.

– Nie chodzi o to, że nie chcę, tylko o to, że mając tutaj tyle rzeczy do zrobienia, nigdy nie odpocznę. Ona zawsze chce być w centrum wydarzeń i pomagać.

– A co właściwie jest w tym złego?

Brock i Hobbs zjedli swoje porcje tortu. Wstali, życząc dobrej nocy, i wyszli, zostawiając ją samą na sam z pytaniem Colta. Odpowiedź jednak nie była taka oczywista, jak on to przedstawiał. Nie rozumiał tego, ponieważ dla Staffordów liczyła się praca, praca i jeszcze raz praca. Szanowała ich etykę, ale czy jej matka nie zrobiła już swojego? Nie zasłużyła na nagrodę?

– Powinna mieć czas dla siebie – wyjaśniła Angelina. – Powinna być teraz na emeryturze z moim ojcem. Wszystko zostało zaplanowane tak, by mogli podróżować, zwiedzać i robić różne rzeczy razem. Teraz, kiedy go już nie ma, wszystko się zmieniło. Przez pierwsze dwa lata wdowieństwa siedziała w leśnej chatce, dostając tam kręćka. Chce, aby teraz mogła korzystać z życia. Jej życie, jej decyzje.

– Według ciebie jest nieszczęśliwa? – zapytał Colt. – Wydaje mi się, że lubi przejmować dowodzenie, być w sercu wydarzeń i szefować mężczyznom. To chyba u was rodzinne – dodał z uśmiechem.

– Nie wydaje się nieszczęśliwa – zgodziła się Angelina. – Raczej... zajęta. I to bardzo.

– Pytałaś ją, co ona o tym myśli?

Nie pytała, więc jego pytanie ją zirytowało.

– Nie musiałam, Colt. Po śmierci ojca zostałam jej tylko ja, dlatego traktuję to bardzo poważnie. Zdaje się, że już ci o tym wspominałam.

– Skoro o tym nie rozmawiacie, to skąd macie wiedzieć, czego obie chcecie?

Czy to była kwestia tego, co każda chce? Czy tego, co powinna?

– Tutaj nie ma o czym dyskutować. Dam jej wszystko, czego potrzebuje do pełni szczęścia.

– Jeśli więc wyjedzie... ty też?

Jego kawałek tortu wciąż pozostawał nietknięty, jakby wyjaśnienie sprawy jej wyjazdu było ważniejsze.

– Naprawdę o to chodzi? A może wyjedziesz, bo chcesz wrócić do policji i używasz swojej matki jako wymówki?

– Nie potrzebuję żadnej wymówki, Colt. – Spojrzała mu w twarz.

Jego pytanie trafiło w czuły punkt. Jakim prawem ją o to pytał, skoro sam zamierzał wyjechać? Czy uważał, że kilka pocałunków – cudownych, odprężających pocałunków, które nie powinny się wydarzyć – dawało mu do tego prawo? Jeśli tak właśnie myślał, to był niestety w błędzie.

– Moi rodzice robili dla mnie wszystko, co tylko mogli. Dbali o mnie i kochali przez cały czas. Może trudno ci to zrozumieć – kontynuowała i w tej chwili nie obchodziło ją, że jej ostre słowa mogą go zranić. – Ale tak właśnie było. Dla mnie, dla swojego jedyne dziecka, poświęcili całe życie. Teraz moja kolej.

– Myślisz, że nie wiem, co to poświęcenie?

Wzruszyła ramionami. Milczała. Jak mógł rozumieć coś, czego nigdy nie doświadczył? Owszem, wiedział, co to znaczy stracić matkę, przez co jego życie zmieniło się bezpowrotnie.

W przypadku Angeliny było inaczej.

Isabo Castiglione była przyodziana w ofiarną miłość jak w Bożą łaskę. Angelina była zdecydowana na wszystko, byle tylko nie zawieść teraz swojej matki. Owinęła resztki tortu folią spożywczą i włożyła z powrotem do lodówki.

– Dobranoc, Colt.

Zdezorientowana, zmęczona i rozdrażniona poszła do siebie. A on nie wziął nawet jednego kęsa tego głupiego tortu, by docenić, jaki był dobry.

~

Angelina miała rację – w pewnym sensie. Niewiele wiedział o poświęceniu, ale mógł się tego nauczyć, czy nie tak? Jeśli jego ojciec, mając pięćdziesiąt lat, mógł przystać na zmianę nastawienia do życia, to dwadzieścia lat młodszy Colt z pewnością był w stanie to zrobić.

Zadzwoił do swojego przyjaciela mieszkającego na północy stanu Nowy Jork i poprosił go, aby rano przesłał mu projekt, jaki jego firma stworzyła trzy lata temu. Otworzył laptopa, żeby sprawdzić ponownie aktualne zagospodarowanie przestrzenne w Gray's Glen i drogę biegnącą na zachód od granicy miasta. Kiedy będzie przedstawiał mieszkańcom swoje plany, w głowie chciał mieć ich dokładny obraz.

Angelina mu nie ufała. Czy to dlatego, że widziała w nim nieuczciwego gracza, a może dlatego, że sam dał się ogrzać? Domyślał się, że jedno i drugie, ale przez to jeszcze bardziej chciał jak najszybciej stać się lepszym człowiekiem.

Miał przemożne pragnienie, aby pójść do niej, obudzić ją i powiedzieć, że zostaje właśnie tutaj, w Double S, ale rozważa zatrzymała go tam, gdzie powinien być – na górze, w swoim pokoju, pochylony nad projektem. Wiedział, co stało się najpierw z matką Nicka, a potem z jego żoną. Miłość do życia na ranczu nie dla każdego była czymś naturalnym. Poza tym czy miał prawo burzyć plany Angeliny?

Nie miał.

Pracował, dopóki nie zasnął, a kiedy się obudził, wypił szybko kawę i poszedł do obory. Miał robotę na odległych krańcach rancza. Umiarkowane temperatury i deszcz mogły dać zbyt wiele swobody dużym zwierzętom i słupkom ogrodzeniowym – nawet tak mocnym jak ich. Cały dzień spędził na sprawdzaniu ogrodzenia i rozmyślaniu, dlaczego nie jest lepszym człowiekiem. Może Angelina nie byłaby wtedy gotowa spakować swoich rzeczy i wyjechać dosłownie w każdej chwili.

Wczesnym przedpołudniem zadzwonił jego telefon. Zobaczył nowojorski numer i zaskoczony odebrał.

– Selma? Ale niespodzianka. Co słychać?

Z nową dyrektorką finansową Hutchison-Mills Investing nie rozmawiał już ze dwa lata. A przynajmniej odkąd odszedł z Goldstein Group.

– Potrzebujemy cię tutaj, Colton. Ja też cię potrzebuję. W firmie – powiedziała stanowczo. Selma rzadko marnowała czas na niepotrzebne słowa, za to zawsze uparcie dążyła do celu. – Nie mogę uwierzyć, że Goldstein był na tyle głupi, by pozwolić ci odejść po fiasku Tomkinsa. Przebiję każdą ofertę, jaką dostałeś, byle mieć cię tutaj z powrotem i to jak najszybciej.

Koń zarżał i spłoszył się, ponieważ Colt przez nieuwagę nakierował go zbyt blisko ogrodzenia. Udało mu się jednak zatrzymać wałacha, zanim napytał sobie biedy.

– Składasz mi ofertę? Dlaczego?

– Pewnie nie włączałeś komputera?

Nie sprawdzał też e-maili ani notowań giełdowych. Od czasu pożaru nieustannie pędził gnany emocjami, więc i tak nie spał zbyt wiele.

– Nie było kiedy. Powiedz mi w skrócie i w miarę prosto, bo zasięg nie jest tutaj najlepszy.

– Fundusz wiodący odnotował wzrost z powodu zmian opodatkowania od usług eksportowych oraz niebywałego wzrostu w sektorze medycznym na skutek przełomowych odkryć w leczeniu raka. Poza tym niedawna wzmożona aktywność sejsmiczna ziemi wstrząsnęła rynkiem energetycznym i prawdopodobnie wkrótce stanie się gorącym tematem, a kiedy politycy zajmą stanowiska w tej sprawie, poprzednie zmiany gospodarcze wydadzą się minimalne – mówiła. – Zatem nagle znowu jesteś ustawiony. Założę się, że kiedy wejdiesz na skrzynkę mailową, znajdziesz tam jakieś kilkanaście ofert pracy. Cokolwiek ci zaproponowali, ja dam więcej. I chcę mieć też twój zespół. Jesteśmy gotowi się dogadać, Colt. Możemy zapomnieć o przeszłości i zająć się przyszłością. Razem. Tak jak powinno być.

Zawsze umiała tak przedstawić sprawy, by działały na jej korzyść.

– Masz na myśli tę przeszłość, kiedy byliśmy parą, a ty zdradziłaś mnie z dyrektorem operacyjnym z Hutchison? Selma, pomysł współpracy z tobą i facetem, dla którego mnie rzuciłaś, nie jest dla mnie zbyt kuszący.

– To przeszłość. Skończone. Finito. My jesteśmy przyszłością, Colt. Hutchison zrobi wszystko, żeby cię zwerbować. Dostrzega twój geniusz. Stracił pieniądze przez Tomkinsa.

Colt był zaskoczony, ponieważ nazwisko Hutchison nie figurowało na liście firm, które ogłosiły stan upadłości.

– Zmienił nazwę firmy?

– Nazwę funduszu. Hutchison nie lubił Tomkinsa i nie chciał wchodzić z nim w otwarte relacje. On nadal był splukany, stracił podobną kwotę. Kiedy jednak w kolumnie obciążeń funduszu widnieją miliony, Tomkins niewiele zmienia. – Colt wyobrażał sobie, jak siedzi sztywno wyprostowana, nienagannie ubrana, oczywiście w markowe ciuchy. – Dzięki temu masz szansę wrócić do gry – kontynuowała – do tego, co robisz najlepiej. Będziesz mógł zarabiać kupę forsy i patrzeć, jak Goldsteina skręca na myśl, że pozwolił ci odejść.

Nie miałby nic przeciwko temu, aby Goldsteina skręcało z zazdrości. Jego były szef był chciwą, egocentryczną hieną w finansowym świecie funduszy hedgingowych i nie przejął się, że Colt stanie się kozłem ofiarnym. Początkowo Colt wziął winę na siebie, ponieważ czuł, że niejako przyczynił się do tego, co się stało. Słyszając jednak, że zmiany rynkowe wywindowały go z powrotem na szczyt, poczuł inny rodzaj zawrotu głowy.

– Nie zmuszaj mnie, żebym tam po ciebie przyjechała, Colt. Wsiadaj w samolot. Nie utrudniaj życia sobie i mnie.

– Mam tutaj wszystko rzucić i wrócić na kolanach?

– Nie na kolanach, Colt. Wkroczyć z podniesioną głową.

– Selma, wątpię w to, ale po powrocie do domu sprawdzę skrzynkę. Teraz mam co innego do roboty. Odezwę się do ciebie później. Dzięki za telefon.

Rozłączył się.

Wiedział, że to ją rozwścieczyło. Patrząc z perspektywy czasu, pomyślał, że powinien jej wysłać liścik z podziękowaniem za zerwanie z nim dwa lata temu. Była częścią tej finansowej świątyni, gotowa do wdarcia się na sam szczyt, gdzie zresztą dotarła. Selma pasuje do świata funduszy, grubych ryb, zimnych, wyrachowanych, bez resztek sumienia i w zasadzie bez kontaktu z ludźmi spoza pracy.

Zastanawiał się, czy sam należy jeszcze do tego świata. Może nigdy tak nie było. Może chodziło tylko o to, aby udowodnić ojcu, że sam potrafi do czegoś dojść. Nie był pewien, czy był to powód do dumy, czy raczej wstydu. Chyba czuł po trochę i jedno, i drugie.

Należał czy nie, jeśli Selma miała rację w temacie bieżących zmian, a jego fundusze, jak sama sugerowała, nadrabiały poniesione straty, mądrze byłoby poświęcić trochę czasu na zmodyfikowanie swoich aktywów.

W stronę Colta galopował Nick z ponurą miną, co ostatnio stało się chyba normą.

– Jeśli twoja przerwa już się skończyła, to czy mógłbyś z Brockiem sprawdzić kanion?

– Da się zrobić. – Naciągnął na twarz wełniany szalik. – Głupie wietrzysko.

– Mokra ziemia i zimny wiatr to niedobra kombinacja – potwierdził Nick, po czym ruszył na zachód, aby sprawdzić ogrodzenie.

Colt znalazł Brocka po drugiej stronie pastwiska porośniętego gdzieniegdzie drzewami. Dołączył tam do nich na quadzie Hobbs. Wszyscy razem wyruszyli do kanionu. Większość bydła pozostała na wzgórzu, ale jak zwykle kilka jałówek szukało odosobnienia, by wydać na świat młode. Zanim Colt i Brock zdołali przeprowadzić sześć krów i trzy cielaki, nastąpiło popołudnie i nie czuć już było zimna. Prowadzenie bydła w górę wąwozu wycisnęło z nich siódme poty. Z pomocą BeeBee zagonili do następnego ogrodzonego obszaru całe stado, które było ostatnią brakującą grupą.

– To by było na tyle. – Hobbs przybił z każdym piątkę. – Robota skończona i padły nam tylko dwie sztuki, chłopczy. To mniej niż kiedykolwiek. Wspaniałe uczucie, co?

– Owszem – odparł Colt. Nagle do głowy przyszła mu przypowieść, o której wspominała Angelina. Odnalezienie zaginionych krów i nowo narodzonych cielaków, a następnie doprowadzenie ich w bezpieczne miejsce daje niewątpliwą satysfakcję. Myśl, że on i Bóg zgadzali się w jakiejś sprawie była przyjemna, ale zarazem dziwna. – Cholernie dobre, Hobbs.

Zawrócił Yesterday's News i razem z Brockiem ruszyli przez szerokie, położone na wzgórzu pastwisko. Hobbs pojechał przed nimi na quadzie, otworzył im furtkę, a następnie zamknął za nimi na zasuwkę. Przemierzali w ten sposób jeszcze dwa pastwiska. Kiedy wjechali na podwórko, przez chmury zaczęło przebijać już popołudniowe słońce, a wiatr całkiem ustał.

Ciekawe, co robiłby o tej porze w Nowym Jorku. Siedziałby pewnie w swoim biurze, analizował dane, nadzorował transakcje i wyliczał zyski procentowe. W funduszach hedgingowych nigdy nie wystarczał *status quo*. Jeśli ciągle nie parłeś do przodu, traciłeś przewagę i zostawałeś w tyle. To tak dalece odmienne od objężdżania konno rancza, zaganiania cielaków i siodłania koni.

Kiedy rozsiadł się na koniu, usłyszał słodki, znajomy głos, który dolatywał przez otwarte drzwi obory. Głosy Angeliny i dzieciaków sprawiły, że Nowy Jork wydawał mu się marny i odległy.

Jeszcze raz zaczął się zastanawiać, czy ta nagła zmiana to nie jakiś Boski plan, mający mu pokazać różnicę między Coltem Staffordem z Manhattanu a kowbojem widzianym w lustrze w ostatnich dniach. Telefon od Selmy zirytował go i obudził w nim całą gamę uczuć. Jakaś jego część, ta cyniczna, chciałaby wrócić do Nowego Jorku, zbić fortunę i zobaczyć, jak jego byłego szefa skręca ze złości. Na samą myśl o tym czuł dziką satysfakcję. Ale z drugiej strony gotowy był to wszystko rzucić – jeśli tylko jego inwestycje byłyby zabezpieczone. Świeże powietrze na ranczu, świat oglądany z perspektywy siodła i widok Angeliny każdego ranka po przebudzeniu, to wszystko było czymś niewytłumaczalnie miłym. Reakcja na dźwięk jej głosu podkreślała tylko, jak stała się dla niego ważna. Powrót na ranczo może nie był czymś, czego oczekiwał, ale za to czymś, czego potrzebował. Wpadł do domu, wziął długą tubę z planami, jakie przysłał mu Hueber Architectural i zaniósł na tylne siedzenie SUV-a. Zawiózłby je od razu do Josha Washingtona i zasięgnął porady na temat swojego pomysłu, ale najpierw musiał zobaczyć uśmiech Angeliny pochylającej się nad kociakami.

Zdeterminowany, przeszedł przez oborę. W ten czy inny sposób chciał związać swoją przyszłość z tą kobietą. Musiał na poważnie zacząć o nią zabiegać, ponieważ kiedy tylko pomyślał o Double S i osiedleniu się, u swojego boku chciał widzieć Angelinę, a na rękach trzymać Noego. Teraz musiał tylko przekonać rzeczoną kobietę.

– Angelino! – Cheyenne wskazała na pręgowanego kotka. – Kiedy głaszczę kotki, ten wydaje się wtedy szczęśliwszy niż pozostałe. Myślisz, że mnie lubi?

Ze swojego miejsca na posadzce Angelina spojrzała z wielką uwagą na legowisko kociaków. W pytaniu Cheyenne kryło się coś więcej niż tylko miłość do kotka. Chodziło o zranione serce dziecka, które zostało porzucone przez własną matkę. Patrząc na jej buzię, widziała małą dziewczynkę szukającą wyjaśnień... i czegoś ciepłego i miłutkiego do przytulenia.

– Myślę, że to całkiem możliwe, skarbie.

Angelina poczuła ucisk w piersi, kiedy Cheyenne posłała jej szczerzy uśmiech. Piękne dziecko, które skrywało w sobie tak wiele emocji i udawało, że wszystko było w porządku, choć uczone gniewu tak mocno jak zawodnik rodeo swojego siodła.

Jeśli wyjedzie, kto zadba o Cheyenne i Dakotę? Kto pomoże rozwijać ich wyobraźnię? Miłość do zwierząt, lizaków lodowych w kolorach flagi i księżniczkowych sukienek?

Dakota przykucnęła przy małym szylkretowym kociaku, gdy z drugiego końca obory wyłonił się Colt.

– Miałem nadzieję, że pokażesz mi kocięta, Ange.

– Oto i one.

Usiadł na słomie obok niej i podniósł puszystego rudego kotka. Mały otworzył pyszczek i cicho zamiauczał, ale uspokoił się, jak tylko Colt przytulił go do piersi.

– No już, już, mój mały. – Podniósł wzrok i jej spojrzenie napotkało jego piękne niebieskie oczy. – Noe śpi?

– Tak. Lucy przywiozła swoje dzieciaki, żeby się razem pobawili. Padł wykończony. Nasze wcześniejsze spotkanie nie doszło do skutku z powodu pożaru, ale Noe nie pozwolił mi o tym zapomnieć.

– Podoba mi się nieustępliwość u dzieci. Też chciałbym, żeby ktoś kazał mi pójść się zdrzemnąć... – Głośne ziewnięcie przerwało jego wypowiedź.

– Jeżeli chcesz, to możesz pójść, wujku Colcie. – Głos Dakoty był niespotykanie cichy i spokojny. Spojrzała na niego. – Obudzę cię na kolację, okej?

– Chciałbym móc, cukiereczku, ale mam coś do załatwienia w mieście. – Położył rudego kotka do legowiska, po czym wstał, wyprostował ramiona i uniósł głowę. Wyglądał na silnego i pewnego siebie.

– My także musimy już wracać do domu – powiedziała Angelina do dziewczynek. – Praca domowa. – Zignorowała nadąsaną minę Cheyenne i zaczęła wstawać. Colt wyciągnął rękę, aby jej pomóc. Dotknięcie jego palców, dłoni obejmująca jej rękę były takie przyjemne. Bardzo przyjemne. Próbowwała uniknąć jego wzroku, ale pochylił się na tyle blisko, by jej to uniemożliwić, a potem uśmiechnął się do niej. *Do niej.* – Chodźcie, drogie panie. Wynocha mi ze stodoły.

Dakota zaczęła grymasić, za to jej starsza siostra szybko zmieniła nastawienie. Angelina domyślała się, że starszą dziewczynkę w ogóle nie martwiło to, że zostawia kociaki, bo nie bała się w dowolnej chwili czmychnąć do obory. Kiedy siostrzyczki poszły przodem, Angelina spojrzała na Colta.

– Czy na Wall Street też tak dobrze się odnajdywałeś jak tutaj?

Zatrzymał się na progu stodoły i nachylił kapelusza.

– Kiedyś tak. – Otaczały ich falujące wzgórza, na których aż po horyzont rozciągały się żyzne pola, zieleniące się wraz z pierwszymi dniami wiosny. Objął ją ramieniem. Dopóki lekko jej nie przytulił, nawet nie wiedziała, że tego właśnie potrzebuje. – Myślisz, że pasuję do tego miejsca? Bo ja tak uważam.

– Zdecydowanie tak.

– To dobrze – odpowiedział, po czym ją pocałował, jakby całowanie jej przed wyjazdem do miasta było dla niego zupełnie naturalną rzeczą. Kiedy wreszcie przerwał pocałunek, pochylił się, przyłożył czoło do jej czoła i westchnął. – Myślałem o tym cały dzień. A ty?

– Ja natomiast byłam skupiona na swojej pracy.

– Naprawdę?

Rozczarowanie w jego głosie zmusiło ją do szczerego wyznania. Nie chciała się do tego przyznać, ponieważ potwierdzenie zauroczenia utrudniłoby jej wyjazd. W tym dniu jednak myślała o tym wszystkim rzeczywiście bardzo mało.

– Możliwe, że pomyślałam o pocałunkach z tobą. Raz czy dwa razy.

Roześmiał się i pocałował ją ponownie – taki budzący zamęt w duszy pocałunek w stylu „ty i tylko ty”, uniemożliwiający racjonalne myślenie.

– Jadę do miasta. Potrzebujesz czegoś od Hammersteina?

Takie proste, normalne pytanie. Pokręciła głową.

– Niby jak po takim pocałunku mogę myśleć o czymś tak przyziemnym jak zakupy w spożywcza?

Jej odpowiedź sprawiła mu przyjemność. Ścisnął dłoń Ange, po czym wsiadł do SUV-a, wycofał i odjechał, a część jej serca wyruszyła razem z nim.

Mówił jej te wszystkie czułe słówka, jakby coś dla niego znaczyły, coś głębszego. A przecież kiedyś odszedł stąd i nie było go przez długie lata. Wiedziała, jak pokusa czegoś bardziej wyszukanego, wspaniałego i ryzykownego mami tego typu finansistów. Legalni oszuści – oto kim byli. Owszem, była ostrożna, bo znała życie. Tacy przebiegli inwestorzy nie grali tylko dla zysku. Grali dla samej zabawy.

A co, jeśli finansowa dzielnica Nowego Jorku zdecyduje, że chce z powrotem Colta Stafforda? Wtedy pojedzie, ponieważ niezależnie od tego, co mówił, gra nie była jeszcze skończona, a to nie pasowało do pierwotnego syna Sama Stafforda.

~  
– Colt! – zawołał z entuzjazmem Josh Washington, gdy kwadrans później otworzył mu szeroko drzwi. – W samą porę. Wejdz, zobaczmy, co tam masz.

Colt poszedł za nim do garażu, w którym znajdowało się biuro, i rozwinął plany zamówione z biura architektonicznego.

– Potrzebuję twojej opinii.

Josh zagwizdał, przypiąwszy plany do deski kreślarskiej.

– Wow.

– Właśnie.

– Jaki masz plan, Colt? Lokalizacja? Termin realizacji? – Josh studiował specyfikacje. – Rozplanowanie jest niesamowite, ale myślę, że to już wiesz.

– Tak myślałem, ale potrzebowałem opinii eksperta – odpowiedział Colt. – Zastanawiałem się nad zachodnią częścią, gdzie stoją spalone przez ogień budynki przeznaczone do rozbiórki. Staffordowie posiadają tam skromne dwadzieścia hektarów i mamy podłączone wszystkie media. Będziemy potrzebować parkingu przed ośrodkiem dla osób starszych, na parterze będzie powierzchnia handlowa, tutaj, tutaj i tutaj. – Wskazał kilka miejsc na planie. – Nad częścią handlową będą mieszkania dla seniorów. I ewentualnie domki z niewielką werandą na zachód od naszej działki.

– Zabezpieczyłeś już tę ziemię?

– Tak. – Ponieważ Josh spojrział na niego sceptycznie, Colt przyznał: – Skorzystałem z pomocy pełnomocnika. Niedawno podpisał umowę. Dzięki temu mamy wystarczająco dużo miejsca, żeby polepszyć warunki mieszkaniowe seniorów i by mieli blisko do punktów usługowych i wszelkich udogodnień. – Wskazał na północ. – Mój agent zamieścił również ofertę kupna sześćohektarowej działki, co dałoby nam wystarczająco dużo miejsca na planowaną w przyszłości klinikę. Ale najpierw mieszkania dla starszych, aby mogli zostać w mieście.

– To duży projekt.

– Duży – zgodził się Colt. – Dlatego tutaj jestem. Potrzebuję porady eksperta, zanim dowie się o tym całe miasto. Wiem, że jesteś godny zaufania. Z kim mam się skontaktować? Komu można powierzyć wykonanie tego wszystkiego?

Josh spojrział na plany, a potem wyciągnął telefon. Przejrzał swoje kontakty i zanotował numer.

– Tim Slater, Slater Commercial Construction, firma ma siedzibę w Wenatchee. Sam z przyjemnością bym się tego podjął, ale to nie moja liga. Tim jest z tych budowlanców, którzy potrafią tak dopracować projekt, że będzie błyszczał bardziej niż nowa jednocentówka. – Josh podszedł do komputera, wystukał coś na klawiaturze, a następnie pokazał zdjęcia niewielkiego business parku. – To najnowszy projekt Slatera. Zmieścił się w ustalonym terminie i budżecie.

– Nie masz nic przeciwko, że dzwonię do niego od razu? – Colt spojrział na Josha. – Nie



chciałbym nikomu wchodzić w paradę, ale zależy mi, żeby zacząć wszystko jak najszybciej.

– Dlaczego?

– Spotkałem panią Irvine. Opowiedziała mi o trenerze, jak musiała umieścić go w placówce opiekuńczej w Ellensburgu.

– Chcesz to wszystko zrobić, żeby trener mógł wrócić do domu.

– Tak.

Joshowi taka odpowiedź najwyraźniej wystarczała.

– Przyniesiesz te plany na zebranie mieszkańców?

– Tak.

– Przedstawimy je razem – powiedział. – A co z tymi spalonymi domami? Poza tym oprócz twoich lokali handlowych do wynajęcia i mieszkań nad nimi mamy sześć bezdomnych rodzin. Ten projekt może nie zadowolić mieszkańców – zaczął, ale Colt mu przerwał.

– Założę się, że to dla nich sporo.

– No, jasne. Czerwony Krzyż rozmieścił ich w kilku miejscach, ale to tylko tymczasowe rozwiązanie.

– Cóż, mam nadzieję, że ty podejmiesz się właśnie tej drugiej części mojego planu. Przejdźmy się. – Colt otworzył drzwi i ruszyli w stronę Center Street, przeszli obok ruin kościoła i przez dzielnicę handlową, aż dotarli do budynku po dawnym sklepie narzędziowym. – Moją pierwszą myślą było postawienie tutaj nowych domów. Zgodnie z planami zagospodarowania przestrzennego do dyspozycji mamy mnóstwo miejsca na osiedle domków jednorodzinnych. Prostych, ale ładnych.

– Takie drewniane domki w starym stylu?

Jednopiętrowe domki były dokładnie tym, co Colt miał na myśli. Ich klasyczny wygląd będzie idealnie pasować do Gray's Glen.

– Tak. Chciałbym, aby były na tyle małe, by czynsz był przystępny, i z wystarczającym skrawkiem zieleni, aby nadawały się dla rodzin. W ten sposób mieszkańcy będą mieli bliżej do parku, placu zabaw, sklepów, kościołów i szkół.

– W końcu mówisz o czymś, czym mogę się zająć – powiedział Josh i wyciągnął rękę. – Wchodzę w to.

– Świetnie.

– Z taką inwestycją wiążą się poważne pieniądze, Colt – uprzedził szczerze Josh. – I z jedną, i z drugą. Czy twój ojciec na pewno chce to zrobić? Od bardzo dawna nie miał z tym miastem nic wspólnego.

– Nadrabia stracony czas, Josh. Ja zresztą też.

– Tyle mi wystarczy. – Mężczyzna wskazał na wymizerniałą działkę i zardzewiały barak. – Masz plany rozmieszczenia tych domów?

Colt pokręcił przecząco głową.

– Stosunek dolara do metra kwadratowego rozumiesz lepiej niż ja.

– Zadzwoń do Etty Davis. – Josh wyciągnął telefon i zrobił kilka zdjęć obszernej działki. – Będzie najlepiej wiedziała, jak wszystko rozplanować, by osiągnąć maksymalne korzyści w stosunku do wydatków.

– Idealnie. Możemy się z nią spotkać, jak już będzie miała plany?

– Masz na to wystarczająco dużo czasu? – Josh wydawał się zaskoczony. – Myślałem, że planujesz wrócić do Nowego Jorku, jak tylko sprawy wrócą do normy.

– Chory ojciec, rodzinny biznes, schorowany trener, piękna kobieta i naprawdę słodkie dziecko zmienili moje plany – odpowiedział Colt. – Zamierzam zostać tu na dłużej. Będę koordynatorem tego wszystkiego.

– Naprawdę się cieszę. – Josh poklepał Colta po plecach. – Witaj w domu.

Colt przyzwyczał się w Nowym Jorku do o wiele bardziej skomplikowanych umów. Uczciwość stanowiła tutaj normę, przez co znów poczuł się cholernie dobrze. Wyszczерzył zęby w uśmiechu i dał Joshowi kuksańca w ramię jak za dawnych czasów.

– Dobrze znowu być tutaj.

~

– Angelino? – zawołała cicho Isabo następnego ranka. – Ktoś przyszedł zobaczyć się z Coltem.

– Dlaczego szepczemy? – Angelina wyjęła z piekarnika blachę ciasteczek. – To pierwszy ładny dzień, idealny na naprawę ogrodzenia. Nie będzie ich przez następnych kilka godzin. Możesz go tutaj wpuścić, *mami*?

– Ją.

*Ją.* No cóż.

– Wszystko jedno. Jestem teraz dość zajęta.

Isabo wyszła. Odgłos obcasów na posadzce rzeczywiście zapowiedział nadejście kobiety. Dzisiaj rano szkoły zostały ponownie otwarte, więc Angelina myślała, że będzie miała cały dzień na nadrobienie zaległości w domu. Ta okazja przepadła w momencie, kiedy do kuchni weszła długonoga blondynka ze skórzaną aktówką w ręce.

Nieskazitelna. Wysoka. Olśniewająca. W sukience od jakiegoś fantastycznego projektanta, zabójczo seksownych botkach i okularach w grubych, czarnych oprawkach – podobnych do tych, jakie

nosił superman, próbując wtopić się w tłum zwyczajnych ludzi.

W tej kobiecie jednak nic nie było zwyczajne. Angelina oczyściła ręce z mąki i podeszła do niej.

– Jestem Angelina, gospodyni. Przyjechała pani zobaczyć się z Coltem?

– Tak. – Kobieta postukała w aktówkę palcami z chyba najbardziej perfekcyjnym manicurem, jaki Angelina kiedykolwiek widziała. – Mam dla niego dokumenty. – Posłała Angelinie obojętny uśmiech. – Zamierzałam początkowo mu je przysłać, ale w końcu zdecydowałam się przysłać samą siebie.

Angelinie zjeżyły się włoski na karku. Sporo wysiłku kosztowało ją zignorowanie tego faktu.

– Spodziewał się pani przyjazdu?

– Nie. Spodziewał się dokumentów, umowy, ale osobistego dostarczenia nie. Zawsze jednak twierdziłam, że Colta łatwiej jest przekonywać do czegoś w bezpośrednim kontakcie. – Uśmiechnęła się znacząco, jakby wiedziała o nim sporo, dzięki takim bezpośrednim kontaktom. – Więc oto jestem.

Angelina powstrzymała napływ adrenaliny.

– Czy to jest umowa na budowę tego osiedla mieszkaniowego?

Nieznajoma nieznacznie uniosła idealnie wyregulowaną brew.

– Właściwie ta umowa dotyczy nowego stanowiska Colta w Hutchison-Mills Investing na Manhattanie.

Nowa posada Colta na Manhattanie? Serce Angeliny tłukło się w piersi. Po plecach przeszły jej ciarki, ale starała się zachować kamienną twarz i spokojny ton głosu. Później go zabije, i to z wielką przyjemnością, ta kobieta jednak nigdy nie zobaczy, jakie wrażenie wywarły jej słowa. Angelina była zbyt dobrze wyszkoloną gliną. Przewidziała to od samego początku. Dlaczego więc rzeczywistość okazała się tak bolesna?

– Ange, mamy gości? – Głos Sama idącego korytarzem odwrócił jej uwagę. Zauważył ich gościa. Jeśli nawet był zdziwiony, to nie okazał tego. – Widzę, że tak.

– Sam, to jest... – Angelina celowo odczekała moment, a potem wzruszyła ramionami. – Właściwie nie mam pojęcia, kim jest ta pani. Pani przyjechała do Colta.

– Selma – zagruchała kobieta. Ruchem, który wskazywał, że schlebianie bogatym mężczyznom było jej wrodzonym talentem, obesła stół i podała rękę Samowi. – Colt i ja jesteśmy starymi przyjaciółmi, a teraz ponownie partnerami w biznesie. Pan musi być jego ojcem. Miło mi pana poznać.

Sam potrząsnął jej dłonią i skupił się na jej słowach.

– Partnerzy biznesowi?

– Tak. Pracowaliśmy razem kilka lat temu. Niestety, rozstaliśmy się w niezgodzie, ale to były inne czasy. Jego genialna umiejętność żonglowania funduszami jest powszechnie znana. Złożyliśmy mu

więc ofertę nie do odrzucenia.

Sam zmrużył oczy i popatrzył na Angelinę. Nie sposób było nie zauważyć nagłego smutku w jego oczach, ale opanował swoje emocje, zanim ponownie zwrócił się do Selmy.

– To chyba coś niespodziewanego.

– Tak. – Selma uśmiechnęła się, jakby ucieszona jego zrozumieniem. Angelina jednak wiedziała, że kobieta nie ma bladego pojęcia, z kim ma do czynienia. – W Nowym Jorku działamy szybko – wyjaśniła, jakby starzy ludzie z tych okolic obijali się przez całe swoje życie i nie potrafili zrozumieć mechanizmów wielkiego miasta. – Taki tryb pracy.

– Sam... – Angelina odwróciła jego uwagę, zanim wpadł w szał. – Ponieważ Colt będzie dopiero za kilka godzin, a po powrocie jedziemy prosto na spotkanie z mieszkańcami...

Sam załapał, o co jej chodziło.

– Gdzie się zatrzymałaś, Selmo? Przekażę Coltowi, że ma się z tobą skontaktować, jak tylko wszystko tutaj załatwimy.

– Zatrzymałam? – Selma nie wyglądała na zaskoczoną, raczej na oszołomioną. – Nie mogę zostać. Po prostu muszę zobaczyć się z Coltem i zaraz wracam. Miejmy nadzieję, że razem z nim.

*Chyba w trumnie* – pomyślała Angelina, wykładając gorące ciasteczka na papier do studzenia.

– Powiedźcie mi tylko, gdzie on jest. Pojadę się z nim spotkać i zaraz wracam na ten tydzień startowy w Yakimie.

Sam popatrzył na nią z politowaniem, z miną starego kowboja.

– Chętnie bym to zrobił, droga pani, ale przez cały dzień będą gdzieś na wzgórzach. Dopóki sami nie zejną, nie ma sposobu, żeby ich dorwać, nawet na komórkę, bo nie ma tam zasięgu.

– Na pewno mogłabym tam dojechać samochodem z wypożyczalni.

– Tam nie ma żadnych dróg, kochana pani. Chłopcy pojechali na koniach i na quadach. Spodziewam się, że wrócą w ten sam sposób.

Selma nie wyglądała na zdenerwowaną. Była potwornie wściekła. Spojrzała na zegarek, po czym położyła na stole kopertę.

– Nie mogę w to uwierzyć.

– Mamusiu, mo-możesz mnie teraz zabrać do kotków? – Do kuchni wparował Noe. – *Tygrys Daniel* [16] już się skończył i chciałbym jeszcze raz zobaczyć kiciusie. Proszę. Możemy?

– Ja go wezmę. – Isabo włożyła na siebie farmerską kurtkę, a następnie ubrała chłopca w ciepłą bluzę z kapturem. – Sprawdźmy też, czy są jajka. Dłuższe dni zwiększają nieśność kur.

– Dziękuję, Isabo – powiedział Sam.

– Oczywiście, zrobię to z wielką ochotą. – Spojrzała pytająco na córkę. Teraz jednak Angelinie do głowy nie przychodziła żadna odpowiedź. Dręczyły ją tylko pytania... oraz myśli o napaści i pobiciu.

Sam wpatrywał się w oficjalnie wyglądającą kopertę na stole, jakby miał nadzieję, że jakimś cudem zniknie.

Jednak nie zniknęła, więc Angelina wzięła ją i podeszła do drzwi.

– Położę ją na biurku Colta i przekażę mu, że miał gościa. Ma jakieś pani zamiary?

– Och, kochanie! – Selma rzuciła jej sugestywne spojrzenie, jakie potrafiła odczytać tylko druga kobieta, zanim posłała jej szeroki uśmiech kota z *Alicji w Krainie Czarów*. – Ma wszystkie moje zamiary.

Angelina nie chciała dać się sprowokować.

– Dobrze. – Otworzyła drzwi. – Miłego lotu.

Selma zawahała się. Jej uwagę odwrócił cichy dzwonek komórki. Wyciągnęła telefon i sprawdziła wiadomość. Wyglądała na zrozpaczoną, jakby pod jej nieobecność Wall Street wpadła do rzeki Hudson.

– Proszę przekazać Coltowi, że przykro mi, iż nie udało się nam spotkać, i że czekam na niego w Nowym Jorku.

– Oczywiście. – Angelina bezzwłocznie zatrzasnęła drzwi i odwróciła się do Sama. – Wiedziałeś o tym?

– Jasne, że nie. A ty?

– Colt nie ma żadnego powodu, żeby mnie informować o swoich przyjazdach i wyjazdach.

Sam prychnął.

– Naprawdę – potwierdziła z naciskiem. Tylko czy próbowała przekonać jego, czy siebie? – Wiedzieliśmy, że tak się stanie, więc o nasze błędne przypuszczenia możemy mieć żal tylko do siebie.

– Dał słowo.

Co mogła powiedzieć? Nic.

– Stał w moim biurze i powiedział, że zostanie, aby doprowadzić całe przedsięwzięcie do końca. Co mogło się zmienić w ciągu czterdziestu ośmiu godzin?

– A co zazwyczaj zmienia ludzi tak szybko, Sam?

Mężczyźnie zrzęda mina, ponieważ sam był tego przykładem przez trzydzieści lat.

– Pieniądze.

Zadzwoił kuchenny minutnik, sygnalizując, że kolejna porcja ciasteczek była gotowa. Angelina otworzyła piekarnik, ale okazało się, że w środku nic nie ma. Zapomniała włożyć ciasteczka.

Colt wyjeżdżał, Sam miał złamane serce, a do tego jeszcze nie upiekły się te głupie ciastka.

Oczy piekły ją od gorących łez. Gardło miała ściśnięte. *Głupia, głupia, głupia*. Wiedziała doskonale, wiedziała przecież od samego początku. Ona planowała pomóc matce, on miał na swoim radarze triumfalny powrót do Nowego Jorku. Dlaczego uwierzyła, że tym razem będzie inaczej? Że Colt był inny?

– Idę do swojego biura – rzucił Sam.

Nie mogła patrzeć na rozczarowanie malujące się na jego twarzy. Odłożyła do zlewu miskę do miksowania.

– Przyniosę ci kawę, Sam.

Nie odpowiedział, a ona nie naciskała. Brakowało jej słów, ale rozczarowania nie – więc rozumiała. Nie pomogłoby tutaj żadne gadanie, więc po co w ogóle się odzywać?

Włożyła blachę z ciastkami do piekarnika i ustawiła minutnik. Następnie wzięła kopertę od Selmy i poszła na górę. Gdy weszła do pokoju Colta, miała ochotę cisnąć nią o podłogę. Zamiast tego położyła ją na biurku, chwyciła kilka chusteczek i wysmarkała nos.

Nie pozwoli mu się zbliżyć do siebie.

*Za późno.*

Wytarła oczy czystą chusteczką i wzięła głęboki oddech. Była lekkomyślna – to już drugi głupi błąd – ale przynajmniej zrozumiała zasady gry. Zajmie się tym tak, jak radziła sobie z licznymi trudnymi sprawami w policji. Dzień po dniu, krok po kroku, poskłada wszystkie rozsypane kawałki. Teraz była pewna, że na tej planszy nie było miejsca dla pionka Colta Stafforda.

Wróciła do kuchni, by sprawdzić piekarnik. Wyjęła telefon komórkowy i wybrała numer Tony'ego. Odebrał po trzecim sygnale.

– Hej – powiedział. – Powiedz mi, że to jest ten telefon, na który tak bardzo czekałem. Wracasz w końcu do gry, Mary Angelino?

Odegnęła od siebie myśli o nadziei i marzeniach, które tak szybko ulatywały.

– Muszę tylko pomóc Samowi stanąć na nogi, ale tak, wracam.

– Dobrze! – Ożywił się pod wpływem entuzjazmu. – Teraz mam konferencję, więc muszę kończyć. Ale sprawiłaś mi wielką radość, pani detektyw. Pogadamy później.

Tony'ego ucieszy jej powrót do policji, Isabo – powrót do Seattle. I wcale nie było tak, że nie lubiła miasta czy swojej pracy. Po prostu...

Westchnęła, kładąc na papier do studzenia ostatnią blachę ciasteczek.

Seattle nie było problemem. Ona nim była. Musi porzucić te dziecinne mrzonki, jakimi się ostatnio karmiła. Ona, Noe i Colt odnajdujący swój dom w Double S... ponieważ tak się nie stanie.

NIE MA CZASU NA JEDZENIE. CHCEMY SKOŃCZYĆ. WRÓCIMY TUŻ PRZED SPOTKANIEM.

Colt wysłał SMS-a, a potem wsadził telefon z powrotem do kieszeni.

– Pisziesz Angelinie, że dzisiaj kruchro z czasem? – spytał Nick, gdy razem z Brockiem przeciągał nowy drut do słupka przy Colcie. – Nie znosi, kiedy każe się jej gotować, a potem nie ma nikogo, kto by to zjadł.

– Powiadomiłem ją, że ma się nie martwić kolacją.

– Mam nadzieję, że Isabo nie będzie przeszkadzać, że znowu zobaczy dziewczynki. Powinienem był wspomnieć jej o tym dzisiaj rano. – Nick czekał, aż Brock zamocuje zapięcie, a potem rozwinął drut. – Nie mam zamiaru jej wykorzystywać, ale dziewczynki naprawdę ją lubią.

Colt spojrział na zegarek.

– Są już w domu, więc pewnie sobie poradziła. Wiem, że po szkole twoja sąsiadka ma na nie oko, ale kto się nimi zajmuje, kiedy gdzieś wychodzisz?

Nick zmarszczył brwi, montując drugą nitkę drutu.

– Nie wychodzę.

– Chłopie! – Reakcja Hobbsa niosła w sobie ostrzeżenie. – Nigdy?

Na czole Nicka pojawiła się wyraźna pionowa zmarszczka, co stanowiło prawdziwy znak ostrzegawczy.

Colt zignorował to.

– Żadnych spotkań? W ogóle?

– Dziewczynki mnie potrzebują. Są na pierwszym miejscu. – Nick skinął głową w kierunku wyższego słupka. – Chodź, Brock.

Nick i Brock ruszyli dalej. Colt i Hobbs prześcignęli ich quadem. Kiedy się zrównali, Colt postanowił jednak nie wracać do tematu. Nick zawsze był od niego ostrożniejszy. Dokonał z ojcem imponujących rzeczy, dzięki czemu wprowadzili w Double S niebywale wysokie standardy. Colt szanował to. Poza tym przy obecnych kłopotach Cheyenne w szkole Nick nie potrzebował docinków ze strony starszego brata. Raczej wsparcia.

– Musimy już kończyć, panowie – oznajmił całej ekipie Colt dwie godziny później. Prace na wzgórzach rozgrzały ich, jednak wydłużające się cienie sygnalizowały, że wkrótce zrobi się zimno. Był bardzo głodny, a poza tym zbliżał się czas spotkania z mieszkańcami. Jeśli teraz zaczną schodzić, może uda mu się przegryźć szybką kanapkę z mortadellą. – Brock, czy mógłbyś zająć się końmi, kiedy



pojedziemy do miasta?

– Bardzo chętnie.

Nie mając czasu do stracenia, podjechali pod oborę. Colt upewnił się, czy jego plany i notatki są na tylnym siedzeniu ranczowego SUV-a, a potem skierował się do kuchni, gdzie przywitał go ukochany, znajomy zapach.

– Czy to rabarbar? Isabo, chyba się w tobie zakochałem.

Isabo nie posłała mu jednak swojego zwyczajnego uśmiechu wdzięczności. Właściwie ledwie podniosła wzrok.

– Tak, z truskawkami. Teraz się studzi. Po spotkaniu powinien być gotowy.

– *Spróbuj tego, Colt. Może wygląda trochę dziwnie, ale myślę, że będzie ci smakować.*

Zobaczył siebie siedzącego w ich starej kuchni, którą tu i ówdzie przyozdabiały jabłka. Zabawne, ale nie myślał o tej starej formie dekoracji od lat.

– *Co to jest?* - Spojrzał na widelec umazany nadzieniem ciasta i zrobił kwaśną minę. – *Chyba mi nie posmakuje.*

– *To jedno z moich ulubionych ciast!* - Głos jego ojca zadźwięczał serdecznie i wesoło. Odwrócił się i zobaczył twarz Sama. Uśmiechał się tak szeroko i szczerze, że Colt na ten widok od razu poczuł się szczęśliwszy. – *I nikt nie robi lepszego niż twoja matka, Colt.*

Nie chciał robić jej przykrości. Tak bardzo się starała, aby rzeczy dla niego były ładne i przyjemne. Dbała o wszystkich, jego, tatę, pracowników i babcię Mule, kiedy przyjeżdżała w odwiedziny. Wziął widelec i ugryzł najmniejszy możliwy kawałek.

Na języku rozlała mu się słodycz. Zaskoczony, wahał się, ale spróbował jeszcze trochę. Znowu poczuł eksplozję słodyczy, a po niej cierpki smak, jak po zjedzeniu jego ulubionych cukierków. Tych słodko-kwaskowatych, przy których kubki smakowe same nie są pewne, co im bardziej smakuje.

– *Ale pycha, mamo!*

– *Smakuje ci?*

Z uśmiechem rozparła się w swoim krześle.

Pamiętał jej twarz. Jasnobłękitne oczy, włosy w kolorze ciemnego blondu spięte w kucyk. Nie pamiętał, w co była ubrana, ale widział ją, swoją matkę, miał jej wyraźny obraz przed oczami. Po raz pierwszy od tylu lat był w stanie przypomnieć sobie jej twarz. I to wszystko z powodu ciasta.

– Isabo, liczę na solidną porcję po powrocie. Moja mama też piekła ciasto z truskawkami i rabarborem. To było jedno z naszych ulubionych.

– Twój ojciec powiedział to samo. Angelina zeszłej wiosny dopilnowała, aby zamrażarka zapełniła się rabarborem. Świeże warzywa poza sezonem to niezłe urozmaicenie jadłospisu.

– Tak, rzeczywiście niezłe. – Był aż tak głodny, czy też przebłysk pamięci sprawił, że w brzuchu zaczęło mu bulgotać na samą myśl? – Nie mogę się go doczekać. Angelina już pojechała?

Spojrzała na niego. W jej oczach było coś, co go zaniepokoiło. Ona jednak tylko pokiwała głową.

– Angelina i twój ojciec już pojechali. Sam powiedział, że nie lubi się guzdrać, a jeszcze bardziej, kiedy wszyscy na to patrzą.

Do kuchni wszedł Nick ubrany w czystą kurtkę, z kluczykami w ręce. Cheyenne chwyciła go za rękaw, zanim doszedł do drzwi.

– Dlaczego nigdy nie pozwalasz mi robić tego, co chcę?

– Ponieważ jestem twoim ojcem i moim zadaniem jest cię chronić. – Nick westchnął. – Nie mam teraz czasu o tym rozmawiać, Cheyenne.

– Ty nigdy nie masz czasu!

– Cheyenne, dramatyzujesz.

Zaczęła krzyczeć i tupać nogami, czym dała mu tylko potwierdzenie, że się nie mylił.

Colt jednak pomyślał, że dziewczynka miała stuprocentową rację. Bez przerwy zwracała się z jakąś sprawą do ojca, a on wykręcał się brakiem czasu albo po prostu mówił: „nie”. Colt może nie był ojcem, za to kiedyś był dzieckiem. Pamiętał, że w końcu przestał słuchać taty i zajął się swoimi sprawami. Po tych kilku tygodniach znajomości wiedział, że razem z Cheyenne byli ulepieni z tej samej gliny.

– Porozmawiamy o tym później – powiedział Nick. Jej mina mówiła: „później mi nie wystarczy”, ale Nick ją zignorował. – Jesteś już wystarczająco zajęta, poza tym musisz poświęcić więcej czasu na odrabianie lekcji. No i to ja podejmuję tutaj decyzje. – Nick nachylił się i pocałował Dakotę, a potem Cheyenne. – Muszę lecieć. Bądźcie grzeczne i słuchajcie Isabo, okej?

– To nie fair! – Cheyenne była wściekła i wyglądała, jakby miała się zaraz rozpląkać. – Mam prawie dziewięć lat. Powinam sama o sobie decydować! – Skrzyżowała ramiona i zadarła brodę. – Nigdy mnie nie słuchasz, nigdy nie masz na to czasu. Nie obchodzi mnie to, co mówisz. I tak zrobię, co chcę!

– Twoja mała tyrada na nic się tutaj nie zda. Masz dzisiaj szlaban na słodycze i telewizję – poinformował Nick, kierując się do drzwi. Spojrzał na Isabo. – Przepraszam, że cię z tym zostawiam.

Isabo machnęła ręką.

– Damy sobie radę. Mamy mnóstwo do roboty. Leć na spotkanie, a po powrocie będzie czekać na ciebie ciasto. Trzeba odbudować to miasto, prawda?

– Tak – zgodził się Colt. – Może razem uda nam się coś zmienić na lepsze. – Słyszac jego słowa, podniosła wzrok, ale nie uśmiechnęła się do niego porozumiewawczo. Zamiast tego rzuciła mu zimne, pytające spojrzenie, a po chwili skupiła się na dzieciakach przy stole.

– Isabo, a czy dzieci też lubią rabarbarowe ciasto? – zapytała Dakota.

– Jeśli nie, to mamy ciasteczka. Najpierw jednak dokończymy czytanie w pokoju obok. Rozmowa na temat rabarbarowych ciast będzie później.

– Pan Colt? – Z pokoju od frontu wybiegł Noe i rzucił się w ramiona Colta. – Znowu musisz gdzieś iść?

Colt przytulił go i pocałował jego gładki, miękki policzek.

– Ale tylko na chwilę.

– Dlaczego? – Odchylił się i spojrzał w oczy Colta. – Nie możesz zostać? Pfoszę?

O niczym więcej nie marzył, jak wziąć coś z lodówki, zjeść i pobawić się z Noem. Colt pokręcił jednak głową z żalem.

– Nie da rady, kolego. Muszę jechać do miasta, w dodatku jestem już spóźniony.

– Nie chcę, żebyś wyjeżdżał. – Noe wtulił głowę w szyję Colta. – Pfoszę, nie jedź.

Colt poczuł jego zapach. Syrop klonowy, coś owocowego i nutka czekolady z talerza ciasteczek.

– Mały, pachniesz tak słodko, że można by cię schrupać.

Noe roześmiał się, jakby rzeczywiście można było jeść małych chłopców.

Colt poczochrał mu włosy, po czym postawił go na podłodze.

– Niedługo wrócę, w porządku? Z mamusią.

Chłopczyk wyglądał na zdezorientowanego.

– Myślałem, że wyjeżdżasz.

– Na spotkanie, tak jak mamusia. Zobaczymy się rano. – Pochylił się i spojrzał mu w oczy. – Opowiesz mi historyjkę, którą przeczytacie dzisiaj z *abuelą*, dobrze? Wujek Nick chce, żebym w najbliższych dniach pracował przy krówkach już od samego rana, więc nie wylegaj się zbyt długo w łóżku.

Noe chwycił go za rękę w nagłym przyptywie radości.

– Okej!

Uśmiech chłopca sprawił, że poczuł się wspaniale – tak pewnie czują się ojcowie. Żałował, że jego ojciec tego nie odkrył, kiedy on był dzieckiem. Pragnął okazać Noemu ciepło, jakiego sam nie doświadczył. Nauczyć go, jak pracuje się na ranchu, sprząta obory, dba o siodła... i ludzi wokół siebie. Różnica między Gray's Glen a Nowym Jorkiem była ogromna. Tutaj naprawdę dbało się o ludzi. To, co działo się w Gray's Glen, traktował jak swoją sprawę, ponieważ to była jego sprawa.

Dał prowadzić Nickowi, a sam zastanawiał się nad ranczem i tym, co już dawno temu zignorował. Dobrze prosperujące gospodarstwo przyczynia się do jedności w rodzinie, chociaż nie da się uniknąć sporadycznych sporów. U nich było wszystko na odwrót. Część dotyczącą sporów opanowali do perfekcji, za to kwestię jedności w rodzinie całkowicie spartaczyli.

A jednak ten sam rodzinny biznes obejmował uprawę ziemi, troskę o zwierzęta, poszanowanie życia, a także dbanie o jakość produkowanej żywności. Jego ojciec był w tym naprawdę genialny. Jak to wszystko by się potoczyło, gdyby Christine Stafford nie umarła?

Nie byłoby Nicka, Cheyenne ani Dakoty. Nie potrzebowaliby pomocy Angeliny w tych chłodnych, zacienionych wąwozach u podnóża Gór Kaskadowych. Może nigdy nie pracowałby na Wall Street. Czy to wszystko wydarzyło się z jakiegoś powodu? A może po prostu się stało, a to tylko ludzie potrzebują nadać wszystkiemu jakiś sens? Tak czy inaczej, był zdeterminowany jak najlepiej wykorzystać to, co miał przed sobą. Drugą szansę, nowy kierunek, nie tylko dla niego i Angeliny, ale dla całej rodziny Staffordów.

Szkoła była pełna. Po obu stronach placu stały samochody osobowe, ciężarówki i SUV-y. Zaparkowali przy sklepie Hammersteina, po czym pobiegli przez rozkopany plac budowy. Nick otworzył drzwi szkoły. Colt przestąpił próg, kiedy zgromadzeni głosowali właśnie za zatwierdzeniem protokołu z poprzedniego spotkania.

Podszedł do najbliższego wolnego krzesła, a Nick za nim. Angelina i jego ojciec siedzieli po przekątnej, obok drugiego wyjścia. Starał się nawiązać kontakt wzrokowy z kobietą, ale była skupiona razem z Samem na starszym bracie Johna, Hi Baxterze, który właśnie wchodził na podest. Omiótł salę wzrokiem i stał, nic nie mówiąc, na tyle długo, że zebrani zaczęli się niecierpliwić.

– Większość z was wie, dlaczego się dzisiaj tutaj zebraliśmy. Nie chodzi o przyklepanie tych samych warunków, w ten sam sposób co zawsze. – Spojrzał na ojca Colta, co było niejako cichą aluzją. – Chodzi o to, aby przyjrzeć się wszystkim dostępnym możliwościom. – Słowo „wszystkim” zaakcentował dość ostro jak na radnego tak małej miejsciny. – Wszystkie decyzje podejmujemy wspólnie jako społeczeństwo. To nie żadna monarchia.

W sali rozległy się potakujące pomruki. Colt spodziewał się, że Sam jakoś zareaguje. Ale nie. Zamiast tego siedział, pozwalając Baxterowi wypluwać z siebie te wszystkie złośliwości, jakby były skierowane do kogoś innego. Colt wciąż patrzył na ojca, w dłoni trzymał zwinięte w rulon plany i czekał na stosowną chwilę.

Przez drzwi bliżej Angeliny weszła Lucy. Podeszła do niej, nachyliła się i powiedziała jej coś na ucho. Angelina szepnęła coś Samowi, wstała i po cichu wyszła razem z Lucy.

Dokąd poszły? Dlaczego akurat teraz? I dlaczego Angelina nawet nie rozejrzała się po sali, żeby go poszukać? Nie odpisała mu na SMS-a, nie odbierała od niego telefonów. Na ogół, kiedy kobieta interesuje się mężczyzną, a potem go ignoruje, to ma jakiś powód, ale przecież Colt przez ostatnie dni zachowywał się przyzwoicie. Dla niego to był w pewnym sensie rekord.

– ...I jak feniks odradzający się z popiołów...

Colt odgryzł się parsknięciem, po czym ponownie wysłał Angelinie SMS-a.

– ...naszą tragedię możemy przekuć na coś dobrego, jeśli przestrzeń na końcu West Chelan i Martin Street zmienimy z terenów rolniczych na komercyjne, ponieważ trochę unowocześniliśmy nasz plan generalny.

Nick dźgnął się teatralnie w brzuch.

– Hej. Einsteinie. Skoncentruj się. On ma prawo pierwokupu ziemi starej pani Porter – szepnął do Colta. – Część farmy sprzedała deweloperowi, który zbudował domy w pobliżu mojej działki, ale pani Porter wciąż ma pozostałą część. Hi chodzi za nią od lat, aby mu sprzedała resztę. Chciałby tam postawić centrum handlowe.

– Centrum handlowe? W Gray's Glen? – Colt jakoś nie mógł sobie tego wyobrazić. – Nic gorszego nie można by chyba wymyślić.

– No cóż, burmistrz jesienią będzie się ubiegał o kolejną kadencję. Ze względu na malejącą liczbę mieszkańców i brak miejsc pracy wiele osób domaga się zmiany. Nikt do końca nie wie, czego chcą. Ta cała sprawa z niedoubezpieczeniem sprawiła, że wszyscy zaczęli się poważnie zastanawiać, co dalej.

Miejsca pracy. Poczucie bezpieczeństwa. Dach nad głową. Wszystkie sprawy, jakie ignorował, będąc wpływowym finansistą w Nowym Jorku, ale tutaj, w jego rodzinnym mieście, stanowiły kluczowe elementy spokojnego życia.

Kiedy Hi wrócił na swoje miejsce, Colt ruszył w stronę podestu. Czy spodobają im się jego pomysły? Tak bardzo był tego pewien, iż nawet nie przypuszczał, że ktoś inny może próbować na tym skorzystać. Czy rozwiązanie pomysłodawcy było najlepsze dla miasta? A może najlepsze dla Hi Baxtera?

Odetchnął głęboko, oparł dłonie po obu stronach mównicy i spojrzał na wypełnioną po brzegi salę.

– Chciałbym podziękować Baxterowi za jego propozycję nowego rozplanowania przestrzennego, chociaż nie zwracał sobie głowy żadnymi badaniami, zezwoleniami czy planami. Jego podejście do życia to rzeczywiście „weźmy zróbmy”. – Popatrzył po zgromadzonych i nawet nawiązał kontakt wzrokowy z kilkoma osobami. – Ma rację. Niesprzyjające okoliczności mogą przyczynić się do postępu, ale zasadnicze znaczenie ma dla nas to, jakiego chcemy postępu.

Jakiś starszy mężczyzna z tyłu krzyknął:

– Głównie nowych miejsc pracy, żeby nasze dzieci przestały wyjeżdżać stąd zaraz po skończeniu szkoły bez możliwości powrotu! Nie widziałem, aby ktoś się tym przejmował od czasów, kiedy ty byłeś jeszcze szczeniakiem, Colt. Więc jeśli pasaż ze sklepami, o którym mówi Hi, może zapewnić jakieś miejsca pracy, to będę skłonny poprzeć jego pomysł.

– Rozumiem – powiedział Colt. Z tuby, którą trzymał obok siebie, wyciągnął rulon z planami. Kiedy to zrobił, Josh Washington rozłożył tablicę do prezentacji po lewej stronie Colta. – Zgadza się, że miejsca pracy stanowią podstawę stabilności. Oraz... – Popatrzył na swojego ojca i przypomniał sobie, jak mieszkańców zjednoczyła myśl odbudowy kościoła. – Chyba praca i wiara, jak sądzę. – Uśmiechnął się, a następnie skupił na planie, który właśnie rozłożył Josh. – Pozwólcie, że pokażę wam, co Josh i ja przygotowaliśmy.

Colt przytrzymał duży arkusz papieru, a Josh przypiął go do tablicy.

– Hi ma rację co do tego, że miasto i nasze rodziny mogłyby skorzystać na zmianach, więc oto co Stafford Enterprises może zaproponować. – Wziął od Josha wskaźnik i skierował na atrakcyjnie wyglądający plan. – To, co widzicie, wygląda jak pasaż handlowy bardziej pasujący do Nowej Anglii i od razu was przepraszam, że nie zdążyliśmy na dzisiejsze spotkanie przerobić fasad na bardziej zbliżone do lokalnego stylu zabudowy. Jednakże prace w tym kierunku zostały już podjęte. – Wskazał na górną część. – Nad częścią handlową znajdują się dwa poziomy niedrogi do wynajęcia mieszkania dla osób starszych, które zajmują dwie trzecie dostępnej powierzchni. Mieszkania mają wspólną część, miejsce spotkań, tutaj... – Skierował wskaźnik na dół. – ...z kuchnią, trzema salami konferencyjnymi, dwiema łazienkami i mnóstwem miejsca na organizowanie imprez rodzinnych lub na różne sprawy dotyczące miasta. – Wskazał na następną część. – W ten sposób na parterze zyskujemy miejsce na sklepy i małe biura – czyste, świeże i nowe, ale zaprojektowane w starym, ciepłym stylu charakterystycznym dla naszego stanu. A tu... – Przesunął wskaźnik na górę. – Proponujemy stworzenie domu pomocy z ośrodkiem opieki dla osób z demencją, dzięki czemu ludzie tacy jak trener Irvine będą mogli żyć blisko rodziny i przyjaciół tak długo, jak tylko Bóg na to pozwoli.

– No nie wiem. Jak to może być tanie, skoro to wszystko jest takie luksusowe? – odezwała się starsza kobieta. – Czy my potrzebujemy ekstrawagancji? Dla większości z nas wystarczy coś zwykłego.

– Jemmo Myering, a ciebie co ugryzło? – odcięła się siedząca za Nickiem Wandy. – Zawsze myślałam, że jak już człowiek za coś się bierze, to robi to, jak należy, a nie na pół gwizdka. Czy wszystkim nam tutaj nie podoba się to, że Hammerstein zachował swój starodawny wygląd?

Większość sali wydawała się z tym zgadzać.

– Więc dlaczego do tego pomysłu nie wykorzystać stylu rodem ze starego Zachodu, skoro ludziom się podoba? – Odwróciła się trochę bardziej w stronę Colta. – Gdzie dokładnie to zbudujemy, Colt? Bo to chyba dość spory kawałek.

– Chcielibyśmy rozmieścić wszystko na odcinku, gdzie ogień wyrządził największe szkody, czyli w tej części Chelan Pass z widokiem na miasto. Mielibyśmy też w przyszłości możliwość wybudowania tam domów z werandą. – Okrążył wskaźnikiem omawianą lokalizację. Jego uwaga jednak częściowo skupiona była na drzwiach po drugiej stronie sali. Dokąd poszła Angelina i dlaczego jeszcze nie wróciła? Naprawdę chciał, żeby to zobaczyła. – Mamy nadzieję, że przyszłe plany obejmą także ośrodek zdrowia na północ od całego kompleksu – wyjaśnił, utrzymując kontakt wzrokowy z jak największą liczbą osób. – Nadal trzeba by było jeździć do Ellensburga po specjalistyczną opiekę medyczną, ale lokalny ośrodek zdrowia zapewniłby dobry poziom stałej opieki na naszym własnym podwórku.

– A co z domami, które się spaliły? I ludźmi, którzy je wynajmowali? – zawołał mężczyzna z głębi sali.

– I tutaj wkracza Josh. Wszyscy wiedzą, że mój ojciec jest właścicielem tej działki na dole. – Wskazał na wschodni kraniec miasta. – Chcielibyśmy wyburzyć ten stary budynek po sklepie narzędziowym i zbudować na jego miejscu sześć małych domów. W ten sposób rodziny miałyby bliżej do szkół, parku i placu zabaw.

– Byłabym szczęśliwa, gdybym nie musiała więcej oglądać tego starego baraku – powiedziała Jemma Myering.

– I żadna z tych propozycji nie jest uzależniona od zmian w planowaniu przestrzennym czy kwestii nabycia gruntów – zaznaczył Colt. – Staffordowie posiadają już tę ziemię. Mój ojciec za własne pieniądze sfinansuje oba projekty. Ja zostanę tu, aby je nadzorować.

Sam do tej pory siedział cicho i tylko słuchał, ale teraz podniósł głowę i patrzył na Colta z wahaniem.

Do mikrofonu podszedł Josh.

– Rozmawiałem z Coltem i podpisałem z nim kontrakt na budowę nowych domów przy Jasper Road. Już zamówiłem rozbiórkę starego budynku. Chcemy zostawić jak najwięcej rosnących tam naturalnie drzew. Zaproponowałem też firmie Slater Commercial Construction, aby złożyła ofertę na budowę dużego kompleksu mieszkaniowo-handlowego przedstawionego przez Colta. – Przeczesał dłonią swoje krótkie, szpeciniaste włosy, a następnie spojrzął z podziwem na plany. – Nie wiem, czy wy również jesteście w stanie sobie to wyobrazić, ale oto co ja widzę. Kościół zostanie odbudowany z drewnianych bali, z wejściem w zachodnim stylu. Sklepy, także w tym stylu, będą skierowane frontem do placu przykościelnego. Wszystko wydaje się wyglądać dobrze i pasować do naszego miasta. Colt powiedział mi, że będę miał robotę przy tych domach niezależnie od tego, co ludzie zadecydują w sprawie tego dużego projektu, więc nie mam w tym żadnego osobistego interesu.

Ludzie zgromadzeni na sali kiwali głowami ze zrozumieniem.

– Mnie ten pomysł bardzo się podoba – ciągnął dalej Josh. – Mój stary kolega z drużyny koszykówki nie powie wam tego, ale cały ten pomysł wpadł mu do głowy, gdy dowiedział się, że trener Irvine musiał się przenieść prawie czterdzieści mil od domu, aby miał odpowiednią opiekę. Większość z was zna trenera. Wiecie, że to człowiek, który oddał życie i serce temu miastu i jego mieszkańcom. Kiedy Colt dowiedział się o jego sytuacji, od razu zaczął działać, wykorzystując swoje wyszukane nowojorskie koneksje...

Colt przewrócił oczami, a wszyscy się roześmiali.

– ...wysłali mu te plany z dnia na dzień. To się nazywa szybkie działanie. I to tyle, co chciałem na ten temat powiedzieć, poza tym, że zawsze będę się opowiadał za szybkim działaniem.

Burmistrz zaczął się podnosić z krzesła, ale w tym momencie Nick zerwał się na równe nogi.

– Colt, musimy lecieć! Na farmie zdarzył się wypadek.

– Idź. – Josh wskazał na plany. – Zajmę się wszystkim.

Sam wstydził się wejść na spotkanie wolnym krokiem staruszka, ale gdy teraz rzucił się do najbliższych drzwi, jego chód nie miał nic wspólnego z opieszałością. Colt pobiegł za nim.

Jak tylko znaleźli się na zewnątrz, podjechał do nich Nick. Colt otworzył ojcu drzwi SUV-a, poczekał, aż wsiądzie do środka, a potem zamknął za nim i sam wskoczył na tylne siedzenie.

– Co się stało?

– Cheyenne.

Coltowi zaschło w ustach i poczuł ucisk w klatce piersiowej.

– Co z nią?

– Nie mam pojęcia. Zadzwonili po pogotowie. – Przenikliwy dźwięk zbliżającej się syreny zagłuszał co drugie jego słowo. – Jest nieprzytomna.

– Nieprzytomna? – Colt pochylił się do przodu. – Jak to możliwe, żeby dziecko, które jeszcze godzinę temu miało się dobrze, teraz było nieprzytomne?

– Próbowала jeździć konno.

*Cheyenne...*

Porzucona przez matkę i stopowana przez ojca pełnego jak najlepszych intencji, twarda i rozgniewana mała dziewczynka. Straszny uparciuch, zaczepekny Stafford, który pragnął dokładnie tego, co przecież kochał jego ojciec – szansy, by stać się częścią Double S. Gdyby tylko Nick dał jej trochę swobody. Odrobinę nadziei.

Przed nimi migwały koguty karetki i stojącego obok samochodu szeryfa, oświetlając im wjazd na ranczo. Skręcili za otoczonym cedrami kościołem katolickim. Smuga światła podświetlała krzyż z brązu.

Colt wrócił do obwiniania. Gdyby to dziecko wiedziało, jak się jeździ konno, byłoby o wiele bezpieczniejsze na ranczu. Teraz jednak musiał się zamknąć, modlić się i skontaktować z Angeliną.

Wybrał jej numer, ale od razu włączyła się poczta głosowa. Spróbował ponownie. To samo.

*Uspokój się. Weź głęboki oddech. Twój brat cię potrzebuje. Przypomnij sobie te słowa Pana, ile razy mamy przebaczyć. I postaw teraz jego samego na pierwszym miejscu. Jego i jego piękną, niegrzeczną małą córeczkę.*

Skupił się z powrotem na ojcu i bracie, ale nie mógł pozbyć się uczucia, że coś się stało... – coś naprawdę złego – ...z Angeliną.

*Z całego serca Bogu zaufaj, nie polegaj na swoim rozsądku [17] – pomyślał Colt.*

Reszta wersetu mówiła o prostowaniu ścieżek. Colt jeszcze nigdy w swoim życiu nie ruszył bardziej zawiłą drogą, aby trafić na prostą ścieżkę, ale może tak właśnie miało być.

Wjechali na podjazd i zatrzymali się tuż obok karetki. Widok Cheyenne leżącej na zimnej, twardej ziemi złamał mu serce, ale nie osłabił jego determinacji. Niezależnie od tego, co się stało, kiedy tylko Cheyenne poczuje się na tyle dobrze, by ponownie wspiąć się na konia, sam nauczy ją jeździć konno, nie zważając na poglądy swojego głupiego brata.



Angelina zdecydowała, że lepiej pomóc Lucy wyciągnąć Brendana Bennetta z kłopotów, w jakie się wpakował, niż słuchać Colta, jak wygłasza te swoje piękne obietnice, których i tak nie miał zamiaru dotrzymać. Przerzuciła torbę przez ramię i poszła za Lucy do lasu na północ od gimnazjum.

Kiedy do niego dotarły, dostrzegły, że po twarzy Brendana spływają łzy.

– Nie wiedziałem. Naprawdę nie wiedziałem. Myślałem, że to nic wielkiego, przysięgam!

– Wytrzymaj łzy i weź się w garść. – Angelina włączyła ton zasadniczego gliny, jaki kiedyś był u niej na porządku dziennym. Histeryzowanie i przeproszanie marnowało tylko cenny czas.

Wziął głęboki oddech i zdołał się trochę opanować.

– Co się stało? Ktoś potrzebuje pomocy?

– Mark.

– Chłopak Battagliów – powiedziała Lucy. – Jego starszy brat w zeszłym roku przycinał mi drzewa.

– Gdzie on jest?

– Dokładnie nie wiem. – Brendan wyglądał, jakby znowu tracił nad sobą kontrolę, ale surowy wzrok Angeliny sprawił, że chłopak tylko skrzyżował ramiona. – Byliśmy na szczycie wzgórza i jakiś facet z kanionu zaproponował nam działkę heroiny za dziesięć dolarów.

– I wzięliście ją? – Angelina postarała się, by ton jej głosu wskazywał, że była to najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszała. – *¿Cuál es su problema? ¿Por qué haría algo tan estúpido?*

– Co?

Przerwała, uprzytomniwszy sobie, że nie ma do czynienia z dziećmi z łacińskiej dzielnicy w Seattle.

– Później pogadamy o twoim głupim szczęściu i braku rozumu. Gdzie jest Mark?

– Był tam. – Wskazał wzgórze. – Nie może normalnie oddychać i dziwnie mówi. I wygląda. Pobiegnę po pomoc, a kiedy wróciłem, jego już nie było.

Ruszyła na wzgórze, a za nią Lucy i Brendan.

Po Marku nie było ani śladu.

Odwróciła się do Brendana.

– Gdzie on jest?

Przerażony pokręcił głową.

– Był dokładnie tutaj. Przysięgam. On...

Z lasu po ich lewej stronie dobiegł jakiś dźwięk. Angelina rzuciła się w jego stronę, przedzierając się przez gąszcz iglaków i cienkie połamane łodygi chwastów. Miasto wciąż było skąpane w promieniach zachodzącego słońca, ale w lesie było już ciemno i zimno.

– Mark! Gdzie jesteś?

Nikt nie odpowiedział. Podniosła rękę, aby zatrzymać ich bieg, ale nic więcej nie usłyszała. Wyjęła telefon i wybrała numer pogotowia. Zdusiła w sobie przekleństwa, gdy nie mogła uzyskać połączenia.

– Lucy, masz komórkę?

Pokręciła przecząco głową.

– Nie stać mnie na nią.

Brendan uniósł ręce i pokazał puste dłonie.

– Mój brat powiedział, że nie dostanę komórki, dopóki sam nie będę w stanie płacić za nią rachunków.

– Lucy, wracaj szybko do miasta i powiedz Coltowi, żeby przysłali tutaj karetkę. Podejrzenie przedawkowania heroiny, prawdopodobnie zanieczyszczonej fentanylem. – Ty! – zwróciła się do Brendana. – Zostajesz ze mną. Zabiję cię później.

Odpowiedział jej szybkim skinieniem głowy. Strach i wyrzuty sumienia okrywały go niczym całun.

Lucy odwróciła się i ruszyła przez las w kierunku drogi. Angelina tymczasem modliła się, by znaleźli chłopca żywego i zdążyli przewieźć go do Ellensburga, zanim będzie za późno.

~  
– Jak to odjechali? – Lucy rozglądała się dookoła, ale Wandy mówiła prawdę. W pobliżu nie było widać żadnego Stafforda.

– Nick dostał wiadomość, że ktoś został ranny na ranczu – wyjaśniła Wandy Schirtz. – On, Colt i Sam od razu wybiegli ze szkoły.

– Trzeba wezwać pogotowie – obwieściła Lucy z końca sali, przerywając prelegentowi. Przed nią siedział pan Hammerstein, a tuż obok matka Marka.

– Panie Hammerstein, proszę wezwać pogotowie. Mark wziął jakieś narkotyki i potrzebuje pomocy. Pani Battaglia, niech pani idzie ze mną.

– Mój Mark? – Kobieta otworzyła szeroko oczy ze strachu i zdziwienia. – Mark nigdy by czegoś

podobnego nie zrobił. On...

Pan Hammerstein wyszedł, żeby zadzwonić. Wandy złapała za rękę panią Battaglię.

– Catherine, teraz nie czas się nad tym zastanawiać. Jeśli Mark potrzebuje pomocy, to musi ją otrzymać, bez względu na wszystko. Lepiej idź z Lucy.

Do obu pań podeszło dwóch ratowników ochotniczej straży pożarnej, po czym wszyscy czworo pobiegli na wzgórze. Kiedy dotarli na szczyt, Lucy wskazała miejsce.

– Tam. Brendan Bennett i Angelina Morales szukają go.

– Jesteśmy tutaj! – Angelina krzyknęła, jak tylko usłyszała zbliżające się kroki. – Idźcie za moim głosem. Jesteśmy...

Mężczyźni weszli w jej pole widzenia, a w tym momencie po raz drugi zawyła syrena strażacka.

– Mam nadzieję, że ta karetka jest szybka – powiedziała Angelina. – Trzeba również powiadomić szeryfa, policję lokalną i stanową, że prawdopodobnie ktoś sprzedaje miejscowym nastolatkom heroinę zanieczyszczoną fentanylem.

Uspokoili się trochę, usłyszawszy sygnał zbliżającej się karetki. Kiedy ta jednak ich minęła, Angelina osłupiała.

– To nie nasza – wyjaśnił wolontariusz. – To inne wezwanie. Wkrótce dotrą tutaj z Moore's Ambulance.

– Może umrzeć, zanim ktoś tu dojedzie.

Ratownik popatrzył na Marka i pokręcił przecząco głową.

– Chodzi, więc myślę, że nic mu nie będzie. Może to jednak nie przedawkowanie.

Mark czuł się lepiej, ponieważ Angelina miała przy sobie podręczny zestaw pierwszej pomocy w przypadku przedawkowania i EpiPen w zamykanej na suwak przegródce torby – resztki życia dawnego gliny. Co by się jednak stało, gdyby nie miała mu jak pomóc? Gdyby jej tutaj nie było? Mark byłby martwy. Kolejne nastoletnie życie zgaszone przez jedną głupią decyzję.

Połączone syreny policyjne i ambulansu zbliżały się w ich stronę. W ciągu kilku minut w lesie pojawili się ratownicy z noszami, załadowali na nie chłopaka i zapakowali do ambulansu, razem z jego zrozpaczoną matką.

Rye Bennett, który przyjechał jako dyżurny policjant, był wstrząśnięty. Wyglądał na zmęczonego, a wręcz wykończonego. Kiedy karetka odjechała, odwrócił się w stronę czternastoletniego brata, ale zamiast robić mu wyrzuty, podszedł i wziął go w ramiona. I rozplakał się.

Brendan płakał razem z nim. Po upływie dłuższej chwili, kiedy Rye rozluźnił uścisk i odsunął się, w końcu zauważył Angelinę.

– A ty co tutaj robisz?

Jego pytanie nie miało sensu.

– Lucy przysłała po mnie, bo Brendan powiedział jej, że coś się stało.

– Nie, mam na myśli... – Jego twarz spochmurniała, a potem wskazał kciukiem radiowóz.

– Musisz jechać ze mną. Zdarzył się wypadek. Cheyenne Stafford spadła z konia i zabrali ją nieprzytomną do szpitala. Ja...

Serce jej zamarło. Poczula mrowienie w palcach. *Boże drogi, nie. Tylko nie Cheyenne. Piękna, nieustępliwa i kochająca zwierzęta córeczka Nicka. Ja byłam w lesie, walcząc o życie innego dziecka, a jedno z moich najśladszych dzieciaków toczyło swoją własną bitwę...*

Pobiegła do samochodu, modląc się w duchu. Brendan wskoczył na tylne siedzenie, a Rye usiadł za kierownicą. Łamał chyba wszystkie ograniczenia prędkości, byle jak najszybciej dotrzeć na izbę przyjęć. Angelina nie była w stanie myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, że nie mogą stracić Cheyenne, że ta rodzina doświadczyła już zbyt wiele przez śmierć i porzucenie. Wspominała, jak bardzo Sam chciał stać się bogobojnym ojcem normalnej rodziny. Śmierć Cheyenne zniszczyłaby to – więc po prostu nie mogli jej stracić. Modliła się. Modliła się głośno i długo, dopóki Rye nie podjechał pod drzwi oddziału ratunkowego.

– Biegnij. Ja zaparkuję.

Wpadła do szpitala, spojrzała w lewo, a potem w prawo. Żadnych Staffordów. Zaatakowała recepcję. Dyżurująca pielęgniarka cofnęła się i wyglądała na lekko zdenerwowaną. Angelina nie przejęła się tym zbytnio. Nie zamierzała dać się spławić.

– Cheyenne Stafford.

Pielęgniarka zachowała spokój, ale ochroniarzowi stojącemu przy drzwiach posłała spojrzenie w rodzaju „nigdzie się nie ruszaj”.

– Jest pani członkiem rodziny?

– Tak.

– Matką?

– Ciotką.

Pielęgniarka spojrzała na ekran komputera, ale oczywiście na liście osób uprawnionych do uzyskania informacji o stanie pacjenta nie figurowały żadne ciotki. Angelina czuła, że kobieta ma zamiar ją odesłać, ale wtedy zaszedł ją od tyłu Rye.

– Colt mówi, że jest na trzecim piętrze na OIOM-ie. Jak tylko Cheyenne dojdzie do siebie, chce z tobą porozmawiać o tym, żebyś włączała swój telefon i go ładowała. Mówił, że próbował się do ciebie dodzwonić, ale bez rezultatu.

– Dziękuję, Rye.

– Nie, to ja dziękuję. – Wdzięczność i szacunek malowały się na jego twarzy. – Nie wiem, co mu podałaś, ale Brendan powiedział, że Mark był już bliski śmierci i wtedy ty coś mu dałaś. Cokolwiek zrobiłaś, Angelino, niech cię Bóg błogosławi. – Ścisnął ją za ramiona, a ona nie mogła nie zauważyć wzruszenia w jego oczach. – Jedź czerwoną windą. Przyjdę do was, jak tylko zajmą się Markiem.

Ruszyła do czerwonej windy i nacisnęła przycisk.

Omam nie umarło dwoje dzieciaków. Dwie piękne dusze, niemal zgaszone przez głupie decyzje. Jeśli Cheyenne nic nie będzie... Nie „jeśli”. Kiedy tylko Cheyenne dojdzie do siebie, zadba o to, by dziewczynka – tak jak mówił Murt – nauczyła się wszystkiego, co trzeba, o jeździe konnej, gospodarstwie i łapaniu zwierząt na łąsku. Na tętniącym życiu i pełnym kowbojów ranczu mieli mnóstwo nauczycieli. Skoro Nick nie chciał zrobić tego sam, choćby musiała zostać dłużej, aby tego dopilnować, to tak właśnie robi. Nickowi może się to nie spodobać, może ją nawet znienawidzić, ale wolała gniew Nicka niż pogrzeb dziecka i miała zamiar mu o tym powiedzieć. Kiedy będą już mieli pewność, że Cheyenne wyzdrowieje.

Colt nie mogąc skontaktować się z Angeliną, miał wrażenie, że jego serce przestało bić. I że znowu zaczęło, kiedy wyszła z windy na trzecim piętrze. Miał ochotę na nią nakrzyczeć za nieodbieranie telefonu i nieodpisywanie na jego SMS-y. Najpierw jednak musiał ją przytulić. I tak zrobił.

Trzymał ją blisko i cieszył się, że miał ją przy sobie, a gdy jego serce się uspokoiło, odsunął się i położył ręce na jej ramionach.

– Jak ona się czuje? – Wskazała na podwójne drzwi dziecięcego oddziału intensywnej terapii, przez które widać było Nicka. – Bardzo źle?

– Całkowicie odpłynęła. Była nieprzytomna, potem na chwilę się obudziła, ale znowu straciła przytomność.

– Myślę, że to wstrząs mózgu. – Rozległo się zza automatu z kawą na rogu, po czym pojawił się Sam i podał im po kubku kawy. – Miałem ich kilka. Nick i Trey też, jak byli mali. Ty nie. – Popatrzył w oczy Colta. Chociaż takiego spojrzenia Colt nie widywał zbyt często, wiedział, że rozświetla je przeblysł dumy. – Najlepszy w siodle, od zawsze, oprócz Murta. Ten dar masz po matce. Wiele osób jeździ konno, ale urodzonych w siodle jest tylko garstka.

Sięgnął do tylnej kieszeni i wyjął portfel. W obskurnej plastikowej, staroświeckiej kieszonce znajdowało się zdjęcie Colta i Christine siedzących na koniu, zrobione niedługo przed jej śmiercią.

– Tak właśnie było. – Wyciągnął zdjęcie z przegródki i podał mu je. – I chciałbym, żeby znowu tak było.

Nie mówił o koniu, pozie ani o tym, że Colt i jego matka siedzieli w siodle w ten sam sposób. Miał na myśli kochające spojrzenie syna uśmiechającego się do ojca, który robił to zdjęcie. Mały chłopiec wyglądał tak niewinnie i słodko, aż Colta ścisnęło za serce na ten widok.

– Wyglądasz na bardzo szczęśliwego. – Angelina dotknęła jego twarzy. – I tak słodko.

Żal pogłębił zmarszczki na twarzy Sama.

– Byliśmy szczęśliwi. A potem... – urwał i westchnął. – Już nie byliśmy.

Cienka fotografia zaciążyła Coltowi w dłoni, jakby skumulował się w niej cały ciężar odpowiedzialności. Ojciec prosił o kolejną szansę. Nie drugą, bo miał ich mnóstwo przez te wszystkie lata, tylko kolejną. Może ostatnią ...*jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.*

Stare, mądre słowa. Proste i jakże celne. Spojrzał na zdjęcie, a potem na ojca.

– Chcę, żeby znowu tak było.

Lekki uśmiech wygładził zmarszczki na twarzy ojca.

– Ja też.

Przez dwuskrzydłowe drzwi wpadł Nick.

– Obudziła się! Poznała mnie i rozmawiała ze mną. Obudziła się!

– Dzięki Bogu! – Sam Stafford wyciągnął ręce, przyciągnął do siebie Nicka i przytulił go. Niezręcznie i drętwo z nieprzyzwyczajenia. – Możemy ją zobaczyć?

– Tylko na kilka minut, po dwie osoby na raz – poinstruowała młoda kobieta, która właśnie wyszła za Nickiem, podeszła do nich i wyciągnęła dłoń. – Jestem doktor Fuller. Jest teraz przytomna. Według mnie mieliśmy tutaj do czynienia z łagodnym do umiarkowanego wstrząśnieniem mózgu.

– Łagodne? Umiarkowane? Prawie ją straciliśmy, na miłość boską! – Oburzenie podwyższyło ton głosu Sama ponad poziom przyjazny dla szpitala.

Spojrzenie, jakie mu rzuciła, szybko go uspokoiło.

– Moje rodeo, moje zasady, panie Stafford. To jest gradient medyczny, a nie żadne obelgi. Jeśli więc chce pan zobaczyć swoją wnuczkę...

Sam uniósł ręce w przeproszającym geście.

– Przepraszam, przepraszam. Stare nawyki nie tak łatwo wyplenić. Już mi przeszło, pani doktor. Naprawdę.

Angelina spojrzała na niego krzywo.

– Musisz więcej popracować nad spokojem i cierpliwością.

– Chciałbym zobaczyć, jak mu się to udaje – wyszeptał Colt, choć wystarczająco głośno, by Sam to usłyszał.

– A następnym razem, kiedy będzie wsiadać na konia – kontynuowała lekarka – upewnijcie się, że kask jest dobrze zapięty.

– Nie będzie następnego razu – oświadczył Nick. – Nie powinno być nawet tego razu.

– A właśnie, że będzie. – Angelina stanęła przed Nickiem. – Dopilnuję osobiście, by uczyła się od najlepszych, tutaj, na swojej rodzinnej farmie. Taki będzie mój cel przed powrotem do Seattle.

*Powrotem do Seattle? Po moim trupie.* Colt nie chciał, by wracała. Chciał, żeby została z nim w Double S. Zdecydował się przecież nie wyjeżdżać i stać się częścią Gray's Glen. A ona nadal na poważnie myśli o powrocie do miasta?

Nie miał jednak zamiaru przerywać jej tyrady, bo jego brat wyglądał na nieźle zmieszanego, a ona była wyraźnie na prostej drodze do sukcesu.

– Nauczymy ją jeździć konno, zgrzeblić, kopystkować kopyta, grabić słomę i wyrzucać gnój, ponieważ na farmie czy ranczu nie ma większego zagrożenia niż osoba, która nic nie wie o farmie czy ranczu. – Nachyliła się bliżej Nicka, a Colt był prawie pewien, że jego brat zadygotał. Patrzenie na to sprawiło mu niejaką przyjemność. – I nawet nie próbuj myśleć, że możesz nas powstrzymać. Całymi latami patrolowałam najniebezpieczniejsze ulice w Seattle, więc potrafię ustawić do pionu jednego nabzdyconego kowboja.

Nick wpatrywał się w nią przez chwilę, po czym spojrzął na szpitalny korytarz prowadzący do pokoju jego bezcennego skarbu. Ścisnął mocno swój kapelusz.

– Masz rację.

Pokora. Nick uderzył się w pierś. Colt nawet nie miał ochoty go ochrzaniać, bo był tak niewypowiedzianie szczęśliwy, że jego bratanicy nic nie będzie.

– Tato, wracaj do Cheyenne – powiedział Nick. – Potem Colt i Ange mogą się z nią przywitać.

– Pięć minut. – Pani doktor może i nie miała imponującej postury, ale charakter owszem. Sam i Nick skinęli potakująco.

– Tak, proszę pani.

Colt chciał się obrócić do Angeliny, a wtedy w drzwiach windy pojawił się Rye Bennett.

– Jak ona się czuje?

– Nic jej nie będzie – odpowiedziała Angelina. – A co z Markiem?

– On też powinien z tego wyjść, jeśli prędzej nie zabiją go własni rodzice. Powiem to jeszcze raz: ocalałaś życie tego chłopca. Dopilnuję, aby wszyscy się o tym dowiedzieli. – Spojrzął na Colta. – Angelino, jeśli ten kowboj jest w stanie nakłonić cię do zostania u nas, to myślę, że wszyscy zgodzą się zwiększyć miejski budżet, byleby tylko wciągnąć cię u nas do służby. I to wcześniej niż później. Jasno myślący, szybko działający zastępca szeryfa to wspaniały atut w każdej społeczności. Niczego tak bardzo nie pragnę jak tego, żebyś zaczęła ze mną pracować, gdy tylko Sam całkiem dojdzie do siebie.

Rye złożył jej propozycję, na którą chętnie by przystała. Powiedział właśnie najwspanialszy z możliwych komplementów. Nabór w policji wykraczał poza zwykłą procedurę rekrutacji. Zostać zatrudnionym oznaczało przetrwać reżim narzucany żółtodziobom i mieć jaja na tyle, by być z szacunkiem powitany na pokładzie. Colt jednak wyjeżdżał, a jej matka zasługiwała na możliwość

życia, jakie sama sobie wybierze.

– Jestem zaszczyczona, Rye, naprawdę – przekonywała, chociaż na jej twarzy malował się sceptycyzm. – Ale nie mogę zostać, nawet po wyprostowaniu wszystkich spraw w Double S.

– Oczywiście, że możesz. Uwielbiasz to miejsce – zaprotestował Colt.

Uwielbiała, ale...

– Już o tym rozmawialiśmy. Potrzeby mojej matki są na pierwszym miejscu. I...

– A co, jeśli Isabo chce zostać? – przerwał Colt, jakby próbował ją przekonać.

Tyle że to nie miało sensu, bo przecież sam wyjeżdżał. *Co za wstrętny palant.*

– Bo myślę, że chce – kontynuował. – Uważam, że uwielbia być częścią rancza, dbać o ludzi, pociągać za sznurki.

Co on mógł wiedzieć o jej matce? O czymkolwiek? Po co się z nią drażnił, skoro był o krok od powrotu do Nowego Jorku? Rzuciła mu lodowate spojrzenie.

– Nie sądzę, by w tym przypadku miało to jakieś znaczenie.

– A jeśli ma? – upierał się Colt. – To po co w ogóle rozważać wyjazd? Myślałem, że moglibyśmy... – Podeszedł bliżej i z niebywałą czułością założył jej kosmyk włosów za ucho. – ...trochę się sobą nacieszyć. Lepiej się poznać. Wybierać porcelanę, sztuce i ręczniki, których nikt inny oprócz nas nie będzie mógł używać. Wszystkie te kliwne rzeczy, jakie robią ludzie, kiedy uzmysłowią sobie, że już nie mogą żyć bez siebie.

Bez zająknięcia, jak z nut... Serce pękało jej coraz bardziej, ale nie miała zamiaru dać się nabrać na te jego czułe słówka.

– Bajdurzenie gościa, który wyjeżdża – powiedziała cicho.

– Wyjeżdża? – Zerknął na Rye'a, a potem ponownie na Angelinę. – Kto wyjeżdża?

– Nie pogrywaj ze mną, Colt. Wpadła dzisiaj do nas twoja przyjaciółeczka, żeby dostarczyć ci bardzo lukratywny kontrakt. Liczyła, że pobiegiesz za nią do Nowego Jorku jak posłuszny szczeniaczek, ale Sam zapewnił ją, że będziesz nieosiągalny do późna.

– Ktoś do nas dzisiaj przyjechał?

Wydawał się szczerze zaskoczony, ale już raz dała się nabrać i więcej się to nie powtórzy.

– Zostawiłam wiadomość na twoim biurku. Musiałeś ją zauważyć.

Zerknął na swoje ubranie robocze.

– Zszedłem z konia i zdążyłem tylko podziękować twojej mamie za upieczenie mojego ulubionego ciasta i pocałować Noego. – Przerwał, a potem się skrzywił. – To wyjaśnia ten chłód Isabo.



Noe też pytał, dokąd wyjeżdżam, i prawie błagał, żebym został.

– Cóż, jest mały i nie zna życia. – Angelina zaczęła się cofać.

Colt nie pozwolił jej na to.

– Więc nagle ktoś się pojawia nie wiadomo skąd i mówi, że wyjeżdżam, a wy wszyscy jej wierzycie? Jaki detektyw tak robi? – Spojrzał pytająco na Rye'a, ale ten wyglądał bardziej na rozbawionego niż zaniepokojonego. – Pozwól, że raz na zawsze ci to wyjaśnię. Zostaję tutaj. Tak, kontaktowałem się z kilkoma nowojorskimi firmami, ponieważ rynek się ustabilizował i wiele moich inwestycji zaczyna się rozkręcać, ale każdej... – Delikatnie i słodko pocałował najpierw prawy policzek Angeliny... – ...z nich... – ...potem lewy. – ...odmówiłem współpracy. Zostaję tutaj, a funduszami mogę zarządzać z rancza. Angelino, nigdzie się nie wybieram. – Objął ją obiema rękami i złapał jej spojrzenie. – A to oznacza, że muszę przekonać twoją matkę do pozostania w Gray's Glen, abym mógł zabiegać o względy jej córki, jak należy.

– Zabiegać o moje względy? – Czy ona dobrze słyszała?

Rye wymknął się i zostawił ich samych na szpitalnym korytarzu.

– Co masz na myśli?

Mina Colta, jego droga, ukochana twarz, mówiła sama za siebie, więc jego zamiary powinny być dla niej oczywiste.

– To, co facet robi, kiedy chce poślubić dziewczynę, a ona potrzebuje kilku słów zachęty – wyjaśnił.

Ożenić się z nią? Z trudem przełknęła ślinę.

– Potrzebujesz zachęty, Ange? Bo myślałem, że moglibyśmy poczekać, aż nasz kościół zostanie odbudowany i pobrać się w tym samym kościele co moi rodzice. To znaczy prawie tym samym – dodał z uśmiechem. – Ale jeśli nie potrzebujesz takiej zachęty, to z przyjemnością od razu zadzwonię do księdza i przekonamy się, kiedy miałby dla nas czas.

– To oświadczyny?

Całował ją długo i rozkosznie słodko. Pocałunek, jaki mógłby trwać wiecznie, a i tak byłby za krótki.

– Założmy, że to propozycja propozycji – wyszeptał, kiedy przestał ją całować. – Myślę, że zasługujesz na prawdziwe oświadczyny, Angelino. Wino, kolacja, taniec, romantyczny nastrój. Przydałby się też pierścienek. W tej chwili chcę, żebyś знаła moje zamiary i zaufała mi. Ale tak jak powiedziałem, jeśli chciałabyś nieco przyspieszyć sprawy, cóż... – Uniósł kącik ust w uśmiechu. – ...to też będę zadowolony.

I mówił poważnie.

Z jego twarzy, a zwłaszcza z oczu, dało się wyczytać szczere intencje. Kiedy Sam i Nick przeszli przez automatycznie otwierające się drzwi, zrobił to. Przyklęknął na jedno kolano i wziął ją za rękę.

– Mary Angelino Castiglione alias Angelino Morales...

Wybuchnęła śmiechem, bo naprawdę nie mogła się powstrzymać.

– ...zakochałem się w tobie do szaleństwa.

Na te słowa oblał ją rumieniec. Do oczu znowu napłynęły jej łzy, ale teraz z zupełnie innego powodu.

– I jestem całkowicie pewny, że ty też co nieco do mnie czujesz.

Angelina skinęła raz głową. Colt wyglądał na absolutnie zachwyconego.

– Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną? Czy pozwolisz uznać twojego syna, aby mógł stać się naszym dzieckiem? Dorastać ze mną i nimi? – Wskazał kciukiem w kierunku ojca i brata. – I czy zechcesz żyć ze mną na ranchu, które zbudował mój ojciec? Na zawsze, dopóki śmierć nas nie rozdzieli?

Nie mogła uwierzyć, że to się dzieje. Jeszcze kilka godzin temu była zdenerwowana, przerażona i rozczarowana, bo uwierzyła obcej kobiecie. Colt miał rację. Dobrzy detektywi sprawdzają informacje, zanim wyciągną z nich wnioski. Położyła mu rękę na policzku.

– To byłby zaszczyt, Colt.

Nick i jego ojciec krzyknęli radośnie, przez co w ich stronę ruszyła pielęgniarka z reprimendą na ustach. Angelina jednak była zbyt zajęta pocałunkiem, żeby to zauważyć.

– Poczekamy, aż kościół zostanie odbudowany – powiedziała w końcu. – Chcę zgodnie z tradycją Staffordów poślubić cię w tym domu Bożym.

– To tylko kolejny powód, by pracować jeszcze szybciej, kochanie. – Colt uśmiechnął się szeroko i objął ją ramieniem. – Chodźmy pocałować Cheyenne na dobranoc i wracajmy do naszego ciasta. A jak tylko sprawy się unormują i tata da nam jakąś godzinkę wolnego, to pojedziemy na zakupy...

– A może... – zaczął Sam.

Colt przerwał.

– A może co?

Sam wyjął ponownie portfel i z maleńkiej, zamykanej na suwak przegródki wyciągnął piękny pierścionek i obrączkę.

– Należały do twojej matki, Colt. To znaczy, jeśli nie chcesz ich wykorzystać, to nic nie szkodzi. – Zerknął na Colta, potem na Angelinę, chcąc upewnić się, że oboje załapali, o co mu chodziło. – Wtedy niewiele posiadaliśmy, więc nie są duże i wspaniałe, ale należały do niej. – Na jego dłoni leżały prosta złota obrączka i zwyczajny pierścionek zaręczynowy z trzema kamieniami: diamentem i dwoma małymi szafirami po bokach. – Wybrałem niebieskie kamienie, ponieważ pasowały jej do oczu. A teraz do twoich, Colt. To była chyba najbardziej sentymentalna rzecz, jaka mi się przydarzyła – przyznał. –

W każdym razie, uwielbiała je, a teraz są twoje, jeśli chcesz.

– Ange? – Colt odwrócił się do niej.

– Trudno mi sobie wyobrazić coś bardziej miłego i świętego. Tak, Colt. Byłabym zaszczycona, mogąc nosić na palcu pierścionek zaręczynowy twojej matki i wyjść za ciebie.

Po chwili wsunął go na jej palec, uśmiechnął się i odwrócił do ojca.

– Miałaś je zawsze przy sobie?

– Nie mogłem mieć jej, więc... – Sam przełknął z trudem ślinę i odwrócił się. Serce Angeliny pękło, zrozumiałwszy to, czego Sam nie potrafił wyrazić słowami. Zawsze chciał mieć blisko siebie pamiątkę po ukochanej żonie.

– Dziękuję, Sam. – Angelina podeszła do niego i pocałowała go w policzek. – Ale wstrzymam się z założeniem go do czasu, aż będę miała okazję porozmawiać z moją mamą.

Colt jęknął zniecierpliwiony, na co ona rzuciła mu ostre spojrzenie.

– Nie chcę jej do niczego zmuszać. Wolę, aby sama decydowała o sobie.

– Nie sądzę, żeby stwarzała problemy.

Ziewanie Sama przypomniało im, że przed nim jeszcze długa droga do odzyskania pełni sił.

– Powiemy tylko dobranoc Cheyenne i odwieziemy cię do domu – zaproponowała Angelina.

– O mnie się nie martwcie – odparł Sam i od razu usiadł na najbliższym krześle. Popatrzył na Colta i uśmiechnął się. – Nic mi nie jest. Myślę, że już dawno nie miałem tak wspaniałego dnia.

– Ja też. – Wyciągnęła rękę i delikatnie ścisnęła dłoń Colta. – Ja też, Sam.

## EPILOG

Colt patrzył na zbliżającą się Angelinę i starał się zapisać w pamięci tę chwilę. Piękna... tak piękna. Wyciągnął rękę, przyciągnął ją do siebie i pocałował, po czym objął ramionami. Na pobliskim padoku Murt ćwiczył z Dakotą. Starszy kowboj nie marnował czasu i już zdążył usadzić młodszą córkę Nicka w siodle, czym zresztą była zachwycona.

– Nick wrócił już z Cheyenne? – spytał Colt.

– Właśnie wyszli ze szpitala – powiedziała Angelina.

– Dobrze. Dzwoniłaś do Tony’ego, żeby mu powiedzieć, że zostajesz?

Odwróciła się i spojrzała na niego zaskoczona.

– A ty skąd wiesz o Tonym?

– Jakiś czas temu słyszałem, jak rozmawiałaś z nim przez telefon. Pomyślałem, że dobrze byłoby coś wiedzieć na temat konkurencji.

Roześmiała się i dźgnęła go łokciem w brzuch i to niezbyt delikatnie.

– Tony jest żonaty i ma dwójkę dzieci. Pracowałam z nim w wydziale narkotykowym. Ale tak, dzwoniłam do niego i powiedziałam, że nastąpiła zmiana planów. Teraz jeszcze musimy powiedzieć o tym mojej mamie.

– Będzie się cieszyć twoim szczęściem – powiedział Colt. Głaskał jej policzek, aż westchnęła. – Naszym szczęściem.

– Ale Seattle oddalone jest o kilka godzin, a my będziemy tutaj. – Spojrzała zmartwiona w stronę werandy, na której siedziała Isabo.

– Jesteś taka słodka, kiedy marudzisz.

– Nie marudzę.

– Udowodnij to. Chodźmy i powiedzmy jej dobrą nowinę. – Idąc tyłem i ciągnąc Angelinę za rękę, podprowadził ją do domu.

– *Mami.* – Angelina usiadła w bujanym fotelu obok matki, a Colt oparł się o balustradę werandy. – Musimy porozmawiać.

– A czy codziennie tego nie robimy? – zapytała Isabo, ale odłożyła przybory do szycia. – Wszystko w porządku? Z Cheyenne wszystko dobrze? Czy też masz mi coś więcej do powiedzenia? Nadal nie mogę uwierzyć, że wyslizgnęła się przez tylne okno, byle tylko pokazać ojcu, że może to zrobić! Powinam była zajrzeć do niej drugi raz.

– Cheyenne nic nie jest. Nick wiezie ją do domu. Chcielibyśmy podzielić się z tobą pewną

nowiną – powiedział Colt.

Angelina wzięła ją za rękę.

– Wiem, jak bardzo chciałabyś wrócić do Seattle.

– Tak? – Isabo spojrzała na nią z zainteresowaniem.

– Dotrzymam obietnicy, *mamá*, i zabiorę cię z powrotem do Seattle, ale nie zostanę tam z tobą. – Isabo przesuwając wzrok z Angeliny na Colta, jakby wcale nie była tym stwierdzeniem zdziwiona.

– Myślisz, że to jest dla mnie jakaś nowina?

– Mówiłem ci. – Colt wpatrywał się cwaniackim wzrokiem w swoją przyszłą żonę.

– Nie ułatwiasz mi. – Odwróciła się do matki. – Pomogę ci tam wrócić i urządzić się. Oboje ci pomożemy – dodała i tym razem uśmiechnęła się do Colta. – *Mamá*, Colt poprosił mnie o rękę, a ja się zgodziłam.

– Nie pytając najpierw o zgodę matki, z uwagi na brak ojca? – spytała rzeczowo Isabo, skupiając uwagę na Colcie. – Może myślałeś, że moje pozwolenie nie jest ci potrzebne, bo jestem kobietą?

Colt zaczął się więc jak piskorz.

– Cóż, Angelina myślała, że wyjeżdżam. Ty też tak myślałaś. I...

Przerwał mu śmiech Isabo.

– Skoro teraz wszystko się tak pięknie ułożyło, to dlaczego miałabym wyjeżdżać? – Wstała, przeszła przez werandę i mocno przytuliła Colta, a potem odwróciła się do Angeliny. – Nie chcesz mieć w pobliżu swojej matki?

– Oczywiście, że chcę!

– To dlaczego każesz mi wracać do Seattle, skoro moglibyśmy tu mieszkać wszyscy razem, Mary Angelino?

– Chcesz tutaj zostać?

Colt celowo głośno parsknął.

Jego piękna narzeczona zignorowała go.

– Dlaczego nie miałabym chcieć, skoro to najwspanialsze miejsce na świecie? Uwielbiam tu mieszkać i uczestniczyć w tak wspaniałym przedsięwzięciu. Tutaj mam przynajmniej coś do roboty.

– Tak, rzeczywiście – zgodziła się Angelina. – Ale nie powinnaś przez cały czas pracować i tylko dbać o dom i dzieci. Powinnaś móc się także trochę zrelaksować i cieszyć się życiem. Z tatą...

– Cóż, tego nie da się już zmienić, prawda? – Isabo złapała córkę za rękę. – Tyle że to nie ja

chciałam tego wszystkiego. To było życzenie Martina. Lubię być zajęta. Lubię coś robić, a nie żeby coś robiono za mnie, więc dla mnie życie tutaj jest wspaniałe! Pracować, pomagać tobie, Samowi i dzieciom. Och, wtedy jestem najbardziej szczęśliwa!

– Więc chcesz zostać?

– Tak! Nie wyjadę, dopóki mnie o to nie poprosisz. – Isabo przytuliła ją. – Lepiej zacznijmy planować wesele, moja mała ptaszyno. To będzie coś wspaniałego! Chyba żadna matka nie czekała na to tak bardzo jak ja. – Raz jeszcze przytuliła Angelinę. – Idę. Trzeba zadzwonić do ciotki Rose i spytać ją, czy jest w stanie znaleźć tę starą koronkę z sukni ślubnej twojej babci. Jest stara i jednocześnie taka piękna!

Poderwała się, widząc biegnącego Noego, a za nim w pewnej odległości Rye'a, Jenę i Brendana.

– Znalazłem szabę, mam!

– Żżżabę – poprawiła go, nachylając się nad nim.

– Szszszabę! – ogłosił triumfalnie. – Pan Rye powiedział, żebym ją położył z powrotem, ale najpierw chciałem pokazać tobie i panu Coltowi.

– Bardzo mi się podoba, kolego. – Colt uniósł chłopca wysoko. – Ależ cię kocham.

Noe spojrział na niego z tak słodką i niewinną miną, że Colt nie był pewien, czy to spojrzenie złamie, czy uleczy jego serce.

– Ja-ja-ja też pana kocham, panie Colt.

Zdecydowanie uzdrowi. Trzymając tego chłopca, widząc pełne miłości spojrzenie Angeliny i słuchając otaczających go dźwięków rancza, zdał sobie sprawę, że zatoczył pełne koło – wrócił do wiary, nadziei i miłości, które stracił wiele lat temu.

I to było naprawdę wspaniałe uczucie.

## DOUBLE S OD KUCHNI

Detektyw Mary Angelina Castiglione mieszka obecnie na rozległej farmie należącej do potentata w produkcji wołowiny, Sama Stafforda, i jego trzech synów... oraz współpracuje z biurem szeryfa. I idealnie łączy w sobie obydwie te światy – nareszcie. Na ranchu jednak nie jest znana jako Mary czy pani detektyw. Jest Angeliną. Upartą, zdolną i pobożną gospodynią, która nie boi się w razie potrzeby chwycić za broń czy wałek do ciasta. Angelina to wspaniała córka praworządnego mężczyzny i kobiety z charakterem. Doskonale radzi sobie w policji i kuchni, ale rozumie także znaczenie ofiarnej miłości. Do tego robi zabójczy tort wiśniowy!

## OD REDAKCJI

Droga Czytelniczko!

W tym miejscu znajdował się przepis na tort wiśniowy. Jednak z uwagi na brak polskich odpowiedników zdecydowaliśmy się go nie umieszczać. Zachęcamy natomiast, aby skorzystać ze swoich sprawdzonych przepisów lub poszukać jakiegoś wyjątkowego w Internecie i upiec pyszne ciasto dla swoich domowników.

Smacznego!



[1] Chodzi o Amerykański Zachód (zachodnie stany USA), czyli Alaskę, Arizone, Kalifornię, Kolorado, Hawaje, Idaho, Montanę, Nevadę, Nowy Meksyk, Oregon, Utah, Waszyngton i Wyoming (przyp. tłum.).

[2] *abuela* (hiszp.) – babcia

[3] Carlo Ponzi – twórca pierwszej w historii piramidy finansowej zwanej od jego nazwiska także schematem Ponziego (przyp. tłum.).

[4] Łk 6,31.

[5] Amerykański serial animowany pt. *Dora poznaje świat* (przyp. tłum.).

[6] Samica dzikiego indyka, która mieszkała w nowojorskim Battery Park (zespół architektoniczny w południowo-zachodniej części Dolnego Manhattanu) od połowy 2003 roku do 26 września 2014 roku (przyp. tłum.).

[7] Ps 91,2.

[8] Te słowa są rzeczywiście przypisywane Lewisowi, a jako ich pochodzenie wskazuje się *Księcia Kaspiana* (trzecią część *Opowieści z Narnii*). Jednak ani w tej powieści, ani w pozostałych częściach serii te słowa nie padły, a nikt z cytujących nie jest w stanie wskazać innego źródła, zatem istnieje duże prawdopodobieństwo, że czytelnik ma do czynienia z zedomowioną i powszechnie powielaną fałszywą informacją (przyp. red.).

[9] *Cronut* – kombinacja nazw *doughnut* (tradycyjny amerykański pączek-oponka) i *croissant* (rogalik francuski); oponka z francusko-drożdżowego ciasta (często z nadzieniem) smażona w głębokim oleju. Przepis został opracowany w Nowym Jorku w 2013 roku przez Dominique'a Anselę w jego firmowej cukierni (przyp. tłum.).

[10] Iz 11,6.

[11] Mt 19,26.

[12] Odniesienie do cytatu z Listu do Efezjan 4,26: „Gniewajcie się, a nie grzeszcie: niech nad waszym gniewem nie zachodzi słońce!” – nawołującego do niezwleknięcia z pojednaniem do następnego dnia (przyp. red.).

[13] Mt 20,1-16.

[14] Św. Augustyn, *Wyznania*.

[15] 1 Kor 13,12.

[16] Właśc. *Daniel Tiger's Neighborhood* – animowany program dla przedszkolaków opowiadający o przygodach małego tygrysa o imieniu Daniel. Bohaterowie pomagają dzieciom rozwijać umiejętności społeczne (przyp. tłum.).

[17] Prz 3,5.